

Małe Miasta
Utrapienia i niedole

ACTA COLLEGII SUPRASLIENSIS

Tom XXXII

Redakcja Akt

Radosław Dobrowolski,
Marek Tołoczko,
Mariusz Zemło

Współpraca

Zakład Socjologii Wiedzy i Edukacji
Uniwersytet w Białymstoku



Małe Miasta

Utrapienia i niedole

Redakcja
Mariusz Zemło

Białystok – Boguchwała – Supraśl
2023

Recenzja
dr hab. Marek Rembierz, prof. UŚ
prof. dr hab. Adam Sawicki

Projekt okładki
Zespół Collegium Suprasliense

Redakcja
Teresa Jabłońska

Redakcja techniczna i skład
Bogdan Suprun

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2023

© Copyright by Stowarzyszenie *Collegium Suprasliense*, Białystok 2023

ISBN 978-83-7431-778-8

Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku
15-328 Białystok, ul. Świerkowa 20 B, tel. 857457120
<http://wydawnictwo.uwb.edu.pl>, e-mail: wydawnictwo@uwb.edu.pl

Druk i oprawa: TOTEM.COM.PL

Spis treści

Słowo wprowadzenia 7

Zarazy, żywioły, patologie

Mariusz Kalandyk

Motywy zarazy w literaturze – próba wglądu 11

Michał Zych, Roman Zych

O niektórych epidemiach na przełomie
XIX i XX stulecia na terenie Galicji..... 27

Przemysław Borowik

Wielkie pożary miast i miasteczek guberni grodzieńskiej
w latach 80. XIX w. na przykładzie Słonima, Sokółki
i Krynek..... 63

Małgorzata Kutrzeba

Katastrofalny pożar z 1907 r. w Błażowej
czynnikami modernizacji przestrzeni miejskiej 91

Marek Rutkowski

Ustanowienie w Królestwie Polskim „Towarzystwa
krajowego do zabezpieczenia ruchomości od ognia” 101

Joanna Kordzikowska

Prostytucja – patologia czy sposób zarobkowania?
Zjawisko prostytucji w małym mieście galicyjskim
na przełomie wieków XIX i XX..... 135

Wojna i jej skutki

- Henryk Zdanowicz
Zagłada Żydów w Choroszczy i okolicznych
miejscowościach podczas okupacji niemieckiej
na tle eksterminacji w Polsce 153
- Robert Borkowski
Zagłada Żydów z Głogowa Małopolskiego
we wspomnieniach Teresy Mastalskiej-Chwiejczak 173
- Walenty Kotula
Ślady wojny w mojej świadomości – osoby
urodzonej po 1945 r..... 245
- Adam Zabłocki
Zbrodnia bez kary czyli rzecz o Janie Majewskim..... 259
- Ks. Adam Szot
„Ksiądz patriota” – jeszcze czarny, czy już... czerwony?
O początkach Okręgowej Komisji Księży przy Związku
Bojowników o Wolność i Demokrację w Białymstoku
i o przypadku ks. Wiktora Borysiewicza..... 279
- Cecylia Bach-Szczawińska
Zniesienie ustroju miejskiego Krynek w 1950 roku..... 307
- *
- Andrzej Kantecki
Cierpienie w Muzyce..... 367

Słowo wprowadzenia

Tak jak w życiu człowieka, tak i każdej społeczności przytrafiają się oprócz okresów sielankowych także czasy kryzysów. Społeczność małomiasteczkowa, mimo że wydaje się, iż wie-dzie w miarę ustabilizowane i spokojne życie, nie jest omija-na przez najróżniejsze przeciwności losu. Jedne z nich długo trwają i na dziesiątki lat przenoszą miejscowość w stagnację, inne są krótkotrwałe, wystarczy po nich otrząsnąć się, by po-wrócić do stanu sprzed zawirowań. Jedne obejmują całe spo-łeczności, ważąc na losach każdego pojedynczego jej członka, inne dosięgają tylko jednostek – wyznaczając trajektorię ich życia w układzie spadającym.

Książka, którą przekazujemy Czytelnikowi do rąk, za-wiera kilka konkretnych przykładów kryzysów i tąpnięć, które w swojej historii notowały miasteczka rozsiane po Pod-lasiu i Podkarpaciu. Jedne z tych przeciwności losu, zwane zarazą, „pomorą”, czarną śmiercią, wdarłszy się w granice grodów siały spustoszenie wśród zamieszkującej je ludno-ści, inne wiązały się z żywiołami, co trawiąc dorobek poko-leń pozostawiały mieszkańców domostw w samej koszulinie i z czarną wizją przyszłości przed oczyma, jeszcze inne – z patologiami, które niejednemu człowiekowi odbierały per-spektywy godziwego życia. Wojny wreszcie – kataklizmy ręką ludzką czynione – niosły małomiasteczkowym środo-wiskom śmierć, zgliszczą i ruiny, i nieodłączne dewastacje we wnętrzu obywateli, którzy już nigdy nie mogli zaznać

ukojenia po doświadczeniach, jakie były ich udziałem, jakich stali się świadkami.

Szczyściem jest, że „ciężkie czasy” trwają zdecydowanie krócej niż czasy stabilizacji. Daje to siły do przetrzymania wielu uciążliwych i bolesnych prób oraz moce, by o tych rzeczach pisać.

Mariusz Zemło



ZARAZY, ŻYWIÓŁY,
PATOLOGIE

Mariusz Kalandyk*

Motyw zarazy w literaturze – próba wglądu

Literatura ma (może mieć) moc sprawczą. Może wciąż stanowić przestrzeń pogłębionego wglądu w zdarzenia graniczne, niszczące z dnia na dzień, z godziny na godzinę przestrzeń codziennego doświadczenia. Literatura może równocześnie owe zdarzenia uniwersalizować, nadawać im moralistyczne lub ledwie publicystyczne znaczenia naddane.

Kto pamięta *Rozmowę Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*? Pytanie jest, oczywiście, retoryczne. Któż by nie pamiętał? Podkreślmy już teraz na wstępie – nie jest to tekst neutralny; nie jest to również tekst ledwie archaiczny, źródło zgryzot młodych adeptów szkół średnich licznych pokoleń. Większość podobnych dzieł z czasów średniowiecza i epok późniejszych nie była li tylko wynikiem połączenia weny autorskiej z bogobojnością. Teologicznej przestrogi eschatologicznej z – na przykład – portretem przedstawicieli licznych grup społecznych mających być dzięki owym wypowiedziom moralnie poruszonymi. I ostrzeżonymi.

Tekst polski nieznanego autora jest przekładem (wariacją?) również anonimowego dzieła łacińskiego *Dialogus magistri Policarpi cum Morte* z XIV w. Autorstwo spolszczonego wariantu przypisuje się Dawidowi z Mirzyńca, bratankowi kanonika toruńskiego Mikołaja, a nawet – jednej z wersji

* Dr Mariusz Kalandyk, polonista, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycieli w Rzeszowie.

– Mikołajowi Rejowi. I chociaż *Dialogus* jest utworem pisanym niejako „z drugiej ręki”, trzeba go traktować jako utwór najprościej werystyczny z koniecznym w takim przypadku stelażem alegorii, szczyptą groteski i makabreski oraz odważnie mierzoną dawką cykorii prażonej tego. Stanowi także załączek średniowiecznego reportażu z autentycznego planu zdarzeń. Mnie właśnie o ten bezpośredni „plan zdarzeń” chodzi. I jeszcze o czas druku.

Otóż *Rozmowa* ukazała się w Krakowie w 1542 r., ma kilka wersji, także te z roku 1543. Znanicy przedmiotu piszą, że teksty właściwie rozchodziły się na pniu. Niezwykła popularność dialogu miała bowiem swe źródło rzeczywiste – jest nim fakt zarazy, która nawiedzała Kraków wielokrotnie. Ta z czerwca 1543, trwająca do początku roku następnego, „należała do największych, jakie miały miejsce w stuleciach XV i XVI. Także śmiertelność mieszkańców stołecznego grodu była niezwykle wysoka. Ówczesni kronikarze zgodnie donosili, że z powodu zarazy utraciło życie nawet 20 tys. osób. Dziś szacuje się, iż zginęło w tym okresie od 11 do blisko 14 tys. mieszkańców stolicy, a więc niemal połowa populacji”¹. Miasto zapłaciło za to dodatkową cenę – epidemia przyczyniła się do początku upadku Krakowa, jego apogeum przypadło na wiek XVII; wtedy również (lata 1651-1652) panowała zaraza, która zabiła ok. 30 tys. mieszkańców. Stołeczny gród podnosił się z tego upadku przez ponad dwieście lat...

¹R. Grześkowiak, *O morowym kontekście i dwóch dawnych czytelnikach XVI-wiecznego wydania dialogu Polikarpa*, „Pamiętnik Literacki” 2022, z. 2, s. 137. Czytamy tam jeszcze: „Kiedy zimą 1543 Andrzej Frycz Modrzewski wraz ze swym towarzyszem z narażeniem życia zmuszony był odwiedzić zapowietrzony Kraków, oglądał tam dantejskie sceny, które tak wspominał po blisko 20 latach: »Widzieliśmy wtedy nie tylko, jak z domów wynoszono na marach wielu ludzi, ale jak i na ulicach niektórzy nagle padali i umierali«”.

Piszę o tym, ponieważ tzw. literatura artystyczna, nie tylko pamiętnikarska i urzędnicza, również reagowała na problem zarazy. Były to teksty zarówno poprawne, jak i arcydzielne. Zaraza stanowiła bowiem przerażający egzystencjalny eksces, przemoc sił potężnych i bezlitosnych, wobec których człowiek stawał całkowicie bezbronny, był skazany na klęskę – i przerażająco dobrze o tym wiedział. W ten sposób ukazuje dramat epidemii Tukidydes w *Wojnie peloponeskiej*. Zaraza, która dotknęła Ateny, zabiła więcej ludzi niż 27 lat wspomnianej wojny – około czwartą część populacji; zginął wtedy m.in. słynny mąż stanu i reformator demokracji ateńskiej, Perykles, a sam Tukidydes – zarażony – przetrwał chorobę. Pod wpływem zarazy obywatele tracili hamulce, bawili się do upadłego, organizowali libacje, kradli i mordowali się nawzajem².

Pamiętamy również o „dżumie Justyniana” z VI w. Zaraza zaatakowała Konstantynopol (marło wtedy nawet pięć tysięcy osób dziennie), a ponadto Europę, Afrykę Północną oraz Azję Centralną. Zabiła, jak twierdzą niektórzy badacze, do 50% populacji. Wracała co pokolenie aż do roku 750³.

Personifikacja śmierci dawała autorom możliwość zapisania owego wieloaspektowego zdarzenia (miało przecież charakter biologiczny, kulturowy, teologiczny, egzystencjalny, społeczny) jako moralitetu – źródła przestrogi, pouczenia, a także swoistego, dającego nadzieję eschatologiczną – pocieszenia. Taka była, powtórzmy za Szymborską, „zemsta ręki śmiertelnej” wobec żywiołu niszczącego ludzkie prace i nadzieje. Taka jest *Rozmowa Mistrza Polikarpa ze Śmiercią*, taki jest także *Dekameron*.

² Por. Tukidydes, *Wojna peloponeska*, Wrocław 1991, s. 113 i n.

³ Por. K. Janowska, *Epidemie w literaturze śródziemnomorskiej*, „Lente” (<https://lente-magazyn.com/epidemie-w-literaturze-sroziemnomorskiej/> /dostęp: 6.08.2022/; hasło „Dżuma Justyniana” https://pl.wikipedia.org/wiki/D%C5%BCuma_Justyniana /dostęp: 6.08.2022/).

Pamiętamy, co o dżumie pisał Boccaccio. Jego dzieło, tworzone w latach 1350-1353, jakkolwiek ma niezwykle wysmakowany charakter, za bezpośrednią przyczynę swego powstania bierze właśnie zarazę pustoszącą całą Europę, nie jedynie Florencję, od roku 1348. Autor we wstępie opisał, podobnie jak Tukidydes, i upadek obyczajów we Florencji, i przebieg zarazy:

Choroba nie objawiała się u nas tak jak na Wschodzie, gdzie zwykłym znamięm niechybnej śmierci był upływ krwi z nosa. Zaczynała się ona równie u mężczyzn, jak u kobiet od tego, że w pachwinach i pod pachą pojawiały się nabrzmienia, przyjmujące kształt jabłka albo jajka i zwane przez lud szyszkami. Wkrótce te śmiertelne opuchliny pojawiały się i na innych częściach ciała; od tej chwili zmieniał się charakter choroby: na rękach, biodrach i indziej występowały czarne albo sine plamy; u jednych były one wielkie i rzadkie, u drugich skupione i drobne. Na chorobę tę nie miała środka sztuka medyczna (...)⁴.

Wspomina również o skandalicznym bałaganie związanym z chowaniem umarłych oraz o porzucaniu zmarłych i umierających. Później jest jednak – jak wiemy – zupełnie inaczej. *Dekameron* okazuje się rodzajem literatury obyczajowo-rozrywkowej. Jej sednem staje się oryginalne ukazanie przypadków ludzkiego żywota w oderwaniu od epidemii, ratunek przed zgrozą poprzez ciekawie opisaną historię, zdarzenie, konflikt uczuć, zaskakujący zbieg okoliczności. Jest to opis miłości, przygód erotycznych i ludzkiej zmysłowości, z drugiej zaś strony wyraża podziw dla inteligencji, bystrości i sprytu. Tylko niekiedy pojawiają się wtrącenia, jak to z opowieści trzeciej z dnia szóstego pt. *Falszywa moneta*:

⁴G. Boccaccio, *Dekameron*, Warszawa 1975, s. 4.

Otóż zdarzyło się, że gdy w dzień świętego Jana obydwaj przejeżdżali konno przez plac, na którym wyścigi się odbywały, i przyglądali się przytomnym damom, biskup spostrzegł pewną młodą białogłową, którą obecnie morowa zaraza nam wydarła. Była to Nonna de'Pulci, krewniaczka pana Alessio Rinucci, którą wszyscy zapewne znać musieliście⁵.

W znanej książce Michela Vovellego *Śmierć w cywilizacji Zachodu* jej autor przypomina, że obok dżumy, najbardziej agresywnej choroby zagrażającej ludzkiemu życiu, wiele innych zdarzeń zdrowotnych snadnie pozbawiało człowieka szans na dalsze istnienie; były to: wietrzna ospa, koklusz, choroby dyzenteryjne, głód dający lepszą sposobność do wybuchu zarazy. Jednym z najbardziej jaskrawych przykładów był trąd. „Trędowaty – pustelnik, żywy trup, na widok którego odmawiano modlitwę za zmarłych – pozostaje jednym z podstawowych obrazów śmierci jako kary”⁶ – pisze Vovelle. Przypomnę, że w wieku XIV aż 40 procent ludzi umierało przed 20 rokiem życia⁷.

Ciekawych wniosków dostarcza *Pokuta w kwartanie* Andrzeja Morsztyna. „Kwartana” kojarzy się ze współczesną „kwarantanną”. Odnosi się do języka włoskiego (*quaranta giorni*, 40 dni) i – jak wiemy – oznacza czasowe oddzielenie ludzi, zwierząt, roślin lub towarów, co do których istnieje podejrzenie, że mogą roznosić choroby zakaźne⁸. W tym przypadku dotyczy nieco innego zjawiska: nawrotu malarii, która

⁵ Tamże, s. 212.

⁶ M. Vovelle, *Śmierć w cywilizacji Zachodu. Od roku 1300 po współczesność*, Gdańsk 2004, s. 53.

⁷ Tamże, s. 54.

⁸ Por. hasło „kwarantanna”, [w:] *Słownik współczesnego języka polskiego*, Warszawa 1996, s. 449.

zarażonego nią człowieka skazuje na cierpienie w czterodniowych cyklach⁹.

Rzeczony wiersz barokowego poety jest z kilku względów zaskakujący. Oto zdeklarowany libertyn, piewca urody świata i życia uderza w zupełnie inny ton – pokutny i „rozliczeniowy”. Wyznaje:

Jam robak ziemny, proch nożny, pies zgniły,
We mnie się wszystkie rynsztoki zrodziły,
Jam jest nieczystej białogłowy szmaty
Kawalec, wywóz miejskich ścierwów, a Ty
Jesteś, któryś jest, wieczny, niepojęty,
Pan Bóg Zastępów, Święty, Święty, Święty!

Fakt bycia chorym oraz nawroty gorączki sprawiają, że bohater liryczny wiersza (a nie podmiot czynności twórczych, tzn. sam autor) decyduje się na ekspiację. Badacze tekstu komentują następująco rzecz całą od strony komunikacyjnej:

bohater przedstawia swą winę i udowadnia, że powinien dostąpić zbawienia – tylko z rzadka próbuje się usprawiedliwić (...), wyraża wiarę, jakby opierał się na wiedzy o tym, co w tej sytuacji powinien powiedzieć – nie sugerując w najmniejszy sposób, iż na owo zbawienie będzie się starał zaśleżyć¹⁰. Jest to autocharakterystyka autora, który – mówiąc „pokuta” – nie wie, czym jest pokora¹¹.

⁹ Por. *Słownik polszczyzny XVI wieku* ([https://spxvi.edu.pl/indeks/haslo/61087 /dostep:24.08.2022/](https://spxvi.edu.pl/indeks/haslo/61087/dostep:24.08.2022/)).

¹⁰ Por. I. Kukuszka-Szczytkowska, „Pokuta w kwartanie” Jana Andrzeja Morsztyna – chrześcijanina i poety, „Roczniki Humanistyczne” 1986, T. XXXIV, z. 1, s. 179-194.

¹¹ Tamże, s. 194.

Pragnę przypomnieć wznowioną niedawno przez PIW książkę bardzo dobrze znanego skądinąd autora – Daniela Defoe. Angielski pisarz wydał dokładnie trzysta lat temu, w roku 1722, *Dziennik roku zarazy*¹². Owa powieść (niektórzy nazywają ją „powieścią reportażową”) zdaje sprawę z wydarzeń w Londynie w latach 1665-1666. Stolicę Wielkiej Brytanii nawiedziła wtedy wyjątkowo mordercza epidemia dżumy, jedna z ostatnich tak strasznych katastrof w Europie. Choroba zabiła wówczas piątą część miasta, około 100 tysięcy ludzi. We wrześniu 1665 r. umierało dziennie nawet siedem tysięcy ofiar zarazy. Wartość książki Defoe wydaje się ponadczasowa; powoływali się na nią jako na inspirację zarówno Albert Camus, Herbert George Wells, jak i Gustaw Herling-Grudziński. „Zwieńczeniem” nieszczęść, które dotknęły Londyn, był wrześniowy pożar w roku 1666; żywioł zniszczył wówczas dwie trzecie powierzchni miasta¹³.

Dziennik wydaje się zdystansowaną, chłodną relacją ze zdarzeń sprzed ponad pół wieku wcześniejszych. Narrator, świadek owych zdarzeń, podaje szczegółowe dane, powołuje się na raporty sporządzane przez służby miejskie, porównuje liczbę zgonów w różnych parafiach, opisuje miejsca narażone na pierwszy atak dżumy, przedstawia zachowania ludzi w obliczu zagrożenia, jest obserwatorem masowego opuszczenia Londynu przez jego mieszkańców. Jednocześnie, bardzo dyskretnie, odkrywa wszystkie poruszenia nadziei na poprawę sytuacji tych, którzy w mieście zostali:

Działo się to na początku maja, pogoda wszakże była łagodna, acz zmienna i dość chłodna, toteż ludzie krzepili się jeszcze nadzieją. Dodawał im również otuchy zadowalający stan

¹² D. Defoe, *Dziennik roku zarazy*, Warszawa 2022.

¹³ Wątek ów pojawia się także np. w powieści Neala Stephensona, zatytułowanej *Żywe srebro*, będącej pierwszym tomem *Cyklu barokowego* (Wydawnictwo „Mag”, Warszawa 2005).

zdrowotny miasta, bowiem we wszystkich dziewięćdziesięciu siedmiu parafiach pochowano zaledwie pięćdziesięciu czterech zmarłych¹⁴.

Zgroza jednak narasta, lato staje się ciepłe i liczba zachorowań gwałtownie wzrasta. Ludzie w obawie przed reakcjami sąsiadów oraz tym, że władze nakażą zamknąć ich domy, zaczynają ukrywać chorobę. Sam narrator, właściciel zakładu rymarskiego, waha się, nie wie, czy opuścić swój dom, obawia się – bardzo po ludzku – utraty źródła utrzymania; jest samotny w przeciwieństwie do brata, który wraz z rodziną opuszcza Londyn. Jako mocno wierzący człowiek zdaje się na wyroki boskie. Jednocześnie obserwuje różne zdarzenia, które mają dać ludziom nadzieję poprzez pomyślne wróżby, horoskopy, noszenie amuletów i talizmanów. Autor ukazuje postawy wobec zarazy ludzi ważnych w swoich społecznościach: lekarzy i księży. Rozumie obawy tych, którzy zrezygnowali, lecz uwagę zwraca na heroizm tych, którzy odważyli się zostać. A dotyczy to również urzędników miejskich podejmujących pracę w tak dramatycznych okolicznościach: wydających przepisy, organizujących służbę zdrowia, zarządzających pochówkami itd.

Defoe przypomina wstrząsającą historię Johna Cocka, balwierza, który wrócił do swoich zajęć, gdy plaga nieco złagodniała. Spośród dziesięciu osób, które na powrót zamieszkały w londyńskim domu Cocka, w ciągu pięciu dni zmarli wszyscy – z wyjątkiem jego samego.

Bardzo podobnie rzecz się ma z *Ojcem zadżumionych* Juliusza Słowackiego. Arcydzieło romantyzmu ukazuje nagi dramat człowieka opisującego to, co się wydarzyło w jego rodzinie. By podkreślić uniwersalną stronę owej tragedii, autor bohaterem poematu czyni Araba. Poeta usłyszał ową historię

¹⁴D. Defoe, *Dziennik roku zarazy*, s. 5.

w czasie podróży na Bliski Wschód w 1836 r. Sam, podobnie jak bohater poematu, przebywał na pustyni przez dwanaście dni kwarantanny, zgodnie z poleceniem ustanowionym przez Mohameda Alego, ówczesnego wicekróla Egiptu. *Ojciec zadżumionych* jest interpretowany jako „poezja egzystencji”, a sam bohater kojarzony z biblijnym Hiobem. Jego los i los jego rodziny zostaje przypieczętowany gdzieś na egipskiej pustyni. W ciągu trzech faz przemian księżycy człowiek ów traci żonę i siedmioro dzieci. Jest świadkiem męki umierania najbliższych mu istot w makabrycznym cyklu trzech czterdziestodniowych okresów kwarantanny, które dla niego stały się potwornym potrójnym cyklem porównywalnym do czterdziestu wieków. Zostaje sam:

Ani ja słońca na niebieskim sklepie,
Ani mnie ludzie widzieli na stepie.
Stałem się jako zdziecinniali — starzy —
W pamięci mojej — żadnej żywej twarzy,
Tylko te sine i okropne lica,
Które mi wzięła zarazy martwica.
I w dzień błękitny, i w noc każdą ciemną
Oni tu byli w tym namiocie ze mną;
Gadałem z nimi, zmyślałem rozmowy,
W których rozmawiał ze mną tłum grobowy;
I często dziwnym natrafiłem losem
Na głos, co moich był dzieciątek głosem.
Z obłąkanego budziły mię śnięcia
Po nocy hyjen przeraźliwe wycia
Tam nad trumnami... i słuchałem błądy,
Jak nad trupami płaczą trupojady.

Zatrzymajmy się na chwilę przy wieku XX i arcydziele Alberta Camusa. *Dżumę* francuskiego noblisty znamy wszyscy; pamiętamy o jej parabolicznych sensach i o bogatej galerii

postaci, które w obliczu zagrożenia wybierają różne strategie przetrwania. Są tam i zdeklarowani egoiści (Cottard), ludzie tacy jak każdy z nas (Grand, Othon), osoby duchowne (ojciec Paneloux) oraz ci, którzy wypowiadają wojnę dżumie (złū), przekonani, że tak trzeba, taki jest humanistyczny obowiązek człowieka świadomego. W powieści Camusa reprezentują ich doktor Bernard Rieux oraz jego przyjaciel, Jean Tarrou.

Joanna Guze tak pisała o *Dżumie*: „sprawą naczelną nie jest czas niosący klęski takie czy inne, ale kondycja ludzka, zawsze zagrożona, i bunt, zawsze konieczny”¹⁵. W tym świetle niezwykle ważne są słowa innego bohatera powieści, dziennikarza Ramberta: „Zawsze myślałem, że jestem obcy w tym mieście i nie mam z wami nic wspólnego. Ale teraz, kiedy widziałem to, co widziałem, wiem, że jestem stąd, czy chcę tego, czy nie chcę. Ta sprawa dotyczy nas wszystkich”¹⁶.

Nie zapomnijmy o innej chorobie, która na początku wieku XX, w latach 1918-1920, przyjęła również postać pandemii: o grypie. „Wirus ten był wynikiem gwałtownej mutacji – tzw. skoku antygenowego – wirusów grypy ptasiej i kilku pochodzących z różnych zakątków świata odmian grypy ludzkiej”¹⁷. Na skutek pojawienia się „hiszpanki”, szczególnie zjadliwego szczepu wirusa, na świecie zginęło od 30 do 50 milionów ludzi. Niektórzy badacze mówią nawet o 100 milionach ofiar. Przypomnę, że I wojna światowa pochłonęła życie ok. 8,5 miliona żołnierzy, a II wojna – ok. 60 milionów ludzkich istnień.

Szczególnie ciekawą wersję dotyczącą tej problematyki w polskim wydaniu przedstawia Jalu Kurek w powieści

¹⁵J. Guze, *Albert Camus: los i lekcja*, Warszawa 2004, s. 36.

¹⁶A. Camus, *Dżuma*, Warszawa 2007, s. 129.

¹⁷ Por. *Pandemia hiszpanki okiem historyka PAN. Wywiad z Łukaszem Mieszkowskim* (<https://informacje.pan.pl/informacje/nauki-humanistyczne-i-spoeczne/3142-pandemia-hiszpanki-okiem-historyka-pan/dostep:24.08.2022/>).

Grypa szaleje w Naprawie. I chociaż akcja powieści o cechach reportażu toczy się w latach trzydziestych XX w., dramatyczny obraz społeczności, która musi walczyć o przetrwanie najpierw w starciu z naturalistycznie ukazaną naturą, nędzą, a zaraz potem grypą, inaczej każe patrzeć na ludzki los – bez moralistycznego sztafażu czy metafizycznych pretensji. Układa życie ludzkie w porządku horyzontalnym, gdzie rantkiem przed poczuciem beznadziei są na przykład drobne marzenia o podróży lub – miłość.

Na zakończenie – o jeszcze jednej chorobie, która określiła los wielu ludzi. To gruźlica. Traktowana czasami jako „choroba arystokracji”, była i jest faktem demokratycznym. W epoce romantyzmu stała się „chorobą modną”. „Gwarantować miała nowe spojrzenie na rzeczywistość, spojrzenie świeższe, wrażliwsze, pełniejsze. Konsekwencją pozytywnej waloryzacji stanów chorobowych był, święcący triumfy w pierwszych dekadach XIX w. i wciąż aktualny w latach późniejszych, proces mitologizacji samych chorych¹⁸.

W literaturze polskiej utworem niejako emblematycznym jest opowiadanie Jarosława Iwaszkiewicza pt. *Brzezina*. Choroba jednego z bohaterów, który przyjeżdża z Davos do leśniczówki brata, by znaleźć spokój, staje się studium psychologicznym umierania i – jednocześnie – miłości. Stanisław, w przeciwieństwie do goszczącego go brata, pogrążonego w żałobie po śmierci żony, jest typem światowca. Mówi: „W mojej chorobie przed ostatnim stadium następuje zazwyczaj polepszenie. Trwa ono parę tygodni. Ten czas lekarze wyzyskują na to, aby wysłać takiego pacjenta gdziekolwiek bądź, do domu lub na wieś, prywatnie, aby nie umarł w sanatorium. Moja poprawa zaczyna już mijać¹⁹”. Gdy nawiązuje

¹⁸ Por. M. Szubert, *Gruźlica w dyskursie maladycznym*, „Postscriptum Polonistyczne” 2008, nr 2, s. 97-111.

¹⁹ J. Iwaszkiewicz, *Brzezina* (http://niniwa22.cba.pl/iwaszkiewicz_brzezina.htm /dostęp: 24.08.2022/).

romans z Maliną, służącą zatrudnioną w leśniczówce, między braćmi wybucha konflikt. Jego przyczyną jest zazdrość o owe uczucia...

Interpretatorzy opowiadania zwracają uwagę na nieco eskapistyczny jego ton. Akcja rozgrywa się w swoistym bezczasie żałoby i oczekiwania na kolejną śmierć. Konfrontacja dwóch różnych temperamentów, rytm prac, banalna codzienność życia, połączone zostały z analizą psychologiczną człowieka umierającego na suchoty i przeżywającego ostatnią w życiu miłość. Związek, łączący obce sobie społecznie osoby na poziomie zmysłów, ma charakter w pewnej mierze naturalistyczny, nie niweczy to jednak egzystencjalnej siły związku, wzmacnia zaś fatalizm przesłania. Oto człowiek, wpłątany w biologiczne determinizmy istnienia, mierzy się z własnym losem oraz świadomością, że jego wybory mają swoje ściśle określone terminy. Ich zrozumienie nie chroni jednak przed rozpaczą.

A oto jedna z najwybitniejszych powieści wieku XX, *Czarodziejska góra* Tomasza Manna. Moja fascynacja powieścią sięga wczesnej młodości. O duszę młodego człowieka, Hansa Castorpa, chorującego na suchoty, walczą w szwajcarskim uzdrowisku Davos dwie wyjątkowe osobowości: racjonalista Lodovico Settembrini oraz jezuita Leon Naphta. Powieść jest próbą rekapitulacji filozoficznych, kulturowych i cywilizacyjnych napięć charakteryzujących społeczeństwo europejskie przełomu wieków. Napięć, które doprowadziły do rzeźni Wielkiej Wojny. Symboliczne sceny powieści to jej zakończenie (Castorp schodzi w doliny, by wziąć udział w wojnie roku 1914), a także (dziewięciostronicowa) rozmowa adwersarzy na początku drugiego tomu powieści oraz pojedynk Settembrini i Naphty. W owej scenie Settembrini strzela w powietrze, a sfrustrowany nie tylko tym gestem Włocha Naphta – odbiera sobie życie. Oto na naszych oczach to, co racjonalne, oświeceniowe, przekształca się w śmiercionośne starcie

zbrojne państw Europy, pokazując własną słabość, zaś to, co autorytarne, tradycyjne, konserwatywne, ascetyczne, gdy idzie o światopogląd, samo siebie unicestwia w bezsensownym geście autodestrukcji.

Pokolenie o kilka dekad od nas starsze miało z *Czarodziejską górą* istotny kłopot. Konfrontacja Settembriniego i Naphty stanowiła punkt wyjścia do dyskusji jak najbardziej współczesnych. Mam na myśli spór Stanisława Barańczaka, Krzysztofa Karaska oraz Adama Zagajewskiego (pokolenia Nowej Fali). Ciekawie brzmi w tym kontekście głos Krzysztofa Karaska. Poeta pisze:

Nie interesują mnie Naphta i Settembrini jako tacy – to manekiny, kukielki abstrakcyjnego „etyzmu” – lecz to, co się pomiędzy nimi zawiera, ludzka przestrzeń, która skupia gamę konfliktów i odcieni, sens tragiczny egzystencji i sprzeczność.

I jeszcze: Pełna sympatia Mannowska zdaje się jednak należeć do Castorpa. Nic dziwnego, że jest on tym, który raczej zarówno Settembriniego, jak i Naphty stawia w obnażającym świetle ironii, jest dystansem do nich, intelektualną rezerwą²⁰.

Ów spór, mam wrażenie, towarzyszy nam do dziś dnia.

Ważnym dowodem na żywotność idei mannowskich jest nowa powieść Olgi Tokarczuk pt. *Empuzjon*²¹ – „miejsce zamieszkałe przez czarownice”. Autorka wyznała, że jednym z wczesnych doświadczeń czytelniczych, do którego się odwołuje, jest *Czarodziejska góra*, książka dla niej wyjątkowa, formująca pisarstwo. Zbieżność motywów nie jest przypadkowa.

²⁰ K. Karasek, *Wątpliwości dotyczące Settembriniego*, „Twórczość” 1976, nr 3, s. 92, 94.

²¹ O. Tokarczuk, *Empuzjon. Horror przyrodoleczniczy*, Kraków 2022.

Oto młody inżynier Mieczysław Wojnicz przybywa w roku 1913 do uzdrowiska Görbersdorf (dzisiejsze Sokołowsko), by leczyć się na suchoty. Skrywa tajemnicę, którą opiekujący się nim doktor traktuje jako godny pożałowania brak zinterioryzowanych zachowań higienicznych prowincjusza. Otóż Mieczysław Wojnicz nie pozwala na zdjęcie w obecności doktora – bielizny. Wyjaśnia, że nie pozwalają mu na to przekonania religijne. Tymczasem powody są inne; nazwijmy je – genderowymi.

Co ciekawsze, motywy mannowskie są u Tokarczuk znacząco przekształcone, chociaż na pierwszy rzut oka więźność elementów świata przedstawionego powieści niemalże powieliła brzegowe kształty fabularne oryginału. Ponadto dominują tu mężczyźni, kobiety pełnią rolę drugoplanową, świat myśli i wyobrażeń jest patriarchalny, a styl rozmów o kobietach skrywa czasami dość ostentacyjne seksistowskie wątki. Tak naprawdę jednak powieść (jej podtytuł to „horror przyrodolecznicy”), wykorzystując sztafaż bildungsroman (powieści o kształtowaniu), przekracza granice zakreślone przez mannowski pierwowzór. Gruźlica okazuje się chorobą pozwalającą odkryć bohaterowi książki prawdziwy charakter własnej osobowości i podjąć trud (ryzyko) transgresji.

Doświadczenie pandemii, które dotknęło nas w latach ostatnich, dowiodło, jak bardzo kruchy jest porządek cywilizacji, nawet tak wyrafinowanej jak nasza. Wybory, które musieliśmy podjąć, na nowo skonfrontowały nas z tym, o czym chętnie zapomnieliśmy: z podatnością na chorobę i śmierć, lękiem przed nieznanym, samotnością, koniecznością ponownego wyboru wartości naprawdę istotnych, wagą solidarności i poświęcenia, potrzebą nowego (uczciwego!) ustalenia hierarchii zawodów, które potwierdzają swą rzeczywistą wartość wobec zagrożenia.

To doświadczenie potwierdziło uniwersalne znaczenie dzieł literackich stawiających człowieka w sytuacjach

granicznych, analizujących wachlarz postaw ilustrujących owe wybory. W obliczu przemocy sił o wiele nas przerastających, niszczących stabilność i poczucie bezpieczeństwa, literatura przypomina podstawowe prawdy, ukazuje nagą przemoc jako zdarzenie uniwersalne; pragnie w ten właśnie sposób oswoić nas z myślą nienową, acz ciągle budzącą niepokój, a nawet przerażenie. Precyzyjnie zapisał ją Albert Camus. Musimy nieustannie mierzyć się z wiedzą doktora Rieux i powtarzać za nim, że:

bakcyl dżumy nigdy nie umiera i nie znika, że może przez dziesiątki lat pozostać uspijony w meblach i bieliźnie, że czeka cierpliwie w pokojach, w piwnicach, w kufrach, w chustach i w papierach, i że nadejdzie być może dzień, kiedy na nieszczęście ludzi i dla ich nauki dżuma obudzi swe szczury i pośle je, by umierały w szczęśliwym mieście²².

²² A. Camus, *Dżuma*, s. 190.

Michał Zych, Roman Zych*

O niektórych epidemiach na przełomie XIX i XX stulecia na terenie Galicji

Z końcem 2019 r. w mediach pojawiły się informacje o zachorowaniach na koronawirusa w chińskim mieście Wuhan. Koronawirusy to powszechnie występujące patogeny wywołujące zakażenia u człowieka i u wielu zwierząt. Większość z nich nie powoduje objawów poważniejszych niż infekcje górnych dróg oddechowych lub zapalenie oskrzeli. Doniesienia medialne pierwszego kwartału 2020 r. zdominowane były przez rozszerzającą się epidemię, po pewnym czasie przemianowaną na pandemię, spowodowaną nowym i zidentyfikowanym koronawirusem SARS-CoV-2. Pandemia Covid-19 spowodowała od 2020 r. ponad 84 mln wykrytych przypadków choroby i śmierć blisko 1,84 mln osób na całym świecie¹.

W Polsce od marca 2020 r. do połowy lipca 2022 r. zarażyły się koronawirusem 6 032 794, w pełni wyzdrowiały

*Michał Zych, Instytut Socjologii, Uniwersytet Rzeszowski; Roman Zych, Podkarpackie Centrum Edukacji Nauczycielskiej w Rzeszowie oraz III LO w Rzeszowie.

¹ https://www.google.pl/search?q=ognisko+koronawirusa+w+chinach+w+2019+r.&ei=1jbVYu-ILumwrgS84pHwCg&ved=0ahUKEwjv5mgnoL5AhVpmIsKHTxxBK4Q4dUDCA0&uact=5&oq=ognisko+koronawirusa+w+chinach+w+2019+r.&gs_lcp=Cgdnd3Mtd2l6EAMyBQghEKABMgUIIRCgAToECCEQFUoECEEYAUoECEYYAFC2EljRL2DXNGgDcAB4AIABggGIAeIEkgEDMi40mAEAoAEBwAEB&scient=gws-wiz (dostęp: 18.07.2022).

5 335 772 osoby, zmarło 116 047 osób². Pierwszy przypadek zachorowania w woj. podkarpackim stwierdzono 11 marca 2020 r. Stan epidemii wprowadzono 20 marca³. Na Podkarpaciu w 2020 r. największą liczbę chorych odnotowano w grupach wiekowych 30-59 lat, najmniejszą w grupie wiekowej 1-9 lat.

Największą liczbę zachorowań stwierdzono w powiecie rzeszowskim grodzkim, najmniejszą w powiecie bieszczadzkim. Najwyższe współczynniki zapadalności stwierdzono w powiecie przemyskim grodzkim, najniższe w powiecie niżańskim. Skalę zjawiska po ogłoszeniu stanu pandemii w kraju komplikowała kwarantanna (początkowo byli nią objęci wszyscy członkowie rodziny osoby zarażonej wirusem) oraz *locdawn* – zakaz przebywania w miejscach publicznych bez uzasadnionej potrzeby, czego miały rygorystycznie pilnować policyjne patrole. Wprowadzone w marcu 2020 r. obostrzenia (zamknięcie lub czasowe ograniczenie funkcjonowania m.in. jednostek systemu oświaty, urzędów publicznych, instytucji kultury) zahamowały rozprzestrzenianie się wszelkich chorób zakaźnych w środowisku dzieci i młodzieży⁴.

Według licznych opinii jedną z istotnych przyczyn pandemii jest globalizacja, która w opinii ekspertów znacznie ułatwia rozprzestrzenianie się chorób.

Epidemia/pandemia w wiekach wcześniejszych była nazywana zarazą, „morem”, „morowym powietrzem” czy „grasującym powietrzem”. Jako pandemie szerzyły się m.in.: ospa prawdziwa, dżuma, cholera. Współcześnie są to zakażenia

² <https://www.gov.pl/web/koronawirus/wykaz-zarazen-koronawirusem-sars-cov-2> (dostęp: 18.07.2022).

³ Zniesiony Rozporządzeniem Rady Ministrów z 13 maja 2022 r.

⁴ <https://www.gov.pl/web/wsse-rzeszow/stan-sanitarno---higieniczny-województwa-podkarpackiego> (dostęp: 18.07.2022).

wirusem HIV powodującym u ludzi AIDS oraz wszelkie odmiany grypy, a także Covid-19⁵.

Wydarzenia ostatnich lat przekonują, że pandemie mogą stanowić realne zagrożenie dla całego świata, poszczególnych państw oraz lokalnych zbiorowości.

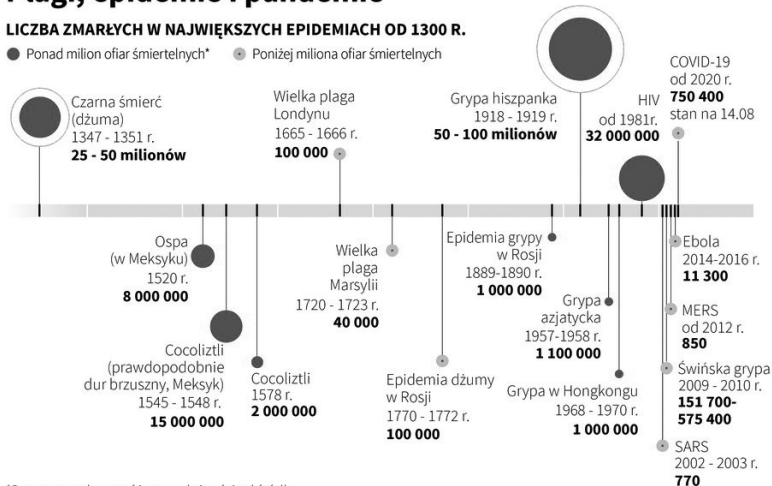
Epidemie niezmiennie wzbudzają przerażenie i obawy o los najbliższych oraz własny. Dominuje chęć przewyciężenia tego, budzącego trwogę zjawiska, które dezorganizuje życie indywidualnych ludzi i powoduje dezintegrację całych zbiorowości współczesnego, zglobalizowanego świata.

Pandemie i epidemie towarzyszą ludzkości od zarania dziejów. Gwałtowny rozwój medycyny na przełomie XIX i XX w. uczynił z nich zjawisko raczej rzadkie, a przez to paradoksalnie niezwykle dotkliwe dla doświadczanych nimi społeczności.

Plagi, epidemie i pandemie

LICZBA ZMAREYCH W NAJWIĘKSZYCH EPIDEMIACH OD 1300 R.

● Ponad milion ofiar śmiertelnych* ○ Poniżej miliona ofiar śmiertelnych



*Dane szacunkowe, różne w zależności od źródła

Źródła: livescience.com/cdc.gov/livdonline.com/britannica.com/ph.ucla.edu/history.com/ncbi.nlm.nih

⁵ <https://encyklopedia.pwn.pl/haslo/;3953787> (dostęp: 18.07.2022).

Lata 1830-1831

W wieku XIX cholera była prawdziwym postrachem Europy. Mordercze żniwo zebrała również w Polsce. Nieustanne wymioty, chroniczna biegunka i bolesne skurcze doprowadzały do śmierci nawet połowę zarażonej populacji. Choroba powodowana przez bakterię przecinkowca cholery występowała prawdopodobnie już w starożytności. Świadczyć o tym mogą zapiski z terenów Indii o schorzeniu dającym bardzo podobne objawy.

Odkrycie przez Roberta Kocha w 1883 r. bakterii wywołującej cholere sprawiło, że można było z nią walczyć. Chorobą tą doświadczani byli w XIX w. nasi przodkowie na terenach zwanych Galicją, wówczas częścią zaboru austriackiego.

Na teren Królestwa Polskiego, Kongresówki cholera dotarła w 1831 r. wraz z rosyjskimi żołnierzami tłumiącymi Powstanie Listopadowe. Choroba błyskawicznie rozprzestrzeniła się na resztę Europy. Jednakże nie w Kongresówce, a w Galicji zebrała największe żniwo. Na terenie liczącego 3,9 mln mieszkańców Królestwa Polskiego – według oficjalnych danych – zmarło „jedynie” 13 105 osób⁶, przy ponad 50-procentowej śmiertelności zarażonych. Tymczasem na ziemiach zajętych przez Austriaków, według jednego z późniejszych raportów, w liczącej 4,5 miliona mieszkańców Galicji tylko w 1831 r. zachorowało ponad 255 tysięcy osób, z których 96 tys. zmarło, a śmiertelność wśród chorych wynosiła prawie 40 procent⁷.

⁶ Należy jednak dodać, że badacze zajmujący się tym tematem uważają, iż w Kongresówce mogło być znacznie więcej zarażonych i ofiar (tych nawet ponad 50 000). Statystyki na tym terenie były szczątkowe i prowadzone niedbale.

⁷ <https://www.podkarpackahistoria.pl/wiadomosci/754,jak-w-dawnej-galicji-walczono-z-epidemiami> (dostęp: 20.07.2022).

Należy wspomnieć, że na tym tle dużo lepiej wypadła obszar Wielkiego Księstwa Poznańskiego – zmarło tam kilka tysięcy ludzi, z tego w Poznaniu – 521 zarażonych. Cholera do dziś zbiera największe żniwo tam, gdzie panują złe warunki higieniczne i aprowizacyjne. Pod tym względem w latach trzydziestych XIX w. najgorzej prezentowała się Galicja.

Tak przedstawiano ówczesną sytuację w galicyjskich wsiach i miasteczkach:

Opustoszałe ulice, drzwi miejskich kamienic znaczone farbą, drewniane wozy pełne ludzkich zwłok ciągnięte przez woły do lasu. W kościołach – co odważniejsi – zanoszą błagania o odwrócenie „morowego powietrza”⁸.

Epidemia cholery wzbudzała ogromny lęk, często określano ją mianem karzącego „bicza bożego”. Jak można dowiedzieć się z kronik epidemii w Nowym Kamieniu⁹, w 1830 r.:

wiele rodzin wymarło, a w ich domach drzwi i okna przez długi czas były pozabijane deskami, co wywoływało u przechodnia widmo śmierci i trwogi. Wymarłe na cholere rodziny zostały zapomniane. Pozostało po nich cmentarzysko w oddali (...) na terenie piaszczystym, gdzie chowano jedynie zmarłych na cholere w okresie epidemii¹⁰.

⁸ A. Bednarczyk, *Hiszpanka, cholera, czarna ospa, czerwotka... Jak mieszkańcy dzisiejszego Podkarpacia bronili się przed zarazą w minionych wiekach* (<https://plus.nowiny24.pl/hiszpanka-cholera-czarna-ospa-czerwotka-jak-mieszkanicy-dzisiejszego-podkarpacia-bronili-sie-przed-zaraza-w-minionych-wiekach/ar/c15-15301715> /dostęp: 19.07.2022/).

⁹ Nowy Kamień – wieś w woj. podkarpackim, pow. rzeszowski, gmina Kamień.

¹⁰ <https://www.podkarpackahistoria.pl/wiadomosci/754,jak-w-dawnej-galicji-walczone-z-epidemiaimi> (dostęp: 20.07.2022).

Ofiarą zarazy padali wszyscy, bez względu na miejsce w hierarchii społecznej czy wiek. W Iwoniczu Zdroju¹¹ zmarł proboszcz, ks. Franciszek Dekarski, który posługiwał parafianom dotkniętym epidemią¹². Mieszkańcy wsi, miasteczek i miast o odwrócenie tragicznych skutków zarazy błagali Boga w modlitwach i nabożeństwach.

W 1831 roku epidemia cholery wybuchła w Rzeszowie. W tradycji ustnej zachowały się przekazy, iż ludzie przychodzili do miejskiej faryi [sic!] modlili się, dotykając rękoma wielkiego krucyfiks, znajdującego się w przedsionku kościoła. Faktycznie figura do dzisiaj ma wytarte nogi. A z treści jednego z epitafiów dowiadujemy się, iż w bardzo młodym wieku, bo zaledwie 28 lat, w 1831 roku na zabójczą wówczas cholere zmarła baronowa Filipina z Pachów¹³.

W mieście Żmigród, na północnych krańcach Beskidu Niskiego, pierwszą ofiarą była 50-letnia Marianna, żona tkacza Mikołaja Nowaka, która zmarła 20 lipca 1831 r. Łącznie do 19 sierpnia 1831 r. w Żmigrodzie¹⁴ zmarły 72 osoby, w pobliskiej małej wsi Mytarz¹⁵ ofiar było 19. Pogrzeby odbywały się niemal codziennie, zmarłych grzebano po kilka ciał naraz, a gdy tylko przysypano mogiły, trzeba było kopać nowe, gdyż ofiar przybywało co chwila. W parafii Stary Żmigród najbardziej ucierpiały Głojsce, bardzo przeludniona i biedna

¹¹ Iwonicz-Zdrój – miasto w woj. podkarpackim, pow. krośnieński, siedziba gminy miejsko-wiejskiej Iwonicz-Zdrój. Leży w historycznej ziemi sanockiej. To jedno z najstarszych polskich uzdrowisk, znane od 1578 r.

¹² <https://www.podkarpackahistoria.pl/wiadomosci/754,jak-w-dawnej-galicji-walczono-z-epidemiami> (dostęp: 20.07.2022).

¹³ Tamże (dostęp: 19.07.2022).

¹⁴ Nowy Żmigród (do 1968 r. Żmigród Nowy) – wieś (dawniej miasto) w woj. podkarpackim, pow. jasielski, w gminie Nowy Żmigród.

¹⁵ Mytarz – wieś w Beskidzie Niskim, woj. podkarpackie, pow. jasielski, gmina Nowy Żmigród.

wieś, gdzie śmierć poniosło aż 39 mieszkańców (18% ogółu), w Łysej Górze¹⁶ zmarło 17 osób, w Starym Żmigrodzie 3. Ofiary pochowano na cmentarzu cholerycznym, zwanym przez ludność *cmentarzem cholernym*, znajdującym się obecnie niedaleko nowego cmentarza¹⁷.

Charakterystyczne tzw. „ptasie dzioby”, czyli ówczesne maseczki wypełnione lawendą i ziołami (m.in. szaflwią i rumiankiem), stały się zatrwajającym symbolem szerzącej się zarazy do XIX w. Takie zabezpieczenia nosili zwykle medycy. Ich strój uzupełniały czarna peleryna, skórzane rękawice i okulary, dzięki zabezpieczeniom skórzanym mocno przylegające do twarzy.

Epidemia z początku lat trzydziestych XIX w. niemal sparaliżowała życie gospodarcze i publiczne całej monarchii habsburskiej. Zamknięto i obsadzono wojskiem granice między poszczególnymi prowincjami, ograniczono radykalnie przepływ towarów, stworzono połowe stacje kwarantanny, w których osoby podejrzane o zarażenie miały przebywać przez 14 dni. Epidemia wpłynęła na dalsze zubożenie ludności, a wiele osób w czasie zarazy straciło możliwości zarobkowania¹⁸.

Lata 1845-1849

Tym razem epidemii towarzyszyła wielka klęska głodu, która dotknęła Galicję w latach 1847-1849. Wylewy rzek w latach

¹⁶ Łysa Góra – wieś i góra o tej samej nazwie w Beskidzie Niskim, w paśmie Beskidu Dukielskiego, nad prawym brzegiem Wisłoki.

¹⁷ D. Nowak, *Epidemie cholery na ziemi żmigrodzkiej w XIX wieku* (<http://jasloiregion.pl/2012/04/epidemie-cholery-na-ziemi-zmigrodzkiej-w-xix-wieku/> /dostęp: 31.07.2022/).

¹⁸ <https://www.podkarpackahistoria.pl/wiadomosci/754,jak-w-dawnej-galicji-walczone-z-epidemiami> (dostęp: 20.07.2022).

1844-1845 pogłębiały nieurodzaj, czego efektem był coraz powszechniejszy głód, najbardziej dotykający najbiedniejszych mieszkańców wsi oraz małych i większych miast. Osłabieni i wycieńczeni pracą ludzie byli bardziej podatni na wszelkiego rodzaju choroby. Brud i ogromna bieda przyczyniały się do szybkiego rozprzestrzenienia tej choroby w latach 1847-1849¹⁹. Trudno było jednoznacznie oddzielić zmarłych z głodu od tych, których zabiły cholera czy tyfus. Zmarło wtedy około pół miliona mieszkańców Galicji, dochodziło nawet do opisanych w kronikach aktów kanibalizmu. W dużym przybliżeniu można przyjąć, że ofiar na wszystkich, przedrozbiorowych ziemiach polskich było co najmniej tyle, co w 1831 r., to jest około 100 000. Rozprzestrzenianie się epidemii potęgowała zaraza ziemniaczana pochodząca z Irlandii: w 1846 i 1847 r. na znacznych obszarach Galicji niemal doszczętnie zniszczyła uprawy tej rośliny, będącej podstawą wyżywienia rodzin chłopskich. W wielu miejscach wybuchały rozruchy głodowe, które ostatecznie przerodziły się w „rzeź galicyjską”. Na czele rabacji stanął okryty ponurą sławą Jakub Szela. Chaos potęgowały migracje ludności, co przenosiło cholerę i tyfus na inne obszary²⁰.

Wygłodzeni ludzie byli szczególnie podatni na choroby zakaźne. Nie pomagał również fatalny stan higieny mieszkańców wsi. W 1847 r. zaczął w Galicji szaleć tyfus, do którego szybko dołączyła cholera. W objętych głodem i zarazą rejonach śmiertelność była wprost przerażająca²¹.

O rozmiarach epidemii w latach 1847-1848 świadczy liczba zgonów na terenie Małopolski Wschodniej.

¹⁹Tamże (dostęp: 21.07.2022).

²⁰M. Szukała, *Epidemie na ziemiach polskich* (<https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C81227%2CEpidemie-na-ziemiach-polskich.html>, /dostęp: 2.08.2022/).

²¹Tamże (dostęp: 21.07.2022).

W obwodzie wadowickim, gdzie wcześniej umierało rocznie ok. 11 000 ludzi, tylko w 1847 r. zmarło ich niemal 61 000. Znaczny wzrost zgonów odnotowano w tym czasie również w obwodach: bocheńskim, sądeckim, jasielskim, tarnowskim, rzeszowskim, sanockim i samborskim. Z życiem pożegnało się ponad 212 000 ludzi. Rok wcześniej było to niespełna 62 000 zgonów²².

We wspomianej powyżej parafii Żmigród:

W 1847 r. pojawił się w tyfus, który z przerwami zabijał ludność do lipca 1849 roku. Gdy wydawało się, że sytuacja jest już opanowana i życie wraca do normy, nastąpił kolejny atak cholery. Jej pierwszą ofiarą w Żmigrodzie była 30 letnia służąca Małgorzata Czekańska. W sumie od 2 lipca 1849 do 9 września zmarło w Żmigrodzie 82 osoby na cholere. W pobliskim Mytarzu ofiar cholery było 23. W Starym Żmigrodzie 12 lipca zmarła 17 letnia Elżbieta Burda córka Wojciecha, a ostatnią ofiarą cholery była tu Marianna Janik, która zmarła 22 września 1849 roku. Łącznie w całej parafii Stary Żmigród zmarło na cholere w tym roku 59 osób z czego 35 w Starym Żmigrodzie, 11 w Głojskach, 8 w Łysej Górze i 5 w Siedliskach²³.

W 1848 r. Rzeszów również został dotknięty epidemią cholery. Najczęściej ludzie zarażali się przez picie zanieczyszczonej wody lub spożycie zakażonej żywności, rzadziej

²² R. Kuzak, *Wielki głód*, [w:] *Wielka Historia* (<https://wielkahistoria.pl/wielki-glod-w-galicji-umarlo-10-ludnosci-matki-pozeraly-wlasne-dzieci/>; dostęp: 21.07.2022/).

²³ D. Nowak, *Epidemie cholery na ziemi żmigrodzkiej w XIX wieku*, <http://jasloregion.pl/2012/04/epidemie-cholery-na-ziemi-zmigrodzkiej-w-xix-wieku/> (dostęp: 31.07.2022).

dochodziło do zarażenia przez kontakt z inną chorą osobą, kiedy bakterie były przenoszone m.in. przez nieumyte ręce.

Ofiarami szalejącej w 1848 roku cholery padło wielu znanych rzeszowian. W przeciągu tygodnia zmarli np. Klara i Edward Hiblowie, którzy osierocili małą córeczkę Amalię. Dowodem tego bolesnego wydarzenia jest wzruszające epitafium w kościele Świętej Trójcy w Rzeszowie. Farmaceuta Edward Hibl, który był założycielem, istniejącej do dziś, apteki przy wylocie ul. Jagiellońskiej do ul. 3 Maja, wraz z małżonką pochowany jest na Starym Cmentarzu w Rzeszowie²⁴.

Przez wiele lat Edward Hibl opiekował się Ignacym Łukasiewiczem, farmaceutą i sławnym wynalazcą lampy naftowej. Tylko na cmentarzu cholerycznym w Słocinie koło Rzeszowa „pochowano na przełomie 1848 i 1849 r. 332 osoby zmarłe w skutek moru, zatem cmentarz ten mieścił się na znacznym obszarze. W 1845 r. było w Słocinie 1059 mieszkańców. Po epidemii cholery pozostało w 1856 r. 801 osób”²⁵.

W księgach parafialnych Jarosławia odnaleźć można m.in. taki zapis dotyczący tego okresu: „Bóg spuścił chłostę, za grzechy nasze, przebiegła śmierć po Jarosławiu i ostrą kosą swoją dziesiątego prawie człowieka wymiotła. W samym mieście przeszło dwa tysiące od kosy tej padło”²⁶.

²⁴ Zob. M. Zydroń, *Cmentarz choleryczny – Staromieście* <http://www.muzeumetnograficzne.rzeszow.pl/2016/11/07/cmentarz-choleryczny-staromieście/> (dostęp: 28.07.2022).

²⁵ <https://www.facebook.com/1451166281765729/posts/2561672970715049/> (dostęp: 3.08.2022).

²⁶ A. Bednarczyk, *Hiszpanka, cholera, czarna ospa, czerwotka... Jak mieszkańcy dzisiejszego Podkarpacia bronili się przed zarazą w minionych wiekach* (<https://plus.nowiny24.pl/hiszpanka-cholera-czarna-ospa-czerwotka-jak-mieszkańcy-dzisiejszego-podkarpacia-bronili-sie-przed-zaraza-w-minionych-wiekach/ar/c15-15301715> /dostęp: 21.07.2022/).

W Małopolsce w powiecie limanowskim, jak podaje autor *Wielkiego głodu*:

Wysoka śmiertelność utrzymywała się jeszcze w 1848 roku. W (...) wielu miejscowościach zmarła 1/4, a czasami nawet 1/3 mieszkańców. Przykładowo w liczącej 61 domów Pisarzowej²⁷ tylko w 1847 roku zmarły 102 osoby. W górskich wioskach zdarzało się, że liczba zgonów dochodziła nawet do 90%. Bilans ofiar był przerażający. W 1846 roku Galicję zamieszkiwało około 4,9 mln ludzi. Głód i zaraza z lat 1847-1849 doprowadziły do śmierci ponad 400 tys. z nich. Jest to liczba po odjęciu zgonów z przyczyn naturalnych²⁸.

Zaraza cholery lat 1846-1848 pustoszyła całą Galicję; została zapamiętana jako jedna z największych tragedii I połowy XIX stulecia. „Na niemal 5 milionów mieszkańców życie straciło prawie pół miliona! Na śmierć najbardziej narażeni byli najbiedniejsi i najsłabsi – jak wspominał ksiądz z Osielca²⁹:

jest to smutne patrzeć, na te twarze zgłodniałych starców, którzy od domu do domu chodząc, od dziś do jutra życie z sobą noszą i na ostatku go pod płotem albo strzechą zakończą, na tę zgrają dzieci mniejszych i większych od rodziców dla braku żywności opuszczeni i wypędzeni, które płaczem i lamentami do zlitowania i czułości przechodzących chcą wzbudzić, lecz na próżno wasze płacze i szlochy, żaden nie

²⁷ Pisarzowa – wieś w woj. małopolskim, pow. limanowski, gmina Limanowa.

²⁸ R. Kuzak, *Wielki głód*, [w:] *Wielka Historia* (<https://wielkahistoria.pl/wielki-glod-w-galicji-umarlo-10-ludnosci-matki-pozeraly-wlasne-dzieci/>; dostęp: 28.07.2022/).

²⁹ Osielec – wieś w woj. małopolskim, pow. suski, gmina Jordanów, nad rzeką Skawą.

jest w stanie, aby wszystkich zratować od głodu, śmierć ich tylko niechybna czeka.

Wyczerpani włościanie z trudem doczekali 1848 r., kiedy choroby zelżały, spadły ceny żywności, a zbiory zapowiadały się przyzwoicie. Nie przypuszczali, że nie minie nawet dziesięć lat, a śmiertelna cholera znowu nawiedzi ubogą galicyjską wieś³⁰.

W powiecie wadowickim proboszcz Bulowic³¹ w kronice parafialnej odnotował porażający obraz wygłodzonych chłopów, często umierających w samotności na tyfus i cholere:

Strach i okropa wspomnieć, jak nas Bóg biczował! (...) Głód panował nieznośny, który ubożsi ludzie trawą, korzonkami i niezdrową żywnością zaspokoić była zmuszona. Powstała stąd zaraza morowa, pod imieniem tyfus, zagnieżdżyła się po wszystkich miejscach. Tysiące tą chorobą złożeni, opuszczeni zostali od krewnych, przyjaciół, sąsiadów, nie mając obsługi, lekarstwa, żywności. Zginęło wszelkie czucie ludzkości, zgasła miłość braterska, rodzicielska, synowska. (...) Bojaźń tak okropna panowała powszechnie, że oprócz kapłana nikt nie zajrzał do domu chorego. Mąż z żoną, matki z dziećmi wspólnie konali! A gdy szczęśliwie choroba się przesiliła, nie mieli czemby schorzałe ciała pokrzepić, gdyż z odrazy nie podawano im chleba, opału, nieraz ani wody (...). Całe rodziny powymierały, domy stały pustkami albo je za bezcen sprzedano. Trupów formalnie wyrzucano, nie troszcząc się o ich pogrzebanie: znajdowano ciała zmarłych, nie wiedząc skąd pochodzą³².

³⁰ <https://sdm.upjp2.edu.pl/blog/jak-pan-bog-epidemia-galicje-biczowal> (dostęp: 3.08.2022).

³¹ Bulowice – wieś w woj. małopolskim, pow. oświęcimski, gmina Kęty.

³² <https://sdm.upjp2.edu.pl/blog/jak-pan-bog-epidemia-galicje-biczowal> (dostęp: 3.08.2022).

Latem 1847 r. „Gazeta Wielkiego Xięstwa Poznańskiego” donosiła, że w samym okręgu wadowickim do października 1847 r. zmarło 60 820 z ogólnej liczby 328 641 mieszkańców. Opisano przejmujący obraz opustoszałej okolicy:

Na drodze z Żywca do Wadowic, stoją chałupy zupełnie próżne, a według raportów, żołnierze w marszu znajdujący się w kwaterach znajdowali albo trupów albo niezastali żadnych mieszkańców. Według opowiadań lekarzy tak lud zwątpił o sobie, że z obojętnością oczekuje śmierci, nie chce opuszczać nawet chałup zarazą dotkniętych i mówi: kiedy nasi sąsiedzi umarli, niechże i my pomrzemy³³.

W latach 1848-1949 ogniska cholery przygasały, aby po kilku latach na nowo rozgorzeć nie tylko na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej.

Lata 1852-1866

Od 1852 do 1855 r. w Galicji znów grasowały kolejne epidemie cholery. W roku 1855 zabiła ona niemal 75 tys. osób³⁴.

Z zapisów kroniki parafialnej dowiadujemy się, że w 1855 r.; na cholere zmarły 4 osoby w Żmigrodzie i 5 osób w Starym Żmigrodzie³⁵. Dla porównania,

³³ <https://sdm.upjp2.edu.pl/blog/jak-pan-bog-epidemia-galicje-biczowal> (dostęp: 3.08.2022).

³⁴ R. Kuzak, *Wielki głód*, [w:] *Wielka Historia* (<https://wielkahistoria.pl/wielki-glod-w-galicji-umarlo-10-ludnosci-matki-pozeraly-wlasne-dzieci/>) (dostęp: 24.07.2022/).

³⁵ Zob. D. Nowak, *Epidemie cholery na ziemi żmigrodzkiej w XIX wieku* (<http://jasloiregion.pl/2012/04/epidemie-cholery-na-ziemi-zmigrodzkiej-w-xix-wieku/>) (dostęp: 31.07.2022/). Parafia pw. św. Katarzyny w Starym Żmigrodzie – parafia rzymskokatolicka w diecezji rzeszowskiej, w dekanacie Nowy Żmigród. Erygowana w 1326 r. Parafia ma w Łysej Górze ko-

w zaborze rosyjskim największe nasilenie epidemii wystąpiło w 1852 r. Zachorowało ponad 100 tys. osób, z których blisko 49 tys. zmarło. Trzy lata później, w 1855 r., w zaborze austriackim cholera uśmierciła niemal 75 tys. ludzi.

Epidemia z 1866 r. spowodowała zgon ponad 31 tys. ludzi. Różne choroby zakaźne nawiedzały dzisiejsze Podkarpacie m.in. w latach siedemdziesiątych XIX w. Dla przeciwdziałania im w Sanoku w 1871 r. powstał szpital choleryczny w baraku na „Wójtostwie”.

Według opinii historyków i epidemiologów cholera z lat 1852-1866 miała raczej charakter miejscowy, z wyraźnie skupionymi ogniskami choroby, przez co liczba ofiar nie była tak wielka.

Lata 1872-1874

Epidemia cholery „nawiedziła Galicję w maju 1873 r. i trwała praktycznie do stycznia 1874 r. Zaraza tylko w 1873 r. była przyczyną śmierci ponad 90 tys. mieszkańców Galicji”³⁶. W czasopiśmie „Wiarus” z lutego 1874 r. czytamy:

 Nie omijając żadnego powiatu, grasowała cholera w Galicyi od 29 maja 1872 do 3 stycznia 1874 r. w 3611 miejscowościach z ludnością 4.098.319, z których zachorowało 243.680, wyzdrowiało 148.914 a umarło 94.766. Najliczniejsze wypadki śmierci wydarzyły się w powiecie drohobyckim – najslabiej zaś występowała w powiecie bialskim.

Jak wynika z ówczesnych relacji – ta epidemia przeważnie atakowała ludzi w kwiecie wieku, w dobrej kondycji

ściół filialny pw. św. Floriana.

³⁶ <https://www.podkarpackahistoria.pl/wiadomosci/754,jak-w-dawnej-galicji-walczono-z-epidemiami> (dostęp: 29.07.2022).

fizycznej. Choroba miała szybki i gwałtowny przebieg. Okres intubacji trwał zaledwie 1-2 dni³⁷.

W swej kronice proboszcz staroźmigrodzki, ks. Jan Scholz (1857-1877), w grudniu 1876 r. wspominał przebieg pandemii na terenie swojej parafii:

W roku 1873 nastąpiła po ospie panującej ku końcowi zimy i początku wiosny, nawet i dalej, bo 18 czerwca, cholera w Łysej Górze przeplatana ospą, okropnie grasowała w okolicy potem zapanowała srogo w Głojskach, tak że po całych dniach i nocach ja Ks. Jan Scholz proboszcz miejscowy zaopatrywałem chorych. Mianowicie na Św. Jana z Dukli w świt jadąc do Dukli na odpust po drodze zaopatrywałem wszystkich chorych do których byłem wezwany w Łysej Górze i w Głojskach, a z powrotem z Dukli z odpustu na drodze do Głojsk zatrzymywany od przedwieczora całą noc po całej wsi zaopatrywałem na cholere zapadłych a ledwie do domu przyjechał znowu po mnie przyjechali do nowych zachorzących, tak było każdy dzień bo nie było jednego w Łysej Górze i Głojskach, aby nie był na cholere chorował, z tych jedni umierali, drudzy wyzdrowieli. Często spotykałem się z lekarzem przeznaczonym od C.K. Rządu i komisarzami cholerycznymi, z którymi radziłem i ratowaliśmy nieszczęsny lud. Dopiero po długim rozważaniu i obserwowaniu doszedłem do przyczyny tak srogiego panowania cholery, a ta przyczyna była 1 – bo się wszyscy przelękli srogiego panowania cholery w okolicy i struchleli 2 – przednówek i głód bo nie mieli silniejszego pokarmu tylko początkiem przednówka ledwie się żywili i nie było zarobku, jak go też nie szukali, a zatem 3 – beczynność tylko strętowała rezygnacja przekonanie; jak nastąpiły żniwa z tem po przednówku pożywienie i z zatrudnieniem i pracą cholera nie tylko osłabła, ale

³⁷ <http://www.tradycjegospodarcze.pl/tekst/98> (dostęp: 20.07.2022).

ustała. 4 – pijatyka, która jak zwykle w pospólstwie panuje, tak podczas cholery się wzmogła, bo jedni się pijatyki chycili (...) i nie zważali na moją przestrożę zabijali się, inni mówili „mam na cholere umrzeć to niech użyję choć gorzałki” i niczego nie żałował. W Żmigrodzie Starym mniej na cholere chorowało i umarło, a w Siedliskach prawdę w małej gminie troje tylko zachorowało i wyzdrowieli a ani jeden człowiek nie umarł. Ta cholera przechodziła w tyfus, w tem wypadku nie było ratunku i taki zwykle umierał. Nie wyszczególniam wiele w tem roku na ospę, a potem na cholere wymarło, bo kto się chce o tem przekonać tego wysyłam do równoczesnych metryk, a tam się przekona³⁸.

Ksiądz Scholz zwraca uwagę na tło rozwoju epidemii cholery, towarzyszące jej inne choroby zakaźne, brak pracy, powszechną biedę i głód. Słynna bieda galicyjska miała twarz głodu, część ówczesnych Galicjan kraj ten nazywała „Królestwem Golicji i Głodomerii”³⁹.

W 1874 r. w miejscowości Długie (obecny powiat sanocki, gmina Zarszyn) liczba zgonów na cholere wyniosła ok. 50 osób⁴⁰.

W latach 1846-1874 równocześnie z cholere panował tyfusu, na którą to chorobę tylko w miejscowości Długie zmarło 38 osób. „Szacuje się, że w sumie w tych trzech nawrotach epidemii (1831, 1849, 1855) w miejscowościach Długie,

³⁸ Za: D. Nowak, *Epidemie cholery na ziemi żmigrodzkiej w XIX wieku* (<http://jasloiregion.pl/2012/04/epidemie-cholery-na-ziemi-zmigrodzkiej-w-xix-wieku/> /dostęp: 31.07.2022/).

³⁹ Zob. M. Zych, R. Zych, *Wokół stołu chłopskiego we wsiach Galicji na przełomie XIX i XX w.*, [w:] *Małe Miasta. Dom polski w refleksji badawczej*, M. Zemło (red.), Wydawnictwo Uniwersytetu w Białymstoku, Białystok-Dynów-Suwałki 2021, s. 480-482.

⁴⁰ http://www.zarszyn.pl/asp/pliki/download/glos_zarszyna_nr_31.pdf Parafii Rzymskokatolickiej w Jaćmierzu (dostęp: 1.08.2022).

Zarszyn, Posada na cholere zmarło ok. 120 osób. A epidemia wracała jeszcze nieraz w drugiej połowie XIX wieku⁴¹.

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX stulecia kwestie epidemiologiczne stanowiły istotny problem w lecznictwie Galicji. „Wśród chorób, stanowiących najpoważniejsze zagrożenie dla mieszkańców Galicji, należy wymienić ospę, gruźlicę, odrę, płonicę, dur brzuszny i plamisty, czerwonkę, krztusiec, błonicę. Czasami pojawiał się także wąglik i różyczka. Chorobą epidemiczną, nawiedzającą Galicję, była przede wszystkim cholera”⁴².

Według gazety „San” z 1879 r. w Przemyśle:

wielokrotnie pojawiała się dżuma azjatycka (objawiająca się wysoką gorączką, kaszlem i krwiopluciem, osłabieniem, sennością, zapaleniem płuc, obumieraniem tkanek, czernieniem ciała). (...) Wszystkie domy, gdzie panowała zaraza – tak zanotowano – zamknięto, żywność chorym dostarczano przez okno. Kościoły pozamykano. W mieście zapanował strach. Wartownicy pilnujący granic strefy sanitarnej wyznaczony wokół epidemii mieli strzelać do tych, którzy chcieli się przekroczyć⁴³.

Podobnie jak wcześniej, ok. 50-procentowa śmiertelność wynikała z braku wiedzy o przyczynach zachorowań, a co za tym idzie – braku skutecznych metod niesienia pomocy. Zanim wiedza ta się upowszechniła, w 1892 r. Europę dosięgło jeszcze jedno uderzenie cholery. Na polskich ziemiach tym razem nie pociągnęło ono za sobą licznych ofiar.

⁴¹ M. Grabowska, *Czas zarazy dawniej i dzisiaj* (http://www.zarszyn.pl/asp/pliki/download/glos_zarszyna_nr_31.pdf /dostęp: 29.07.2022/).

⁴² P. Franaszek, *Zdrowie publiczne w Galicji w dobie autonomii. Wybrane problemy*, Kraków 2002, s. 24.

⁴³ <https://www.zycie.pl/informacje/arttykul/26503,najgorsze-zarazy-w-dziejach-przemysla> (dostęp: 19.07.2020).

Inaczej było w ówczesnej Rosji, gdzie zmarło ok. ćwierć miliona ludzi⁴⁴.

W roku 1888 autorstwa Stanisława Szczepanowskiego ukazała się we Lwowie praca:

Nędza Galicji w cyfrach, która wywołała szeroką debatę publiczną. Dyskusje nie spowodowały jednak radykalnej zmiany polityki społecznej realizowanej przez polskich konserwatystów na terenie Galicji. Do wybuchu I wojny światowej nie nastąpiła poprawa warunków życia ludności polskiej i ruskiej. (...) Głód i choroby zakaźne w Galicji były nadal poważnym problemem. Według danych przedstawionych tylko przez starostę bohorodczańskiego na terenie jego powiatu na początku 1914 r. dotkniętych głodem lub tyfusem było aż 1257 rodzin (4344 osoby)⁴⁵.

Należy podkreślić, że władze austriackie starały się zapobiegać szerzeniu się epidemii w cesarstwie poprzez wprowadzanie i stosowanie odpowiednich przepisów sanitarnych. W czasie zagrożeń epidemiologicznych poza granicami władze austriackie decydowały się na szczegółową kontrolę importowanych towarów. Już wiosną 1871 r. w celu przeciwdziałania rozszerzaniu się chorób zakaźnych, na mocy wspólnego rozporządzenia austriackich i węgierskich ministerstw spraw wewnętrznych, skarbu i handlu, zaczął obowiązywać na czas nieokreślony zakaz przywozu i tranzytu nieoczyszczonej (niepranej) używanej odzieży, bielizny i pościeli z Niemiec, Szwajcarii i Królestwa Polskiego⁴⁶.

⁴⁴ <https://portal.abczdrowie.pl/epidemie-cholery-w-xix-wiecznej-polsce-zapomniana-choroba-zabila-setki-tysiecy-ludzi> (dostęp: 19.07.2022).

⁴⁵ <http://cejsh.icm.edu.pl/cejsh/element/bwmeta1.element.desklist-4b977664-9cb6-49c6-ba55-b033c1058a4c/c/05.TOMCZYK.pdf> (dostęp: 30.07.2022).

⁴⁶ W. Szumowski, *Historia medycyny filozoficznie ujęta. Podręcznik dla lekarzy*

Lata 1907-1910

Z początkiem XX w. miasta Galicji doświadczane były nie tylko epidemiami cholery czy tyfusu. Epidemia szkarlatyny w latach 1907-1910 we Lwowie była największą epidemią tej choroby od końca XIX do początku XX w. W przypadku szkarlatyny pewne znaczenie miało postrzeganie samej choroby. Jako zagrożenie rozumieli ją lekarze higieniści, którzy alarmowali, wskazując na wysoką śmiertelność dzieci w wieku poniżej 5 lat. Infekcje szkarlatyny dotyczyły prawie wyłącznie dzieci i na początku XX w. były już mniej śmiertelne w porównaniu do cholery, ospy prawdziwej lub duru brzuszego, zarażających wszystkim i odznaczających się wysoką śmiertelnością⁴⁷. „W okresie od września 1907 r. do kwietnia 1910 r. według miejskich »Wiadomości Statystycznych« na szkarlatynę zachorowało 3617 osób, z czego 497 zmarło. Nieoficjalnie (ofiar choroby) było około 7 tys.”⁴⁸

Rok 1918

Wojny, ruchy wojsk w oczywisty sposób powodowały powszechne zubożenie ludności, brak higieny i braki żywności – czynniki zawsze sprzyjające rozpowszechnianiu się chorób i epidemii.

Wybuch I wojny światowej spowodował, że zagrożenia epidemiologiczne wzrosły. Dotyczyły one zarówno żołnierzy monarchii habsburskiej przebywających na froncie, w obozach jenieckich, jak i ludności cywilnej, która nie miała

i studentów z ilustracjami, Warszawa 1994, s. 452.

⁴⁷ Zob. V. Tracz, *Epidemia szkarlatyny we Lwowie w latach 1907-1910*. Urząd Miejski, higieniści i polityka zdrowia publicznego, „Kwartalnik Historyczny” 2021, R. CXXVII, nr 3, s. 776-778.

⁴⁸ Tamże, s. 772.

zapewnionej dostatecznej ilości żywności i właściwych warunków sanitarnych. Szczególnie trudna sytuacja panowała na obszarach przyfrontowych, gdzie zniszczenia materialne, w tym infrastruktury sanitarnej, były bardzo duże, zaś wojsko masowo dokonywało zaboru artykułów żywnościowych, głównie mięsa i zboża⁴⁹.

Do wybuchu I wojny światowej

w austriackiej części monarchii habsburskiej istniały ogniska chorób zakaźnych, szczególnie na terenie wiejskim, gdzie utrzymywała się wysoka śmiertelność ludności. Galicja i Bukowina należały do krajów koronnych, w których statystyki w tym zakresie były alarmujące. Namiestnictwo galicyjskie podejmowało w drodze administracyjnej kroki zmierzające do ograniczenia chorób infekcyjnych, wydając szereg rozporządzeń i zaleceń. Mimo podejmowanych działań w wielu powiatach nadal jednak utrzymywał się wysoki poziom zachorowalności. Dotyczyło to również królewskiego miasta Lwowa. W stolicy Galicji w latach 1908, 1909, 1910, 1912 miały również miejsce m.in. masowe zachorowania na płonicę (szkarlatynę)⁵⁰.

Pod koniec pierwszej wojny światowej świat nawiedziła pandemiczna choroba, cechująca się dużą śmiertelnością i wtórnymi nawrotami – „złośliwa grypa”, zwana popularnie „hiszpanką”.

⁴⁹ J. Wnęk, *Pandemia grypy hiszpanki (1918-1919) w świetle polskiej prasy*, „Archiwum Historii i Filozofii Medycyny” 2014, nr 77, s. 16.

⁵⁰ R. Tomczyk, *Zagrożenia epidemiologiczne na terenie austriackiej części monarchii habsburskiej w XIX w. (do 1914 r.). Aspekty prawne i administracyjne*, „Galicja. Studia i Materiały” 2015, nr 1, s. 112-113.

Epidemia grypy atakowała również polskie wojska legionowe. „Badania nad etiologią grypy hiszpanki prowadził Stefan Sterling-Okuniewski z Departamentu Sanitarnego Ministerstwa Spraw Wojskowych. Realizował je wśród oddziałów wojskowych przebywających nie na wojnie, lecz w garnizonach, ustalając, że śmiertelność nie była zbyt wysoka”⁵¹. Inaczej epidemię hiszpanki szeroko opisywała ówczesna prasa ukazująca się na terenie Galicji. Jesienią 1918 r. galicyjski „Głos Narodu”⁵² pisał:

Śmiertelność jest ogromna. Stolarze po wsiach i miasteczkach nie robią nic innego, tylko trumny. (...) Ludność poddała się uczuciu zupełnej apatii, bo nie ma możliwości zapobieżenia zarazie.

O szerzącej się wśród ludności śmiertelnej epidemii informowały czytelników i inne wydawnictwa prasowe. Z czasopism naukowych należy wymienić: „Gazetę Lekarską”, „Lekarza Wojskowego”, „Przegląd Epidemiologiczny”, „Przegląd Lekarski”. Z prasy niemedycznej warto zwrócić uwagę na tytuły prasowe ukazujące się w Galicji, jak „Gazeta Lwowska”, „Głos Narodu” czy krakowski tygodnik „Piast”⁵³. Specjalistyczne pisma lekarskie opisywały przyczyny i przebieg choroby, a także sposoby radzenia sobie z objawami choroby oraz zalecane działania o charakterze profilaktycznym.

⁵¹ J. Wnęk, *Pandemia grypy hiszpanki (1918-1919) w świetle polskiej prasy*, s. 16.

⁵² M. Szukała, *Epidemie na ziemiach polskich* (<https://naukawpolsce.pl/aktualnosci/news%2C81227%2CEpidemie-na-ziemiach-polskich.html> / dostęp: 2.08.2022/).

⁵³ Zob. J. Wnęk, *Pandemia grypy hiszpanki (1918-1919) w świetle polskiej prasy*, s. 16.

W największych ośrodkach, a następnie mniejszych miastach ziem polskich rozpoczęto również kontrolę jakości wody i sprzedawanej żywności. Coraz więcej działań podejmowały instytucje państwowe, np. wydając przepisy sanitarne na wypadek epidemii. (...) Wielkie znaczenie dla walki z epidemiami miały także inicjatywy charytatywne. Na początku I wojny światowej biskup krakowski książe Adam Sapieha stworzył sekcję sanitarną złożoną głównie z szeregów studentów medycyny. Ich zadaniem było docieranie do najmniejszych wsi Galicji w celu zaszczepienia miejscowych chłopów. Działania te mogły uratować nawet trzy miliony mieszkańców tego regionu⁵⁴.

26 września 1918 r. pisano w „Ilustrowanym Kurierze Codziennym”:

Epidemia influenzy hiszpańskiej przybiera w Krakowie z każdym dniem groźniejsze rozmiary i coraz złośliwszą postać. Choroba ta, której następstwem staje się coraz częściej śmierć, daje się już dotkliwie odczuć wszystkim warstwom ludności. Opinia publiczna poważnie jest zaniepokojona zastraszającymi postępami tej uporczywej zarazy. Można śmiało powiedzieć, iż czwarta część tutejszej ludności padła ofiarą hiszpanki. Lekarze upadają z nóg, nie mogąc podołać wprost nad – ludzkiej pracy. (...) Grypa hiszpanka brutalnie doświadczyła ludność miast. W prasie wiele uwagi poświęcano szybko rozwijającej się grypie hiszpance w Krakowie, niemal każdego dnia informując o szerzącej się w sposób zastraszający epidemii. Coraz więcej przybywało klepsydry na kościołach, oznajmiających o zgonach spowodowanych tą chorobą. Domagano się poprawy sytuacji sanitarnej,

⁵⁴ Zob. <https://historia.wprost.pl/10307773/2/null> (dostęp: 2.08.2022).

oczyszczenia ulic i placów będących – jak wierzono – źródłem infekcji⁵⁵.

Podobne obawy wzbudzały doniesienia prasowe ze Lwowa; jesienią 1918 r. hiszpanka spowodowała dużą śmiertelność wśród mieszkańców.

Ofiarą tej choroby padło sporo ludzi młodych. W okresie zwiększenia liczby zgonów brakowało trumien i osób do obsługi pogrzebów. W skutek tego zdarzały się wypadki, że zmarłych nie można było pochować nawet trzy dni po ich zgonie. Prasa powiadamiała o szachrowaniach uczniów szkół średnich, zamykaniu placówek oświatowych z powodu epidemii. Rodzice w obawie przed zarażeniem nie posyłała dzieci do szkoły⁵⁶.

Prasa opisywała tragiczną sytuację panującą na terenie wsi galicyjskich. I tak w krakowskim dzienniku „Głos Narodu” z 1918 r. informowano:

W powiecie sokalskim⁵⁷ grypa hiszpanka grasuje po wsiach w sposób przerażający (...) nie ma prawie chaty, w której by nie było chorego na hiszpankę. (...) Na wsi grypa czyniła wielkie spustoszenia: W powiecie grybowskim⁵⁸ i sądeckim są parafie (np. Kruźłowa), w których jest po kilka pogrzebów dziennie zmarłych ludzi na hiszpankę. Całe gminy leżą w ogromnej gorączce, wielu chorym bucha krew z ust i nosa,

⁵⁵ J. Wnęk, *Pandemia grypy hiszpanki (1918-1919) w świetle polskiej prasy*, s. 19.

⁵⁶ Tamże.

⁵⁷ Sokal – miasto na Ukrainie, w obwodzie lwowskim, rejon czerwonogródzki; leży nad Bugiem, ok. 20 km na wschód od granicy polsko-ukraińskiej.

⁵⁸ Grybów – miasto w woj. małopolskim, pow. nowosądecki.

wielu zrywa się w gorączce z łóżka i majaczy przez kilka dni, a kto się zaziębi – ten idzie na tamten świat. Ludzie wyglądają jak nie z tego świata. Przestrasz wielki, bo znikąd nie ma ratunku. (...) Pogrzeby odbywają się zwykle bez płaczu, bo często cała najbliższa rodzina zmarłego leży w gorączce i nie ma kto nad trumną zapłakać. Często się zdarza, że matka, leżąc bezprzytomna w gorączce, nie wie, że z domu wynoszą jej zmarłe dziecko⁵⁹.

Sytuacja sanitarna w galicyjskich wsiach była tragiczna. Brak jakiegokolwiek opieki lekarskiej, fatalnie niski poziom higieny, niedożywienie sprzyjały rozpowszechnianiu się chorób. Tak „Ilustrowany Kurier Codzienny” w październiku 1918 r. opisywał sytuację w Gdowie⁶⁰ w powiecie wielickim:

(...) w tamtejszej parafii nie tylko hiszpanka, ale co gorsza, czerwonka szerzy się z niezwykłą gwałtownością – wprost katastrofalnie. Śmiertelnych ofiar obu tych strasznych chorób coraz więcej. Zrozpaczona ludność oczekuje jakiejś pomocy, jakiegoś ratunku – na próżno wszakże, bo tu ani lekarza, ani apteki nie ma⁶¹.

W tych warunkach opanowanie ognisk choroby cholery, grypy, tyfusu, czerwonki, szkarlatyny i innych było niemożliwe.

Jakie znaczenie w epidemiologii można by przypisać naszym roznosicielom, trudno tu odpowiedzieć, ponieważ z powodu technicznych trudności badano tylko osoby

⁵⁹ J. Wnęk, *Pandemia grypy hiszpanki (1918-1919) w świetle polskiej prasy*, s. 20.

⁶⁰ Gdów – wieś w woj. małopolskim, pow. wielicki, gmina Gdów.

⁶¹ J. Wnęk, *Pandemia grypy hiszpanki (1918-1919) w świetle polskiej prasy*, s. 20.

zdrowe, zamieszkujące domy już zakażone i to przeważnie dopiero po wyzdrowieniu względnie śmierci chorego. Niemożliwym jest więc zawsze rozstrzygnąć, kto pierwszy z rzędu – chory, czy też roznosiciel – uległ zakażeniu⁶².

Opracowywane wówczas statystyki medyczne, z dzisiejszego punktu widzenia, z pewnością obarczone były błędami metodologicznymi. Nawet uproszczone porównanie rozmiarów epidemii w poszczególnych wiekach narażone będzie na zarzut nierzetelności, a nawet niekompetencji.

Najskuteczniejszymi sposobami radzenia sobie z rozprzestrzenianiem epidemii były wspomniane nakazy i zakazy natury administracyjnej. W przypadku cholery

W obawie przed rozpowszechniającą się nową i groźną chorobą w Prusach już 5 kwietnia 1831 r. zapadły decyzje o ograniczeniach w ruchu granicznym i zakładaniu kwarantann, czyli tzw. komór kontumacyjnych. W dniu 1 maja 1831 r. na rozkaz króla Fryderyka Wilhelma III zamknięto kordonem sanitarnym wschodnią granicę Prus. Osobny kordon pojawił się wokół Gdańska. Dla osób przybywających z Kongresówki wyznaczono dwudziestodniową kwarantannę wystawiając komory kontumacyjne⁶³.

Kordony sanitarne przez wieki wykorzystywane były w polityce. Tak było m.in. w 1769 r., kiedy dokonana została

⁶²N. Gąsiorowski, *Cholera w Galicji w r. 1913*, „Lwowski Tygodnik Lekarski” 1914, t. IX, nr 4-5, s. 38.

⁶³M.G. Zieliński, *Pogranicze dwóch epidemii: dżuma i cholera (XVIII/XIX w.)*. Próba porównania, s. 563. (<https://repozytorium.ukw.edu.pl/bitstream/handle/item/7181/Pogranicze%20dw%C3%B3ch%20epidemii%20%20d%C5%BCumy%20i%20cholery%20%28XVIII-XIX%20w.%29%20-%20pr%C3%B3ba%20por%C3%B3wnania.pdf?sequence=1&isAllowed=y> /dostęp: 29.07.2022/).

okupacja terenów starostwa spiskiego przez Austrię, oficjalnie prowadzona pod pretekstem utrzymywania kordonu sanitarnego chroniącego Królestwo Węgier przed epidemią dżumy. Rok później obejmowała ona także starostwa nowotarskie, czorsztyńskie i sądeckie – stan taki trwał aż do 1772 r., czyli I rozbioru Polski⁶⁴.

Ostatni, oficjalny kordon sanitarny w Polsce wprowadzono podczas jednej z ostatnich w Europie epidemii ospy prawdziwej, która wybuchła latem 1963 r. we Wrocławiu. Miasto zostało na kilka tygodni sparaliżowane i odcięte od reszty kraju kordonem sanitarnym. Mimo to ospa wydostała się poza Wrocław, leczono ją w pięciu województwach. Od 19 maja do 7 sierpnia 1963 r. na ospę prawdziwą zachorowały 94 osoby, 7 chorych zmarło, w tym 4 to osoby z personelu medycznego. Stosując bezwzględne nakazy administracyjne zaszczepiono wówczas w ciągu kilku miesięcy prawie 8 mln mieszkańców Dolnego Śląska i przyległych regionów⁶⁵.

Radzenie sobie z epidemiami było adekwatne do czasów, w których ludzie żyli oraz poziomu wiedzy medycznej. Przełom XIX i XX w. dopiero rozpoczynał okres współczesnych metod zapobiegania chorobom zakaźnym i ich leczenia.

Bywało, że objawom chorób starano się zaradzić w sposób trudny do zaakceptowania.

Mieszkańcy Galicji (w XVII i XVIII w.) starali się na miarę swoich możliwości radzić sobie z dopustem bożym jakim była zaraza. Wówczas podejmowane działania budzą współcześnie zdumienie, politowanie, a nawet przerażenie. Dramatyczne opisy, głównie pochodzące z parafialnych kronik, dotyczą i podrzeszowskich wsi, gdzie grypa hiszpanka,

⁶⁴ Zob. https://pl.wikipedia.org/wiki/Austriacka_okupacja_Spisza_i_Podhala (dostęp: 3.08.2022).

⁶⁵ https://pl.wikipedia.org/wiki/Epidemia_ospy_we_Wroc%C5%82awiu (dostęp: 4.08.2022).

cholera, czerwonka, czarna ospa budziły postrach i przerażenie. Broniono się przed nimi na wiele nawet najdziwniejszych sposobów. Aby „odczynić” zarazę poświęcano ofiary z... ludzi. Zakopywano ich żywcem – tak było np. w Straszydłu czy w Lecce⁶⁶.

Podejście do epidemii się zmieniało i bywało nacechowane dystansem. Dla przykładu, w listopadzie 1919 r. „Kurier Poznański” zamieścił żartobliwy wiersz o grypie hiszpance, który szybko upowszechnił się w całym kraju. Znana od XVII w. fraza „przyszła kryska na Matyska”, wtedy spopularyzowana, żyje w języku do dziś.

Przyszła kryska na Matyska:
„Hiszpanka” za szyję ściska,
„Ja się nie dam” – krzyczał z pychą,
Aż i jego wzięło lichy.

Jeden koniak, dwa koniaki,
Nie pomogło, są oznaki,
Że gorączka, w skroniach młoty
I kaszelek i wymioty.

W kościach strzyka, w stawach darcie,
A myśl jedna wciąż uparcie
Wije się, jak nić czerwona,
Ach to ona, ona, ona!...

Ta „hiszpanka” utrapiona,
Nie ma rady, los nie służka,
Koniec końcem wlaź do łóżka.

⁶⁶ <https://portal.abczdrowie.pl/epidemie-cholery-w-xix-wiecznej-polsce-zapomniana-choroba-zabila-setki-tysiecy-ludzi> (dostęp: 19.07.2022).

W całym domu rejwach, strachy,
Jęki, płacze, ochy!, achy!
A ktoś z boku szepnął szczerze:
„Ty! a kto sukcesję bierze?”⁶⁷

Smutną „pamiątką” tamtych czasów są zachowane gdzieśgdzie cmentarze choleryczne lub pozostałości po miejscach takich pochówków, a także dość liczne przydrożne kapliczki upamiętniające ofiary pomorów epidemicznych.

Wybrane miejsca pochówków epidemicznych/ cholerycznych na Podkarpaciu

Na Podkarpaciu jest co najmniej kilkadziesiąt, a może i więcej cmentarzy osób zmarłych na cholere w XIX stuleciu⁶⁸. Cmentarze choleryczne powstawały w wielu miejscowościach naszego regionu, w obawie przed zarażeniem – zawsze w oddaleniu od zabudowań mieszkalnych. Przez dziesięciolecia były to miejsca po pierwsze tajemnicze, po wtóre często zapomniane, porośnięte drzewami i krzakami, znajdujące się w gdzieś w okolicach lasów na mało urodzajnych ziemiach. Te mroczne miejsca kryją w sobie tragiczne historie ludzi, których ciała tam spoczywają. Często jedynym widocznym śladem ich lokalizacji są istniejące do dziś krzyże, lecz ich historia znana jest już tylko nielicznym. Wiadomości o tamtych czasach powracają najczęściej dzięki dociekanom i publikacjom miejscowych regionalistów i dziennikarzy.

⁶⁷ J. Wnęk, *Pandemia grypy hiszpanki (1918-1919) w świetle polskiej prasy*, s. 20.

⁶⁸ Zob. <https://podroze.onet.pl/ciekawe/lesne-cmentarze-i-mogily-podkarpacia/ycn349b> (dostęp: 29.07.2022).

Przed „złym powietrzem” uchronić miały mieszkańców różne symbole religijne. „Atrybutem antymorowym były »krzyże choleryczne« nazywane także »krzyżami morowymi«, które w formie karawaki⁶⁹ lub krzyża łacińskiego. Były one stawiane na granicy wsi albo w środku wsi lub miasta. Traktowano je także jako znak magiczny, który miał oddalać od danej przestrzeni zarazę⁷⁰.

Miejsca pochówku ofiar pandemii w poszczególnych miejscowościach zazwyczaj funkcjonują pod określonymi nazwami. Te zlokalizowane i opisane zwykle nazywane są „dołami” lub „mogiłami cholerycznymi”. „W Golcowej miejsce w lesie, w którym zakopywano ofiary z 1831 roku, nazywano »Cholerne«⁷¹.

Na różne sposoby radzono sobie z ciałami ofiar – zwykle „wrzucano do zbiorowych grobów, lokalizowanych poza miastem, a doły zasypywano wapnem. Stawiano na takich mogiłach prosty krzyż bądź kapliczkę. W dziewiętnastym stuleciu w Sobowie (Tarnobrzeg) na miejscowym kopcu z ofiarami cholery postawiono krzyż. W Leżajsku ofiary cholery chowano w lasku zwanym Podzwierzyniec⁷². Zmarłych z Rzeszowa chowano poza granicami ówczesnego miasta,

⁶⁹ Karawaka, krzyż choleryczny, krzyż morowy – pochodzący z miasta Caravaca w Hiszpanii z przełomu wieków XVI i XVII. W czasie trwania zaraz rozprzestrzenił się na wschód, bardzo popularny w Polsce pod koniec XVIII, w XIX i na początku XX w. Krzyż tworzy pionowy pień i dwie poprzeczki, z których górna jest trochę krótsza od dolnej; znaczna część karawak w Polsce miała obydwie poprzeczki o równej długości. Jego nietypowy w łacińskiej Europie kształt wiąże się z pochodzeniem z chrześcijańskiego Wschodu (<https://pl.wikipedia.org/wiki/Karawaka> /dostęp: 2.09.2022/).

⁷⁰ M. Dziura, *Lęk w kulturze – epidemie* (<https://mnzp.pl/lek-w-kulturze-epidemie/> /dostęp: 5.08.2022/).

⁷¹ D. Nowak, *Epidemie cholery na ziemi żmigrodzkiej w XIX wieku* (<http://jasloiregion.pl/2012/04/epidemie-cholery-na-ziemi-zmigrodzkiej-w-xix-wieku/> /dostęp: 31.07.2022/).

⁷² Tamże (dostęp: 19.07.2022).

przy dzisiejszej ulicy Wioślarskiej, gdzie stoi kapliczka upamiętniająca pochowane tutaj ofiary zarazy⁷³.

W tym okresie cholera pojawiła się również w podrzeszowskiej wsi Słocina; wtedy założono cmentarz choleryczny ze względu na zakaz chowania zmarłych w obejściu kościoła⁷⁴.

Należy pamiętać, że w tamtych czasach niebezpieczeństwo zarażenia się było tak wielkie, iż niekiedy nie decydowano się przewozić zwłok na cmentarze. Chowano je niemal w każdej wsi lub na granicy kilku wiosek, jak najdalej od ludzkich siedlisk. „W Starym Żmigrodzie cmentarz choleryczny znajduje się koło obecnego nowego cmentarza parafialnego, w Łysej Górze niedaleko kapliczki przy drodze na Stary Żmigród oraz w Głojscach niedaleko obecnego cmentarza parafialnego”⁷⁵.

W rzeszowskiej parafii Staromieście funkcjonował cmentarz choleryczny, nieco poza wsią, blisko Trzebownika. Na mapie roboczej wykonanej dla katastru z około 1840 r. oznaczono teren cmentarza blisko drogi tzw. „Przegonu” przez Wisłok prowadzącego dalej do Trzebownika (obecnie ul. Wioślarska). Cmentarz znajdował się na ziemi prywatnej. Wiadomo, że do pochówków dochodziło tam zarówno podczas epidemii z 1830 jak i z 1873 roku. Cmentarz ten nie był odwiedzany przez ludzi z obawy przed zakażeniem chorobą, nie

⁷³ Zob. A. Bednarczyk, *Hiszpanka, cholera, czarna ospa, czerwotka... Jak mieszkańcy dzisiejszego Podkarpacia bronili się przed zarazą w minionych wiekach* (<https://plus.nowiny24.pl/hiszpanka-cholera-czarna-ospa-czerwotka-jak-mieszkanicy-dzisiejszego-podkarpacia-bronili-sie-przed-zaraza-w-minionych-wiekach/ar/c15-15301715> /dostęp: 23.07.2022/).

⁷⁴ Zob. <https://www.facebook.com/1451166281765729/posts/2561672970715049/> (dostęp: 3.08.2022).

⁷⁵ D. Nowak, *Epidemie cholery na ziemi żmigrodzkiej w XIX wieku* (<http://jasloiregion.pl/2012/04/epidemie-cholery-na-ziemi-zmigrodzkiej-w-xix-wieku/> /dostęp: 31.07.2022/).

prowadzono tam żadnych prac i nie opiekowano się miejscem, co doprowadziło do tego, że cmentarz można było rozpoznać jedynie po ustawionym tam drewnianym krzyżu⁷⁶.

W późniejszych czasach właściciele usunęli krzyż, po cmentarzu nie pozostał ślad, co związane było z inwestycjami drogowymi w tej okolicy.

Prawdopodobnie z 1831 r. pochodzi cmentarz na Pobitnym. Jest widoczny na mapie z 1849 r. Wedle przekazów ustnych na Pobitnym pochówki zmarłych odbywały się bez trumien, a zwłoki były posypywano wapnem. Do dzisiaj nie wiadomo, ile osób zostało tu pochowanych. Na Borku (obecnie ul. Polna) w okolicy Pobitnego chowano zmarłych na cholere ze wsi Pobitne i Załęże⁷⁷.

Na terenie miasta Rzeszowa zlokalizowano jeszcze kilka mogił ofiar epidemii cholery z 1847-1848 r. Oprócz wspomnianego cmentarza dla wsi Staromieście przy ul. Wioślarskiej odnaleziono cmentarz dla wsi Ruska Wieś przy ul. Chocimskiej; cmentarz epidemiczny chrześcijański żołnierzy garnizonu austriackiego przy ul. Słodka; cmentarz epidemiczny żydowski żołnierzy garnizonu austriackiego przy ul. Słodka (przyległy do cmentarza chrześcijańskiego); cmentarz epidemiczny dla wsi Drabinianka – upamiętnienie przy ul. Cichej; cmentarz epidemiczny dla wsi Biała i Zalesie – upamiętnienie przy ul. Strażackiej⁷⁸. Wszystkie one pierwotnie znajdowały się poza zabudowaniami Rzeszowa.

⁷⁶ A. Bednarczyk, *Hiszpanka, cholera, czarna ospa, czerwotka... Jak mieszkańcy dzisiejszego Podkarpacia bronili się przed zarazą w minionych wiekach* (<https://plus.nowiny24.pl/hiszpanka-cholera-czarna-ospa-czerwotka-jak-mieszkanicy-dzisiejszego-podkarpacia-bronili-sie-przed-zaraza-w-minionych-wiekach/ar/c15-15301715> /dostęp: 21.07.2022/).

⁷⁷ Zob. <https://dzielnica.rzeszow.pl/cmentarz-epidemiczny-na-pobitnym/> (dostęp: 29.07.2022).

⁷⁸ Zob. W. Helwin, *Miejsca pochówków na terenie miasta Rzeszowa na przestrzeni wieków*, [w:] *XIV Rzeszowska kwesta na rzecz ratowania pomników na-*

W innych miejscach Podkarpacia odnaleźć można zlokalizowane i opisane, głównie dzięki dokumentacji kościelnej i kronikom parafialnym, miejsca pochówków cholerycznych. Z kronik parafialnych wiemy, że cmentarz taki jest się m.in. w Iwoniczu Zdroju. Pochowano tu 115 ofiar cholery z lata 1831 r. Możliwe, że służył on podczas innych epidemii nawiedzających Iwonicz w XIX w.⁷⁹

W północnej dzielnicy Jasła przy ul. Jodłowej (dawna wieś Brzyszczyki), w pobliskim lesie znajduje się cmentarz choleryczny z 1856 r., na którym pochowano 73 mieszkańców tej okolicy zmarłych w czasie epidemii cholery⁸⁰. Stare cmentarzysko z pierwszej epidemii znajduje się w lesie w Czarnorzekach koło Krosna.

Na terenie obecnej Gminy Zarszyn występują takie miejsca, w których spoczywają zmarli na tą straszną chorobę. Mieszkańcy Długiego, Zarszyna i Posady Zarszyńskiej są pochowani na cmentarzu cholerycznym zlokalizowanym w rejonie Stachanowa – przysiółka Długiego. (...) Na terenie cmentarza znajduje się krzyż z tablicą upamiętniającą zmarłych tam pochowanych. Ofiary zmarłych na cholere mieszkańców Odrzechowej, Pastwisk i okolic pochowano – jak się przypuszcza – na miejscu pochówku zmarłych na cholere mieszkańców Odrzechowej i okolic⁸¹.

Cmentarz choleryczny z XIX w. znajduje się w Gliniku Dolnym (pow. strzyżowski, gm. Frysztak); od drogi widoczny

grobnych Starego Cmentarza, Rzeszów 2016, s. 10-15.

⁷⁹ <https://www.facebook.com/666506126706393/posts/3111240538899594/> (dostęp: 29.07.2022).

⁸⁰ <http://jdkjaslo.pl/zwiedzanie-z-kk-t-jdk-historyczna-przejazdzka-po-okolicach-jasla/> (dostęp: 4.08.2022)

⁸¹ http://www.zarszyn.pl/asp/pliki/download/glos_zarszyna_nr_31.pdf Parafii Rzymskokatolickiej w Jaćmierzu (dostęp: 1.08.2022).

jest okazały krzyż, w lesie – pojedyncze mogiły, które kiedyś miały stalowe krzyże⁸².

Cmentarz choleryczny w Krośnie w dzielnicy Białobrze- gi jest praktycznie zapomniany; odnaleźć go trudno, jest nie- widoczny, ukryty w gęstwinie drzew i krzaków. Pozostało- ści mogiły to niewielki metalowy krzyż ogrodzony czterema słupkami połączonymi łańcuchem; lakoniczna informacja na tablicy upamiętnia ofiary cholery z lat 1848-1872⁸³.

Podczas zarazy dokonywano skromnych pochówków w zbiorowych mogiłach. Zdarzały się pochówki w trum- nach i pojedynczych grobach. Obecnie na miejscach spo- czynku ofiar epidemii już nie widać mogił, czasami krzyż wśród drzew świadczy, że to cmentarz ofiar zarazy. Bywa, że pamięć o cmentarzach cholerycznych jest żywa, a to głów- nie dzięki lokalnym społecznościom. Tak na przykład miesz- kańcy Więckowic i Rudołowic w gminie Roźwienica dbają o cmentarze choleryczne. Ogrodzone w szczerym polu ka- wałki przestrzeni, nowe krzyże i tablice przypominają, że spoczywają tam mieszkańcy, którzy przegrali walkę z zarazą. W Lecce⁸⁴ w gminie Błażowa drewniany krzyż przypomina o ofiarach epidemii. Na pograniczu Markowej⁸⁵ i Lipnika⁸⁶ po- grzebano 129 Markowian zmarłych w wyniku epidemii cho- lery w 1831 r. i na tym miejscu postawiono pamiątkowy obe- lisk. Bywa, że mieszkańcy wsi wiedzą, gdzie były cmentarze

⁸² <https://eksploratorzy.com.pl/viewtopic.php?f=205&t=17695> (dostęp: 1.08.2022).

⁸³ Zob. https://www.geocaching.com/geocache/GC8FKR0_cmentarz-choleryczny-w-krosnie-bialobrzegach?guid=e02260dc-ef47-41bb-b39b-115e3e53a411 (dostęp: 3.08.2022).

⁸⁴ Lecka – wieś w woj. podkarpackim, pow. rzeszowski, gmina Błażowa.

⁸⁵ Markowa – wieś w woj. podkarpackim, pow. łańcucki, gmina Marko- wa.

⁸⁶ Lipnik – wieś w woj. podkarpackim, pow. przeworski, gmina Kańczu- ga.

choleryczne, choć czas zaciera wszelkie ślady⁸⁷. Należy podkreślić, że w II połowie XIX w. w obawie przed rozprzestrzenianiem się epidemii Austriacy zabronili grzebania ofiar na dostępnych cmentarzach wiejskich. To wówczas austriackie władze administracyjne wyznaczały miejsca pochówków poza wsiami lub na terenach leśnych⁸⁸.

Zdarza się, że miejsca pochówku ofiar epidemii są traktowane bez należnego szacunku. Dzieje się tak zwykle w dużych miastach. W Rzeszowie na cmentarzu epidemicznym z lat 1847-1849, u zbiegu ulic Strażackiej i Sympatycznej, jak się szacuje, pochowano co najmniej kilkaset ofiar epidemii. W tym miejscu latem 2019 r. deweloper urządził wysypisko gruzu budowlanego, a niedaleko pamiątkowego krzyża ustawiono ubikację typu *toi toi*. Po terenie jeździł ciężki sprzęt budowlany, co powodowało oburzenie mieszkańców osiedli Drabinianka⁸⁹ i Biała⁹⁰, a działania dewelopera nazywano profanacją miejsca. Obszar ok. 10 arów zbiorowej mogiły cholerycznej okazał się przydatnym terenem dla firmy deweloperskiej – pozostawiła ona zaledwie niewielki metalowy krzyż na skrawku dawnego cmentarza⁹¹.

Przez wieki, gdy epidemie pustoszyły miasta, miasteczka i wsie, zbiorowych miejsc pochówku ofiar było wiele. Rozbudowujące się miasta i osiedla wchłonęły tereny peryferyjnych

⁸⁷ M. Dziura, *Lęk w kulturze – epidemie* (<https://mnzp.pl/lek-w-kulturze-epidemie/> /dostęp: 29.07.2022/).

⁸⁸ <https://podroze.onet.pl/ciekawe/lesne-cmentarze-i-mogily-podkarpackia/ycn349b> (dostęp: 29.07.2022).

⁸⁹ Drabinianka – część Rzeszowa, na gruntach dawnej wsi o tej nazwie, dzielnica niestanowiąca jednostki pomocniczej gminy.

⁹⁰ Biała – południowa część Rzeszowa, dzielnica niestanowiąca jednostki pomocniczej gminy, dawna wieś.

⁹¹ B. Terczyńska, *Mieszkańcy Rzeszowa: To skandal! Jak można tak bezczęścić dawny cmentarz choleryczny?*, „Nowiny 24” (<https://nowiny24.pl/mieszkanicy-rzeszowa-to-skandal-jak-mozna-tak-bezczescic-dawny-cmentarz-choleryczny/ar/c1-14265447> /dostęp: 2.08.2022/).

przedmieść z ich „morowymi mogiłami”. Byłoby właściwe, gdyby autorzy szczegółowych planów zagospodarowania naszych miast, miasteczek i gmin mieli choćby orientacyjną, a jeszcze lepiej obligatoryjną wiedzę na temat takich cmentarzy – *signum temporis* minionych stuleci.

Przemysław Borowik*

Wielkie pożary miast i miasteczek guberni grodzieńskiej w latach 80. XIX w. na przykładzie Słonima, Sokółki i Krynek

Gubernia grodzieńska w latach osiemdziesiątych XIX w. dzieliła się na 9 powiatów. Oprócz miast powiatowych na terenie byłego obwodu białostockiego funkcjonowały tzw. miasta nadetatowe. W powiecie białostockim były 3 takie miasta (Goniądz, Knyszyn, Suraż), w bielskim – 5 (Brańsk, Drohiczyn, Kleszczele, Narew, Mielnik), a w powiecie sokólskim – 8 (Odelsk, Kuźnica, Nowy Dwór, Dąbrowa, Suchowola, Janów, Korycin, Wasilków). Sieć miejską uzupełniały tzw. miasteczka:

- pow. białostocki: Choroszcz, Gródek, Jasionówka, Niezbudka-Michałowo, Supraśl, Trzcianne, Zabłudów
- pow. bielski: Boćki, Ciechanowiec, Niemirów, Orla, Siemiatycze
- pow. brzeski: Czernawczyce, Domaczewo, Kamieniec Litewski, Milejczyce, Raśna, Wierchowicze, Włodawka, Wołczyn, Wysokie Litewskie
- pow. grodzieński: Druskienniki, Indura, Jezioro, Kamionka, Krynki, Łunna, Mosty, Skidel, Wola, Wielka Brzostowica, Wołpa

*Dr Przemysław Borowik, historyk, Muzeum Pamięci Sybiru w Białymstoku.

pow. sokólski:	Sidra
pow. kobryński:	Antopol, Bezdzieź, Chomsk, Drohiczyn, Dywin, Horodec, Janowo (Iwanowo), Motol
pow. prużański:	Bereza Kartuska, Malecz, Narewka, Sielec, Szereszewo
pow. słonimski:	Byteń, Dereczyn, Zdzięcioł (Dziatłowo), Hołynka Dworzec, Jeziornica (Oziernica), Kosów (Kosowo), Mołczadz, Różana
pow. wołkowyski:	Izabelin, Jałówka, Łopienica (Łopienica Mała), Łysków (Łyskowo), Mścibów (Mścibowo), Porozów (Porozowo), Piaski (Pieski), Roś, Świsłocz, Nowy Dwór (Nowodwory), Zelwa ¹

Lata osiemdziesiąte XIX w. w grodzieńskiej guberni „obfitowały” w duże pożary miast i miasteczek. Wielkie pożary osiedli miejskich rozumiemy tu jako pożary masowe, obejmujące znaczną część zabudowy mieszkalnej danej miejscowości. Jeśli zaś określać pożar skalą zniszczeń mierzonych w pieniądzach – bywało, że straty spowodowane pożarem pojedynczej fabryki np. w Białymstoku dorównywały stratom poniesionym w wyniku spalenia się połowy niewielkiego miasteczka, a nawet je przekraczały. Pożary takie w poniższej tabeli pominięto.

¹ *Памятная Книжка Гродненской Губернии на 1881 годъ*, Гродно 1882, отд. II, s. 93-103 (dalej: ПК на...).

Tabela 1. Duże pożary miast i miasteczek guberni grodzieńskiej w latach 1880-1889

Miasto, miasteczko	Liczba mieszkańców w 1885 r.	Data pożaru według kalendarza juliańskiego i gregoriańskiego	Straty	
			w zabudowaniach	w rublach
Antopol	4043	22 maja (3 czerwca) 1885 r.	100 domów, 52 budynki gospodarcze, 40 szop	172970
Brańsk	2314	21 sierpnia (2 września) 1881 r.	38 domów i 40 budynków gospodarczych	54000
		30 kwietnia (12 maja) 1887 r.	16 domów z zabudowaniami gospodarczymi	40000
Brześć	39901	9 (21) lipca 1880 r.	2 murowane i 55 drewnianych domów	17300
		28/29 lipca (9/10 sierpnia) 1881 r.	6 murowanych i 74 drewnianych domów	200000
		17 (29) sierpnia 1888 r.	39 domów z zabudowaniami gospodarczymi, browar, młyn i żydowski dom modlitwy	195000
		24/25 czerwca (6/7 lipca) 1889 r.	19 domów, żydowska szkoła modlitewna, 3 sklepy, 21 budynków gospodarczych	88580
Chomsk	2090	13 (25) maja 1884 r.	157 domów z zabudowaniami gospodarczymi, 4 murowane sklepy, przytułek, 3 synagogi, urząd miejski i dom popa	235000

Miasto, miasteczko	Liczba miesz- kańców w 1885 r.	Data pożaru we- dług kalendarza juliańskiego i gregoriańskiego	Straty	
			w zabudowaniach	w ru- blach
Choroszcz	2113	18 (30) kwietnia 1880 r.	45 domów, 89 szop i chlewów, synago- ga, żydowski dom modlitwy, żydow- ski przytułek, 12 sklepów z towa- rem	103100
Ciechanowiec	4480	20 listopada (2 grudnia) 1880 r.	18 domów i 4 szo- py	30600
Dereczyn	3845	14/15 (26/27) grudnia 1885 r.	15 domów, w tym 3 żydowskie	15745
		21 czerwca (3 lip- ca) 1887 r.	17 domów z zabu- dowaniami gospo- darczymi	14990
Goniądz	4345	18 (30) maja 1885 r.	57 domów z bu- dynkami gospo- darczymi	113250
Grodno	39826	29 maja (10 czerwca) 1885 r.	512 domów i 363 budynki gospo- darcze wraz ze znajdującymi się w nich sklepami, składami, drukar- nią itd.	4027495
Indura	2178	25 maja (6 czerw- ca) 1882 r.	162 domy	126000
Jałówka	1157	24 sierpnia (5 września) 1883 r.	70 domów z za- budowaniami go- spodarczymi, po- mieszczenie rady miejskiej, syna- goga, 2 szkoły ży- dowskie, zabudo- wania cerkiewne	83000
		10/11 (22/23) września 1881 r.	13 domów, 11 szop, 11 chlewów i 3 spi- chlerze	14100

Miasto, miasteczko	Liczba miesz- kańców w 1885 r.	Data pożaru we- dług kalendarza juliańskiego i gregoriańskiego	Straty	
			w zabudowaniach	w ru- blach
Kleszczele	1998	4 (16) kwietnia 1881 r.	36 domów i ży- dowski dom mo- dlitwy	36100
Kosów	3725	22 maja (3 czerw- ca) 1880 r.	51 domów i 55 szop	29800
		24 kwietnia (6 maja) 1881 r.	11 domów muro- wanych i 74 drewn- nianych	68000
Krynki	3695	18 (30) maja 1882 r.	66 domów i 77 bu- dynków gospodar- czych	43000
		14/15 (26/27) czerwca 1888 r.	156 domów i 58 budynków gospo- darczych	182000
Kuźnica	1077	16 (28) czerwca 1885 r.	26 domów z za- budowaniami go- spodarczymi, archiwum uprosz- czonego zarządu miejskiego	44390
Łunna	1533	11/12 (23/24) sierpnia 1886 r.	30 domów	39455
Mosty	693	8 (20) sierpnia 1880 r.	59 domów	42000
Porozów	2279	31 marca/1 kwietnia (12/13 kwietnia) 1883 r.	48 domów i 32 sklepy	28200
Różana	5484	19 (31) marca 1886 r.	drewniane zabu- dowania należą- ce do 16 Żydów i 5 chrześcijan, w tym pocztą	19830
Siemiatycze	9355	14 (26) sierpnia 1884 r.	82 domy (62?) i 6 budynków gospo- darczych	90000

Miasto, miasteczko	Liczba miesz- kańców w 1885 r.	Data pożaru we- dług kalendarza juliańskiego i gregoriańskiego	Straty	
			w zabudowaniach	w ru- blach
Skidel	785	6 (18) kwietnia 1880 r.	21 domów i zabu- dowania gospo- darcze	17000
		1880 r.	62 domy	57630
Słonim	22275	15 (27) maja 1881 r. [25 maja (6 czerwca) 1881 r.]	56 domów mu- rowanych i 884 domy drewniane, też budynki urzę- dów powiatowych, poczta, cekhauz 4. Pułku Ułanów, la- zaret koński, klub oficerski, szwal- nia, odwach, zbro- jownia	360000
Sokółka	4125	29/30 maja (10/11 czerwca) 1888 r.	51 domów żydow- skich i 5 chrześci- jańskich, żydow- ski dom modlitwy, remiza strażac- ka, kantor poczt- owo-telegraficzny, wszystkie piekar- nie i jatki	ponad 100000
		28/29 maja (9/10 czerwca) 1889 r.	6 domów murowa- nych i 41 drewnia- nych z 25 sklepa- mi, 46 budynków gospodarczych	110856
Suraż	1100	18 (30) września 1884 r.	16(?) domów i za- budowania gospo- darcze	41303

Miasto, miasteczko	Liczba miesz- kańców w 1885 r.	Data pożaru we- dług kalendarza juliańskiego i gregoriańskiego	Straty	
			w zabudowaniach	w ru- blach
Świsłocz	2424	11 (23) kwietnia 1886 r.	90 domów, 39 szop, 48 składów, 16 sklepów, 4 lo- downie, olejar- nia, fabryka świec, synagoga, dom modlitwy, dachy na 10 domach	161618
		20 lipca (1 sierp- nia) 1888 r.	25 domów i 30 bu- dyneków gospodar- czych i żydowski dom modlitwy	48210
Trzcianne	1600	29 sierpnia (10 września) 1880 r.	96 domów z zabu- dowaniami gospo- darczymi, 2 syna- gogi, żydowska szkoła modlitewna	85380
Wołkowysk	6650	25/26 sierpnia (6/7 września) 1886 r.	123 domy, 31 szop, 21 składów, stajnia, 3 sklepy, wytwór- nia octu, lodow- nia, pomieszczenia różnych urzędów, kantor pocztowo- telegraficzny, kan- celaria 104. Puł- ku Piechoty, klub oficerski, lazaret, szwalnia	249318
Wysokie Li- tewskie	4106	10 (22) maja 1889 r.	98 domów z za- budowaniami go- spodarczymi, ży- dowska szkoła modlitewna, łaź- nia, 2 szopy	158147

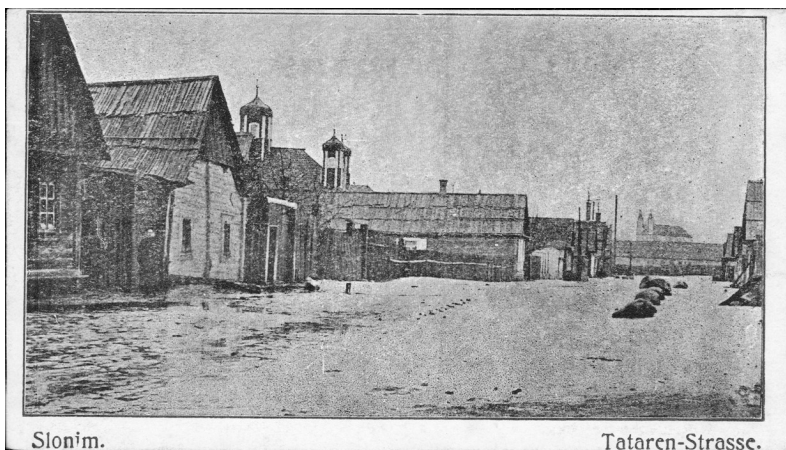
Miasto, miasteczko	Liczba miesz- kańców w 1885 r.	Data pożaru we- dług kalendarza juliańskiego i gregoriańskiego	Straty	
			w zabudowaniach	w ru- blach
Zabłudów	2854	7/8 (19) kwietnia 1886 r.	16 domów z zabu- dowaniami gospo- darczymi, kolej- ne 4 domy zostały uszkodzone	32550
Zdzięcioł	2000	21 maja (2 czerw- ca) 1881 r.	45 domów i 19 budynków go- spodarczych	32500

Źródło: *Обзор за 1880–1889 год*, Гродно 1881–1890; ПК на 1887, Гродно 1886, отд. II, s. 65–66.

Powyższa tabela oparta została na urzędowych danych statystycznych. W wielu szczegółach mają one różne mankamenty.

Zwraca uwagę fakt, że w ciągu dekady duże pożary dotknęły 5 z 9 miast powiatowych, w tym Sokółkę dwukrotnie, a Brześć czterokrotnie. Wielki pożar nawiedził też gubernialne Grodno, powiatowy Słonim i Wołkowysk. W dodatku, z wyjątkiem Brześcia, pożoga ogarnęła gęsto zabudowane obszary centralne tych miast. Najbardziej znany jest wielki pożar Grodna z 1885 r. Pisała o nim szeroko ówczesna krajowa i zagraniczna prasa. Pożar został rozreklamowany m.in. dzięki Elizie Orzeszkowej, mieszkance tego miasta.

Jednakże największe straty w stosunku do liczby ludności poniósł powiatowy Słonim, który w 1881 r. spłonął niemal doszczętnie. Przed pożarem w 1880 r. w mieście tym było 117 murowanych domów mieszkalnych oraz 974 domów drewnianych, ponadto 53 drewniane składy, 206 murowanych



II. 1. Ulica Tatarska w Słonimie 1915-1918

sklepów i 49 drewnianych (razem 1400 budynków)². Według innych danych w Słonimie przed pożarem było 1107 domów, w tym 102 murowane³. Oficjalnie pastwą ognia padły 54 domy murowane i 884 drewniane oraz budynki miejscowych urzędów i koszar. Straty w zabudowie wyniosły więc w zależności od przyjętego stanu początkowego ponad 67% lub ponad 84%⁴. Natomiast według jednego z rosyjskich badaczy pożar zniszczył 576 budynków mieszkalnych przy ul. Różańskiej, Żyrowickiej, Szkolny Dwór, Targowej, placu Targowym, Spaskiej, Policyjnej, Mostowej, Studenckiej, Zamkowej, Rybackiej i Tatarskiej⁵.

² ПК на 1882, Гродно 1881, отд. II, s. 55.

³ *Kronika geograficzna*, „Wędrowiec” z 18 (30) czerwca 1881, nr 235, s. 413; *Korespondencja „Wieku” Słonim*, 12 czerwca, „Wiek” z (11) 23 czerwca 1881, nr 137, s. 2.

⁴ *Обзор за 1880 год*, Гродно 1881, s. 28.

⁵ М. Милаковский, *Описание города Слонима*, Гродно 1891.

Data pożaru Słonima (15 maja st. stylu) podana w oficjalnym wydawnictwie statystycznym jest błędna⁶. W rzeczywistości pożar zdarzył się 25 maja 1881 r. (st. stylu), czyli 6 czerwca według dzisiejszej rachuby czasu. Relację naocznego świadka zdarzenia zamieścił „Kurier Warszawski”.

Pożar wynikł o godzinie 4-tej rano z zabudowań piekarni albo sekretnej gorzelni, na ulicy Różańskiej, rozszerzając się na wszystkie strony z gwałtownością huraganu. Przerażeni mieszkańcy tej ulicy z początku przy ogólnym krzyku wzięli się do ratowania swoich ruchomości. Wkrótce silny wiatr zaczął roznosić iskry i głównie w różne strony miasta, wskutek czego prawie jednocześnie w kilku miejscach już nie zapalały się, ale prawie od razu buchały ogniem całe domy znajdujące się na ulicach najdalej oddalonych od głównego siedliska ognia! Ukazujące się w kilku miejscach płomienie dały powód przestraszonej ludności do pogłoski, iż miasto podpalone. Teraz wszczął się ogólny zamęt i nieład, wśród którego nikt nie myślał o ratunku lub pomocy, a wszyscy kręcili się jak w zaczarowanym kole, napełniając powietrze przeraźliwym lamentem! Tymczasem szerzący się z gwałtownością ogień, zniszczywszy ulicę Różańską, przeniósł się na część Żyrowieckiej i plac z pomnikiem, gdzie wszystkie domy murowane i drewniane wkoło pałacu rozłożone niszczył. Dostawszy się stąd na ulicę Bernardyńską, szalał tu gwałtownie i strawił wszystkie budowle po obu stronach, między temi synagogę z dziewięcioma szkołami żydowskimi. Płomienie nieustannie podsycane wiatrem wiły się dalej... Gdy tak z jednej strony miasta rozhlukany żywioł z piekielną systematycznością zajmował dom za domem, ulicę po ulicy,

⁶ *Обзор за 1881 г.*, Гродно 1882, s. 28. Identyczną datę według kalendarza gregoriańskiego, tj. 27 maja, podaje „Wędrowiec” z 18 (30) czerwca 1881, nr 235, s. 413.

z drugiej pożar szerzył się w dzielnicy żydowskiej, zwanej „Szkolny dwór”, gdzie płomienie obróciły w perzynę wszystkie domy i sklepy z tumanami. W tym miejscu pożar minąwszy duży budynek czworoboczny, nazwany „gmachem kramnym”, rozszerzał się w domach prowadzących od szkolnego dworu ku kanałowi, gdzie pomiędzy innymi spłonęły: gmach zjazdu sędziów, kasa miejska, apteka, budynki pocztowe i hotel. Z ulicy Mostowej, gdzie również nie zostało ani jednego domu, ogień przerzucił się na Studencką, Zamkową i Rybacką, poczem szeroką strugą płomienie zalały część ulicy Tatarskiej, na której mieścił się meczet, i inne uliczki. Kościół i klasztor bernardyński także uległ zniszczeniu, gdyż wieża, dach i okna kościelne stały się ofiarami pożaru... Około godziny 4-tej po południu ogień zaczął słabnąć, zniszczywszy (oprócz licznych zabudowań gospodarskich) 900 domów mieszkalnych, czyli 1200 mieszkań... Do ratunku oprócz miejscowych sikawek przybyło z okolicy parę sikawek, pomoc jednakże ta przy najlepszych chęciach i energii okazała się jeżeli nie zupełnie, to przynajmniej bardzo mało użyteczną. Straszna ta katastrofa, jakich zapewne mało ostatnimi czasy było w Europie, pozostawiła bez dachu 4,000 rodzin!... Słonim, z którego zaledwie obecnie zostało: gmach kramny, ulica Panasowska, Rzeźnicka i po parę domów na ulicy Zamkowej i Żyrowickiej, do zaułka bernardyńskiego, niedawno ruchliwy, przedstawia dziś kupę gruzów i głowni, po których kręcą się gromadkami przerażeni pogorzelnicy, wyczekujący zmiłowania boskiego i pomocy ludzkiej... Wielu z mieszkańców Słonima, straciwszy całe mienie w tej strasznej potrzebie, udało się wokoło pod gościnne strzechy wieśniaków... inni na zgłiszczach rozłożyli się obozem⁷.

⁷ K. G., *Pożar Słonima*, „Kurier Warszawski” z 6 czerwca 1881, nr 134, s. 2.



Il. 2. Pożar Słonima w 1881 r.

Uderza w tej relacji plastyczne oddanie wydarzeń i emocji. Zwraca także uwagę swoista psychologia tłumu, który początkowo próbuje ratować dobytek z zagrożonych płomieniami domów, potem ulega panice i przerażeniu.

Inna prasowa relacja opisuje pogorzeliska i straty poniesione w wyniku pożaru. Potwierdza ona i nieco uzupełnia informacje z oficjalnych publikacji statystycznych. Według niej spłonęło 900 domów, meczet tatarski, synagoga, kasa, „zjazd mirowy”, komora sędziego pokoju, apteka Kowerskiego, zbrojownia i kancelaria pocztowa, klub oficerski, odwach, szwalnia i konny lazaret charkowskiego pułku ułanów. Na ulicach i placach spaliła się większość ruchomości wyniesionych z mieszkań. Podczas akcji ratunkowej utracono narzędzia gaśnicze miejscowej miejskiej (policyjnej) straży pożarnej, a także sikawkę przybyłą na pomoc z fabryki włókienniczej w Albertynie. Były co najmniej dwie ofiary śmiertelne⁸.

⁸ *Korespondencja „Wieku” Słonim*, 12 czerwca, „Wiek” z (11) 23 czerwca 1881, nr 137, s. 2.



Il. 3. Zgliszczca po pożarze Słonima w 1881 r.

Straty w wyniku wielkiego pożaru Słonima zostały oficjalnie oszacowane bardzo nisko, na 360 000 rubli⁹. Według prasy przyczyną takiego stanu rzeczy był fakt, że za podstawę szacunku strat przyjęto znacznie zaniżony podatek pobierany od wartości nieruchomości. Rzeczywiste straty mogły sięgać 1,5 miliona rubli¹⁰.

Pożary masowe w latach osiemdziesiątych XIX w. dotknęły 30 spośród 86 miast i miasteczek guberni grodzieńskiej. Niektóre z nich w ciągu tej dekady miały nieszczęście palić się dwukrotnie (Brańsk, Dereczyn, Jałówka, Kosów, Krynki, Skidel, Sokółka, Świsłocz).

W wieku XIX miasto powiatowe Sokółka paliło się niejednokrotnie. Największe pożary dotknęły Sokółkę w 1888 i 1889 r.¹¹

⁹ *Обзор за 1881 г., Гродно 1882, s. 28.*

¹⁰ *Korespondencja „Wieku” Słonim, 12 czerwca, „Wiek” z (11) 23 czerwca 1881, nr 137, s. 2.*

¹¹ *P. Borowik, Zarys historii pożarnictwa. Powiat sokólski, [w:] Powiat sokólski. Historia i współczesność pożarnictwa, Sokółka 2021, s. 22-24.*

Pierwszy z nich wybuchł w nocy z niedzieli na poniedziałek 10/11 czerwca 1888 r. (29/30 maja st. stylu). Rozpoczął się podobno w drewnianych szopach Jankiela Meijersohna¹². Według innych źródeł zarzewie ognia było w piekarni w pobliżu rynku¹³. Oficjalne dane informują o 51 spalonych domach żydowskich i 5 chrześcijańskich. Spłonęły również synagoga, poczta, biuro telegrafu i remiza strażacka. Spaliły się wszystkie piekarnie i rzeźnie, zapewne również wiele innych budynków gospodarczych¹⁴.

O godzinie 2 w nocy 30 maja [1888 r.] wybuchł pożar w piekarni położonej przy placu miejskim. Spłonęła najbardziej zaludniona część Sokółki, płomienie strawiły w przybliżeniu około 50 domów wraz z przybudówkami. Rok obfitował w pożary. Spłonął dom przy ulicy Grodzieńskiej, w maju na przedmieściu dwa domy i stodoła. Wkrótce potem, w czerwcu, ogromny pożar pochłonął oficynę ze stodołą – jak stwierdzono – od podpalenia – czytamy w kronice cerkwi sokólskiej¹⁵.

Z powodu braku rzetelnej informacji doniesienia prasowe mnożyły straty. Pisały o 60, 70, 80, 100 i ponad 100 spalonych budynkach mieszkalnych i wielkiej liczbie spalonych zabudowań gospodarczych (100-250)¹⁶. „Poinformować się

¹² *Pożar Sokółki*, „Kurier Poranny” z 31 maja (12 czerwca) 1888, nr 162, s. 3.

¹³ AP w Białymstoku, Akta kościelne różnych wyznań, nr 36, k. 17v.

¹⁴ *Обзор за 1888 г.*, Гродно 1889, s. 31; *Grodno [list Kraju]*, „Kraj” z 10 (22) czerwca 1888, nr 24, s. 10.

¹⁵ AP w Białymstoku, Akta kościelne różnych wyznań, nr 36, k. 17v.

¹⁶ *Pożar Sokółki*, „Kurier Codzienny” z 30 maja (11 czerwca) 1888, nr 160, s. 5; *Pożar*, „Kurier Warszawski” z 31 maja (12 czerwca) 1888, nr 161, s. 4; *Pożar Sokółki*, „Kurier Poranny” z 31 maja (12 czerwca) 1888, s. 3; *Kronika krajowa*, „Gazeta Handlowa” z 31 maja (12 czerwca) 1888, nr 131, s. 3; *Wypadki*, „Słowo” z 12 czerwca 1888, nr 129, s. 2-3; *Echa pożaru*, „Kurier Warszawski” z 1 (13) czerwca 1888, nr 161, s. 4; *Pożar Nowego Dworu i Sokółki*, „Kłoso”

u organów władzy miejscowej o okolicznościach towarzyszących wypadkowi i najbliższych jego następstwach – jest prostym niepodobieństwem. Wszystko staje się tajemnicą” – złościł się korespondent jednego z tygodników¹⁷. Prasa dotarła jednak do informacji, których w oficjalnych danych statystycznych próżno szukać. Doniosła czytelnikom o ofiarach śmiertelnych: najpierw dwóch, potem czterech. Padły nazwiska konkretnych osób. Zginął urzędnik pocztowy Adamowicz, handlarz Abram Chejwic, Sora Lejzorowicz oraz osoba o nieustalonej tożsamości¹⁸.

Według doniesień spłonęły zabudowania przy trzech ulicach w pobliżu cerkwi, w tym na ul. Białostockiej. „Najbogatsza, względnie rozumie się rzecz biorąc, część ubogiego miasta tego, część zamieszkała wyłącznie prawie przez Izraelitów, a tem samem najbardziej handlowa i ożywiona, stała się w całości niemal pastwą ognia, jaki nocy wczorajszej szalał tu przez całe pięć godzin” – donosił czytelnikom „Kurier Warszawski”¹⁹.

Bezskuteczną akcję gaśniczą podjęły sokóleńska miejska straż ogniowa oraz wojsko. Korzystano też z ręcznych sikałek kolejowych²⁰. Przyczyną szybkiego rozprzestrzeniania się ognia oprócz wiatru był brak wody i chaos podczas akcji gaśniczej. „Brak wody, najskromniejszych chociażby narzędzi ogniowych oraz mniej więcej systematycznie i umiejętnie

z 2 (14) czerwca 1888, nr 1198, s. 383; *Telegramy*, „Kraj” z 2 (14) czerwca 1888, nr 23, s. 8; *Pożary*, „Gazeta Narodowa” z 14 czerwca 1888, nr 136, s. 2; *Grodno*, „Kurier Codzienny” z 16 (28) czerwca 1888, nr 176, s. 4.

¹⁷ *Grodno [list Kraju]*, „Kraj” z 10 (22) czerwca 1888, nr 24, s. 10.

¹⁸ *Pożar Sokółki*, „Kurier Codzienny” z 30 maja (11 czerwca) 1888, nr 160, s. 5; *Kronika krajowa*, „Gazeta Handlowa” z 31 maja (12 czerwca) 1888, nr 131, s. 3; *Pożar Sokółki*, „Kurier Poranny” z 31 maja (12 czerwca) 1888, nr 162, s. 3; *Wypadki*, „Słowo” z 12 czerwca 1888, nr 129, s. 2-3.

¹⁹ *Echa pożaru*, „Kurier Warszawski” z 1 (13) czerwca 1888, nr 161, s. 4.

²⁰ *Pożar Sokółki*, „Kurier Codzienny” z 30 maja (11 czerwca) 1888, nr 160, s. 5; *Pożar*, „Kurier Warszawski” z 31 maja (12 czerwca) 1888, nr 161, s. 4.

zorganizowanej pomocy czynił ratunek wszelki zgoła niemożliwym²¹. Około godziny 3 w nocy 11 czerwca 1888 r. telegraficznie wezwano na pomoc straż ogniową z Grodna i Białegostoku. Pomocy początkowo odmówiono. Spóźnione wsparcie dotarło na miejsce koleją około godziny 7 rano. Wiele domów paliło się jeszcze. Dogaszanie zgliszcz trwało do wieczora²².

Oficjalnie straty poczynione przez pożar z 1888 r. wyniosły ponad 100 000 rubli. Spośród 56 spalonych domów mieszkalnych tylko 4 były ubezpieczone na sumę 7200 rubli. Poszkodowanych zostało około 200 rodzin. Na pomoc pogorzelncom władze przeznaczyły wcale pokaźną kwotę 11 375 rubli z żydowskiego podatku, tzw. krobki²³. Pogorzelncom potrzebna była również pomoc doraźna. Udzieliła jej żydowska społeczność z Białegostoku, która już pod wieczór nadesłała koczującym na pogorzelnisku 350 pudów żywności. Kilkadziesiąt pudów żywności przysłano z pobliskiego Grodna²⁴. Kilka lat wcześniej po wielkim pożarze Grodna w 1885 r. to mieszkańcy Sokółki wspomagali pogorzelnców grodzieńskich²⁵. Autor kroniki cerkwi sokólskiej mimo pożaru ocenił ten rok dobrze: „Żadnej epidemii nie było, urodzaje były średnie. Cały rok był ogólnie pomyślny dla [prawosławnych chrześcijańskich – P.B.] mieszkańców Sokółki”²⁶.

„Tak straszne klęski nasuwają pytanie, dlaczego po wszystkich małych miasteczkach, na sposób praktykowany

²¹ *Grodno [list Kraju]*, „Kraj” z 10 (22) czerwca 1888, nr 24, s. 10.

²² *Pożar Sokółki*, „Kurier Poranny” z 31 maja (12 czerwca) 1888, nr 162, s. 3; *Pożar Sokółki*, „Kurier Codzienny” z 30 maja (11 czerwca) 1888, nr 160, s. 5; *Kronika krajowa*, „Gazeta Handlowa” z 31 maja (12 czerwca) 1888, nr 131 s. 3; *Grodno [list Kraju]*, „Kraj” z 10 (22) czerwca 1888, nr 24, s. 10.

²³ *Обзор за 1888 г.*, Гродно 1889, s. 31, 33.

²⁴ *Echa pożaru*, „Kurier Warszawski” z 1 (13) czerwca 1888, nr 161, s. 4; *Grodno [list Kraju]*, „Kraj” z 10 (22) czerwca 1888, nr 24, s. 10.

²⁵ *Księga pamięci Żydów sokólskich*, Twardy Róg 2021.

²⁶ AP w Białymstoku, Akta kościelne różnych wyznań, nr 36, k. 17v.

nawet w wioskach pruskich, nie zawiązują się straże pożarne ochotnicze? Wszak utrzymanie ich nie kosztowałoby przez lat 50 ani połowy tej sumy, jaką np. mieszkańcy Nowego Dworu [Mazowieckiego] lub Sokółki utracili tylko w jednym pożarze” – pytał nieco naiwnie redaktor jednego z czasopism²⁷. Prawda była jednak taka, że carskie władze bały się wszelkich zorganizowanych form samorządnej aktywności społecznej, szczególnie na ziemiach polskich. Staraly się taką działalność ograniczać, koncesjonować i kontrolować.

Kolejny wielki pożar Sokółki wydarzył się rok później. Według danych urzędowych wybuchł w nocy 29 maja 1889 r. (st. stylu). Spaliło się 6 domów murowanych, 41 drewnianych z 25 sklepami, a także 46 budynków gospodarczych²⁸. Tę samą datę podaje tzw. kronika prawosławnej parafii sokólskiej: „Rok 1889. Stwierdzono, że 29 maja pożoga strawiła 50 domów przy ulicy Białostockiej ocalałych od zeszłorocznego pożaru”²⁹. Inne źródła wskazują jednak wcześniejszą datę pożaru – Zielone Świątki, 9 czerwca 1889 r., czyli według kalendarza juliańskiego 28 maja, co jest tylko nieznaczną pomyłką³⁰. Niepokoić może natomiast najbardziej szczegółowa relacja o pożarze Sokółki, utrzymująca, że było to 23 czerwca, czyli 11 czerwca 1889 r. starego stylu. Wyraźnie myli ona daty dwóch pożarów: Wołkowyska, miasta powiatowego w guberni grodzieńskiej, i Sokółki – również miasta powiatowego w tej samej guberni³¹.

Pożar z 1889 r. podobno wybuchł wskutek podpalenia, rzekomo przez byłego dzierżawcę miejskiego młyna parowego nad rzeczką Sokółką, Abrama Kafmana, i jego nieletniego syna. Zbrodniczego czynu dokonali jakoby z zemsty, po tym

²⁷ *Pożary*, „Biesiada Literacka” z 22 czerwca 1888, nr 25, s. 395.

²⁸ *Обзор за 1889 г.*, Гродно 1890, s. 33.

²⁹ AP w Białymstoku, Akta kościelne różnych wyznań, nr 36, k. 17v.

³⁰ Iucz, *Grodno*, „Głos” z 10 (22) czerwca 1889, nr 25, s. 322.

³¹ *Pogorzel dwóch miast*, „Kurier Poranny” z 16 (28) czerwca 1889, nr 177, s. 4; *Pożary*, „Słowo” z 16 (28) czerwca 1889, nr 143, s. 3.

jak młyn arendowano komuś innemu. Młyn z zapasami mąki i zboża doszczętnie spłonął, a ogień ogarnął otoczenie. Po 2 godzinach pożoga zniszczyła okolicę młyna. Spłonęło wiele budynków mieszkalnych i gospodarczych. Silny wiatr przetrzucił ogień na drugą stronę placu rynkowego. Sokółka płonęła do 9 rano dnia następnego. Według prasy spaliło się 50–70 domów. Podobno spłonęła m. in. miejscowa fabryczka tytoniowa Szlomy Buchnera³². Według oficjalnych danych o podpalenie podejrzany był włościanin Klementij Sinko³³.

Oficjalnie straty sięgnęły 110 856 rubli. Spalone nieruchomości ubezpieczone były na sumę 16 450 rubli w różnych towarzystwach ubezpieczeniowych³⁴. Znaną są wypłaty dokonane przez towarzystwo ubezpieczeniowe „Jakor”. Odszkodowanie z tej firmy otrzymali: Mowsza Kałmanowicz (292 ruble), Aron i Kuszel Chińscy (927 rubli), Abram Stuczynski (276 rubli), Chaim Łabendik (1053 ruble), Jankiel Blumental (900 rubli), Bejła Kruglak (193 ruble)³⁵. Ubezpieczenia od ognia nie były wówczas obowiązkowe. Nieruchomości ubezpieczano rzadko i nieraz bywało, że na sumę niższą od ich rynkowej wartości.

Wielkie pożary miast i miasteczek mimo swego niszczycielskiego charakteru w dłuższej perspektywie czasowej przynosiły jednak paradoksalnie różne pozytywne efekty. Zaliczyć

³² Tamże.

³³ *Обзор за 1889 г.*, Гродно 1890, s. 33.

³⁴ Tamże.

³⁵ *Wykaz wynagrodzeń wypłaconych w miesiącu sierpniu – październiku 1889 r. przez Warszawską Jeneralną Reprezentację Towarzystwa Ubezpieczeń „Jakoru” za szkody zrządzone przez pożary w Królestwie Polskiem i Kraju Północno-Zachodnim*, „Kurier Warszawski” z (6) 18 września 1889, nr 258, s. 7; „Gazeta Handlowa” z 7 (19) września 1889, nr 215, s. 3; „Gazeta Handlowa” z 5 (17) października 1889, nr 238, s. 3; „Gazeta Handlowa” z 16 (28) listopada 1889, nr 274, s. 3; „Kurier Codzienny” z (7) 19 września 1889, nr 259, s. 4; „Kurier Codzienny” z 8 (20) października 1889, nr 290, s. 4; „Kurier Codzienny” z 15 (27) listopada 1889, nr 328, s. 4.

do nich można zmiany mentalności. Mieszkańcy wobec ogromu kataklizmów zaczęli rozumieć konieczność współpracy i tworzenia ochotniczych straży ogniowych. U władz carskich najwyraźniej ten proces myślowy i decyzyjny trwał dłużej i przebiegał z ogromnymi oporami. Wielkie pożary niejednokrotnie leżały też u podstaw zmian urbanistycznych i architektonicznych. Pożary Sokółki z 1888 i 1889 r. są tego dobrym przykładem. W Sokółce przed pożarem z 1888 r. było 21 domów murowanych (w tym 16 prywatnych), ponadto 5 murowanych sklepów. Domów drewnianych było 490, poza tym 7 drewnianych składów handlowych i 50 takich sklepów. W roku 1890, choć tak niewiele czasu upłynęło od wielkich pożarów miasta, odnotowano aż 63 murowane domy, 3 murowane składy handlowe i 33 murowane sklepy. Domów drewnianych było wówczas 523, magazyny 2, a sklepów 24³⁶.

„W roku tym [1889] pogorzelnicy rozpoczęli budowę nowych, murowanych domów na miejscu drewnianych, które spłonęły” – czytamy w kronice cerkwi sokólskiej³⁷. Stwierdzenie to jednak nie jest do końca precyzyjne, część właścicieli spalonych nieruchomości po pożarach sprzedawało je bowiem, zapewne z powodu braku środków na odbudowę. Dla przykładu: Hirsz Zwierzański s. Szymszela vel Sidrański, sprzedał za 100 rubli działkę przy ul. Białostockiej o powierzchni 108 sążni z 3 piwnicami i 3 fundamentami po spalonych 29 maja 1888 r. budynkach. Przed pożarem na działce stał piętrowy drewniany dom z dwiema przybudówkami, sklepy i skład³⁸. Takich transakcji było więcej.

³⁶ Памятная Книжка Гродненской Губернии на 1890 годъ, Гродно 1890, отд. III, s. 23; ПК на 1892, Гродно 1891, отд. III, s. 15.

³⁷ AP w Białymstoku, Akta kościelne różnych wyznań, nr 36, k. 17v.

³⁸ AP w Białymstoku, SNSO w Grodnie, nr 276, k. 92-101.

Утверждено Министром Внутренних Делъ 24 декабря 1902 года.

**БѢЛОСТОКСКАГО
ОБЩЕСТВА
ВЗАИМНАГО ОТЪ ОГНЯ СТРАХОВАНІЯ**

Учрежденное въ 1903 г.
Суммы обезпеченія:

1. Капиталъ Россійскаго Союза Огнь взаимнаго отъ огня страхованія 6.182.742 руб.
2. Залоговый капиталъ БѢЛОСТОКСКАГО ОБЩЕСТВА 116.163 руб.

ПОЛИСЪ № 4664

Принимая БѢЛОСТОКСКАГО ОБЩЕСТВА Взаимнаго отъ огня страхованія выданъ сей выписъ Г.
Клису *Абраму Милославскому*
изъ выписъ, что общество приняло на себя на основаніи Уставнаго свода, объявленнаго государственному департаменту 18^{го} июля 1902 года, и выписъ съ печатью, выданный государственнымъ департаментомъ изъ деп.
Секретарь и Директоръ общества Г.
Семинъ

<p>ЗАСТРАХОВАННАЯ СУММА Руб. <u>2150</u></p> <p>Начало застрахованія 15^{го} Июля 1912 г.</p> <p>Срокъ застрахованія 15^{го} Июля 1913 г.</p> <p>Предварительное свидѣтельство № <u>7</u></p>	<p>ПРЕМИЯ Руб. <u>17 05</u></p> <table border="0" style="width: 100%;"> <tr><td>Кол. пом. Руб.</td><td>1 10</td></tr> <tr><td>Гривн. деп.</td><td>25</td></tr> <tr><td>Переплатъ</td><td>50</td></tr> <tr><td>Итого Руб.</td><td>16 10</td></tr> </table> <p>ОТДѢЛЕНІЕ и в. <i>Селенскіе</i></p>	Кол. пом. Руб.	1 10	Гривн. деп.	25	Переплатъ	50	Итого Руб.	16 10
Кол. пом. Руб.	1 10								
Гривн. деп.	25								
Переплатъ	50								
Итого Руб.	16 10								

<p>ОЦѢНЕНО Р.</p> <p>А 2350 Б 5 35 В 2463</p>	<p>ЗАСТРАХОВАНО Р.</p> <p>2100 50 2150</p>
--------------------------------------------------------------	-----------------------------------------------------------

Итого и сумма Руб. 4664

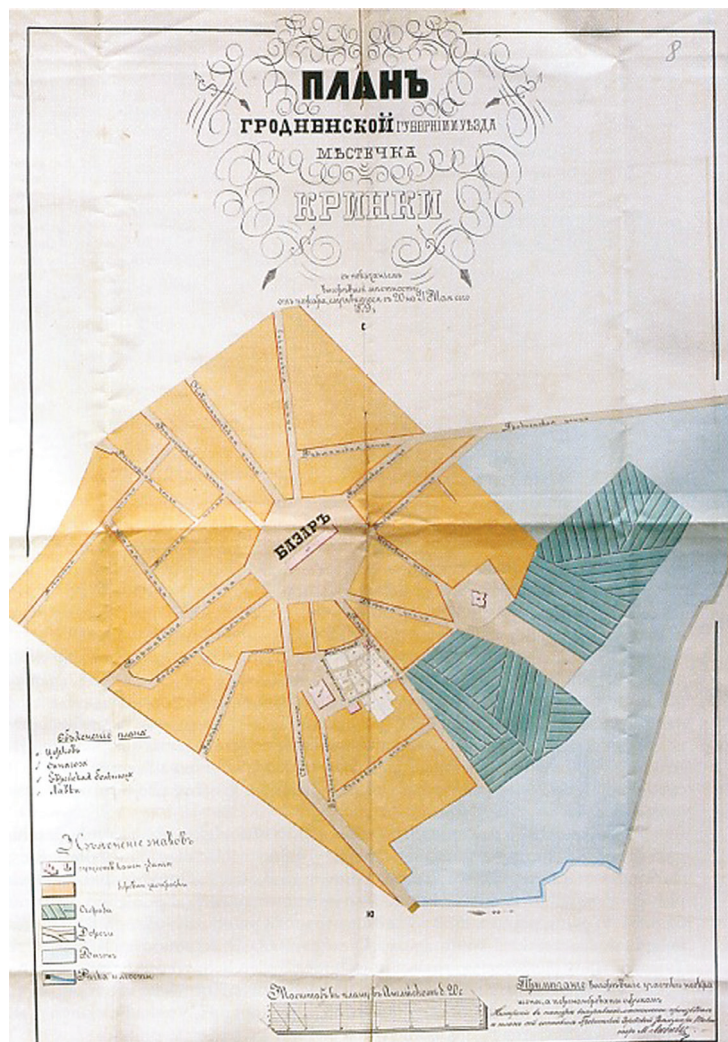
Срокъ на 12^{мѣ} месяцев, начиная съ 12^{го} Июля 1912 г. выдана доплата, въ случаѣ
15.12.1912 г. и до истеченія срока застрахованія и 12^{го} Июля 1913 г. выдана доплата
взростающая съ 1 и в случае смерти лица и въ случаѣ гибели имущества 2150 руб.
г. БѢЛОСТОКЪ, Селенскій 22-го декабря 1912 г.

Директоръ общества *Семинъ* Членъ *Морозовъ*

№ 7

Президиумъ правленія

П. 4. Polisa ubezpieczenia od ognia murowanego domu Abrama Kuzsza przy ul. Włodzimierskiej w Sokółce w Białostockim Towarzystwie Wzajemnego od Ognia Ubezpieczenia, 1912 rok, AP w Białymstoku, SNSO w Grodnie, nr 285, k. 203v



II. 5. Plan Krynek w guberni grodzieńskiej z zaznaczonym pogorzelskim z 1-2 czerwca 1879 r. (20-21 maja st. stylu). NAHB w Grodnie, F. 8, op. 2, nr 246

Miasteczko Krynki w przeszłości niejednokrotnie, podobnie jak i inne miasta, było nawiedzane przez duże pożary³⁹.

Do jednego z nich doszło 30 maja 1849 r., kiedy to spłonęła trzecia część miasta⁴⁰. Inny duży pożar zdarzył się 9 czerwca 1879 r. (28 maja st. stylu). Spłonęło wówczas 28 żydowskich domów, a straty sięgnęły 20 100 rubli⁴¹. Podejrzewano podpalenie⁴². Sporządzony po pożarze plan miasta z zaznaczonym pogorzelskiem wymienia inną datę pożaru – noc z 20 na 21 maja (st. stylu)⁴³.

Kolejny duży pożar miał miejsce 30 maja 1882 r. (18 maja st. stylu). Spłonęło 66 domów mieszkalnych i 77 budynków gospodarczych. Straty sięgnęły 43 000 rubli⁴⁴. Według prasy spłonęło do 100 domów i wiele zabudowań gospodarczych. Spaliła się „w przeciągu kilku godzin trzecia część ożywojonej i ludnej mieściny tej, czyli około stu domostw mieszkalnych spłonęło, bez najmniejszego prawie ratunku, do szczeru”⁴⁵. Do największych pożarów doszło w 1888 i 1904 r.

W przypadku ogarniających całe miasta pożarów zbiorowych, które jeszcze w wieku XIX, a i w początkach XX nie należały do rzadkości, trudno o racjonalną ocenę strat. Zazwyczaj dane urzędowe, niekiedy zresztą bałamutne, różniły się znacznie od doniesień prasowych. Prasa donosiła

³⁹ P. Borowik, *Zarys historii pożarnictwa. Powiat sokólski*, s. 24-28.

⁴⁰ В. Карнялюк, *Крынки ў 1795-1918 гг. Нарысы гісторыі мястэчка*, Гродна 2010, s. 118.

⁴¹ *Обзор за 1879 г.*, Гродно 1880, s. 25.

⁴² *Wiadomości z cesarstwa*, „Kurier Codzienny” z 10 (22) września 1879, nr 211, s. 2.

⁴³ Plan opublikowała: C. Bach-Szczawińska, *Rozplanowanie Krynek z czasów Antoniego Tyzenhauza*. „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego” 2017, nr 23, s. 39.

⁴⁴ *Обзор за 1882 г.*, Гродно 1883, s. 23.

⁴⁵ *Korespondencja „Wiek”* [z Białegostoku], „Wiek” z 26 lipca 1882, nr 165, s. 2; „Gazeta Świąteczna” z 11 czerwca 1882, nr 75, s. 2.

o pożarach szybciej, jednak często wyolbrzymiała trudne do oszacowania straty.

Dosyć precyzyjnie o pożarze Krynek w roku 1888 informowały gazety warszawskie i inne, powołujące się na nie. Według nich pożar wybuchł w nocy z wtorku na środę, 26/27 czerwca (14/15 czerwca st. stylu) 1888 r. Spłonęło zamieszkałe w $\frac{3}{4}$ przez Żydów miasteczko Kryniki w powiecie grodzieńskim (obecnie sokólskim). Spaliło się ponad 160 domów mieszkalnych, około 90 większych zabudowań gospodarczych i 3 bożnice żydowskie. Łącznie było to około 300 zabudowań, licząc mniejsze budynki gospodarcze. Pożar trwał kilkanaście godzin: od 1 godz. w nocy do godz. 16 następnego dnia. Podobno wybuchł wskutek podpalenia w domu karczmarza o nazwisku Jakubowski. Poszkodowanych zostało około 300 rodzin. Prasa donosiła o kilku ofiarach śmiertelnych. Zginąć miała sparaliżowana 85-letnia Jakubowska, troje dzieci żydowskich oraz starozakonny, który próbując ratować swe mienie, został przygnieciony spadającym pułapem domostwa. Kościół katolicki ocalał, chociaż był bardzo zagrożony. Parafianie z proboszczem na czele zdołali go uratować. Spłonęła plebania. Ocalała cerkiew prawosławna⁴⁶. Informację prasową o kilku spalonych synagogach potwierdza księga pamiątkowa Żydów kryńskich. Strata była tym większa, że żydowscy mieszkańcy Krynek gromadzili w Wielkiej Synagodze ocalały z pożaru majątek. Wówczas wydawało się to racjonalne, ponieważ z poprzednich pożarów budynek bożnicy wychodził szczęśliwie bez szwanku. Tym razem jednak synagoga wraz ze wszystkim, co znajdowało się wewnątrz,

⁴⁶ Wypadki, „Słowo” z 4 lipca 1888, nr 147, s. 3; „Słowo” z 2 sierpnia 1888, nr 172, s. 3; *Przegląd społeczny z cesarstwa*, „Głos” z 30 lipca (11 sierpnia) 1888, nr 32, s. 382; *Pożar miasta*, „Gazeta Narodowa” (Lwów) z 6 lipca 1888, nr 154, s. 3; *Pożar miasta*, „Kurier Warszawski” z 21 czerwca (3 lipca) 1888, nr 182, s. 4.

splonąła⁴⁷. Kronika cerkwi kryńskiej wydaje się w tej kwestii precyzyjna. Według niej spaliła się wielka murowana synagoga kryńska oraz 3 inne żydowskie domy modlitwy, w tym jeden murowany. Pożoga strawiła również murowany budynek lecznicy kryńskiej i łaźnię⁴⁸.

Mniej precyzyjnie o wielkości strat informował wychodzący w Petersburgu polski tygodnik „Kraj”, pisząc, że w Krynkach spaliło się około 200 domów. Jako jedyny jednak zwrócił uwagę na prawdziwą przyczynę aż tak wielkich strat.

Rokrocznie straty od ognia w guberni [grodzieńskiej] przenoszą milion rubli, a dotychczas nie zaprowadzono żadnych przeciw tej klęsce środków zaradczych. Stróże nocni po wsiach i miasteczkach istnieją wprawdzie, ale nad nimi nie ma najmniejszego nadzoru, o narzędziach zaś ratunkowych nie warto nawet wspominać. W takim położeniu, gdy nie ma ani jednej ochrony dla wiejskich dzieci pozostających w domu, kiedy wszyscy starsi wychodzą w pole, ani jednej ochotniczej straży ogniowej, nic dziwnego, że ogień hula po miasteczkach i siołach...⁴⁹.

Według oficjalnych danych podczas wielkiego pożaru Krynek splonąło 156 domów mieszkalnych i 58 zabudowań gospodarczych należących do 146 osób. W pożarze stracił życie ośmioletni syn Pinchusa Kahana. Straty spowodowane pożarem oceniono na 182 000 rubli. Spalone zabudowania były ubezpieczone tylko w niewielkim stopniu, na sumę

⁴⁷ *Pinkas Krinki*, Dov Rabin (red.), Tel Awiw 1970, s. 37, 41-42.

⁴⁸ G. Proniewicz, *Letopis cerkwi w Krynkach*, „Bielski Hostinec” 2014, nr 1, s. 23.

⁴⁹ Helota, *Grodno [List „Kraju”]*, „Kraj” z 1 (13) lipca 1888, nr 27, s. 9; F. Gliński, *Białystok 6 października [List „Kraju”]*, „Kraj” z 14 (26) października 1888, nr 42, s. 15.

22 150 rubli, w prywatnych i państwowych towarzystwach ubezpieczeniowych. Pomoc pogorzelncom była niewielka. Utworzono komitet pomocy i zezwolono na zbieranie dobrowolnych datków na rzecz potrzebujących. Ponadto z podatku żydowskiego, tzw. krobki, przeznaczono dla pogorzelnców 5935 rubli⁵⁰. Komitet pomocy utworzyli najznacniejsi mieszkańcy Krynek i okolic: Włodzimierz Virion, ksiądz Kan Kiersnowski, świąszczennik Grzegorz Proniewski, rabin Boruch Ławski, lekarz Henryk Rzeczkowski, mieszczanie Marejna i Wolfson. Udało się zebrać 879 rubli. Była to jednak kropla w morzu potrzeb⁵¹. Według innych zebrano kilka tysięcy rubli, ale większość tej kwoty wydatkowano na działalność komitetu i kwestarzy, pogorzelncom zaś dostała się śmiesznie mała suma kilkudziesięciu rubli⁵².

Chociaż w mieście straży ogniowej wówczas nie było, pożar próbowała gasić drużyna pożarna z majątku Wojciechowszczyzna. Dobra te położone były w gminie (wołości) małobrzostowickiej. W roku 1886 mierzyły 1381 dziesięcin i składały się z folwarków: Wojciechowszczyzna, Ojcowo, Milatycze, oraz uroczysk: Zamczysko i Wisieniec⁵³. Straż ogniową zorganizował w 1885 r. właściciel tej majątności, Dymitr Korybut-Daszkiewicz. Liczyła ona 28 osób. Złożona była z ludzi dworskich, służących, lokajów, parobków. Odbywała cotygodniowe ćwiczenia i była nieźle wyposażona. Miała 2 wielkie beczki z 2 ręcznymi pompami transportowane na czworokonnych wozach, 12 beczek jednokonnych, 4 lichtarze gazowe do oświetlania akcji gaśniczej w nocy, topory, łomy, hakownice i wiadra. Na wyposażeniu była nawet apteczka.

⁵⁰ *Обзор за 1888, Гродно 1889*, s. 31.

⁵¹ В. Карнялюк, *Крынікі ў 1795-1918 гг.*, s. 119.

⁵² А. Czobat, *Wielki pożar Krynek w 1888 r.*, „Tutaj w Krynkach i Okolicy” 2002, nr 10, s. 11.

⁵³ П. Дикювъ, *Список землевладений въ Гродненской Губернии*, Гродна 1890, s. 18.

Doskonała organizacja oddziału strażackiego z majątku Wojciechowszczyzna wzbudziła u carskich władz zwierzchnich niepokój i podejrzenia. Tak carska władza reagowała na polskie organizacje społeczne. W porównaniu z tym pożar nie był aż taki ważny⁵⁴.

Kolejny wielki pożar trawiał Krynki 15 lipca 1904 r. (2 lipca st. stylu)⁵⁵.

Masowe pożary miast i miasteczek, omówione tu na kilku przykładach, przybierały w guberni grodzieńskiej w latach osiemdziesiątych XIX w. niekiedy ogromne rozmiary. Nie były jednak jakąś cechą szczególną tamtej dekad. W kolejnym dziesięcioleciu pożarów było jeszcze więcej. Tylko w latach 1890-1896 odnotowano w źródłach 37 dużych pożarów miast i miasteczek. Brześć płonął w tym czasie 4 razy. W największym pożarze, 16 maja 1895 r., spaliło się 1228 domów z zabudowaniami gospodarczymi. Poszkodowanych w wyniku pożaru było 21 905 osób. Trzykrotnie palił się w tym czasie Dywin w powiecie kobryńskim i powiatowy Wołkowysk, dwukrotnie – Grodno, Kamieniec Litewski, Pieski, Szereszewo i Zelwa. Duże pożary zdarzyły się także w: Antopolu, Byteniu, Brańsku, Ciechanowie, Gródku, Janowie, Jasionówce, Kobryniu, Kosowie, Mołczadzi, Narwi, Prużanach, Różanie, Szereszewie, Siemiatyczach, Wasilkowie, Wołpie, Zdzięciole⁵⁶.

Powtarzające się masowe pożary zmusiły władze carskie do wydania w 1897 r. pozwoleń na działalność ochotniczych straży pożarnych w miastach i miasteczkach guberni grodzieńskiej. Były to ochotnicze straże ogniowe z Grodna,

⁵⁴ A. Czobak, *Wielki pożar Krynek*, s. 9-10.

⁵⁵ „Kurier Poranny” z 9 (22) lipca 1904, nr 202, s. 3; L.P., *Miasteczko Krynki*, „Gazeta Świąteczna” z 5 (18) września 1904, nr 1237, s. 3; Białystok, „Kurier Codzienny” z 20 (7) lipca 1904, nr 200, s. 2; Grodno, „Słowo” z 21 lipca (3 sierpnia) 1904, nr 177, s. 3.

⁵⁶ *Обзор за 1890-1896 год*, Гродно 1891-1897.

Białegostoku, Sokółki, Słonima, Wołkowyska, Wasilkowa, Suchowoli i Druskiennik⁵⁷. Dotychczas działające w miastach powiatowych straże miejskie policyjne (tzw. pożarna część policji) w przypadku dużych pożarów się nie sprawdzały. W roku 1870 odnotowano, że w sokólskiej straży pracowały zaledwie 4 osoby. Nie inaczej było i w innych mniejszych miastach powiatowych – w Bielsku Podlaskim, Prużanach, Kobryniu, Wołkowysku czy Słonimiu. Wyposażenie tych jednostek było również bardzo skromne. W Sokółce straż nie dysponowała własnym środkiem lokomocji. Do dyspozycji miała 5 sikawek, 4 beczki, 4 wiadra, 2 drabiny, 6 bosaków i 9 toporów. W guberni grodzieńskiej jedynie miejskie (policyjne) straże ogniowe z gubernialnego Grodna, z rozrastającego się fabrycznego Białegostoku i Brześcia Litewskiego były liczniejsze i lepiej wyposażone⁵⁸.

⁵⁷ ПК на 1898, Гродно 1899, отд. IV, s. 46-47.

⁵⁸ *Обзор гродненской губернии за 1870 год*, Гродно 1871 [bez paginacji].

Małgorzata Kutrzeba*

Katastrofalny pożar z 1907 r. w Błazowej czynnikiem modernizacji przestrzeni miejskiej

Błazowa to małe miasto leżące na południe od Rzeszowa, niegdyś mieszkali w nim obok siebie Polacy i Żydzi. Pod koniec XIX w. główna ulica Błazowej i rynek były zamieszkane prawie wyłącznie przez Żydów. Przy rynku stały domy najbogatszych kupców, natomiast biedniejsi, których było wielu (często krewni tych bogatszych lub od nich zależni finansowo) wznosili skromne domostwa, nierzadko dobudówki do domów bogatszych krewnych. Powodowało to, że przestrzeń miasteczka zacieśniała się coraz bardziej, a uliczki zwężały. Na wypadek pożaru miało się to okazać katastrofą.

Nie wiemy, jak wyglądało miasto na przełomie XIX i XX w. Nieliczne źródła pisane o wyglądzie Błazowej przed wielkim pożarem nie wystawiają miastu pochlebnego świadectwa, a są to m.in. relacje prasowe. W „Tygodniku Rzeszowskim” mowa jest o tym, że w latach siedemdziesiątych XIX w. trafiały się w mieście domy bez kominów. W roku 1885 w Błazowej w rynku miał znajdować się grożący zawaleniem

* Dr Małgorzata Kutrzeba, historyk.

dom zajezdny¹, a droga publiczna „miejskami i 6 łokci nie trzymała”².

Zupełnie inaczej opisuje jeden z domów zajezdnych w swym literackim pamiętniku Zdzisław Andrzej Krygowski:

Karczma Berka mieszcząca się obok kuźni starego pałacu – to piękny obiekt budownictwa staropolskiego. Jakże ona wyglądała. O – bardzo ładna, bardzo dostojna. Olbrzymi dach, wysoko przez cieśle wzniesiony, dwuspadowy, wieńczony bielonymi kominami solidnie sterczącymi nad szczytem dachu, pasmami gontu krytym, krył niskie ściany białe jak śnieg – zawsze świeżo malowane wapnem, w którym rysowały się małe zgrabne dwa okienka z obu stron szerokiej bramy frontowej. W drzwiach – potężnych – z desek szerokich, kutych zamasyżście, znajdowała się jakby furtka, którą się na co dzień wchodziło do sieni. Sień olbrzymia – łamała się i w prawo skręcała – to była zajezdnia. Wjazd odbywał się od strony kuźni. Karczma, co się zowie³.

Prawda o wyglądzie Błażowej leży zapewne pośrodku przytoczonych opinii. Biorąc pod uwagę, że teren centrum był ograniczony Wysoką Górą od południa, rzekami: Piątkówką od zachodu i Ryjakiem od północy, musiało być tam tłoczno. Przy ocenie wyglądu Błażowej musimy brać też pod uwagę to, że mimo tych geograficznych ograniczeń władze miasta starały się dbać o jego wygląd, choć prawdą jest,

¹ Wydaje się, że chodzi tu o dom zajezdny wybudowany jeszcze w 1698 r., zwany też austerią. Wzmianka o jej wybudowaniu znajduje się wśród wielu innych krótkich notatek na pierwszej stronie księgi wiejskiej Kąkolówki. Patrz: APRz, Akta gminy Błażowa, sygn. 107, *Księga zapisów gromady Kąkolówka 1616–1750*, s. 1: „Austerya w Błażowej stanęła 1698”.

² „Tygodnik Rzeszowski” 1885, R. I, nr 9; także: S. Wnętek, *Żydzi w Błażowej od XVII w.*, „Prace Historyczno-Archiwalne” 1995, t. 3, s. 114.

³ Z. A. Krygowski, *Procesja ludzka*, Kraków–Poznań 1998, s. 62.

że miasto dysponowało nader skromnymi środkami. Troska o estetykę przejawiała się chociażby w tym, że jeszcze przed 1887 r. centrum miasta było oświetlone naftowymi latarniami i ich liczba systematycznie wzrastała. Pozwolenie na otwarcia działalności handlowej lub gospodarczej uzależnione było od wybudowania wzdłuż budynku, od ulicy, betonowego chodnika.

Nierozwiązanym wielkim problemem były dwie rzeki płynące równolegle przez miasto, tzn. Ryjak i Piątkówka, która wpadała do Ryjaka na wysokości kościoła. Rzeki były przyczyną wielu zmartwień mieszkańców, a ich wezbrane w czasie nagłych przyborów stany wody – a te zdarzały się nie tylko wiosną i jesienią, lecz po każdej większej ulewie – czyniły wiele szkód. Szczególnie uciążliwa była Piątkówka, która płynąc od Wielkiej Góry do Ryjaka przepływała przez całe centrum, wijąc się i obrywając brzegi, przez co zagrażała domom.

Jakkolwiek przedstawiała się Błażowa pod względem ładu architektonicznego, to dla otaczających ją wsi była ważnym centrum gospodarczym, handlowym i kulturalnym. Ilość zarejestrowanych i działających podmiotów kapitałowych i spółdzielczych w latach 1898-1918 plasowała Błażową na trzecim miejscu w powiecie rzeszowskim pod względem ilości działających towarzystw zarobkowych, razem z Łącutem, a co zrozumiałe, za Rzeszowem i Głogowem⁴.

Pożar miasta

15 maja 1907 r. Błażową zniszczył straszliwy pożar, w następstwie którego przestało istnieć centrum miasta. Dokładną i, co najważniejsze, fachową relację wydarzeń zamieścił w swym *Pamiętniku* Kazimierz Krygowski, który wówczas

⁴S. Wnęk, *Żydzi w Błażowej od XVII w.*, s. 124-125.

był naczelnikiem straży pożarnej. W pożarze stracił on nowy dom i warsztat stolarsko-rzeźbiarski. Razem z warsztatem spłonął prawie gotowy boczny ołtarz do nowego kościoła błazowskiego, materiał na drugi ołtarz oraz wszystkie narzędzia stolarskie. W opisie pożaru Krygowski zaznaczył, że wiosna owego roku była ciepła i wyjątkowo sucha i od miesiąca nie padał deszcz.

Kiedy paliła się pierwsza stodoła i ludzie zaczęli wołać o pomoc, zerwał się wiatr, który szybko porozrzucił płonące kiczki na sąsiednie dachy, kryte słomą bądź gontem. Zanim zorganizowano grupę strażaków i przeciągnięto na drugi koniec miasta, aby chronić tylko co wzniesiony nowy kościół, miasto płonęło już jak pochodnia. Nim ogień objął budynek poczty, poczmistrz Władysław Rylski zdołał co prawda zaalarmować okoliczne straże, te jednak w większości nie dotarły. Straż rzeszowska nie wyjechała z powodu suszy i zagrożenia pożarem, przemyska zawróciła z drogi, bo padł jej koń. Niewielu ratowników przybyło również z domostw leżących w pobliżu, bo każdy pilnował swego domu, gdyż wiatr przynosił snopy iskier nawet na duże odległości. Wkrótce płonęło wszystko, i to, co było w domach, i to, co zdołano wynieść z ognia na zewnątrz. Płonęła także rzeka Ryjak, w której prawie nie było wody, za to mnóstwo powyrzucanych sprzętów domowych, pierzyn, ubrań w nadziei na ich uratowanie. Dzięki pomocy straży z Tyczyna pod komendą księcia Radziwiłła i strażaków z Dynowa oraz niezwyklej ofiarności błazowian, uratowano nowo wzniesiony kościół, a także budynki plebańskie. Ogień nie rozprzestrzenił się na tzw. Księżę Budy. Tak o tym pisze naczelnik straży pożarnej, Kazimierz Krygowski:

Nie było ratunku, jedynie przy kościele grupa ludzi z dala bronili z rozpaczą budynków plebańskich też przykrytych gontem i słomą. Bo gdyby te budynki się zapaliły, to kościół

byłby się musiał też spalić. Siedem razy już się te budynki zapalały i siedem razy zostały stłumione. Ale ludziska siedzący na dachach po prostu się smażyli od żaru, gdyż cała ulica naprzeciw czterech metrów płonąła. Wreszcie sikawka się zepsuła, wody w studniach brakło. Rozpacz brała obrońców. Nasze domy stały na ostatek, tj. mój i Jaśkiewiczów, otoczone dookoła wieńcami płomieni. Trwało to dość długo, tak że mi się zdawało, że może ocaleją. No gdyby bodaj dwóch ludzi i pechowa sikawka, do wody nie było daleko, to może by się ostały. Ale prócz mnie i żony nie było żywej duszy, a co gorsze że taki brak był powietrza, że ciężko było samemu trzymać się na nogach. A dopiero noszenie wody i zlewanie ściany (...)⁵.

W pożarze miasta spłonęły 332 domy parterowe i piętrowe. Jeszcze wiele dni po pożarze trzeba było dogaszać tłące się tu i ówdzie zwąły nadpalonego drewna i rozwalać sterzczące kominy. Spod gruzowiska długo jeszcze wydobywały się smugi dymu i języki ognia.

Miasto po pożarze

Po kataklizmie miastu potrzebna była każda pomoc i taka napływała. Jak wylicza – za ks. Ignacym Bocheńskim – Rena Brzęk-Piszczowa:

Cesarz austriacki ofiarował dla Błażowej 6 tys. koron, namiestnik Galicji hr. Andrzej Potocki od rządu krajowego 5 tys. koron. Wydział Krajowy i władze powiatowe nadesłały 1 tys. koron, parafia błażowska i zamiejscowi obywatele 1230 koron, duchowni z Błażowej 800 koron, Kasa „Pomoc” 560 koron itd. Nadesłano także dary w naturze: magistrat

⁵K. Krygowski, *Pamiętnik*, Poznań 2016, s. 157-159.

miasta Rzeszowa przysłał 1000 bochenków chleba (...). Władze miejskie Dynowa dostarczyły 5 fur chleba i bułek, naczelnik poczty Edmund Rylski zamieszkały w Rzeszowie 2000 bochenków chleba⁶.

Najważniejszą sprawą dla miasta i jego mieszkańców była odbudowa substancji mieszkaniowej, bo ta, przynajmniej w centrum, została przez ogień unicestwiona. Ocalało zaledwie kilka budynków murowanych, w tym wspomniany już kościół, synagoga, plebania i znajdująca się w pewnym oddaleniu od centrum nowa szkoła.

Wszyscy zdawali sobie sprawę z tego, że miasto potrzebuje zmian, które zapobiegłyby powtórzeniu się takiej gigantycznej katastrofy. Opracowaniem planów kompleksowej przebudowy miasta i nadzorem nad wykonywanymi pracami zajmował się inżynier Franciszek Jakubik z Wydziału Krajowego ze Lwowa. Zwołano specjalne posiedzenie Rady Miejskiej i wybrano komisję budowlaną, mającą koordynować całość spraw. Do komisji budowlanej weszli radni: Abraham Pasternak, Jędrzej Jakubczyk, Józef Twardy, Samuel Ebert, burmistrz Jędrzej Rybka i inspektor nadzoru zatrudniony przez miasto. Koncepcja odbudowy i, jak nazwano, „regulacji miasta” obejmowała tak potężne inwestycje, jak przesunięcie koryta rzeki Piątkówki, przesunięcie górnej drogi przechodzącej przez miasto i stanowiącej północną ulicę rynku na północ oraz jej poszerzenie i wyprostowanie kosztem kilku ogrodów, m. in. plebańskiego.

Szerokość wszystkich ulic po regulacji wynosić miała 10m, a koszt inwestycji inżynier Jakubik oszacował wstępnie na 230 tys. koron; kwotę tę znacznie przekroczone. Do prac koniecznych zaliczono jeszcze budowę nowego domu gminnego (ratusza) oraz kanalizacji, którą wybudowano według

⁶R. Brzęk-Piszczowa, *Błażowa niegdyś i dziś*, Rzeszów 1978, s. 92.

szkicu inż. Lalińskiego z Tyczyna. Koszt budowy kanalizacji i chodników w większej części pokrywali sami mieszkańcy płacąc od 1 m chodnika 6 koron na fundusz drogowy, a koszt kanału i przyłącza w roku 1910 wynosił 10 koron od metra bieżącego. Ponadto zakazano budowania domów drewnianych oraz krycia ich słomą czy gontem.

Największą i najkosztowniejszą inwestycją wykonaną w ramach owej regulacji miasta był przekop Piątkówki. Rzekę w 1909 r. poprowadzono nowym korytem, prostopadłe do Ryjaka. Zyskano przez to znaczną przestrzeń w centrum miasta i nowo budowane domy zabezpieczono przed osuwaniem. Była to pierwsza tak duża inwestycja w Błażowej, wykonana w całości ze środków Wydziału Powiatowego w Rzeszowie. Zdzisław Krygowski tak wspomina to wydarzenie w swoim pamiętniku:

Rozpoczęto pracę wczesną wiosną uroczystą mszą i procesją. Wytyczono kołkami przekop. Co to było kłopotu z zatawardziałymi właścicielami zagonów, które musiały paść pastwą tej piekielnej inwestycji. Miasto zapłaciło im, słono. Ale co robić. Poszły w ruch i w ziemię ryle, łopaty, dziabany. Dziesiątki wozów, fur, furmanek przewoziło ziemię do koryta rzeki. (...) Kopano i ryto ręcznie sztych za sztychem całymmi dniami, tygodniami, miesiącami. Pracowali ludzie z całej okolicy, na szarwarku, na dniówce, na akordzie. (...) W przodzie, tuż przy korycie Ryjaka, naprzeciw Hukowej, trwała najciekawsza robota. Tu powstaną schodki. Pięć małych wodospadów wyrównać miało poziomy rzek. Aż nadszedł ten dzień. (...) woda popłynęła nowo powstałym korytem z szumem łącząc się z kąkolowską rzeką. Miasto odetchnęło spokojnie⁷.

⁷Z. A. Krygowski, *Procesja ludzka*, s. 64.

Przy okazji tej inwestycji miasto zyskało kąpielisko, które urządzono na betonowych stopniach, a z czasem dodatkowe grunty budowlane. Na grunty te trzeba było czekać kilkadziesiąt lat, bo terenu starorzecza długo nie zagospodarowywano. Zniwelowano jedynie część starego koryta, dzięki czemu obecna ul. Witosy biegnie prosto, odchodząc pod kątem prostym od ul. 3 Maja. Droga ta prowadziła do mostu obok rzeźni (*szlachtuzu*) na tzw. „łoną stronę”. Prace związane z zasypaniem odcinka starego koryta Piątkówki i wyrównaniem brzegów wykonało wojsko austriackie w czasie I wojny światowej w ramach przygotowań frontowych.

Piętrowy budynek zlokalizowany w północnym narożniku rynku przeznaczono na siedzibę władz miejskich. Po zakończeniu odbudowy Błażowa zyskała nowe oblicze. Znikły szpecące ją rudery i dobudówki. Najokazalej prezentował się rynek, wokół którego wyrosły murowane kamienice, ratusz, a wschodnią jego pierzeję stanowił monumentalny neogotycki kościół św. Marcina wybudowany według projektu Jana Sasa Zubrzyckiego. W mieście znajdowały się również dwie synagogi i w pewnym oddaleniu od centrum – nowa szkoła.

Od roku 1909 Błażowa zyskała stałe połączenie autobusowe z Tyczynem i Rzeszowem. W mieście funkcjonowały szynki, sklepy, domy zajezdne, magle, bogate składy materiałów i przędzy. Zakład tekstylny Marcina Brzęka produkował tkaniny lniane i bawełniane, „chustki na głowę i do odziewania, szaliki wełniane, fartuszki z kolorowymi brzegami i frędzlami, ręczniki lniane, materye bawełniane na ubrania, płótno na bieliznę i pościel”, w roku 1912 zakład Brzęka zatrudniał 30 osób. Jeszcze więcej ludzi z okolicy (od 100 do 150 robotników), ale sezonowo, zatrudniała spółka Ebert Samuel i Estlein Hersz, oferująca szuter i budowę dróg szutrowych⁸.

⁸ Skorowidz przemysłowo-handlowy Królestwa Galicji, Lwów 1912, s. 591, 593.

Co roku do miasta napływali nowi osadnicy, którzy otwierali warsztaty rzemieślnicze i usługowe.



Il. 1. Błażowa, lata 20. XX w. Budynek banku. Na pierwszym planie sklep Marcina Brzęka. Właściciel z synami stoi przed witryną. Dalej wejście do banku



Il. 2. Błażowa, widok po odbudowie

*

Pożar był kataklizmem, który zniszczył dorobek setek rodzin, unicestwił w ciągu paru godzin to, co gromadziły i budowały pokolenia, z drugiej jednak strony stworzył szansę modernizacji miasta i odgórnego narzucenia jego wizji w postaci planów modernizacji, co w normalnych warunkach byłoby bardzo trudne lub prawie niemożliwe do wykonania. Wystarczy wspomnieć, jak wielki problem stanowiłby wykup gruntu pod poszerzenie głównej drogi. Cienie, a właściwie czerń pogorzeliśka na zawsze pogrzebały dawne brudy i brzydotę, a odbudowane centrum Błazowej błyszczało czystością i świeżością nowo wznoszonych kamienic i przejrzystym planowym układem Rynku.

Marek Rutkowski*

Ustanowienie w Królestwie Polskim „Towarzystwa krajowego do zabezpieczenia ruchomości od ognia”

W symbolicznej dacie 29 listopada 1831 r. Rząd Tymczasowy Królestwa Polskiego ustalił, że funkcjonujące w kraju Towarzystwo Ogniove Miast i Wsi (Własności Nieruchomych) nie musi wynagradzać strat powstałych wskutek pogorzeli wybuchłych na skutek działań wojennych. Po upływie sześciu miesięcy jednak (dokładnie 7 czerwca 1832 r.) Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego (KRSWDiOŚP) wyraziła ministerialną zgodę na wypłatę takich odszkodowań. Przy zmianie na stanowisku dyrektora głównego prezydującego (ministra) tejże komisji, kiedy gen. Józefa Rautenstraucha zastąpił Aleksander Grigoriewicz hr. Strogonow, 18 czerwca 1832 r. na forum Rady Administracyjnej podjęto jednakowoż zaciętą dyskusję, dotyczącą ewentualnego obowiązku Towarzystwa Ogniovego (Nieruchomości) wyrównania strat powstałych na skutek zniszczeń wojennych z czasów Powstania Listopadowego¹. W stanowczej i jednoznacznej opinii hr. Strogonowa, Towarzystwo Ogniove Miast i Wsi (Własności Nieruchomych)

* Dr hab. Marek Rutkowski, prof. AWF w Krakowie, Akademia Wychowania Fizycznego im. Bronisława Czecha w Krakowie.

¹ Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zespół Rady Administracyjnej Królestwa Polskiego 1815-1867 (dalej: RA) 24/131-153.

powinno było wypłacać jedynie odszkodowania za te pogorzele, których przyczyny były niejako naturalne, tj. nie zostały spowodowane przez działania wojenne. Z drugiej strony rosyjski minister polskiej komisji rządowej wskazywał, iż mieszkańcy miast i miasteczek Królestwa Polskiego, poszkodowani przez pożary czasu walk powinni byli zyskać wsparcie, ale ze strony warszawskiego rządu, a nie Towarzystwa Ogniewego². Jak się jednak okazało, pozostali członkowie Rady Administracyjnej „jednogodnie” wystąpili przeciw propozycji Strogonowa, stwierdzając iż Towarzystwo Ogniewe Miast i Wsi miało w statucie zapis zobowiązujący tę instytucję do wynagrodzenia „(...) wszelkich [podkr. M.R.] w zabudowaniach z pożaru wynikłych” szkód. Co znamienne, przeciwko argumentom Aleksandra Strogonowa 18 czerwca 1832 r. wystąpił nawet zdobywca Królestwa, feldmarszałek Iwan Paskiewicz, podnosząc, iż rząd, którego ludzie „(...) nie przestają codziennie błagać (...) pomocy” powinien docenić istnienie instytucji, która jest i nadal będzie pomocą w wydobywaniu pokrzywdzonych ludzi z prawdziwie tragicznego położenia. Finalnie zatem Rada Administracyjna uznała pierwotne stanowisko Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego za całkowicie zgodne z intencjami władzy centralnej, postanawiając umożliwić Towarzystwu Ogniewemu Miast i Wsi (Własności Nieruchomych) wypłatę odszkodowań za pożary wybuchłe w trakcie wojny polsko-rosyjskiej 1831 r.³

Na stanowczą odmianę stanowiska rządu Królestwa Polskiego co do ubezpieczenia „strat ogniowych” wynikłych opcjonalnie z zaburzeń natury politycznej nie trzeba było czekać zbyt długo, bo jedynie do października roku 1833. W tym czasie bowiem dokonana się najważniejsza zmiana

²RA 24/133-140.

³RA 24/141- 148.

w zakresie ubezpieczeń pożarowych, jaką można było zaobserwować w początkach okresu po upadku Powstania Listopadowego, a było nią utworzenie specjalnej organizacji, mającej na celu zabezpieczenie „ruchomości”, czyli inaczej mówiąc pokrywającej zakresem swoich aktywnych działań „(...) asekurację na wypadek ognia własności ruchomych”. Instytucję tę powołano do życia na wniosek Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego, a formalne prawo zatwierdziła Rada Administracyjna na posiedzeniu z 10/22 października 1833 r. Inicjatywę prawną podjęto „pragnąc zabezpieczyć właścicieli w Królestwie Polskiem od strat w ich majątku ruchomem wynikających z pożarów”⁴. Niezwykle istotne było, iż ustawa gwarantowała wynagradzanie wszelkich strat spowodowanych przez pożar, „(...) wyjąwszy [ogień] powydarzony z klęsk wojennych, zaburzeń krajowych, lub przez podstęp samego zabezpieczonego”⁵.

Abstrahując niejako od kwestii politycznych, należy zauważyć, iż nowo powstające towarzystwo obejmować miało zakresem swego zainteresowania przede wszystkim przedmioty ruchome tzw. zastosowania codziennego (czyli: ustanawiano „(...) towarzystwo krajowe ubezpieczające od przypadków zniszczenia przez ogień wszelką własność ruchomą w miastach i wsiach”). Do listy owych chronionych ruchomości dołączono: bydło, owce, trzodę chlewną oraz konie, jak również wszelkie gatunki zboża, przechowywane w ziarnie i w snopach. Z drugiej strony opiece powstającego towarzystwa asekuracyjnego nie podlegały magazyny i fabryki prochu (w Królestwie Polskim i tak pozostające wobec obostrzeń postinsurekcyjnych w gestii militarne go zarządu rosyjskiego).

⁴ Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego nr 117 z 16 grudnia 1833 roku, s. 1725.

⁵ Tamże, s. 1726.

Podobnie nie chciano ubezpieczać weksli i wszelkiego rodzaju (będących w posiadaniu osób prywatnych) „papierów publicznych” czy dokumentów. Jednocześnie „Towarzystwo krajowe do zabezpieczenia ruchomości od ognia” (dalej także: Towarzystwo Ogniove Własności Ruchomych, ewentualnie: Towarzystwo Ogniove Ruchomości) nie asekurowało również klejnotów, srebra oraz złota⁶.

Zgodnie z art. 9. ustawy z 10/22 października 1833 r., przystąpienie do tegoż towarzystwa było generalnie całkowicie dobrowolne, przy czym wprowadzano tu pewne wyjątki. Nowe prawo wskazywało bowiem jednoznacznie, iż ci fabrykanci i rękodzielnicy, którzy uprzednio uzyskali jakąkolwiek formę zapomogi generowanej z funduszy publicznych, „powinni” byli ubezpieczyć swą własność ruchomą w tym nowym krajowym towarzystwie asekuracyjnym. Równocześnie obowiązkiem ubezpieczenia w Towarzystwie Ogniowym Ruchomości zostały bezapelacyjnie objęte wszelkie przedmioty mobilne, złożone w formie zastawu w Banku Polskim lub w prywatnych lombardach. Z drugiej strony władzom nowego towarzystwa (a konkretnie: jego Dyrekcji Generalnej) pozostawiano podejmowanie jednostkowych decyzji o maksymalnej wysokości wartości „własności ruchomych” przyjmowanych formalnie do ubezpieczenia.

Obowiązujące w nowo wprowadzanym stowarzyszeniu rozwiązania prawne wskazywały przede wszystkim, że administracja Towarzystwa Ogniowego „Własności Ruchomych” podlegała jako taka w całości Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniowego Miast i Wsi, w którym co do zasady pierwotnie ubezpieczano własność nieruchomą. Ustawodawca wprost zresztą nakazywał wcielenie struktur administracyjnych nowo powstającej instytucji do wskazanej wyżej Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniowego Miast i Wsi.

⁶Tamże, s. 1725.

Sam zarząd nowo powołanego towarzystwa co do zasady miał obradować w formie kolegialnej, opierając się w działalności na zapisach art. 3. postanowienia księcia namiestnika królewskiego, datowanego na 7 stycznia 1817 r., ściśle określającego zakres działań i skład, uprzednio już wskazanej, Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniewego Miast i Wsi (Własności Nieruchomych). Ów zarząd miał poza tym działać pod ogólną kuratelą i zwierzchnictwem warszawskiego ministerstwa – Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego.

Natomiast art. 13. ustawy z 10/22 października 1833 r. określał jeszcze szczegółowo adresatów spraw zgłaszanych „(...) w przedmiotach tego nowego Towarzystwa, gdzie potrzeba zajdzie”. Zgodnie z tym wskazaniem, Dyrekcja Generalna nowo powołanej agendy powinna była kontaktować się w kwestiach formalnych z: a) komisjami wojewódzkimi; b) komisarzami obwodowymi; oraz z c) urzędem municypalnym Miasta Stołecznego Warszawy. Zasada, zgodnie z którą taka wymiana korespondencji miała następować, była zaskakująco prosta, mianowicie: wymienione tu agendy administracyjne i ich przedstawiciele – według nowo wprowadzanych przepisów – musiały bezzwłocznie „żądania tejsze Dyrekcji uskutecznić”⁷.

Co znamienne, do działających w oparciu o zasady kolegialności władz Towarzystwa Ogniewego Własności Ruchomych miały należeć nie tylko osoby wybrane w ramach doboru wewnątrzorganizacyjnego (czyli stowarzyszeni), ale też i osobnicy mianowani przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych. Pomimo tego, że Dyrekcja Generalna nowo tworzonego stowarzyszenia (co już podkreślono) pozostawała pod zwierzchnictwem i nadzorem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego,

⁷Tamże, s. 1727.

generowane z tego tytułu wszelkie koszty administracyjne trzeba było jednakowoż opłacać bezpośrednio z własnych funduszków/składek tejże organizacji ubezpieczeniowej. Tym sposobem ministerstwo, sprawując efektywną kontrolę nad Towarzystwem Ogniomym Ruchomości, nie obciążało swego budżetu jakimikolwiek dodatkowymi wydatkami⁸.

Pomimo wytyczenia tych wybranych aczkolwiek istotnych ram instytucjonalnego funkcjonowania „Towarzystwa Krajowego do Zabezpieczenia Ruchomości od Ognia”, dalsze uszczegółowienie warunków i zasad działalności tejże organizacji powierzono jej Dyrekcji Generalnej. Zgodnie z zapisem art. 14. postanowienia z 10/22 października 1833 r., to na tę agendę bowiem spadał obowiązek opracowania – stosownie do ogólnie wskazanych prawideł – form i zakresu swojej organizacji wewnętrznej. Kwestie te jednakowoż musiały być tak przemyślane i zaproponowane, aby umożliwić działanie organizacji zgodnie z zasadą „zawierającą wszelką ostrożność”. Poza tym, opracowane przez Dyrekcję Generalną warunki funkcjonowania towarzystwa umożliwiać miały sprawne objaśnienie „(...) działań i ubezpieczenia tak własności ruchomych jako i funduszków Stowarzyszonych”. Tak czy inaczej, ostatecznie jednak to Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego zatwierdzała (i podawała do publicznej wiadomości) te wszystkie innowacje organizacyjne⁹.

Pewnym – zawartym już w ustawie zasadniczej stowarzyszenia z 10/22 października 1833 r. – ułatwieniem w funkcjonowaniu „Towarzystwa Krajowego do Zabezpieczenia Ruchomości od Ognia” było wprowadzenie zasady zwolnienia pism, sporządzanych w ramach działalności tej instytucji podczas ustalania warunków umowy ubezpieczeniowej,

⁸Tamże, s. 1726.

⁹Tamże, s. 1727-1728.

oraz przy wypłatach należnego odszkodowania z tytułu pogorzeli z – powszechnie obligatoryjnej w Królestwie Polskim tego okresu – opłaty stemplowej. Podobnie i korespondencja wszelakiego rodzaju skierowywana pocztą zarówno przez ubezpieczonych do organów, przedstawicielstw i władz towarzystwa, jak i przez administrację stowarzyszenia do zainteresowanych, została zwolniona z opłaty przesyłowej (tzw. „portorii”), co było zresztą oczywistym nawiązaniem do rozwiązania przyjętego już uprzednio w odniesieniu do wymiany informacji drogą pocztową w ramach działań Towarzystwa Ogniwego Miast i Wsi (Nieruchomości)¹⁰.

Wprowadzono w nowo tworzonym Towarzystwie Ogniwym Ruchomości zasadę corocznego określania wysokości składek „(...) w miarę bieżących potrzeb, i na uzbieranie stosownego kapitału”. Wielkość składek (oczywiście, dopiero po uzyskaniu stosownego potwierdzenia ze strony Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego) miała być publicznie przedstawiana przez władze towarzystwa w „sposobie taryfy”, i to w formie tabelarycznej. Przy tym wszystkim, podjęcie decyzji o wysokości składek na następny, nadchodzący rok, musiało nastąpić w ciągu ostatnich 15 dni grudnia roku poprzedzającego.

Samą składkę wnoszono z góry (czyli w trybie tzw. „anticipando”), i to od razu za cały okres planowanego ubezpieczenia. Podobnie trzeba było również opłacić uzyskanie karty ubezpieczenia (tzw. „police”). Ci, którzy pragnęli dokonać ubezpieczenia własności ruchomej na jakiś dłuższy czas (czyli co najmniej na okres pięciu lat) nabywali możliwość pozyskania 10-procentowej zniżki od standardowej stawki ubezpieczenia¹¹.

¹⁰ Tamże, s. 1727.

¹¹ Tamże, s. 1726-1727.

Tu warto zauważyć, iż generalne fundusze Towarzystwa Ogniewego Własności Ruchomych, pozostając co do zasady w stałej i wyłącznej gestii tejże instytucji, stanowiły przedmiot jej oczywistej troski w zakresie ich właściwego zbilansowania, czy nawet generowania domniemanego zysku. To powodowało pojawienie się pewnych komplikacji i zobowiązań o charakterze prawnym. Mianowicie zakładano, iż w wypadku, gdyby zebrane w danym roku składki (jak i właściwy kapitał) towarzystwa zajmującego się asekuracją ruchomości okazały się na koniec grudnia danego roku niewystarczające na pokrycie całości wydatków, wówczas to obowiązkiem Towarzystwa Ogniewego Miast i Wsi (Własności Nieruchomych) było przystąpienie do „użyczenia swych kapitałów [Towarzystwu Ogniewemu Ruchomości] podług potrzeby”, co jednakowoż nastąpić mogło jedynie „(...) za zwrotem pożyczki z umiarkowanym procentem” w przeciągu kolejnych lat. Aby uniknąć takiej sytuacji, obowiązkiem władz towarzystwa było ogłoszenie stanu swoich funduszy (tj. wyników finansowych Towarzystwa Ogniewego Ruchomości) w danym roku. Taka deklaracja następowała zawsze po 31 grudnia właściwej daty¹².

Natomiast w maju każdego roku rachunki towarzystwa z okresu poprzednich dwunastu miesięcy (były to rachunki obejmujące okres: styczeń-grudzień) i dotyczące zarówno przychodów jak i wydatków, musiały podlegać dokładnej ocenie oraz ostatecznej „kwitancji”, dokonywanych przez specjalną Delegację Rachunkową, w skład której wchodziło 5 osób, będących formalnymi członkami tego stowarzyszenia. Osoby te jednak podlegały corocznemu mianowaniu przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego. Ministerstwo dokonywało takiego właśnie wyboru osób „delegowanych” do kontroli

¹²Tamże, s. 1727.

opcjonalnie spośród tych stowarzyszonych, którzy ubezpieczyli swoją własność nieruchomą na jakieś „znaczniejsze” (przy czym nie podano dolnej granicy) kwoty. Obowiązki wskazanych powyżej rewidentów sprowadzały się zasadniczo do wyrobienia sobie zdania – w oparciu o zebrany materiał finansowy – co do „rzetelności wpływów i wydatków”. Powyższe oznaczało, że rola osób sprawdzających nie obejmowała analizy działań i decyzji Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ognioowego Własności Ruchomych. Zresztą, widać wyraźnie w założeniach prawodawcy ustawy z 10/22 października 1833 r. pewne dążenie do dość liberalnego podejścia do kwestii weryfikacji dokonań finansowych towarzystwa. Otóż art. 10. ustawy jednoznacznie stanowił, iż w wypadku stwierdzenia podczas majowej kontroli braku możliwości szybkiego uregulowania „zaszłych monitów” Dyrekcja Generalna stowarzyszenia pozostawała w obowiązku „usprawiedliwienia” takiego właśnie monitu na swoim pierwszym kolejnym corocznym posiedzeniu. Inaczej jednak było w wypadku stwierdzenia przez kontrolerów formalnie zweryfikowanych i potwierdzonych nadużyć. Wówczas kontrolerzy mieli obowiązek bezpośredniego naświetlenia okoliczności danego wydarzenia do KRSWDiOŚP¹³.

Wreszcie – i w zasadzie najważniejsze w analizowanej tu ustawie – rozwiązanie prawne zawierał jej art. 8., w którym *expressis verbis* stwierdzono, że „przyznane wynagrodzenia za utraconą przez pożar własność ruchomą otrzyma poszkodowany całkowicie z góry bez żadnego potrącenia”¹⁴.

W ocenie władz Królestwa Polskiego wczesnej epoki paskiewiczowskiej, powołanie do życia nowej organizacji – Towarzystwa Ognioowego Ruchomości było niezwykle

¹³ W m. c.

¹⁴ Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego nr 117 z 16 grudnia 1833 roku, s. 1726.

potrzebne i przydatne, szczególnie jeśli się brało pod uwagę uwarunkowania funkcjonowania całości życia gospodarczego kraju, a szczególnie miejscowych zakładów fabrycznych.

W dalszej kolejności Dyrekcja Generalna Towarzystwa Ogniewego Własności Ruchomych w Królestwie Polskim, opierając się na zapisie art. 14. postanowienia Rady Administracyjnej z 10/22 października 1833 r. opracowała – po zatwierdzeniu tychże przez Komisję Rządową Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego – „(...) warunki zachować się mające, przy ubezpieczeniu własności ruchomych w Towarzystwie Ogniewym Krajowym”. Stosowne opracowanie zostało podpisane przez prezesa Towarzystwa, Czempieńskiego, oraz przez sekretarza generalnego organizacji, Dziarkowskiego, 5 grudnia 1833 r.¹⁵

Poza powtórzeniem szeregu informacji zawartych w sferze formalnej w będącej punktem wyjścia ustawie październikowej (w tym stwierdzenia, iż administracja Towarzystwa Ogniewego Ruchomości została formalnie wcielona do Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniewego Miast i Wsi i pozostawała „pod zwierzchnictwem Komisji Rządowej Spraw Wewnętrznych, Duchownych i Oświecenia Publicznego), postanowieniem z 5 grudnia 1833 r. wprowadzono do obiegu prawnego sporo bardziej i mniej istotnych ustaleń.

Przede wszystkim stwierdzono wówczas, że towarzystwo zawiązywało się (rozpoczyznało swoją działalność) natychmiast po ogłoszeniu niniejszego postanowienia¹⁶, wpro-

¹⁵ Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego nr 121 z 13 stycznia 1834 roku, pierwsza strona załącznika.

¹⁶ W m. c.; Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego nr 122 z 20 stycznia 1834 roku, s. 79. Tu pojawiał się pewien problem prawno-organizacyjny, jako że np. w Województwie Mazowieckim formalne ogłoszenie decyzji z 5 grudnia 1833 roku nastąpiło nie wcześniej niż 13 stycznia roku następnego (tj. 1834), a to poprzez druk specjalnego, nieznakowanego, dodatku do nr. 121 lokalnego Dziennika Urzędowego Województwa Mazowieckiego. Dalsze zamieszanie uwidacznia się, gdy

wadzając jednocześnie zasadę konieczności poboru corocznej składki – pobieranej w ciągu ostatnich piętnastu dni każdego grudnia – „w miarę potrzeby i na uzbieranie kapitału zasobnego”. Potwierdzono zarazem, iż wysokość składek przewidzianych na rok następny (tj. od każdorazowego 1 stycznia) Dyrekcja Generalna Towarzystwa Ogniwego Własności Ruchomych ustalała jednakowoż w porozumieniu z Komisją Rządową Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego. Tak jak ustalono już poprzednio, wielkość pobieranych za dany okres składek podawano do wiadomości publicznej „w sposobie taryfy”.

W początkach grudnia 1833 r. ustalono jednoznacznie, iż prawo do ubezpieczenia swojej ruchomości mieszkańcy Królestwa uzyskiwali właściwie w każdym okresie czasu (momencie), przy czym obowiązywał minimalny trzymiesięczny okres takiego ubezpieczenia. Zachowano zarazem ustalone jeszcze w październiku roku 1833 zniżki za cały okres ubezpieczenia, w wysokości składki ubezpieczeniowej dla osób, które decydowały się na asekurację swojej własności ruchomej na okres co najmniej pięciu lat (10% zniżki). Jednocześnie pewną niedogodnością było to, że osoby ubezpieczające

weźmiemy pod uwagę, iż na s. 79 kolejnego dopiero (122) numeru DUWM z 30 stycznia 1834 roku znajdziemy datowany na 15 stycznia 1834 roku reskrypt Wydziału Administracyjnego Komisji Województwa Mazowieckiego nr 456/65, w którym czytamy: „powołując się na (...) postanowienie Rady Administracyjnej zaprowadzające w Królestwie Polskim Towarzystwo Krajowe do zabezpieczenia ruchomości przeciw pożarowi ognia (...) zawiadania następnie osoby do rzeczy interesowane, iż do n i n i e j s z e g o [wyróżn. M.R.] Dziennika Wojewódzkiego załączony jest egzemplarz warunków, pod jakimi ruchomości w Towarzystwie Ogniwym ubezpieczyć można”. Jak widać z powyższego, pojawia się zatem wątpliwość co do rzeczywistej daty publikacji wskazanego nowego rozporządzenia w Województwie Mazowieckim (13 czy 20 stycznia 1834?), nie mówiąc już o kwestii niemożliwości zebrania w tej sytuacji składek w wyznaczonym prawie terminie 16-31 grudnia roku uprzedniego (1833).

dobra ruchome na okres krótszy niż jeden rok zostały zobligowane do opłacenia „stosunkowo wyższej składki”, pobieranej zatem nie w wielkości standardowej. Aby mieć lepszy wgląd w rzeczywistą wartość ubezpieczanych ruchomości, prawodawcy w art. 4. ustawy z 5 grudnia 1833 r. wprowadzili obowiązujący każdego ubezpieczającego swoją własność nakaz utrzymywania „ksiąg handlowych lub rejestrów ekonomicznych” przedmiotów zgłoszonych do ubezpieczenia. Było przy tym oczywiste, iż towarzystwo „nie odpowiada ani wynagradza tylko za ubezpieczenia, które podpisało”. Ochrona prawna ubezpieczanych dóbr obowiązywała dokładnie od godziny 12 w południe dnia następnego po dacie okazania opłaconego kwitu za uiszczoną opłatę w biurach Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniwego¹⁷.

Artykuł 9. rozporządzenia z 5 grudnia 1833 r. określał szczegółowo zasady przygotowania dokumentacji niezbędnej do złożenia wniosku asekuracyjnego. I tak przede wszystkim zauważono, że właściciele przewidzianych do ubezpieczenia większych rękodzielni czy fabryk położonych w miastach mieli obowiązek zatrudnienia na koszt własny jednego z budowniczych – którego nazwisko znalazłoby się na prowadzonej przez Dyrekcję Generalną Towarzystwa Ogniwego Ruchomości liście certyfikowanych fachowców – celem sporządzenia przez tego ostatniego odręcznego planu sytuacyjnego oraz planu zgłaszanych do asekuracji właściwych budowli. Innym obowiązkiem ciężącym na takim właśnie fabrykancie/rękodzielniku było opracowanie tzw. „opisu szczegółowego” zarówno przewidzianych do asekuracji budowli, jak i wszelkich tzw. budynków sąsiadujących. Taki opis powinien być co do zasady zawierać klasyfikację budowlaną wskazywanych obiektów oraz rodzaj stosowanych

¹⁷ Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego nr 121 z 13 stycznia 1834 roku, pierwsza i druga strona załącznika specjalnego.

w stosunku do nich taryfowych opłat ubezpieczeniowych. Natomiast tam, gdzie w grę wchodziło ubezpieczenie zlokalizowanych w miastach (w tym: w stolicy kraju) mniejszych fabryk, rękodzielni czy też punktów prowadzenia działalności handlowej, Dyrekcja Generalna Towarzystwa Ogniwego Własności Ruchomych została zwolniona z konieczności domagania się przedstawienia sobie dokładnych planów, poprzestając na wymogu dostarczenia do swoich biur „dokładnego opisu budowli”. Wskazany opis mógł być sporządzony przez właścicieli/przedsiębiorców poszczególnych fabryk oraz majstrów, mularzy i cieśli wpisanych na listy osobowe prowadzone przez Dyrekcję Generalną¹⁸.

Z kolei przy ubezpieczeniu własności ruchomej umieszczonych w dużych rękodzielniach lub fabrykach na terenie wsi ustawa grudniowa zastrzegała konieczność spełnienia większej liczby koniecznych wymogów. I tak, domagano się na pierwszym miejscu dostarczenia do władz towarzystwa przez budowniczych odręcznie narysowanych planów ubezpieczanych budynków, należących do konkretnego kompleksu fabrycznego czy do rękodzielni, w których znajdowała się przewidziana do ubezpieczenia własność ruchoma. Poza tym wymagano sporządzenia planów sytuacyjnych wszystkich budowli zlokalizowanych w odległości ok. 100 łokci miary polskiej (ok. 56,7 m) od ubezpieczanego „towaru”, wraz z wymiarem i wskazaniem odległości od poszczególnych zabudowań. Podobne zastrzeżenia dotyczyły lokalizacji

¹⁸ Tamże, druga strona załącznika specjalnego. Przewidziano też wyjątkowe rozwiązania dotyczące ubezpieczenia własności ruchomej w postaci mebli i sprzętów domowych w stołecznym mieście Królestwa – Warszawie. Otóż w takich wypadkach Dyrekcja Generalna zwalniała z obowiązku opisu budowli, gdzie dane sprzęty się znajdowały. Warunkiem jednak było uprzednie sprawdzenie lokalu przez rzeczoznawcę, tzw. delegowanego, co następowało na wniosek osoby zainteresowanej ubezpieczeniem danych sprzętów.

i innych budowli czy to zamieszkałych, czy tylko posiadających paleniska, gdzie miały znajdować się ubezpieczone sprzęty, etc. W tych wypadkach do sporządzenia odpowiednich planów i opisu również można było „użyć” – znajdujących się na liście sporządzonej przez Dyрекcję Generalną – albo budowniczego, albo majstra/mularza. Gdy właściciel chciał ubezpieczyć ruchomości znajdujące się na terenie zabudowań „(...) żadnego ogniska nie mających” (np. w spichlerzach, lamusach czyli drewnianych lub murowanych budynkach gospodarczych, stodołach, oborach, owczarniach, stajniach, ewentualnie w wolno stojących piwnicach) władze towarzystwa ubezpieczeniowego pozostawiały ubezpieczającemu wolność wyboru zaangażowania budowniczego lub innych „biegłych” do sporządzenia wymaganych planów lub/i opisu. Zasadniczym warunkiem było tu opracowanie tzw. „rysu zabudowań” przeznaczonych do przechowywania rzeczy ubezpieczanych, w którym zaznaczano długość, szerokość oraz wysokość tychże budowli. Jednocześnie trzeba było naszkicować położenie okolicznych budynków, położonych w odległości do 100 łokci (56,7 m) od kluczowych pomieszczeń, do czego dodawano jeszcze „opis” tychże okolicznych budynków. Do tego dochodził dodatkowo wymóg, aby w wypadku nieskorzystania z usług „budowniczego lub innych biegłych”, rzetelność sporządzonego rysu sytuacyjnego oraz ogólnego opisu była poświadczona przez dwóch należących do Towarzystwa Ogniewego Własności Ruchomych lokalnych posesjonatów.

Szczegółowy opis, zastosowany zasadniczo w odniesieniu do wszystkich budowli przeznaczonych do przechowywania ubezpieczonej własności ruchomej, i sporządzony „na dwie ręce” (przez dwie osoby?) powinien był zawierać następujące informacje, dotyczące: a) materiału z jakiego pobudowano mury zewnętrzne i wewnętrzne; b) zagrożenia zaprószenia ognia wewnątrz budowli; c) ilości i rodzaju

zlokalizowanych pieców; d) znajdowania się wewnątrz budowli sklepień, sufitów, pułapów lub polep; e) występowania tam sklepionych lub nie piwnic; f) rodzaju pokrycia budowli; g) ogólnego stanu budynku; h) odległości ubezpieczonego budynku od innych budowli (ta ostatnia informacja obowiązywała tylko na terenie wsi).

Natomiast w wypadku ubezpieczenia własności ruchomej zlokalizowanej „pod gołym niebem”, na budowniczym/innych biegłych ciążył obowiązek opisanie odległości ubezpieczanych przedmiotów od wszystkich znajdujących się wokoło budynków. Jeśli taki dystans w jakimś punkcie nie przekraczał 100 łokci tzw. nowej miary polskiej (56,7 m) trzeba było dokładnie scharakteryzować rodzaj asekurowanych przedmiotów. W wypadku dalszej lokalizacji okolicznych budowli należało jedynie wskazać „bez wyszczególnienia” te okoliczne budynki. Na terenie miasteczek i wsi wypadało jeszcze zamieścić w uwagach informację o możliwym dostępie do narzędzi służących gaszeniu ewentualnego pożaru¹⁹.

Wykazy ilości i wartości każdego rodzaju/gatunku przedmiotów przewidzianych do ubezpieczenia miały być układane z kolei przez samych właścicieli. Chodziło tu przede wszystkim o towary znajdujące się na terenie fabryki, rękodzielni, punktu handlowego lub gospodarstwa rolnego, a także o towary będące „w obrocie”. Ostatecznie jednak to od Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniwego Ruchomości zależało oznaczenie łącznej wartości (ceny) ubezpieczonego towaru, ewentualne jej obniżanie w odniesieniu do zboża w snopach czy w ziarnie, spirytusu i wódki oraz inwentarza żywego.

Przeznaczone do ubezpieczenia przedmioty obliczano w: a) beczkach; b) korcach; c) garncach; d) centarach; e) kamieniach; f) postawach; g) sztukach; h) kopach; i) tuzinach;

¹⁹ Tamże, druga i trzecia strona załącznika specjalnego.

wreszcie w j) sążniach. Obliczenia te stosowano np. zgodnie z zasadami, wyszczególnionymi w sposób następujący: a) „(...) jak się sprzedają korce na miarę krajową”; b) centary obliczano na 100 funtów; c) kamienie liczone na 25 funtów tzw. wagi krajowej. Inwentarz żywy liczone na sztuki, podczas gdy ilość zboża obliczano na kopy. W wypadku gdy przedmioty przeznaczone do ubezpieczenia znajdowały się w więcej niż jednym pomieszczeniu, należało umieścić je w sporządzanym wykazie „(...) w porządku opisem objętym”. Taki wykaz musiał być oczywiście podpisany przez właściciela ubezpieczanego towaru, ewentualnie przez jego pełnomocnika. Zarówno sporządzane plany i opisy szczegółowe budowli, jak też dopiero co wspomniane wykazy wraz z oznaczeniem wartości przedmiotów przewidywanych do ubezpieczenia, ubiegający się o zawarcie umowy asekuracyjnej właściciel lub jego pełnomocnik był zobowiązany dostarczyć bezpośrednio do Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniewego Ruchomości w dwóch egzemplarzach.

Zgłaszana deklaracja asekuracyjna zawierała informacje co do: a) daty rozpoczęcia terminu ważności umowy ubezpieczeniowej oraz przewidywanego okresu jej trwania; b) charakteru władztwa petenta nad zgłaszanymi do ubezpieczenia przedmiotami (własność czy też brak własności) oraz – ewentualnie – danych faktycznego właściciela; c) zakresu postulowanego ubezpieczenia (w oryginale: „czy te [przedmioty] w całkowitości ubezpiecza [się]?”); d) w wypadku ubezpieczenia tylko części posiadanego towaru – wartości części nieubezpieczanej; e) ewentualnego całkowitego lub częściowego ubezpieczenia danych towarów w innym – konkurencyjnym – towarzystwie asekuracyjnym (w wypadku takiej ewentualności należało w Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniewego Ruchomości złożyć nabytą w innym stowarzyszeniu asekuracyjnym tzw. kartę ubezpieczenia (policy); f) stanu zasiedlenia budynku/budynków, w których

znajdowała się ubezpieczana własność ruchoma (w szczególności należało w tym punkcie określić, czy w danej lokalizacji zamieszkiwał jedynie właściciel wraz z domownikami, czy też przebywali tam także inni lokatorzy; ewentualnie wypadało też podać informacje o zatrudnieniu, jakiemu oddawali się ci najemcy); g) ewentualnego przechowywania w zabudowaniach, gdzie znajdowała się ubezpieczana własność ruchoma, lub też w okolicznych budynkach, w znacznych ilościach „nieubezpieczonych materiałów palnych”, jak: siarki, saletry, spirytusu, olejów, konopi, etc.; h) ewentualnej lokalizacji w pobliżu „ubezpieczonych” warsztatów rzemieślniczych i wszelkiego rodzaju składów; i) podobnej bliskiej lokalizacji fabryk lub rękodzielni (gdzie na dodatek wypadało jeszcze określić „(..) jakiego są [one] rodzaju, i jaką siłą [są] poruszane?”); j) możliwej dyslokacji z jednych do drugich zabudowań podczas zadeklarowanego okresu ubezpieczenia podlegającej ochronie asekuracyjnej własności ruchomej (taka informacja byłaby szczególnie istotna, gdyby się miało okazać, że nowe lokum byłoby bardziej niż poprzednie podatne na zaproszenie ognia); k) deklaracji o dopełnieniu wymogu uprzedzenia Dyrekcji Generalnej o wszelkich mogących wystąpić zmianach „pomnażających bezpieczeństwo od ognia” (z drugiej strony istniała możliwość złożenia oświadczenia, że dany petent „z tego powodu od donoszenia w szczególnych przypadkach chce być wolnym”).

Rozwiązania prawne przyjęte 5 grudnia 1833 r., w art. 11. wskazywały – w trybie tymczasowości – na pułap finansowy ubezpieczeń dóbr ruchomych, należących do jednego właściciela. Mianowicie, dla własności umieszczonej w jednym lub kilku przyległych do siebie zabudowaniach taką wartość określono na kwotę 300 tys. złp. Jednocześnie jednak zastrzegano możliwość dalszej asekuracji dóbr należących do tego samego właściciela, a to gdyby miał on „więcej zakładów w oddzielnych zupełnie miejscach”. Wówczas bowiem

ten sam właściciel mógł swoje kolejne dobra ruchome znajdujące się w każdej z fabryk/rękodzielni ubezpieczyć aż do wysokości kwoty 300 tys. złp.²⁰

Ostateczna suma jednostkowego ubezpieczenia oraz przewidywanej do opłaty składki była jednak finalnie decydowana przez Dyрекcję Generalną Towarzystwa Ogniewego Ruchomości, co następowało po odebraniu przez ten organ planu i „deskrypcji” budowli wraz z opisaną powyżej deklaracją w formie pisma skierowanego do ubezpieczyciela dóbr ruchomych. Otrzymanie przez zainteresowanego tzw. karty ubezpieczenia (police) oraz wizowanych: jednego egzemplarza budowli i złożonego wykazu towarów, następowało po okazaniu przez niego kwitu na wpłacone pieniądze, wystawionego przez tzw. Kasę Generalną Ogniewą.

Art. 13. rozporządzenia z 5 grudnia 1833 r. precyzował, w jakich okolicznościach osoba ubezpieczająca dobra mobilne powinna z wyprzedzeniem zgłosić do Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniewego Własności Ruchomych deklarację wskazującą na ewentualną zmianę warunków bezpieczeństwa będących przedmiotem ochrony asekuracyjnej towarów. Takie wyjaśnienie powinno było zawierać „dokładne wyszczególnienie mających miejsce zmian”. Konieczność zgłoszenia niekorzystnych przewartościowań dotyczyła sytuacji, gdy: a) w zabudowaniu, gdzie przechowywano ubezpieczoną własność ruchomą, ewentualnie w budynkach przylegających do takiej właśnie budowli zostałyby przedsięwzięte jakiegokolwiek zmiany „(..) pomnażające niebezpieczeństwo pożaru”; b) w tychże budynkach założono w międzyczasie fabrykę czy rękodzielnię lub prowadzono działalność, która nie była pierwotnie wymieniona w deklaracji pierwotnej; c) we wskazanych zabudowaniach magazynowano płody rolne lub inne przedmioty, zwiększające możliwość pojawienia się

²⁰Tamże, trzecia strona załącznika specjalnego.

pożaru; d) przeniesiono ubezpieczone dobra z jednego do drugiego zabudowania, gdzie – zgodnie z opisem – groziłoby większe „niebezpieczeństwo ognia”, a czego nie zastrzeżono by w deklaracji wstępnej. Opisane zmiany warunków przechowywania ubezpieczonych towarów, zwiększające obawy możliwości pojawienia się pożaru, mogły – niejako automatycznie – powodować pojawienie się konieczności dopłaty do kwoty ubezpieczenia.

Niezależnie od proweniencji dokonanych przekształceń, tj. czy ich pomysłodawcą był sam ubezpieczony, czy właściciel lub dzierżawca domu (pomieszczeń), gdzie trzymano towary, brak złożenia deklaracji opisującej niekorzystną z punktu widzenia towarzystwa zmianę warunków przechowywania ubezpieczonych dóbr (a co za tym idzie, uniknięcie przez ich właściciela konieczności dopłaty do podstawowej kwoty ubezpieczenia) skutkowało całkowitą utratą prawa do odszkodowania w razie pogorzeli. Taka pełna utrata prawa do rekompensaty dotyczyła też osób w sposób nieuprawniony podających się za właścicieli rzeczy ubezpieczonych. Podobnie i faktyczny, niejako pierwotny właściciel, samoistnie pozbawiał się uprawnień do wypłaty odszkodowania, gdy – podczas okresu formalnej asekuracji – odstąpił swoje prawa własności asekurowanego towaru, nie powiadamiając o tym Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniwego Ruchomości. Identyczne reperkusje dotyczyły osoby, które przedkładały do ubezpieczenia – w całości czy tylko w części – w innej/kolejnej organizacji asekuracyjnej towary ubezpieczane w krajowym Towarzystwie Ogniwym Własności Ruchomych, nie podając o tym jakiegokolwiek informacji w deklaracji pierwotnej²¹.

²¹ Tamże, czwarta strona załącznika specjalnego. Inna była sytuacja, gdy zainteresowany zgłaszał formalnie do polskiego Towarzystwa Ogniwego Ruchomości fakt jednoczesnego ubezpieczenia swoich dóbr mobilnych w innej formie asekuracyjnej, a później zdarzył się pożar. Art. 19. rozporządzenia z 5 grudnia 1833 r. przewidywał wówczas, iż „(..) tamte towa-

Było zresztą niezbywalną zasadą, iż każde przemilczenie czy jakakolwiek fałszywa deklaracja powodująca nieprawne naliczenie zmniejszonej wysokości składki ubezpieczeniowej pozbawiała ubezpieczonego „(...) wszelkich wynagrodzeń z pogorzał”. Mając na uwadze możliwości pojawiania się rozlicznych nieprawidłowości w relacjach pomiędzy instytucją asekuracyjną a ubezpieczającym, Dyrekcja Generalna Towarzystwa Ogniewego Ruchomości co do zasady zastrzegą sobie prawo (i to zarówno przed rozpoczęciem, jak i po zakończeniu okresu ubezpieczenia) kierowania *in situ* tzw. osób „delegowanych”, celem sprawdzenia rzetelności danych zawartych we wniosku deklaracyjnym. Innym przedmiotem uwagi kontrolerów było ocenienie treści pierwotnego zapisu zgłoszeniowego pod kątem fatycznego stanu zagrożenia pożarowego przechowywanych dóbr.

Przystąpienie ze swoimi dobrami do towarzystwa asekuracyjnego wiązało się bezsprzecznie z koniecznością przestrzegania procedur przewidzianych do realizacji na wypadek pojawienia się ognia. Rozporządzenie grudniowe z roku 1833 wskazywało bowiem jednoznacznie, iż tuż po wznieceniu pożaru „(...) ubezpieczony winien dołożyć najusilniejszego starania, aby z (...) [asekurowanych] rzeczy co tylko można uratować i w bezpieczne miejsce złożyć”. To samo, oczywiście, dotyczyło i ksiąg handlowych (regestrów ekonomicznych prowadzonych co do zasady na terenie wsi), obowiązkiem osoby ubezpieczonej było chronienie tych zapisów podczas pożaru. Kolejnym przewidzianym do niezwłocznego wykonania obowiązkiem ciążącym na wypadku pożaru na ubezpieczonym było natychmiastowe powiadomienie najbliższej (od miejsca pożogi) władzy administracyjnej, a mianowicie: komisarzy obwodowych lub prezydentów

rzystwa uważane będą jakoby przyłożyć się powinny każde [z nich] do wynagrodzenia poniesionej szkody w stosunku jak się zabezpieczyły”.

i burmistrzów miast. Po pojawieniu się któregoś z tych przedstawicieli lokalnej władzy na miejscu nieszczęścia pogorzelec musiał przekazać mu księgi handlowe lub rejestr ekonomiczny w celu zaparafowania oraz przeciągnięcia przez poszczególne strony dokumentu sznura, w celu dokonania odpowiedniego opieczątowania²².

Wobec nałożonego na poszkodowanego obowiązku poinformowania przede wszystkim przedstawicieli władzy lokalnej o pożarze nie może dziwić, że art. 21. rozporządzenia z 5 grudnia 1833 r. nakazywał prowadzenie (wstępnego) dochodzenia w zakresie „przyczyny pogorzeli i wartości szkody”, właśnie przez zwierzchników/przedstawicieli miejscowej administracji. Oprócz ostatnich, takie dochodzenie prowadzili także „delegowani” lub inni biegli/znawcy wyznaczeni przez towarzystwo asekuracyjne. Z drugiej strony osoba poszkodowana, niezwłocznie po ugaszeniu pożaru, była zobowiązana do ułożenia dokładnego spisu znajdujących się w miejscu pogorzeli dóbr ruchomych, co następowało w oparciu o zapisy z ksiąg handlowych, ewentualnie rejestrów ekonomicznych. Sporządzenie takiego właśnie spisu obejmowało: a) zarówno przedmioty ubezpieczone jak i te, których nie asekurowano; b) wyszczególnienie tych z dóbr ruchomych, które zostały zniszczone przez pożar lub tylko „nadwyrężone” płomieniami; c) sporządzenie zestawienia tych przedmiotów, które „całkowicie uratowane zostały”. W wypadku gdy w pożarze uległy zniszczeniu także i księgi handlowe lub rejestry ekonomiczne, wówczas trzeba było jedynie sporządzić z natury spis (*index items*) uratowanych z pogorzeli przedmiotów.

Było zasadą, że z ogólnej kwoty wynagrodzenia za poniesioną stratę wyłączano wartość tych przedmiotów, które zostały uratowane z pożaru. Ostatecznie obliczano wartość

²² Tamże, czwarta i piąta strona załącznika specjalnego.

zachowanych od ognia przedmiotów w ten sposób, iż zestawiano ze sobą „(...) sumę zaasekurowaną i pozostałą do ubezpieczenia”. Wprowadzane właśnie prawo ubezpieczeniowe stanowiło zarazem, że w przypadku pogorzeli Dyrekcja Generalna wypłacała odszkodowanie tylko za te dobra uprzednio ubezpieczone, co do których bez żadnych wątpliwości można było udowodnić, „(...) że się w czasie pogorzeli znajdowały *in situ* i istotnie spaleni lub zniszczeniu uległy”. Jeżeli zaś – pomimo zachowania ksiąg handlowych lub rejestrów ekonomicznych – nie można było udowodnić, jaka ubezpieczona ruchoma własność znajdowała się na miejscu w czasie pożaru, w takiej sytuacji poszkodowany w pełni tracił prawo do wynagrodzenia asekuracyjnego.

Na terenie całego Królestwa Polskiego (poza stolicą, gdzie obowiązywały inne ustalenia²³) poszkodowany miał obowiązek powiadomić w formie pisemnej Dyrekcję Generalną Towarzystwa Ogniewego Ruchomości o pogorzeli w terminie 10 dni od wydarzenia. Niewypełnienie tego obowiązku skutkowało całkowitą utratą prawa do wynagrodzenia poniesionych strat. Szczegółowy spis zniszczonych i zachowanych towarów należało natomiast przesłać na prowincji do biur Towarzystwa Ogniewego Własności Ruchomych w terminie 30 dni.

Kolejną oczywistością dla ówczesnych ubezpieczycieli było przyjęcie rozwiązania, na mocy którego dopiero po administracyjnym i „stowarzyszeniowym” dochodzeniu

²³ Tamże, piąta strona załącznika specjalnego. Odmiennie rozwiązania proceduralne obowiązywały jedynie w stolicy Królestwa. W wypadku bowiem gdy pogorzel nastąpiła w Warszawie, poszkodowany powinien był donieść o wydarzeniu Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniewego Własności Ruchomych w formie pisemnej w przeciągu 12 godzin od ugaszenia pożaru. Spis spalonych i uratowanych obiektów trzeba było w Warszawie dostarczyć do biur Towarzystwa Ogniewego Ruchomości w ciągu 15 dni.

i śledztwie przyznanie wynagrodzenia za utracone czy uszkodzone wskutek pożaru dobra ruchome miało następować „niezwłocznie”. Brano zarazem pod uwagę możliwość braku zgody poszkodowanego na wysokość przyznanego odgórnie, przez Dyрекcję Generalną Towarzystwa Ogniowego Ruchomości, odszkodowania. Wobec takiej sytuacji należało zatem przeprowadzić jeszcze dodatkowe dochodzenie *in situ*, w którym brali udział rzeczoznawcy (biegli) wyznaczeni przez obie strony sporu. Uzupełniająco niejako, poszkodowany powinien był – ale jedynie na żądanie – przedłożyć kolejne potwierdzenia/dowody swojego stanu posiadania, kontrakty, księgi i wszelkie inne niezbędne dokumenty. Kolejnym etapem procedury mogło być przywołanie poszkodowanego do złożenia formalnej przysięgi, potwierdzającej zakres utraconej własności.

Gdy weryfikacja poniesionych szkód wymagała zaangażowania znawców/biegłych, dokonywano, zasadniczo na koszt władz stowarzyszenia, wyboru dwu z nich, po jednym przez Dyрекcję Generalną Towarzystwa Ogniowego i przez osobę poszkodowaną. Po dokonaniu tej wstępnej i zasadniczej zarazem selekcji dwaj wybrani rzeczoznawcy powoływali trzeciego biegłego (z listy zatwierdzonej przez władze stowarzyszenia). Jeżeli dochodziło do różnicy zdań w kwestii wysokości odszkodowania, trzeci biegły zajmował pozycję tzw. superarbitra, od którego przede wszystkim zależało wówczas właściwe określenie wysokości szkody.

Wycenienie szkody przez biegłych nie musiało być finalnym ustaleniem kwoty odszkodowania. W praktyce mogło się przecież okazać, że Dyрекcja Generalna nie respektowała cen utraconych dóbr, zgodnie z ich zapisem złożonym w tzw. deklaracji pierwotnej, a wypłacała odszkodowanie opierając się na klasyfikacji cen obowiązujących dopiero w czasie pożaru. Kolejnym rozwiązaniem zastrzeżonym dla władz stowarzyszenia była opcja zwrócenia poszkodowanemu

utraconych na skutek pożaru przedmiotów niejako w naturze. Jeszcze innym rozwiązaniem, jakie pojawiało się przed Dyrekcją Generalną Towarzystwa Ogniewego Ruchomości, była możliwość zapłacenia właścicielowi wynagrodzenia za „nadwyreżoną w czasie pożaru jaką[ś] własność ruchomą”, a następnie jej przejęcie w celu odsprzedaży po korzystnej cenie. Z drugiej strony poszkodowany nie mógł pod żadnym pozorem żądać, aby stowarzyszenie przejęło od niego uratowane z pożaru przedmioty, opłacając je zgodnie z zapisem w deklaracji ubezpieczeniowej (police)²⁴.

Innym zabezpieczeniem ze strony Towarzystwa Ogniewego Własności Ruchomych było wprowadzenie (zawartego w art. 28. ustawy z 5 grudnia 1833 r.) zapisu, na mocy którego osoba zainteresowana, która „dla nieprawnych widoków” wyceniłaby np. wyżej niż rzeczywiście należało to zrobić wielkość poniesionej podczas pożaru szkody, podając w sprawozdaniu „(...) więcej rzeczy jak się spaliło lub uszkodziło, albo mniejszą ilość uratowanych przedmiotów”, nie tylko utraciłaby jakiegokolwiek prawo do odszkodowania, lecz również zostałaby poddana postępowaniu sądowemu w celu ukarania. Takie same konsekwencje dotyczyły tych poszkodowanych, którzy ukryliby uratowane z pożaru rzeczy. Również – co w pełni zrozumiałe – surowa kara musiała spotkać takiego poszkodowanego, który by w sposób rozmyślny „(...) zbrodni podpalenia własności swojej, sam przez się, lub przez namowę dopuścił się”.

Po możliwym wykryciu w postępowaniu proceduralnym o charakterze ubezpieczeniowym „zbrodni podpalenia” lub „podstępu” oraz po sądowym udowodnieniu takich czynów, dokonanych już po wypłacie nienależnego odszkodowania, opcją, jaka jawiła się przez towarzystwem, była możliwość formalnego dochodzenia zwrotu wypłaconych

²⁴W m. c.

pieniędzy asekuracyjnych. Powyższego dokonywano wszelkimi środkami w drodze egzekucji administracyjnej.

Zapewne w celu złagodzenia drapieżnego wręcz i oczywiście przynębiającego efektu, jaki na przyszłych asekurowanych wywierać musiało zestawienie możliwych konsekwencji wykrycia nieprawidłowości w postępowaniu ubezpieczeniowym, i zarazem rekapitulując „niejako oczywiście” pozytywne aspekty przystąpienia do „Towarzystwa krajowego do zabezpieczenia ruchomości od ognia”, ustawodawcy w początkach grudnia roku 1833 przypominali, że przyznanie wynagrodzenia za straty dóbr ruchomych spowodowane pożarem automatycznie oznaczało: a) wypłacenie zatwierdzonej kwoty „(..) całkowicie z góry bez żadnego potrącenia” lub, co znamienne, b) zwrócenie (utraconej) własności w naturze. To ostatnie rozwiązanie uzależniano ostatecznie od bieżącego stanu ekonomicznego towarzystwa, gdy brak aktywów finansowych zmuszałby Towarzystwo Ognio-We Miast i Wsi Własności Nieruchomych do użyczenia „swoich zasobów według potrzeby”²⁵.

Wprowadzenie w treści art. 20. ustawy z 5 grudnia 1833 r. dokładnego opisu warunków procedury w zakresie powiadomienia o pożarze przedstawicieli lokalnej władzy administracyjnej, „(..) najbliższej miejsca tego, gdzie pożar nastąpił znajdującej się”, a zatem komisarza obwodowego, ewentualnie prezydenta lub burmistrza miast, określało ogólnie pewne niezbędne przesłanki dalszego postępowania²⁶. Ponieważ

²⁵ Tamże, piąta i szósta strona załącznika specjalnego. Jednocześnie art. 27. ustawy z 5 grudnia 1833 r. wskazywał jasno, iż kiedy wartość przyznanego wynagrodzenia wynosiła co najmniej 1/5 wielkości całkowitego ubezpieczenia, obowiązkiem właściciela było odnowienie „całej karty ubezpieczenia”, a także trzeba było opłacić nałożoną na niego składkę „za dalszy czas na który chce się ubezpieczyć”.

²⁶ Jak wspomniano powyżej, zaliczano do nich przede wszystkim przekazanie, zaraz po przybyciu do siedziby miejscowej władzy, takiemu urzędnikowi ksiąg handlowych lub rejestrów ekonomicznych, zasadni-

jednak zaobserwowany brak dopracowania rozlicznych szczegółów kolejnych etapów procedury mógł doprowadzić do pewnego zamieszania prawnego i odmiennych wersji zapisu ścieżki dalszego postępowania, Dyrekcja Generalna Towarzystwa Ogniwego Ruchomości 26 marca 1834 r. wydała w tej sprawie szczegółowe rozporządzenie, sygnowane numerem 2132/247²⁷.

Jak wynikało z teżej informacji, podstawowym i pierwotnym niejako obowiązkiem przybyłego na miejsce pogorzeli urzędnika było wystosowanie do poszkodowanego jasnego żądania okazania tzw. „świadectwa ubezpieczenia”. Właściciel podlegających pożarowi nieruchomości musiał jednocześnie przedłożyć przybyłemu administratorowi wszystkie księgi handlowe lub rejestry ekonomiczne, z których można było pozyskać dostępną całość danych o stanie i ilości znajdujących się w danym miejscu przed pożarem przedłożonej do ubezpieczenia własności ruchomej. Z kolei obowiązkiem komisarza/burmistrza/prezydenta było ostrzeżenie poszkodowanego, iż w dalszych etapach procedury uzyskiwania wynagrodzenia ubezpieczeniowego będą brane pod uwagę i rozpatrywane jedynie te dokumenty, świadectwa, etc., które poszkodowany przedkładał na wezwanie administratora w tym (pierwotnym niejako i zarazem decydującym) momencie; natomiast inne dowody, dostarczane później, „przyjęte nie będą”²⁸.

Aby udowodnić stan ubezpieczenia dóbr ruchomych zlokalizowanych w tzw. „dziale gospodarki wiejskiej”, np.

czo w celu ich zaparafowania i opieczętowania przez przeciągnięcie sznura przez poszczególne strony danego poszytu.

²⁷ Dziennik Urzędowy Województwa Mazowieckiego z 12 maja 1834 r., nr 138, s. 717.

²⁸ W m. c. Z drugiej strony jednakowoż art. 1. rozporządzenia z 26 marca 1834 r. stanowił m.in. *expressis verbis*, iż „księgi handlowe udowodnić mogą w każdym czasie cały stan fabryki lub handlu posiadacza”.

tam gdzie pobudowano gorzelnie czy browary oraz gdzie hodowano owce, oprócz rejestrów ekonomicznych trzeba było jeszcze przedstawicielom lokalnej administracji przedstawić do wglądu specjalne księgi „(...) znajdujące się w ręku pisarzy prowentowych, gorzelnich, piwowarów i owczarzy”. Chodziło w tym wypadku o te zapisy księgowy, które służyły do rozliczeń pomiędzy wymienionymi wyżej pisarzami a dworem. Jeżeli jednak w przedstawionym po pożarze wykazie znajdowało się zboże, wódka lub żywy inwentarz podlegający ubezpieczeniu w Towarzystwie Ogniom Ruchości, weryfikujący dane urzędnicy byli zobligowani do natychmiastowego zażądania do wglądu – w wypadku zajścia takiej właśnie potrzeby – rejestrów ekonomicznych, a także i wspomnianych tu spisów o charakterze specjalnym²⁹.

Ustawodawca opisywał też w marcu roku 1834, co należy robić, gdy złożone jako dowody w sprawie księgi lub rejestry ekonomiczne i specjalne księgi nie zostały uprzednio (prawidłowo) zaparafaowane („stronice [ich nie zostały] kolejnym numerem oznaczone”). W takim wypadku przejmujący je komisarz obwodowy, ewentualnie prezydent lub burmistrz miasta musiał niezwłocznie przystąpić do ich właściwego zaparafaowania. Przy tym trzeba było ostatnią stronę, „(...) w miejscu gdzie się kończy ich zapełnienie” podkreślić oraz zaopatrzyć podpisem. Jednocześnie urzędnik wzywał poszkodowanego lub jego pełnomocnika do wspólnego z nim podpisania ostatniej zapełnionej strony dokumentu.

W artykule 2. rozporządzenia z 26 marca 1834 r. zauważono zarazem, że można było przy prowadzeniu dochodzenia popożarowego spotkać się z pewnymi utrudnieniami w analizie dostarczonej dokumentacji. Problem polegał na różnicy w prowadzeniu ksiąg handlowych (zgodnie z ustaloną formą) i rejestrów ekonomicznych oraz innych ksiąg/

²⁹ Tamże, s. 717-718.

poszytów, w których wprowadzono niejednokrotnie zapisy „podług woli właściciela”. To z kolei prowadziło do nałożenia na prowadzącego pierwotnie sprawę urzędnika obowiązku zwrócenia uwagi/podkreślenia i podpisania nie tylko ewentualnie prowadzonego „(..) manualu ogólnego przychodu i wydatku przedmiotów ubezpieczonych”, lecz i każdej pozycji zapisów rejestrów ekonomicznych. Szczegółowo wskazano tutaj zarazem na konieczność zwracania uwagi na prowadzone w rejestrach ekonomicznych „rachunki przychodów i rozchodów” oraz wszelkich wydatków, związanych z przechowywaniem oddzielnie wszystkich rodzajów zboża (i to w snopach lub w ziarnie), jak też innych produktów. Każdy z takich rachunków musiał być widocznie „zakreślony” i opatrzony wspólnym podpisem urzędnika i osoby poszkodowanej.

Na kolejnym etapie postępowania (o czym informował art. 3. wzmiankowanego rozporządzenia z 26 marca 1834 r., powtarzając niejako i nieco uzupełniając dane podane w uprzednich pismach związanych z opisem postępowania odszkodowawczego w odniesieniu do ubezpieczonych dóbr ruchomych) należało bezwzględnie przystąpić do „(..) przeciągnięcia sznurem i opieczętowania (..) urzędową pieczęcią, każdej z złożonych ksiąg lub rejestrów”. Sznur należało jednocześnie przeciągnąć w ten sposób, aby poszkodowany nie stracił możliwości sporządzenia na podstawie danych zawartych w księgach lub rejestrach dokładnego spisu znajdujących się *in situ* przed samym pożarem dóbr ruchomych.

Ustawa marcowa z roku 1834 zawierała szczegółowe dane dotyczące sporządzenia, na tzw. papierze prostym (a zatem nie opatrzonym oficjalnym stemplem, za który trzeba było płacić), protokołu całości postępowania wstępnego. Otóż protokół ten powinien zawierać zapis takich danych, jak: a) miejsce i datę spisania; b) czas otrzymanego wezwania i przybycia urzędnika na miejsce pożaru; c) czas, w którym

pożar wybuchnął i został ugaszony; d) opis wezwania przez urzędnika poszkodowanego oraz informację o ilości i rodzaju złożonych przez niego ksiąg lub rejestrow; d) dokładne wyliczenie zapełnionych i pustych stron w poszczególnych dostarczonych dokumentach; e) wzmianka o przeciągnięciu sznura i opieczętowania każdej księgi lub rejestru; f) podpis urzędnika oraz osoby poszkodowanej.

Na przybyłym na miejsce pożogi i sporządzającym protokół urzędniku ciążył obowiązek odesłania go „pierwszą pocztą” bezpośrednio do warszawskiej Dyrekcji Generalnej Towarzystwa Ogniewego Ruchomości. Do rzeczonoego protokołu dołączał on raport, w którym obecny na miejscu urzędnik opisywał spalone zabudowania, a także uzupełniał przesłane dane swoimi bezpośrednimi spostrzeżeniami o zastosowanych (jeśli takie były) sposobach gaszenia pożaru, oraz o tym, jakie środki ratunku przedsięwzięto. Uzupełniając taki raport powinien być zawierać dane co do oceny faktycznej wielkości strat dokonanych wskutek pożaru w ubezpieczonej własności ruchomej³⁰.

Rozporządzenie z 26 marca 1834 r. w części końcowej przypominało jeszcze dobitnie o niezbywalności obowiązków prezydentów lub burmistrzów miast w zakresie przeprowadzenia tych wszystkich czynności zbiorczych i weryfikacyjnych oraz opisowych. Wreszcie podkreślano, iż wobec pojawienia się pożaru ruchomych towarów ubezpieczonych na terenie wsi „przyległej najbliższego miasta” na miejsce powinien być wezwany nie tylko lokalny prezydent lub burmistrz miejski, a również komisarz właściwego obwodu. W takim bowiem wypadku poszkodowany miał wręcz obowiązek donieść o pożarze komisarzowi obwodowemu; po czym samodzielnie „obmyślał” o sposobach sprawdzenia szefa administracji obwodowej na miejsce. Władze

³⁰ Tamże, s. 718.

Towarzystwa Ogniwego Własności Ruchomych, sporządzające rozporządzenie, zalecały również komisarzom obwodowym (lub ich asystentom), aby po przybyciu na miejsce pożogi i sporządzeniu odpowiednich protokołów rozpoczęli prowadzenie własnego, niezależnego niejako, śledztwa i „formowali likwidację należności również za pogorzałe” zabudowania; oczywiście, tylko wtedy gdy te ostatnie były ubezpieczone w Towarzystwie Ogniwym Miast i Wsi (Własności Nieruchomych)³¹.

Wskazane ustawy i rozporządzenia z: a) 22 października 1833 r.; b) 5 grudnia 1833 r.; oraz c) 26 marca 1834 r., zawierając w zasadzie wszelkie niezbędne ustalenia dotyczące najważniejszych aspektów praktycznej aktywności Towarzystwa Ogniwego Własności Ruchomych, otwierały możliwość prowadzenia w Królestwie Polskim przez tę instytucję pełnoskalowej działalności asekuracyjnej. Stąd nie może dziwić, że praktyczne finansowe efekty działalności „Towarzystwa krajowego do zabezpieczenia ruchomości od ognia” były już formalnie widoczne do 31 grudnia 1834 r. Jak wynikało z przedstawionych centralnym władzom warszawskim danych, w tym czasie składane przez obywateli Królestwa Polskiego wnioski o zabezpieczenie nieruchomości za okres jednego roku opiewały już na kwotę bliską 13 580 tys. złp³². Co istotne, w kolejnym (1835) roku Towarzystwo Ogniwowe, obejmujące zakresem swego zainteresowania własność ruchomą, zabezpieczyło dobra opiewające na kwotę ok. 17 740 tys. złp³³. Wreszcie należy nadmienić, iż w kolejnym roku (1836) powiększeniu uległa wysokość składki pobieranej od osób pragnących ubezpieczyć swoje dobra ruchome³⁴.

³¹ Tamże, s. 719.

³² Archiwum Główne Akt Dawnych w Warszawie, Zespół II Rady Stanu Królestwa Polskiego 1833-1841 (dalej: II RS) 60/78.

³³ II RS 104/106.

³⁴ II RS104/106-107.

Pewnym utrudnieniem w aktywności asekuracyjnej polskiego Towarzystwa Ogniwego Ruchomości jawił się jednakowoż fakt, iż w tym samym czasie funkcjonowała już w Królestwie konkurencja, a zagraniczne towarzystwa ubezpieczeniowe, działające nad Wisłą za pośrednictwem swych agentów, starały się ubezpieczać te przedmioty ruchome, które najmniej miały jakoby być narażone (przynajmniej według raportu rządowego) na niebezpieczeństwo pożaru. Stąd też krajowe Towarzystwo Ogniwowe Własności Ruchomych podejmowało się w międzyczasie głównie ubezpieczania rzeczy o większym ryzyku spalenia. W efekcie, już w roku 1835 Komisja Rządowa Spraw Wewnętrznych Duchownych i Oświecenia Publicznego wydała zarządzenia zabraniające obywatelom Królestwa Polskiego ubezpieczania ruchomości u przedstawicieli „zachodnich” towarzystw ubezpieczeniowych. Bazując m.in. na takich właśnie przesłankach już w połowie lat trzydziestych XIX w. KRSDiOŚP wysnuwała wnioski, iż po upływie terminów ubezpieczeniowych, które dotyczyły ubezpieczeń zawartych z firmami zagranicznymi, sytuacja polskiego Towarzystwa Ogniwego „od ruchomości” będzie musiała znacznie się poprawić³⁵.

Oczywiście, w dalszym okresie działalności pojawiły się okresowe trudności w sprawowaniu przez Towarzystwo Ogniwowe Ruchomości funkcji ubezpieczeniowych. Znamiennym – może najbardziej kuriozalnym – utrudnieniem w funkcjonowaniu Towarzystwa Ogniwego (w odniesieniu do dóbr ruchomych i nieruchomości) okazały się wydarzenia polityczne z roku 1848. Mianowicie, gdy w marcu tegoż roku (w początku Wiosny Ludów) na rozkaz feldmarszałka Iwana Paskiewicza ksiądz Michał Dymitrowicz Gorczakow (działający jako gubernator wojskowy Warszawy) wprowadził praktyczny zakaz jakichkolwiek zgromadzeń, otwarcie grożąc

³⁵ II RS 104/107.

przy tym użyciem przez wojsko broni w razie najmniejszego oporu przeciw zarządzeniu, tj. w wypadku gromadzenia się ludu, jednocześnie wydano klarowny zakaz zbiórki ludności pragnącej pomagać przy gaszeniu pożarów. Zakaz ten nie obowiązywał jedynie etatowych pracowników straży pożarnej (tzw. komendy ogniowej). Zgodnie z tym groźnym rozporządzeniem Gorczakowa w marca roku 1848 z osobami nie spełniającymi tego zakazu miano postępować jak z przestępcami przeciwko porządkowi publicznemu³⁶.

Wskazując, iż nic bodajże bardziej nie obrazuje stosunku najezdniczej władzy do polskiego społeczeństwa i służących mu instytucji niż ten obstrukcyjny w swej istocie rozkaz feldmarszałka Iwana Paskiewicza z 1848 r., rozpropagowany następnie przez Michaiła Gorczakowa, należy zauważyć, że rozporządzenie to stało w jawnej sprzeczności z ogólnymi celami i bezpośrednimi interesami polskiego Towarzystwa Ogniowego. Zresztą – jak wyraźnie można stwierdzić – już samo ustanowienie w latach 1833-1834 Towarzystwa Ogniowego Własności Ruchomych nie było wolne od podtekstu politycznego, a to poprzez wyraźne wykluczenie z „dobrodziejstw asekuracyjnych” skutków wojny czy zaburzeń (w domyśle chodziło o kolejne powstanie).

Czy jednak – mimo tych jawnie antypolskich akcentów towarzyszących powstaniu i wybranym aspektom późniejszej działalności – możemy i powinniśmy wskazać na struktury Towarzystwa Ogniowego Ruchomości przede wszystkim jako na wyszukany element systemu kontroli i nadzoru podbitego społeczeństwa przez władze najezdnicze? W opinii autora tego tekstu, nawet niezwykle restrykcyjne – chociaż typowe dla realiów europejskich pierwszej połowy XIX w. – szczegółowe zapisy co do procedury ubezpieczeniowej i – co o wiele ważniejsze – warunków i sposobów

³⁶ „Gazeta Rządowa Królestwa Polskiego” z 24 marca 1848, nr 67, s. 451.

pozyskiwania odszkodowania (czynniki realnie wzmocniające pozycję władz wobec obywateli) nie mogą prowadzić do wydania jednoznacznie negatywnej opinii o celowości powołania tej instytucji. Bilans uwarunkowań jej powstania i dalszych dokonań bowiem, bez wątpienia zwiększający do pewnego stopnia poczucie bezpieczeństwa ekonomicznego mieszkańców Królestwa, nie może w żadnym wypadku wyglądać jednoznacznie.

Joanna Kordzikowska*

Prostytucja – patologia czy sposób zarobkowania?

Zjawisko prostytucji w małym mieście galicyjskim na przełomie wieków XIX i XX¹

Prostytucja dawniej i dziś uważana jest za zjawisko niemoralne, gorszące. Uprawianie nierządu nie jest obecnie ujęte w ramy prawne, a funkcjonuje w każdej przestrzeni publicznej miast. Niezależnie od epoki historycznej i szerokości geograficznej jest zjawiskiem najczęściej przemilczanym przez ludzi i źródła. Można odnieść wrażenie, że jest to zjawisko niechciane, wyparte ze świadomości społeczeństw, w których występuje. Badacze zajmujący się życiem codziennym także niezbyt często opisują prostytucję. Nie wynika to bynajmniej z ignorowania zjawiska, lecz z braku dostatecznej ilości źródeł. W źródłach znajdujemy strzępki informacji, a te najczęściej są jałowe, rzadko mówią o konkretnych osobach. Również pamiętniki w większości milczą na ten temat.

Zjawisko prostytucji zostanie przedstawione na przykładzie XIX-wiecznego Rzeszowa, funkcjonującego jako średnie miasto, prawo zaś (opisane poniżej), które to zjawisko regulowało, było takie samo dla wszystkich miasteczek Galicji.

* Dr Joanna Kordzikowska, Podkarpacki Zespół Placówek Wojewódzkich w Rzeszowie.

¹ Artykuł jest zmodyfikowaną wersją tekstu opublikowanego w: *Galicyja i jej dziedzictwo*, t. 24. *Kobieta w Galicji – nowoczesność i tradycja*, J. Kamińska-Kwak, Sz. Kozak, D. Opaliński (red.), Rzeszów 2016, s. 90-99.

W zasobach Archiwum Państwowego w Rzeszowie znajdują się dokumenty dotyczące zjawiska prostytucji w XIX i początkach XX w. Nie są to zasoby zbyt obszerne. Można mówić o dwóch rodzajach archiwaliów. Jeden, który opisuje bezpośrednio zjawisko prostytucji (tu można dokonać jego personalizacji), i drugi, pośrednio traktujący o prostytucji – jest to dokumentacja dotycząca szpitala powszechnego, stanu zdrowia mieszkańców miasta oraz występków karanych przez prawo. O prostytutkach, nielicznych, można się także dowiedzieć z austriackich spisów ludności miasta Rzeszowa.

Rzeszów, podobnie jak inne galicyjskie miasta i miasteczka pod koniec XIX w., dawał kobietom możliwość uprawiania prostytucji, niesłusznie – zdaniem Kazimierza Imielińskiego – nazywanej „najstarszym zawodem świata”².

Wzmianki o prostytucji na ziemiach polskich pochodzą z XIV w. – informują o istnieniu w Krakowie trzech domów publicznych utrzymywanych z pieniędzy podatników³. W źródłach mówiących o procederze prostytucji znajdowały się informacje o miejscach, w których do niej dochodziło. W średniowiecznej Polsce funkcjonowały domy publiczne zwane zamtuzami. Kobiety świadczyły usługi także w innych miejscach publicznych, np. łaźniach, karczmach. Domniemuje się, że małe, prywatne domy publiczne zlokalizowane były przy warsztatach rzemieślniczych, a ich prowadzeniem zajmowała się najczęściej żona rzemieślnika⁴. Zachowały się źródła po-

² K. Imieliński stwierdza, że prostytucja była wytworem kulturowym, wynikającym przede wszystkim z organizacji społeczeństwa, w którym dominował patriarchalny i monogamiczny system małżeństwa, bezwzględnie przestrzegane wymagania związane z dziewictwem i wiernością żon. Stwierdza on, że prostytucja pojawiła się podczas krystalizowania się cywilizacji. (K. Imieliński, *Kulturowe aspekty seksuologii*, [w:] *Seksuologia kulturowa*, K. Imieliński /red./, Warszawa 1984, s. 9-125).

³ M. Rożek, *Murawy, wszteczyne, gamratki. O krakowskich ladacznicach w dawnych wiekach*, Kraków 1988, s. 9-10.

⁴ A. Krawiec, *Seksualność w średniowiecznej Polsce*, Poznań 2000, s. 221-222.

twierdzące związki kata ze środowiskiem prostytutek. Kat w niektórych miastach sprawował kontrolę nad domami publicznymi albo sam taki dom prowadził⁵. Prowadzenie domu publicznego było zajęciem bardzo dochodowym. Obok legalnie działających domów publicznych funkcjonowały liczne nielegalne, ich liczebności nie da się określić. Wiele dziewczyn zajmowało się prostytutką dorywczo. Szukały one dla siebie zajęcia przemieszczając się z miasta do miasta, a nie znajdując zatrudnienia, oddawały się prostytutce. W Polsce na przełomie XVII i XVIII w. nazywano ten rodzaj prostytutki – wędrowną.

W XIX w. prostytutka była uprawiana przede wszystkim w koncesjonowanych (tolerowanych) domach publicznych, które działały za zezwoleniem władz, lub w nielegalnych, zwalczanych przez władzę. Poza tym w karczmach, szynkach czy restauracjach można było skorzystać z „płatnej miłości” w wydzielonym pokoiku. Kobietyprostituowały się także na ulicach, zwykle w pobliżu koszar wojskowych. Działania wojenne sprzyjały rozwojowi prostytutki. Żołnierze będący z dala od domów często korzystali z usług prostytutek. Gdy obszar państwa polskiego znajdował się pod władzą trzech zaborców, stosunek do prostytutki w każdym z zaborów był nieco odmienny. W Królestwie Polskim można go określić jako dość pobłażliwy. W zaborze pruskim władze wprowadziły wobec kobiet trudniących się nierządem surowe zasady, ograniczyły ich działalność do domów publicznych i poddały je kontroli sanitarnej: zostały one zarejestrowane, a domy publiczne opodatkowane. Wprowadzono koncesjonowanie domów publicznych – bez zezwolenia władzy nie można było takiego domu prowadzić. Dopuszczono

⁵ P. Gołdyn, *Pogarda dla zawodu, litość dla człowieka. Społeczno-edukacyjne formy działalności wobec kobiet zagrożonych prostytutką w Polsce (1918-1939)*, Kalisz 2013, s. 20-21.

wprawdzie prostytutkę poza domami publicznymi, ale pod ścisłym nadzorem policji⁶.

W zaborze austriackim prawo regulowało działalność prostytutek, określało kwestię nadzoru władz nad prostytutką, opieki lekarskiej nad wykonującymi ten zawód, a także wprowadzało regulamin zachowania się dla takich kobiet. *Reskrypt z 18 grudnia 1876, l.926* regulował kwestię nadzoru nad prostytutkami we Lwowie i Krakowie, ponadto w miastach drugorzędnych. *Rozporządzenie nam[ieśnicstwa]. z 10 października 1888, l. 48.887* rozszerzało ten nadzór na miasta o liczbie mieszkańców większej niż 10 000 i na miasta o mniejszej liczbie mieszkańców, posiadające załogi wojskowe⁷.

Nadzór nad prostytutką miała sprawować zwierzchność gminy i wyniki nadzoru przedstawiać starostwu. *Instrukcja dla magistratów miast o 10000 lub więcej ludności i miast posiadających załogi wojskowe, względem wykonywania nadzoru nad publicznymi nierządnicami* określała, że w celu zapobiegania chorobom wenerycznym i kile, tudzież szkodliwym skutkom prostytucji dla społeczeństwa, magistraty powinny wykonywać nadzór nad kobietami trudniącymi się nierządem. Przy magistratach miały powstać biura policyjno-sanitarne mające prowadzić nadzór nad prostytutką w mieście⁸. Zgodnie z przepisami, każda kobieta wykonująca ten zawód powinna mieć książeczkę zdrowia oraz znać regulamin zachowania się dla prostytutek⁹, do którego przestrzegania zobowiązywała się pod rygorem kary, podpisując odpowiedni protokół.

⁶Tamże, s. 26-27.

⁷J. Piwocki, *Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych*, t. II, Lwów 1899, s. 1087.

⁸Tamże, s. 1089.

⁹Tamże, s. 1091-1092:

Regulamin zachowania się dla prostytutek

§. 1. Każda kobieta oddająca się nierządowi publicznemu, winna stawić się oso-

biście w biurze sanitarnem dyrekcyi policyi względnie magistratu, które po sprawdzeniu jej stanu zdrowia i dopełnieniu potrzebnych formalności, jeżeli nie zachodzą przeszkody, wpisze ją do księgi i doręczy jej książkę zdrowia.

§. 2. O ile c. k. dyrekcyja policyi a względnie magistrat z powodu zachodzących szczególnych okoliczności, wyraźnie nie zabroni prostytutkom mieszkać w pewnych częściach miasta (ulic), wolno jest nierządnicom mieszkać w wszystkich dzielnicach miasta, z wyjątkiem najbliższego sąsiedztwa publicznych i większych prywatnych zakładów naukowych, kościołów i klasztorów.

§. 3. Nie wolno prostytutkom przesiadywać w oknach, ani też stać w bramach lub drzwiach wchodowych domów, celem przywabienia do siebie mężczyzn.

§. 4. Zabronionem jest wabić na ulicach lub innych publicznych miejscach mężczyzn ruchem lub słowem, znajdować się w nieprzyzwoitem ubraniu, lub zachowywać się w ogóle w sposób zwracający na siebie uwagę.

§. 5. Nie wolno nierządnicom zdradzać tajemnicy nazwiska odwiedzających ją mężczyzn, z wyjątkiem przypadku, jeżeli wyjawienia nazwiska zażąda właściwa władza.

§. 6. Nie wolno prostytutce pod karą wydalania się z miejsca zamieszkania na dłużej, jak na dwa dni bez zameldowania się w biurze; za powrotem winna się prostytutka natychmiast zameldować w biurze sanitarnem.

§. 7. Do usług w swych mieszkaniach wolno zarejestrowanym prostytutkom używać tylko kobiet, będących w poważniejszym wieku, nigdy zaś mężczyzn.

Zabroniono także przytrzymywać u siebie dzieci pod jakimkolwiek pozorem z wyjątkiem dzieci własnych, i to tylko z tem wyraźnem zastrzeżeniem, aby mieszkanie prostytutki było tak urządzone, by dzieci nie były narażone na zgorzenie.

§. 8. Każda prostytutka obowiązana jest stawić się osobiście w biurze sanitarnem do oględzin dwa razy na tydzień, w godzinach i dniach, w jej książce wymienionych, i przynieść z sobą książkę.

§. 9. Kobieta zarejestrowana winna ciągle baczyć na stan swego zdrowia, a w razie zachodzącego najmniejszego podejrzenia zaraźliwej choroby wstrzymać się aż do zarządzenia lekarza od spółkowania. Podane przez lekarza środki zaradcze obowiązana jest ściśle zachować. W wypadku choroby obłożnej, winna przed dniem wypadających nań oględzin, zawiadomić o tem biuro.

§. 10. W dniach wyznaczonych do oględzin, ma prostytutka nawet w razie przypadającego periodu (czyszczeń miesięcznych) stawić się w biurze, a lekarz po zbadaniu jej stanu, przeznaczy na nowo dzień następnych jej oględzin.

§. 11. Do oględzin winna się każda stawić z ciałem czystem i w czystej bieliźnie. Która nie stawia się dobrowolnie, będzie przystawioną, a w razie nieusprawiedliwienia się, ukaraną.

§. 12. Każda prostytutka zarejestrowana otrzyma przy wpisie jeden egzemplarz niniejszego regulaminu i książkę zdrowia, którą na żądanie odwiedzających ją mężczyzn obowiązana jest okazać.

Członkowie biura policyjno-sanitarnego mieli ściśle określone zadania. Referent kierował działalnością biura, podlegli mu inspektorowie byli zobowiązani ściśle wykonywać jego polecenia i zarządzenia. Głównym zadaniem inspektorów było śledzenie ukrywających się w obrębie miasta prostytutek, ich stosunków towarzyskich, miejsc uprawiania nierządu, osób do niego namawiających itd. O wynikach swych prac mieli powiadamiać referenta, który wszczynał dalsze postępowanie¹⁰. W skład personelu biura wchodził lekarz. Jego obowiązki określała odrębna instrukcja¹¹.

§. 13. O każdej zaszłej zmianie pomieszkania, obowiązana jest prostytutka donieść biuru policyjno-sanitarnemu w ciągu 24 godzin.

§. 14. Kobieta zarejestrowana chcąc opuścić swe rzemiosło, winna zgłosić się osobiście w biurze i żądać wykreślenia z listy, podając okoliczności, które ją do tego skłaniają.

§. 15. Dyrektor policyi, a względnie przełożony magistratu, może w uwzględnieniu zachodzących szczególnych okoliczności, na wniosek referenta biura sanitarnego, zezwolić wyjątkowo, aby oględziny periodyczne prostytutki odbywały się w mieszkaniu lekarza policyjnego, za wynagrodzeniem 1 złr. w. a. za każdorazową wizytę, którą to kwotę prostytutka do rąk lekarza uiszczać winna. O udzieleniu tego przyzwolenia, które każdego czasu może być cofniętem, winna prostytutka za pośrednictwem referenta biura, wnieść ustnie lub na piśmie osobną prośbę.

¹⁰ Tamże, s. 1090-1901.

¹¹ Tamże:

Instrukcja dla lekarza, mającego wykonywać rewizję lekarską prostytutek

§. 1. Do przedsiębrania oględzin u nierządnych kobiet, upoważnionym jest tylko lekarz policyjny, względnie lekarz miejski lub jego zastępca.

§. 2. Oględziny periodyczne odbywają się zwykle w biurze sanitarnem, w lokalu przez dyrekcję policyi, względnie magistrat na ten cel przeznaczonym i urzędowym – z wyjątkiem tych prostytutek, którym dyrektor policyi, a względnie przełożony magistratu, w myśl §. 15. regulaminu dla prostytutek, pozwoli poddawać się peryodycznym oględzinom w mieszkaniu lekarza, za wynagrodzeniem 1 zł. w. a. za każdorazową wizytę. – Wyższego wynagrodzenia nie wolno lekarzowi żądać lub pobierać pod żadnym pozorem.

§. 3. Każda zarejestrowana kobieta poddać się ma oględzinom lekarskim dwa razy w tygodniu, t.j. co trzy dni. W tym celu należy wszystkie zarejestrowane kobiety tak podzielić, aby każda z nich w dwóch dniach każdego tygodnia przez

lekarza oglądana była, przyczem uważać należy, aby kobiety izraelskiego wyznania, w sobotę nie były do rewizji powoływane, tudzież, aby prostytutki najniższej kategorii nie stykały się z innymi lepiej się prowadzącymi.

§. 4. W razie przypadającego na ten dzień peryodu miesięcznego, oznaczy lekarz najbliższy termin oględzin, bacząc jednak, aby ta okoliczność nie była pozorem do uchylania się od oględzin.

§. 5. Niedziele wolne są od oględzin nierządnic.

§. 6. Godziny oględzin ustanawia się w porze letniej od godziny 8. do 11., w zimowej porze zaś od godziny 9. do 12. przed południem – z tem wyraźnem zastrzeżeniem, że przeznaczone na pewny dzień prostytutki muszą być rewidowane, że więc lekarz policyjny obowiązany jest przedsięwziąć oględziny w razie potrzeby także poza temi godzinami.

§. 7. Oględziny odbywają się na stole lub krześle odpowiednio urządzonem i zawsze za pomocą wziernika, który równie jak i inne przyrządy do badania używane – po każdym badaniu, powinien być w płynie desinfekcyjnym oczyszczony.

§. 8. Po zbadaniu jamy ustnej, powłoki skórnej i części płciowych i tychże okolicy, wpisuje lekarz sprawdzony stan zdrowia w odpowiednią rubrykę książki zdrowia i wykazu dziennego.

§. 9. Jeżeli przy oględzinach dostrzeżoną zostanie jakakolwiek forma choroby zaraźliwej płciowej lub innej skórnej, przy spółkowaniu udzielić się mogącej, wpisze lekarz to do wykazu dziennego, jak również do przekazu szpitalnego, zaś w książce zdrowia umieści w odpowiedniej rubryce tylko numer przekazu do szpitala, a chorą kobietę wraz z przekazem szpitalnym odeszle pod dozorem inspektora bezpośrednio do szpitala; dozwała się jednak kobietom takim wstąpić do swego mieszkania w celu poczynienia potrzebnych zarządzeń. prostytutki, które kiłę w ostatnich dwóch latach przebyły, z każdą zmianą patologiczną na częściach płciowych i w otoczeniu tychże, do szpitala odesłać należy.

§. 10. Odebrane od chorych kobiet książki zdrowia, zatrzymuje urzędnik biura wraz z wykazem dziennym i składa je w biurze.

§. 11. Przy oględzinach obecnym może być tylko sam lekarz i kobieta posługująca.

§. 12. Oględziny odbywają się bezpłatnie z wyjątkiem przypadków, przewidzianych w §. 2. niniejszej instrukcji.

§. 13. Lekarz obowiązany jest na każde polecenie referenta biura, udawać się bezzwłocznie do mieszkań prostytutek, w celu sprawdzenia ich stanu zdrowia, lub w innych policyjno-zdrowotnych celach.

§. 14. Lekarz policyjny winien z nierządnicami obchodzić się łagodnie lecz stanowczo, i pouczać je o pewnych objawach poczynającej się choroby wenerycznej, jak również o zachować się mających środkach ochronnych.

§. 15. Lekarzowi policyjnemu nie wolno żadnej rejestrowanej prostytutki leczycy w jakiegokolwiek słabości.

Wspomniane wyżej rozporządzenie z 1888 r. zobowiązywało biuro do ewidencji kobiet trudniących się prostytucją bądź o nią podejrzanych. W tym celu prowadzono dwa rejestry ksiąg. W księdze I znajdowały się nazwiska kobiet, dla których nierząd był sposobem zarobkowania, w księdze II natomiast nazwiska podejrzanych o nierząd. Każda kobieta mieszkająca w obrębie miasta, będąca jawną prostytutką¹², miała obowiązek stawienia się w biurze sanitarnym magistratu celem wpisania jej danych¹³ do Księgi I. Po dokonaniu wpisu otrzymywała stosowny regulamin i książeczkę zdrowia.

Do Księgi I nie mogły być wpisane dziewczęta poniżej 14 roku życia; miały one zostać oddane pod nadzór domowy. O wpisie dziewcząt nieletnich powyżej 14 roku życia, a także kobiet zamężnych, należało niezwłocznie powiadomić rodziców, krewnych, opiekunów lub męża¹⁴.

Nad kobietami podejrzаныmi o nierząd i wpisanymi do Księgi II miał być roztoczony nadzór policji. Za podejrzenie uprawiania nierządu uznawano sytuację, jeżeli:

- a. napotkana zostanie kobieta (przez urzędnika władzy bezpieczeństwa) wśród aktu sprośnego w miejscu publicznym, a spółkujący z nią mężczyzna oświadczy, iż nie zostaje z nią w żadnym bliższym związku;
- b. jeżeli napotkany zostanie mężczyzna w mieszkaniu kobiety, która go z ulicy lub z innego miejsca

¹² Za jawne prostytutki uznawano te kobiety, które według własnego stwierdzenia lub przedstawionych dowodów i powszechnego uznania uprawiały nierząd za pieniądze.

¹³J. Piwocki, *Zbiór ustaw i rozporządzeń administracyjnych*, s.1093:

§. 8. *W celu dokonania tego wpisu, winna prostytutka stawić się osobiście w biurze sanitarnem magistratu i podać wiernie, a (o ile to być może) przy okazaniu odnośnych dokumentów swój zawód, stan, wiek, religię, przynależność, mieszkanie, stopień wykształcenia, sposób dotychczasowego utrzymania, stosunki familijne i pokrewieństwa, a wreszcie powody oddania się nierządowi.*

¹⁴Tamże.

- publicznego do siebie zwabiła, a on oświadczy, iż kobieta ta zresztą mu jest obcą;
- c. jeżeli kobieta napotkana zostanie z mężczyzną w pokoju hotelu, szynkowni, kawiarni, w łazienkach lub u innej znanej nierządnicy, albo stręczycielki, a także powyższe złoży oświadczenie;
 - d. jeżeli kobieta odwiedza znane domy schadzek i rozpusty¹⁵.

W razie któregośkolwiek z powyższych zdarzeń kobieta powinna być zostać wezwana do biura w celu wyjaśnienia zarzucanych jej czynów. Miała zostać pouczona o skutkach postępowania i wezwana do natychmiastowej zmiany trybu życia. W razie ponownego przyłapania na dokonywaniu podobnych czynów zaliczano ją w poczet jawnych prostytutek¹⁶.

Prostytutki, które postanowiły zmienić swój tryb życia i zrezygnować z nierządu, musiały zgłosić się do biura, złożyć oświadczenie o zmianie trybu życia i przedstawić środki, z których będą się utrzymywać. Po dokonaniu tych czynności wykreślano je z rejestru Księgi I i znoszono nad nimi dozór policyjny¹⁷.

Prawo przewidywało możliwość takiego zarobkowania przez kobiety zamężne, przy czym zakładało jedynie istnienie takiego faktu, ale go nie legalizowało. Nawet w przypadku, gdy mąż nie wnosił o ukaranie małżonki trudniącej się

¹⁵ Tamże.

¹⁶ Tamże.

¹⁷ Wykreślenia dokonywano, jeżeli:
jeżeli prostytutka wykaże się, że wyszła za mąż i wspólnie z mężem mieszka;
jeżeli popadła w taką cielesną niemoc, która wedle świadectwa lekarskiego czyni ją niezdolną do dalszego wykonywania nierządu;
na żądanie rodziców, krewnych, opiekunów lub męża, jeżeli ci swoją osobistością dają rękojmię, że się na przyszłość szczerze zajmą losem prostytutki;
jeżeli zarejestrowana prostytutka przesiedli się stale do innej miejscowości, w którym to przypadku wykreślenie zarządza się z urzędu (tamże, s. 1094).

nierzędem, ustawodawca przewidywał dla niej surowe kary. Z całą surowością karany był mąż, który pozwalał na niegodziwe zachowania żony lub korzystał z zarobionych w ten sposób pieniędzy. Kara od trzech do sześciu miesięcy aresztu mogła być nawet zastrzona, zależnie od okoliczności towarzyszących sprawie¹⁸.

Po przeanalizowaniu przepisów prawnych wydawać by się mogło, że funkcjonowanie prostytucji było zaplanowane, przewidziane i poddane ścisłej kontroli. Życie jednak przyniosło swój obraz zjawiska. Z legalizacją nierządu wiązano zapewne nadzieje na ograniczenie, może nawet zlikwidowanie tajnej prostytucji. Zachowana korespondencja władz miasta Rzeszowa z władzami innych miast, dyrekcją szpitala, biurem policyjno-sanitarnym dotycząca prostytucji dowodzi, że obraz rzeczywisty zjawiska znacznie odbiegał do norm prawnych. W przestrzeni publicznej problem istniał przede wszystkim jako sanitarny i prawny, natomiast w przestrzeni prywatnej funkcjonował przede wszystkim jako zjawisko moralne. Na określenie stosunku władz do prostytucji można przytoczyć głosę pseudoaugustynowską: „Kobieta publiczna jest dla społeczeństwa tym, czym na morzu zęza lub w pałacu kloaka. Usuń kloakę, a cały pałac zostanie zanieczyszczony”¹⁹. Władze wprowadziły więc nadzór lekarsko – policyjny, co w praktyce oznaczało działania śledcze, porządkowe i medyczne w odniesieniu do legalnie i nielegalnie działających prostytutek.

Działania śledcze były podejmowane przede wszystkim w przypadku jawnych prostytutek, gdy kobieta nie zgłosiła się na badanie lekarskie lub bez powiadomienia władz opuściła miejsce zamieszkania. Co do kobiet podejrzanych o nierząd działania podejmowano w różnych okolicznościach

¹⁸ F. Schwarz, „Mąż a żona” w teorii i praktyce, Drohobycz 1895, s. 122-123.

¹⁹ Cyt. za: J. Rossiad, *Prostytucja w średniowieczu*, Warszawa 1997, s. 131.

i miały one na celu udowodnienie prostytuowania się. Podejrzane były kobiety, które przebywały (zwłaszcza w godzinach nocnych) w kawiarniach, karczmach, w pobliżu koszar czy stacji kolejowej. Policjanci mieli za zadanie śledzić te kobiety i donosić o nich władzom. Pod czujnym okiem publicznej kontroli pozostawały służące, kobiety mieszkające samotnie, nieprzystojnie się zachowujące itp. Kontroli policji poddawane były również kobiety w wyniku donosu zarażonego chorobą weneryczną mężczyzny lub z donosu sąsiadów. Oto jeden z takich przykładów – donos do władz Magistratu miasta Rzeszowa:

Wielmożny Panie!

Zofia Pacześniak rodem ze Staroniwy, służąca dawniej u W. Matusińskiego byłego c.k. adiunkta sądowego, ma siphilis [jest zarażoną] – donoszę o tem Wielmożnemu Panu ufny, że jako znany ze swej skutecznej gorliwości urzędnik zachcesz zrobić z tego doniesienia użytek, zarządzisz co wypada, aby podobne indywiduum nie robiło ludzi na całe życie kalekami.

Życzliwy sługa²⁰

W odpowiedzi na pismo podano następujące wyjaśnienie:

„Oglądałem Zofię Pacześniak i znalazłem ją zdrową”²¹.

Innym rodzajem dokumentacji opisujących zjawisko prostytucji były protokoły sporządzane dla Magistratu Miasta Rzeszowa, traktujące o przynależności oraz rodowodzie kobiet podejrzanych o prostytucję lub jawnie w taki sposób

²⁰ Tamże, sygn. 1093, Szpital powszechny. Sprawy chorób wenerycznych. Prostytucja. 1883-1890, s. 49.

²¹ Tamże, s. 50.

zarobkujących. Protokoły stanowią bogate źródło informacji. Biorąc pod uwagę dane w nich zawarte, a także informacje z zestawień chorych leczonych w szpitalu można stwierdzić, że kobiety parające się prostytutką miały od siedemnastu do trzydziestu kilku lat, najczęściej były to sieroty albo półsieroty, nie mające wykształcenia ani majątku. Były to kobiety stanu wolnego, zarówno katoliczki, jak i żydówki (te rzadziej przyznawały się do uprawiania procederu). Większość z nich, wielokrotnie zatrzymana przez policję i leczona w szpitalu z powodu chorób wenerycznych, uciekała i przenosiła się do innego miasta. Władze miast, sądząc po zachowanej licznej korespondencji, dzielnie tropiły zbiegłe kobiety, jednak gorliwość w ich tropieniu nie wpływała na wyniki zwalczania procederu. Wielokrotnie doprowadzane na przymusowe leczenie, kobiety te równie często z niego uciekały. Czytając korespondencję szpitala powszechnego do Magistratu lub biura policyjno-sanitarnego odnosi się wrażenie, że nie sama ucieczka była problemem, lecz to, że kobieta zabrała ze sobą koszulę, spódnicę czy prześcieradło szpitalne, za które nie uiściła opłaty.

Obszerna korespondencja między Magistratem, Starostwem a szpitalem w Rzeszowie dotyczy zbiegłej ze szpitala (jak można sądzić – kilka razy) Marianny Wrzos. Ostatecznie została ona odnaleziona w Przemyślu i w tamtejszym sądzie ukarana za włóczęgostwo i kradzież koszuli oraz spódnicy ze szpitala. Oto fragment tej korespondencji:

Świetne c.k. Starostwo!

Marianna Wrzos 22 lata licząca rodem ze Stykowa w tutejszym powiecie, aresztowana na dniu 27 sierpnia br. przez policję za włóczęgostwo i przekroczenie z § 324 c.k. z powodu sprawdzenia u niej choroby wenerycznej do tutejszego szpitala powszechnego na kurację oddana, zbiegła z tamtąd na dniu 31 sierpnia zabrawszy ze sobą szpitalną koszulę

i spódnicę łącznej wartości 27,50 ct. Pomieniona jest wzrostu średniego silnej budowy, ściągłej twarzy i rumianej, jasno-blond włosów i siwych oczu, a nosi ubiór małomiejski. Poszukiwania za pomienioną w obrębie miasta pozostały bez skutku i z tej przyczyny uprasza Magistrat Światne c.k. Starostwo o zarządzenie dalszej inwigilacji.

Magistrat miasta Rzeszów dnia 1 września 1894. Burmistrz²²

Próbując nakreślić obraz kobiety – prostytutki należy zgodzić się z przemyśleniami Nickie Robertsa, który stwierdził, że ogromna większość takich kobiet pochodziła z klas pracujących (90%), często były to sieroty. Wczesna utrata rodziców pozbawiała te dziewczyny wsparcia i środków do życia. Zdarzały się też ucieczki od rodzin patologicznych, w których stawały się obiektem przemocy i były wykorzystywane seksualnie. Prostytucja stanowiła możliwość szybkiego zarobku, pozwalającego na przeżycie w obcym miejscu i podejmowały ją dziewczyny przybywające ze wsi do miast w poszukiwaniu pracy. Część kobiet wykorzystywała handel własnym ciałem, aby osiągnąć wysokie zyski i żyć niezależnie, lecz zdecydowanie należały one do mniejszości²³.

Nierząd był formą zarobku dla kobiet go uprawiających, a także, i może przede wszystkim, dla wynajmujących im mieszkania lub prowadzących domy publiczne. W źródłach są liczne dowody, że dla części mieszkańców Rzeszowa pobieranie pieniędzy od takich osób stanowiło całkiem spore źródło dochodu. Dla przykładu – korespondencja do burmistrza miasta tak wynajmującego mieszkanie właściciela realności:

²² Tamże, sygn. 1090, Szpital Powszechny – Odebranie chorych ze szpitala 1880-1918 (brak numeracji stron).

²³ N. Roberts, *Dziwki w historii. Prostytucja w społeczeństwie zachodnim*, Warszawa 1997, s. 348-349.

Jaśnie Wielmożny Panie Burmistrzu Dobrodzieju!

Ustnie mnie policja zawiadomiła, bym z dniem 22 października 1898 roku zaprzestał trzymać u siebie prostytutki. Nie mam wcale zamiaru przeciw temu poleceniu dalej dać przytułek prostytutkom, ale polecenie to zaskoczyło mnie tak nagle, że muszę udać się do Jaśnie Wielmożnego Pana Burmistrza Dobrodzieja z uniżoną prośbą, by raczył wstrzymać wykonanie tego polecenia aż do końca grudnia 1898. Prośbę tą moją popieram następującymi faktami:

Blisko 30 lat mieszkam w realności, obecnie pomieszczenie zajęły i przez cały ten czas miały u mnie prostytutki. Przez cały ten czas nie dało to najmniejszego powodu do jakiegokolwiek żalenia się publiczności lub do wkraczania władz policyjnych. Dom tego rodzaju w każdym mieście istnieje, a sądzę, że to jest z korzyścią dla publiczności, bo podczas gdy prostytutki ciągle są pod dozorem policyjnym i dwa razy w tygodniu przez lekarza miejskiego pod względem zdrowia zostają badane, to z braku takiego domu publiczność, a w szczególności garnizon, liczny, jaki jest w Rzeszowie szukać będzie zaspokojenia swoich chuci w dziewczkach ulegających ani dozorowi policyjnemu ani obowiązkowi poddania się badaniom lekarskim. Jasną tedy jest rzeczą, jak zamknięcie takiego domu jaki ja mam, jest szkodliwe na stosunki zdrowotne ludzi...²⁴

*

Podsumowując omawiane zagadnienie trzeba stwierdzić, że nie akceptowano prostytucji jako takiej, widziano w niej zło sanitarne i moralne, świadczyła ona o demoralizacji i była jej źródłem. Co więc decydowało o tym, że nie dążono do likwidacji zjawiska? Być może to, że prostytucję uznawano za użyteczną społecznie i dlatego prostytutki tolerowano,

²⁴ APRz, AmRz, sygn. 1094, s. 139.

a dbałość o ich zdrowie była wyrazem rozsądku władz. Pewnym jest, że kobiety niejednokrotnie zarabiałały w ten sposób na chleb. Świat, w którym kobiety nie miały dostępu do edukacji, do większości zawodów, nie były traktowane jak pełnoprawni członkowie społeczności, pozwalał na uprzedmiotowienie ich i często skazywał na prostytucję.



WOJNA
I JEJ SKUTKI

Henryk Zdanowicz*

Zagłada Żydów w Choroszczy i okolicznych miejscowościach podczas okupacji niemieckiej na tle eksterminacji w Polsce

Pierwsze zapiski o Żydach w Choroszczy pochodzą z roku 1556. Mówią one o Mojżeszu Choroszczańskim, który trudnił się splanianiem zboża do Gdańska. Po upływie dwudziestu lat miasteczko zamieszkiwało 120 Żydów. Należało do nich 20 domów. Przybywali przede wszystkim ze strony Grodna. Mieściła się tam w owym czasie największa gmina (kahał) na naszych ziemiach i w jej zasięgu pozostawała Choroszcz. Do 1654 r. toczył się spór sądowy między gminami w Grodnie i Tykocinie o to, komu Choroszcz ma podlegać. Wyrok orzekał, że w sprawach rabinicznych (sądowych) będzie ona w gestii Tykocina, a w kwestiach świeckich Grodna. Rozrost ludności żydowskiej w miasteczku sprawił, że zaczęła ona tworzyć podstawy własnego samorządu. W połowie wieku XVII powstał u zbiegu ulic Lipowej i Mickiewicza żydowski cmentarz. Do tej pory zmarłych chowano w Tykocinie. Jeszcze wcześniej w Choroszczy zbudowano pierwszą synagogę. Spłonęła później w jednym z pożarów nawiedzających miasteczko. Plac po niej pozostawał niezmiennie pusty i mówiono o nim z czcią „święte miejsce”. Obok niego powstała w XVIII w. kolejna synagoga, która przetrwała jako dom modlitwy do 1942 r. Była centralnym miejscem, wokół którego utworzyła

*Henryk Zdanowicz, regionalista, specjalizuje się w dziejach Ziemi Choroskiej.

się dzielnica żydowska. Stanowiła ją przede wszystkim północna pierzeja Rynku i ulica Żłotoryjska (obecna Branickiego). Tu znajdowały się szkoła, dom rabina i łaźnia.

Z powodu wojen nękających Rzeczpospolitą w XVII w. Żydzi, poszukując źródeł utrzymania, zaczęli się osiedlać w pobliskich wsiach. Głównym źródłem ich zarobkowania był handel, lichwa i karczmarstwo, a także drobne rzemiosło. W 1789 r. Choroszcz zamieszkiwało 419 mieszkańców, z czego 97 Żydów. W Rogowie, Ruszczanach i Żółtkach osiedliło się 16 Żydów, w Topilcu – 9, Fastach – 8, Bacieczkach, Krupnikach i Łyskach – po 7, Zaczerlanach i Zawadach – po 6, Baciutach – 5, Kościukach – 4 osoby. Od roku 1771 gmina w Choroszczy podlegała już powiatowej gminie żydowskiej w Białymstoku. Na początku wieku XIX zaniechano pochówków na cmentarzu znajdującym się w obrębie miasta. Nowy cmentarz powstał przy drodze do Łysek, w odległości kilometra od miasteczka.

Centralną postacią gminy żydowskiej był rabin. Wyróżniał się przede wszystkim wiedzą w sprawach religijnych. Ponadto przewodniczył sądowi, udzielał ślubów, przeprowadzał rozwody, a także rzucał klątwy. „Posiadanie” własnego rabina podnosiło rangę gminy. Bywało, że ze względów finansowych dwie gminy miały jednego rabina. Władze rosyjskie dążąc do ograniczenia władzy rabinów kierujących samorządem żydowskim wprowadziły tzw. Zarządy Bożnicze. W Choroszczy taki zarząd powstał w 1847 r.

Obie społeczności, polska i żydowska, żyły obok siebie bez większych konfliktów. Miarą tego jest sylwetka aptekarza Jakuba Lichtensztejna. Trzy lata po utworzeniu Choroskiej Ochotniczej Straży Ogniowej został wybrany na stanowisko zastępcy Naczelnika. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w dalszym ciągu aktywnie udzielał się w straży pożarnej w miasteczku. Wchodził w skład zarządu, a w latach 1927-1929 powierzono mu obowiązki prezesa. W uznaniu zasług,

uchwałą z 1929 r., otrzymał prawo dożywotniego noszenia munduru Naczelnika straży. W latach 1930-1934 Jakub Lichensztejn był burmistrzem Choroszcy. Do dzisiaj mówi się on nim z szacunkiem. Ze swoją rodziną w 1935 r. wyjechał do Białegostoku, z Choroszczą nadal utrzymywał kontakt. Podczas wojny, przeczuwając tragiczny los Żydów, powierzył ks. proboszczowi Franciszkowi Pieściukowi swój list z prośbą o przekazanie go synowi Natanowi, gdyby ten przeżył.

W okresie dwudziestolecia międzywojennego żydowski handel koncentrował się w domach stojących z trzech stron Rynku. Jego obraz utrwalił się w pamięci p. Walentyny Ostaszewskiej z d. Andruszkiewicz¹.

Knajpa to była na Rynku. Miała ją Żydówka, tu gdzie stoi ten drewniany dom. Na Rynku, przed Gminą. W jednej połowie to była knajpa. Prowadziła ją Żydówka, a na drugiej połowie mieszkała. Miała tam kiełbasę, na gorąco jakiś bigos, pasztetowa (mówiło się liderka). Następny to był sklep spożywczy. Tam gdzie Lewonowskie mieszkają, to było piwo i takie jakieś coś. Potem była piekarnia. Kudła miała piekarnię, za Boskiem. Dom stoi szczytem. Kudła bardzo dobry chleb piekła. Najbardziej się nam podobały takie duże rogaliki. Jak ciotka z Warszawy przyjeżdżała, miała taki kosz pleciony. I u Kudły kupowała jeszcze placki drożdżowe, a w środku była cebula. My nazywaliśmy cebulaki. Jak ciotka przyjeżdżała z Warszawy na urlop, ona zawsze przynosiła od Kudły te bułki... Sporo było tych Żydów. Tu gdzie jest przystanek, jak się odjeżdża, tam mieszkali Żydzi. Tam był sklep z pantoflami, z odzieżą. Moja mama tam poszła. Ja mówię – mnie się tak podobają te pantofelki. Nazywały się prudelki. One były lniane, a dookoła skórka obłożone, a podeszwa też ze skórki. Mama mówi – nie mam pieniędzy. Żyd mówi – pani

¹Wywiad przeprowadził w 2016 r. Jacek Romanowski.

Andruszkiewicz czy ja się pytam o pieniądze. Ja nie pytam o pieniądze. Dziecko chce pantofle. Bierz pani te pantofle. Ja myślę – Boże, żeby choć kupiła. Kiedyś to się boso chodziło. On mówi – wygodne? Ja mówię – tak. Bierz pantofle i idź do domu. Ja nie pytam o pieniądze. O jaki pieniądze. Ja nie chcę pieniędzy. Mama na drugi dzień zanosí pieniądze. On mówi – no widzisz pani, ja wiedziałem, że porządny człowiek. Następny też był sklep z odzieżą. Ten co szczytem stoi, gminny. Tu gdzie bank, Żydzi prowadzili sklep mięsny. Sprzedawali mięso. W większości wołowinę. To był taki kiosk drewniany z desek zrobiony. Tu na rogu to była knajpa Jarockiego.

Doktryna Hitlera uznawała Żydów za rasę genetycznie skażoną i szkodliwą, odrzuciła możliwość ich asymilacji. Początkowo uważano, że najlepiej będzie przesiedlić Żydów za Ural. Po ataku Niemiec na ZSSR koncepcja ta została zarzucona. Wdrożono plan masowej eksterminacji. Przez dwa – trzy miesiące Żydów rozstrzeliwały niemieckie formacje policyjne, tzw. *Einsatzkommando*. Zabito ok. 500 tys. osób. Taką metodę eksterminacji dosyć szybko uznano za zbyt kosztowną i nieefektywną. Wówczas pojawił się eufemistyczne sformułowanie „ostateczne rozwiązanie”, pod którym osoby z najbliższego otoczenia Hitlera rozumiały wyniszczenie, w sposób zaplanowany i kompleksowy, narodu żydowskiego. Organizacyjną stronę „ostatecznego rozwiązania” omówiono 20 I 1942 r. na tzw. Konferencji Wannsee. Przewodniczył jej Reinhard Heydrich, protokolantem był Adolf Eichmann. Na wniosek przedstawiciela Hansa Franka ustalono, że zagłada Żydów zacznie się od Generalnej Guberni. Operacja o kryptonimie „Reinhardt” trwała od 22 VII do 12 IX 1942 r. W Generalnej Guberni i Okręgu Białostockim kierował nią Odilo Globocnik. W obozie śmierci w Treblince zabito 300 tys. Żydów pochodzących głównie z Warszawy. Kolejną fazą działań była eksterminacja Żydów w terenie.

Na początku października 1942 r. z Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy (RSHA) w Berlinie wpłynął do białostockiego Gestapo rozkaz likwidacji miejscowego getta oraz wszystkich pomniejszych gett na terenie okręgu. W Okręgu Białostockim było do tego czasu ponad 90 gett skupiających od 250 do 300 tysięcy Żydów. Zastępca gauleitera Kocha, dr Brix, podjął interwencję w Berlinie, aby opóźnić realizację rozkazu. W tym samym kierunku szły starania szefa Inspekcji Zbrojeniowej w Białymstoku w Głównym Dowództwie Armii (OKW). Operowano podstawowym argumentem, że likwidacja Żydów spowoduje załamanie produkcji zbrojeniowej w Okręgu Białostockim. Potrzeby armii i frontu chwilowo okazały się ważniejsze. Rozkaz w drugiej połowie października zmodyfikowano – likwidacji miały ulec wszystkie getta poza gettem białostockim. Proces rozciągnięto w czasie ze względu na ograniczoną „przepustowość” Treblinki i taboru kolejowego.

Początkiem eksterminacji dla kilkudziesięciu tysięcy polskich Żydów był poniedziałek, 2 listopada 1942 r. Na razie pozostawiono tylko getta w Białymstoku, Jasionówce i Prużanie. Częściowej redukcji poddano getta w Grodnie, Krynkach i Sokółce. Żydów z innych miejscowości, w których przeważały getta typu otwartego, Niemcy przewieźli do pięciu obozów przejściowych: w Kiełbasinie, Boguszach, Zambrowie, Wołkowysku i Białymstoku. Obóz w Białymstoku zorganizowano w dawnych koszarach 10 Pułku Ułanów. Zwiezionych ludzi uśmiercano przez miesiąc w komorach gazowych w Treblince. Do marca 1943 r. zamordowano w Okręgu Białostockim 130 tysięcy Żydów.

Niemieckie oddziały pojawiły się Choroszczy 26 czerwca 1941 r., w godzinach popołudniowych. Miejscowi chuligani próbowali wywołać zamieszki antyżydowskie. Wówczas do ks. proboszcza Franciszka Pieściuka udała się delegacja

Żydów z prośbą o pomoc. Ksiądz szybko zareagował i ekscesy ustały.

Niemcy do 2 listopada 1942 r. zamordowali w Choroszczy 7 osób pochodzenia żydowskiego. Na początku lipca 1941 r. aresztowali Wolfa Sznajdera z synem oraz Zyszę Wajngrada z synem. Wywiezieni do Białegostoku, zostali rozstrzelani w lesie na Pietraszach. W sierpniu Gestapo z żandarmerią przeprowadziło likwidację osób powiązanych z sowiecką administracją. Wśród nich znaleźli się trzej Żydzi z Choroszczy: Beniamin Calewicz, Aron Książewicz i Izaak Lewin. Zginęli oni 25 sierpnia w lesie pod Nowosiólkami. Przed 2 listopada 1942 r. *amtskomisarz* Hagen polecił przesiedlić z Rogówka do choroszczańskiego getta 13-osobową rodzinę Lejby Rybackiego.

Żydzi choroszczańscy żyli w ciągłym strachu przed nadciągającą zagładą. *Amtskomisarz* Hagen, aby zapanować nad nastrojami, polecił *Judenratowi* sporządzić listy rodzin, którym miały być rozdzielane kartofle. W sobotę 31 października rozeszła się jednak wieść, że na poniedziałek na godz. 4.00 Niemcy zapotrzebowali z okolicznych wsi 100 furmanek, rzekomo do wożenia trylinki do budowy ulic w Choroszczy. Warto wiedzieć, że gdyby któryś z furmanów poważyl się spóźnić, musiałby się liczyć z nieuchronną karą. Jeżeli mieścił się w przedziale do 30 minut, o zdarzeniu był informowany *amtskomisarz*. Za przekroczenie tego czasu była wymierzana chłosta – pięć uderzeń batem. Zwyczajowo karano jednak piętnastoma – dwudziestoma razami bata.

Poniedziałkowa operacja zaczęła się wczesnym rankiem, kiedy jeszcze było ciemno. Miasteczko otoczył kordon żołnierzy. Rodziny żydowskie zaczęto krzykiem i biciem spędzać na Rynek. Ludzie mieli zabierać ze sobą tylko żywność i ubranie. Tak zapamiętał ten ranek Józef Pietrasiewicz:

Pamiętam dokładnie, że w dniu 2 XI 1942 r., bo to był właśnie Dzień Zaduszny, przed godziną 6-tą rano wyszedłem z domu i udałem się do kościoła, gdzie zatrudniony byłem jako kościelny. Idąc ulicą Rynek widziałem, że chodzi tam dużo umundurowanych Niemców. Czy byli to tylko żandarmi czy też wojsko nie pamiętam, ponieważ na ich widok nie zatrzymywałem się, a szybko poszedłem w kierunku kościoła. Przypominam sobie, że w tym czasie na Rynku stało już kilka osób ubranych w ubrania cywilne, ale kto to był nie wiedziałem. W kościele byłem przez trzy msze. Do domu wróciłem już po godzinie 9-tej. Wówczas od żony dowiedziałem się, że Niemcy wywieźli furmankami wszystkich Żydów z naszej miejscowości².

Lucja Koronkiewicz, zatrudniona wówczas w *amt-skomisariacie*, szła do pracy. Ten „cały dzień w pracy był dniem żalu i trwogi”:

Spotkałam właśnie na drodze rodzinę żydowską wraz z tym garbatym Żydem (3-ci z *Judenratu*) jak szli pod konwojem żołnierzy czy SS. W rękach jakieś zawiniątka, ubrani ciepło i głowy nisko opuszczone. Te oczy tego garbatego Żyda wyrażały taki wewnętrzny ból, jakiego trudno opisać. Gdy mu przechodząc powiedziałam „dzień dobry” kiwnął był tylko głową i łzy jak groch posypały mu się po twarzy. A był przecież już starym człowiekiem. Żołnierz, który tę grupę konwojował pod karabinem, krzyknął do mnie *Raus! weg*, a do niego *Schneller Hund*. Kobiety płakały zawodząc, ciągnąc za sobą małe dzieci. Cały dzień w pracy był dniem żalu i trwogi. W tym czasie myśleliśmy, że ich faktycznie wywożą do getta w Białymstoku jak nam relacjonowali później żandarmi. Byliśmy pewni, że po nich przyjdzie i na nas kolej cierpieć, że

² IPN Bi 1/131, s. 99-100.

się jest właśnie Polakiem. Pracownicy *amtskomisariatu* mimo namowy Hagena *Volkslisty* nie podpisali³.

Starym człowiekiem, którego spotkała autorka powyższej relacji, był Fiszel Kostemłocki, właściciel wiatraka.

Mieszkanka Zastawia, Anastazja Marcińczuk, po latach powiedziała:

W dniu 2 XI 1942 r. w godzinach przedpołudniowych wybrałam się do swojej matki, która mieszkała przy ul. Lipowej. Przechodząc przez Rynek widziałam, że na tej ulicy są zebrani Żydzi zamieszkujący w Choroszczy. Żydzi byli ustawieni czworokątem wzdłuż całego Rynku, który miał kształt kwadratu. Przechodząc widziałam, że trzymali oni w rękach małe tobołki, które Niemcy pozwolili im zabrać. Od mieszkańców Choroszczy już po wywiezieniu Żydów słyszałam, że mogli oni zabrać ze sobą prawdopodobnie wyżywienie na 3 dni. (...) U matki byłam bardzo krótko. Szybko wróciłam do domu, a mieszkałam wówczas na ul. Zastawie. Będąc w domu po pewnym czasie przez okno widziałam jadące furmanki na których siedzieli Żydzi. Furmanki te jechały w kierunku szosy prowadzącej do Białegostoku⁴.

Pani Teresa Żytowiecka w 1942 r. miała 13 lat. Jest to wiek, kiedy dziecko potrafi być byстрыm obserwatorem, odróżnia dobro od zła, ma chłonną pamięć. Oto obraz tamtych wydarzeń widziany oczami dziewczynki:

W Choroszczy mieszkało sporo Żydów. Zawsze w sobotę siedzieli na schodkach przed swoimi domami na rynku i obchodzili szabas. W tym czasie nie pracowali. Przed wojną

³ ŻIH, 301/6475.

⁴ IPN Bi 1/131, s. 106.

uczyła się ze mną jedna Żydówka, jej ojcem był rabin Lejb Rywlin. Miała na imię Szyfra. Bardzo się lubiliśmy i często zapraszała mnie do siebie na szabas. Zawsze gdy do niej przychodziłam rabin podawał nam herbatę, a do tego ciastko z nadzieniem z maku, na które mówiło się „hamanowe ucho.”

Bożnica znajdowała się tam, gdzie dzisiaj stoi młyn [ul. Szkolna – H.Z.]. Jego fundamenty to również fundamenty bożnicy. Był to pojedynczy budynek, który posiadał kopułę. Nigdy nie zapomnę jednego z wydarzeń podczas wojny. Mój dziadek chodził po podwórku. Nagle zaczął nas wołać, wybiegliśmy z domu, patrzymy, a z Rynku jedzie kolumna furmanek wiozących Żydów. Mój dziadek, Aleksander, był bardzo odważny i wyszedł przed furtkę na ulicę, żeby lepiej widzieć co się dzieje. Przy furach szli Niemcy z karabinami. Tuż przy naszym domu jedna z Żydówek zeskoczyła z fury, myśląc, że nie zostanie zauważona. Wbiegła na nasze podwórko i schowała się za stogiem siana. Jeden z Niemców zauważył to i poszedł za nią. Nie zapomnę tego widoku, jak zza tego stogu siana wyciągnął ją za włosy, parę razy przy tym kopiąc tak, że zalała się krwią. Zaciągnął ją z powrotem na ulicę i wrzucił na furę. Na szczęście nie miał pretensji do mego dziadka, bo widział, że to nie on ją ukrył. Tego dnia Niemcy wywieźli z Choroszczy wszystkich Żydów. Od tamtego zdarzenia nie spotkałam ani jednego⁵.

O innej historii opowiedziała Walentyna Ostaszewska:

Jak Niemcy zegnali wszystkie wozy to ta Kudła siedziała na wozie mojego ojca, z córką. Córka była przepiękna dziewczyna, przepiękna. Ojciec miał ostatnią furę. Jak oni jechali

⁵ „Wspomnienia wojenne”, Choroszcz 2015, rozdział Teresa Żytowiecka „Wspomnienia”, s. 160-161, spisała Diana Tomaszuk.

tam do Starosielc, to ojciec mówi – słuchaj, tu las skacz, skacz dziewczyno. A potem idź do Chilińskich. A my potem znajdziemy tobie miejsce. Ona mówi – nie. Ja mamy nie rzuć. Ojciec mówi – Niemcy są z przodu, dziewczyno skacz. Ja biorę wszystko na siebie. Przecież mnie też mogą wziąć. Nie, nie skoczyła. I modlili się wszyscy. Rabin się modlił. I tak ich zawieźli gdzieś tam do jakiś baraków, do Starosielc. I ojciec mówi – ja nie mogę spać. Ja prosiłem, żeby skakała do tego lasu. Akurat tak było. Las i tak bliźutko, że nawet nikt by nie zauważył. Nie, nie skoczyła⁶.

Na podstawie badań i wywiadów Główna Komisja Badania Zbrodni Hitlerowskich w Polsce (GKBZHW P) ustaliła, że podczas listopadowej likwidacji Niemcy wywieźli z Choroszczy 440 Żydów⁷. To samo źródło w innym miejscu podaje, że 2 listopada 1942 r. z getta w Choroszczy hitlerowcy zabrali 130 mężczyzn, 150 kobiet i 230 dzieci, tj. 510 osób⁸. Sądzę, że nie jesteśmy w stanie precyzyjnie określić rzeczywistej liczby tamtych zabitych.

Przed Białymstokiem, kiedy furmanki znalazły się w pobliżu lasu, ok. 90 osób podjęło próbę ucieczki. Niemiecka eskorta ujęła 80 z nich. Zbiegli m.in.: Lejb Książewicz, Izaak Furman, Mojżesz Nowiński, Aron Rybacki, Eli Eberszejn, Ida Sidrańska oraz Izaak Sznajder i jego dwaj młodsi bracia.

Podczas listopadowej akcji Niemcy w białostockim obozie zgromadzili ok. 10–12 tysięcy Żydów z podbiałostockich gett. 19 listopada 1942 r. do Treblinki wywieziono pierwszą grupę, w której byli Żydzi z Choroszczy, Brańska, Knyszyna, Łap, Sokół oraz częściowo Wasilkowa i Suchowoli. Na wysokości

⁶ Wywiad przeprowadził Jacek Romanowski w 2016 r.

⁷ IPN Bi 1/1940, s. 1.

⁸ IPN Bi 1940, s. 134.

Baciut doszło do ucieczki. Wśród tych, którzy wyskoczyli z wagonów, było dwóch nieznanymi Żydów z Choroszczy.

Z danych Muzeum w Treblince wynika, że transporty z Białegostoku przybyły do obozu zagłady 21 i 22 listopada 1942 r.

Pociągi wiozące Żydów jechały poza rozkładem, niekiedy przestawiano je na boczny tor i przepuszczano transporty wojskowe lub osobowe. Czasami dojazd do stacji Treblinka zajmował dwie doby. W jednym wagonie, w ogromnym ścisku, upychano nawet 150 osób. Na dachu i w budkach hamulcowych jechała eskorta, która strzelała do uciekinierów i każdego, kto zbyt blisko podszedł do torów. Po przejechaniu transportu powierzone odcinki patrolowała na drezynach miejscowa żandarmeria. Rannych zbiegów żandarmi zabijali i nakazywali grzebać ich przy torach. W Małkini polską obsługę lokomotywy zamieniali niemieccy maszyniści.

Obóz zagłady zajmował powierzchnię prostokąta o wymiarach 600x400 m. Był ogrodzony wysokim płotem z drutu kolczastego. Dla lepszego maskowania w drut wplataną gałęzie drzew. Wagony zatrzymywały się przy długiej na 300 m bocznicy. Oddzielano mężczyzn od kobiet i dzieci; osobno mieli rozbierać się do naga. Kobietom strzyżono włosy. Następnie grupy kierowano na drogę do komór gazowych, która miała ok. 5 m szerokości i 300 m długości. Personel obozu mówił o niej „szlauch” lub „droga do nieba”. Droga skręcała w połowie pod kątem prawie 90 stopni. Można było zatrzymywać na niej ludzi, jeżeli komory były niegotowe do użycia. Do października 1942 r. w obozie działały trzy komory gazowe w jedynym ceglany budynku. Później powstał drugi, większy budynek, z kolejnymi dziesięcioma komorami. Jednorazowo za pomocą spalin z silników czołgowych można było w nich zabić 3800 osób. Jeden taki silnik pracował w starym budynku, dwa w nowym. Zapędzaniem ludzi do komór zajmowało się dwóch strażników, z których jeden

używał metalowego pręta, drugi szabli (o tym mówiono „Iwan Groźny”). Uśmiercanie trwało do 30 minut. Ciała grzebano w wielkich dołach. W 1943 r. ciała zaczęto palić na rusztach. Od lipca 1942 r. do końca działalności obozu w sierpniu 1943 r. Niemcy zamordowali w nim 800 tysięcy ofiar.

Personel obozu stanowiło 30 esesmanów, około 100 ukraińskich wachmanów i 800 więźniów żydowskich używanych do wszystkich prac, od przybycia nowego transportu aż do grzebania trupów.

Z kilkusetosobowej społeczności choroszczańskiego getta wojnę przeżyli tylko trzej bracia Sznajderowie: Izaak (ur. 1907 r.), Mejer (ur. 1920 r.) i Anszel (ur. 1928 r.) oraz Mojżesz Nowiński (ur. 1926 r.).

Majątek choroszczańskich Żydów został rozgrabiony przez Niemców i ich współpracowników. Część rzeczy sprzedano podczas licytacji urządzonej przez Hagenę.

Niemcy po wywiezieniu Żydów zaczęli sprawdzać wszelkie schowki w miasteczku poszukując osób ukrywających się. Jeszcze tego samego dnia w piwnicy pod synagogą Bolesław Kalinowski, zatrudniony jako goniec *amtskomisarza*, wykrył Rafała Księżewicza i Szymona Chejkesa. Kazał im wyjść, zdjąć buty i na kolanach, z butami w zębach, gonił do posterunku żandarmerii. Bił ich gumowym pejcem. Obu mężczyzn na polecenie Niemców zastrzelił za miastem.

Hagen przez sołtysów kazał ogłosić, że ukrywanie Żydów i udzielana im pomoc będą karane śmiercią. Nagrodą za wskazanie kryjówek miały być trzy kilogramy cukru. Kilka dni potem starsza siostra burmistrza Bobrowskiego do *amtskomisarza* Hagenę przyprowadziła nieznanego z nazwiska Żyda, dentystę, prosząc, aby nie odsyłał go do Białegostoku. Rozmowa między nią a Hagenem przybrała ostry ton. *Amtskomisarz* chciał początkowo ją aresztować, ale po błagalnej prośbie owego Żyda zrezygnował. Lekarza zaś kazał odwieźć do białostockiego getta. Zapewne miał wobec niego

dług wdzięczności, ponieważ ten wcześniej leczył mu zęby. Lekarz pochodził z Łodzi. W miasteczku pojawił się po wybuchu wojny w 1939 r.

Niemieccy żandarmi później schwytali jeszcze i zamordowali kilkunastu Żydów ukrywających się w okolicy:

Jak kazali dla wszystkich rolników wozami przyjechać na Rynek, to tutaj gdzie Golcowa mieszkała to się Judki nazywali. Tam to był chłopiec w moim wieku. A przed samym wywiezieniem chyba dwa dni, ta stara Judkowa zmarła. A myśmy z nimi dobrze żyli. Ten chłopiec to był trochę starszy ode mnie i on jak Niemcy wszystkich zbierali, on się gdzieś schował. Za parę dni ktoś z naszych Polaków tego biednego chłopca wydał. Był taki żandarm, Kalina się nazywał. Ten żandarm Kalina, pamiętam jak dziś, tego chłopca prowadził ulicą Dominikańską. Mówili Kalina, a on chyba Kalinowski, czort go wie. On tego chłopca zabił jak ta Raka góra. Tam go zabił i tak troszkę przysypał. A mój ojciec dzierżawił ziemię. Jak się ona nazywała nie wiem [chodzi o właścicielkę – H.Z.]. Na nią mówili Badaczka. Ona była z córką. Mój ojciec z Tureckim Wincentym dzierżawili. Mój ojciec pojechał na pole i patrzy, że wystawała ręka tego chłopca. Wrócił do Tureckiego i mówi – Wincenty dawaj dwie szpadle i pójdziem tego dzieciaka zakopiem, bo patrz ręka wystaje. Zakopali. Na drugi dzień jak pojechali, nie było. Kto zabrał. Może tu pochował. Może na tym cmentarzu żydowskim. Ktoś zabrał widocznie w nocy⁹.

W grudniu 1942 r. lub, co bardziej prawdopodobne, w styczniu 1943 r., na łąkach w pobliżu Izbiszczy żandarmi Buza i Jagusz ujęli dwóch Żydów. Buza niezwłocznie pojechał

⁹ Relacja Walentyny Ostaszewskiej, córki Bronisława Andruszkiewicza. Wywiad przeprowadził Jacek Romanowski.

sankami po trzeciego, który ukrywał się po drugiej stronie rzeki, we wsi Wólka. Józef Oniśko, mieszkaniec Izbiszcz, zeznał później:

Widziałem osobiście jak żandarm Buza przyprowadził do sołtysa do domu dwóch Żydów, których zatrzymano na łąkach. Następnie zastępca sołtysa z rozkazu żandarma Buzy woził go sankami do wsi Wólka. Zastępca sołtysa nazywał się Józef Sokół. (...) Widziałem jak wieziono Żyda ze wsi Wólka. Żyd ten pochodził z Choroszczy, z zawodu był krawcem. (...) Żydzi, którzy ukrywali się nad Narwią, też pochodzili z Choroszczy¹⁰.

Żandarmi ujętych mężczyzn zaprowadzili na skraj lasu Karpiniec i tam rozstrzelali. Zabici byli młodymi mężczyznami w wieku 25-28 lat. Pochodzili z Choroszczy. Jeden z nich to Hersz Chejker, o drugim mówiono Abe, trzeci jest nieznanym. Abe przed 1939 r. razem z matką sprzedawał w Izbiszczach igły i dodatki pasmanteryjne. Po wojnie ciała zabrała żona kogoś z zabitych.

Do ujęcia i egzekucji Żydów doszło w związku z innymi wydarzeniami. Mianowicie w Izbiszczach i okolicy w 1941 r., po klęsce Rosjan, pozostało kilku maruderów Armii Czerwonej. Początkowo, aby przeżyć, pomagali w niektórych gospodarstwach. Jednak ciężka praca nie była im w smak. W 1942 r. zaczęli rabować i napadać na ludność. Mieszkańcom Izbiszcz dali się we znaki Igor, Wańka i Michał. Napadli m. in. na gospodarstwo Cara. W noc sylwestrową 1942 r. postrzelili mieszkańca Izbiszcz, Lucjana Kossakowskiego, i jego znajomego z Paniek – Zygmunta Bagińskiego. Chcieli ich zastrzelić, ale zaciął się pistolet. Zdesperowani ludzie ządadali od sołtysa stanowczej reakcji. Powszechnie domagano

¹⁰ IPN Bi 1/131, s. 46.

się, aby złożył meldunek na posterunku żandarmerii w Choroszczy. Jednocześnie na sołtysa naciskali członkowie podziemia: Dominik Gajdowski, Józef Grądzki i Antoni Krysztopik. Rosjanie z obawy o bezpieczeństwo wynieśli się na drugi brzeg Narwi, do Kowalewsczyzny. W Kowalewsczyźnie zastrzelili brata Marianny Markowskiej, a ją i jej siostrę usiłowali zgwałcić. Jeden z nich, Igor (mówiono o nim też Grygoriew) wrócił z jakiegoś powodu do Izbiszcz. W wyniku ogólnego wzburzenia ludzi został na polecenie sołtysa, Jana Sokoła, zatrzymany. Podczas procesu sądowego w 1951 r. sołtys utrzymywał, że Edward Hołudjko pod groźbą użycia rewolweru nakazał mu bezwzględnie przekazać sowieta niemieckiej żandarmerii. Jan Sokół wyznaczył wartowników do pilnowania sowieta, a na drugi dzień wczesnym rankiem z podsołtysem Aleksandrem Sokołem pojechali do Choroszczy złożyć meldunek. Kiedy wrócili, we wsi już nie było żandarmów, którzy zdążyli również zabrać ze sobą Igora. Okazało się, że żandarmi znaleźli trzech Żydów ukrywających się w lasku koło Narwi i ich rozstrzelali.

Na grądzie Murawiniec na rzece Narwi, koło kolonii Topilec, ukrywało się sześciu Żydów. Po czymś donosie zabrali ich Niemcy. Bardziej prawdopodobne jednak, że zostali zabici i pochowani na miejscu.

Antoni Waczyński zeznał po wojnie:

Buza, Jagusz, Szenkenberg i Kalinowski złapali sześciu Żydów w lesie Jeroniki i przywieźli do amtskomisarza w Choroszczy, którzy zostali rozstrzelani na górze Wykopalisko. Pierwszy raz to Kalinowski sam zabił jednego żydka z Białegostoku, który został zakopany na polu Grygorowicz Weroniki po drodze do Ruszczan. Powyższy przypadek sam widziałem na własne oczy jak on zastrzelił¹¹.

¹¹ IPN Bi 07/964, s. 19.

Wspomniany Bolesław Kalinowski pochodził z Zalesian. Był typem sadysty i zwyrodnialca. Okrutnie odnosił się i do Żydów, i do Polaków, nawet swego szwagra zadenuncjował do Niemców za nielegalny ubój. Służbę w niemieckiej żandarmerii pełnił od marca 1943 r. do lipca 1944 r. Po wojnie został skazany na karę dożywotniego więzienia.

W lutym lub marcu 1943 r. koło wsi Ruszczany żandarmi z Choroszczy, Jagusz i Buza, w obecności Hagena zastrzelili pięcioro nieznanych z nazwiska Żydów w wieku od 24 do 30 lat. Nieszczęśnicy – dwie kobiety i trzech mężczyzn – ukrywali się w stogu siana. Zaskoczeni, próbowali uciekać. Wśród zabitych rozpoznano jedynie zięcia Chackiela Lichtensztejna. Zwłoki pochowano na łące naprzeciwko wsi Ruszczany. Po wojnie ciała ekshumowano.

Wiosną 1943 r. dwóch żandarmów z Turośni Kościelnej (Pfeffer i Pośpiech „Fajka”) zastrzeliło w Trypuciach, kilkadziesiąt metrów od przejazdu kolejowego, starszego Żyda, uciekiniera z transportu. Robotnikom kolejowym polecili pochować ciało na miejscu.

W wyniku badań prowadzonych w końcu lat sześćdziesiątych przez prokuratorów GKBZHwP, liczbę Żydów zabitych wzdłuż torów w Trypuciach określono na 10 osób (5 mężczyzn, 4 kobiety i dziecko). Jest też inna informacja, mówiąca o 35 osobach (12 mężczyzn, 20 kobiet i 3 dzieci). Byli to ci, którzy zdecydowali się na ucieczkę z pociągów śmierci.

O nieznaney Żydówce, uciekinierce z transportu, zabitej w Zacerlanach, mówili po wojnie dwaj świadkowie.

W Dobrzyniewie Dużym 30 maja 1943 r. Niemcy rozstrzelali Józefa Rybkina, Żyda przechrztę, krawca z zawodu, przebywającego u Władysława Ostapowicza.

Po południu 23 sierpnia 1943 r. na łąkach koło Żółtek żandarmi Buza, Jagusz i Piłaszewicz zastrzelili czworo Żydów. Żandarmi przyплыnęli łódką od strony Złotorii i zdołali zaskoczyć ukrywających się w stogu siana Żydów. Mężczyzna

i kobieta zostali zabici przy stogu. Drugiego z mężczyzn dosięgły kule, gdy zaczął uciekać. Druga kobieta weszła głębiej pod stóg. Żandarmi wyciągnęli ją stamtąd, a Buza strzelił jej w usta. Na polecenie żandarmów mieszkańcy Żółtek musieli na miejscu pochować zamordowanych.

Mieszkaniec Niewodnicy Kościelnej, Józef Andruk, czas innej zbrodni określił enigmatycznie:

Kiedy Niemcy wieźli Żydów do obozu zagłady w Treblince, wówczas Żydówka w Niewodnicy Kościelnej wyrzuciła swoje dziecko z wagonu, a potem sama wyskoczyła, łamiąc nogę. Żandarmi z Choroszczy przyjechali na teren przystanku i najpierw zastrzelili dziecko na oczach tej matki, a następnie zabili ją samą. Oboje zostali pochowani przy przystanku w Niewodnicy. W tym samym czasie Niemcy zastrzelili Leśniewskich, tylko dlatego że patrzali na przejeżdżający pociąg, którym Niemcy wieźli Żydów na zagładę. Jeden z Żydów uciekł z pociągu i zgłosił się do mnie prosząc o pożywienie. Dałem mu jeść a tymczasem Żyd ten zrozpaczony, że jego całą rodzinę Niemcy wymordowali powiesił się w okolicznym lesie (olszynie)¹².

Jesienią 1943 r. żandarmi z Turośni Kościelnej zabili w okolicy Baciut nieznanego z nazwiska Żyda. Żandarmami dowodził komendant posterunku, Neumann. Miał ze sobą zastępcę – Pfeffera, Pośpiecha i Czarneckiego. W obławie uczestniczyli żandarmi z Łap i czterech żołnierzy z tzw. wachy kolejowej stacjonującej w Tołczach. Ciało polecieli pochować Józefowi Czechowi, sołtysowi Baciut.

Jesienią tego samego roku żandarmi zabrali sześciolletnią dziewczynkę żydowską przygarbniętą przez zakonnice

¹² IPN Bi 1/131, s. 262(o).

przy kościele w Dobrzyniewie Kościelnym. Zakonnice nazywały ją Zosią Niewiadomską.

Przez jakiś czas w lesie koło Minc ukrywały się trzy Żydówki. Widząc beznadziejność sytuacji same zgłosiły się na posterunek żandarmerii w Starosielcach. Ich dalsze losy?...

W akcję niesienia pomocy Żydom na terenie gminy Choroszcz angażowały się następujące osoby: Jan Dziejma ps. Grom – dowódca Placówki AK nr 10, Piotr Zachowicz z Rogowa, Antoni Kasabuła z Konował, Piotr Żmojdzin z Zastawia i Adolf Adamski z Niewodnicy. Wiosną 1942 r. żołnierze tej samej Placówki AK udzielali pomocy żywnościowej gettu białostockiemu. W dostarczaniu mąki pszennej i innych produktów udział brali: Piotr Cieśluk, Jan i Emilian Dziejmwowie oraz Józef Świrniak. Przekupowano strażników stojących przy bramie do getta, a Emilian Dziejma wjeżdżał załadowaną furmanką do środka. Rok później, kiedy Niemcy zaczęli likwidować getto, żołnierze tej samej placówki otrzymali rozkaz udzielania pomocy zbiegłym Żydom. Wśród nich były m. in. rodziny Hejnich i Arko.

Jakakolwiek pomoc Żydom, udzielenie schronienia, podanie kromki chleba były karane przez Niemców karą śmierci, stosowaną wobec całej rodziny. Palono też zabudowania gospodarcze. Nie odnotowano takiej sytuacji na terenie naszej gminy, ale w przyległych miejscowościach dwukrotnie doszło do masakry. Na kolonii Waniewo rodzina Krysiewiczów – Stanisława i Władysławy z Idzikowskich – przechowywała ośmioro Żydów z getta w Sokołach: Szlomo Jaskułkę, Lejzora i Beniamina Różanowiczów (ew. Razanowiczów) wraz z ich żonami, Olszę i nieznaną kobietę z Warszawy. Krysiewiczowie mimo że mieli czworo małych dzieci, podjęli się tego śmiertelnego ryzyka. Tragedia rozegrała się w nocy, z 4 na 5 września 1943 r. Żandarmeria z Tykocina i Kobylina otoczyła zabudowania Krysiewiczów. Żydów wyciągnięto z kryjówek i natychmiast rozstrzelano, razem ze Stanisławem

Krysiewiczem. Budynki spalono. Żonę Stanisława Krysiewicza zabrano do Tykocina i poddano torturom celem wydobycia informacji. Pięć dni później została rozstrzelana na żydowskim cmentarzu w Tykocinie z nieustaloną Żydówką. Krysiewiczowie mieli po 36 lat. Najmłodszy z ich dzieci, Henryk, urodzony 4 grudnia 1940 r., zeznał po latach:

Po pewnym okresie czasu zostało ujawnione do Gestapo biłostockiego, którzy przyjechali w nocy, całe gospodarstwo podpalili, a narodowość żydowską wystrzelali. Najpierw, gdy przyjechali, zapytali ojca czy przetrzymuje Żydów u siebie w gospodarstwie, ojciec zaprzeczył temu ... Ja jako najmłodszy z rodzeństwa..., a było nas czworo – siostry i ja, zostałem oddany do domu dziecka i reszta sióstr. W r. 1954 byłem adoptowany przez obecnych rodziców (...) ¹³.

Władysław i Stanisława Krysiewiczowie otrzymali pośmiertnie (25 VII 1993 r.) Medal Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Wielka tragedia w 1943 r. rozegrała się w Leńcach. Biłostocka żandarmeria wywlokła z kryjówek i rozstrzelała 32 Żydów. Prawdopodobnie zostali wydani przez jednego z okolicznych mieszkańców. Później z wyroku organizacji konspiracyjnej został on zabity na torach koło Wasilkowa.

Niedaleko Leńc, w oddalonym o 2 kilometry lesie, ukrywały się w ziemiance Ida Lewartowska z dzieckiem i Suraśka. Udzielał im pomocy Mieczysław Winnicki. Mieszkańcy okolicznych wsi: Leńc, Nowego Aleksandrowa, Dobrzyńcowa Fabrycznego i Letnik wiedzieli o tym – nikt nie doniósł Niemcom.

¹³ K. Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie. Polacy i Żydzi 1939-1945*, Londyn 1968, s. 279.

W Choroszczy pięknymi zgłoskami zapisała się rodzina Raczkowskich. Dzięki tej rodzinie przeżył niemiecką okupację Daniel Pluciński, Żyd rodem z Warszawy. Od roku 1934 był pacjentem Szpitala Psychiatrycznego. Od wybuchu wojny ukrywała go w swoim domu Maria Raczkowska z domu Ritter. Kryjówkę miał w stodole za sieczkarnią. Kiedyś żandarmi kluli słomę bagnietami. Ostrze otarło się o dłoń Daniela, lecz bez jęku wytrzymał ból. Wiedział, że stawką jest życie. Sąsiedzi nie wiedzieli o niczym, poza p. Romanowską, która nie zdradziła. Maria Raczkowska była już wdową, a jej dwóch synów jesienią 1939 r. aresztowali sowioci. Starszy syn, Feliks, spotkał się z młodszym bratem Henrykiem dopiero podczas bitwy o Monte Cassino. Obaj byli żołnierzami II Korpusu WP dowodzonego przez gen. Władysława Andersa. Po wojnie Henryk wrócił do Polski, Feliks Raczkowski wybrał emigrację do USA. Daniel Pluciński zmarł w 1994 r.; zgodnie ze swoją wolą jest pochowany przy rodzinie Raczkowskich na miejscowym cmentarzu. Jest jedynym znanym mi Żydem ocalałym podczas wojny na terenie Choroszczy.

*

Niemcy wywieźli z Choroszczy do obozu zagłady w Treblince około pięciuset Żydów. Żandarmi zamordowali na terenie gminy Choroszcz co najmniej 38 Żydów, jeden mężczyzna popełnił samobójstwo. Z rąk Niemców zginęło dwoje Polaków, którzy podeszli zbyt blisko pociągu jadącego do Treblinki.

Robert Borkowski*

Zagłada Żydów z Głogowa Małopolskiego we wspomnieniach Teresy Mastalskiej-Chwiejczak

Teresa Zofia Mastalska-Chwiejczak urodziła się 22 stycznia 1926 r. w Nisku. Jej rodzicami byli Stanisław i Helena z domu Jaworska. Stanisław Mastalski był legionistą, przedwojennym oficerem Wojska Polskiego, dosłużył się stopnia majora. W okresie II Rzeczypospolitej ze względu na częste przenoszenie służbowe ojca rodzina mieszkała w kilku miejscowościach. Były to kolejno: Nisko, Tarnobrzeg, Ostrów Wielkopolski, Krotoszyn i Łuniniec na Polesiu. W Łunińcu ją, matkę i urodzonego w 1936 r. jej brata, Leszka Wojciecha, zastała II wojna światowa.

Jako dziewczynka Teresa spędzała czasami wiele miesięcy u dziadków, Stanisława i Agnieszki Jaworskich. Stanisław Jaworski pracował jako sędzia w Rzeszowie. Teresie lepiej służył tutejszy klimat, a w osobach babci i dziadka znajdowała czułych opiekunów. Jej wspomnienia dzieciństwa wypełnione są obrazkami z przedwojennego Rzeszowa. Stanisław Jaworski po przejściu na emeryturę w 1934 r. prowadził notariat w nieodległym Głogowie Małopolskim.

Major Stanisław Mastalski walczył w 84. pułku strzelców poleskich, którego w końcowym etapie walk został dowódcą, trafił do niemieckiej niewoli. Większość wojny spędził w obozie w Woldenbergu. Helena Mastalska znajdowała się

* Dr Robert Borkowski, historyk, regionalista.

wówczas z dziećmi w Łunińcu. Wyrzucona z domu, zagrożona wywiezieniem w głąb ZSRR, może nawet śmiercią, postanowiła pojechać do rodziców, którzy przenieśli się do Głogowa Małopolskiego i wynajmowali w miasteczku mieszkanie. Wraz z dziećmi spędziła tam cały okres okupacji niemieckiej. Kilkunastoletnia Teresa pracowała pomagając dziadkowi prowadzić kancelarię notarialną. Jej matka zajmowała się pracami chałupniczymi, m.in. dziewiarstwem.

Z Głogowa Małopolskiego rodzina razem z ojcem, który po wyzwoleniu obozu w lutym 1945 r. przyjechał do miasteczka, wyjechała w ostatnich dniach września 1945 r. W Katowicach Teresa skończyła liceum, zdała maturę i przez rok studiowała w Wyższym Studium Nauk Społecznych. Rodzina Mastalskich 7 lipca 1947 r. przeprowadziła się do Wrocławia, w którym pani Teresa mieszkała do końca życia. We Wrocławiu ukończyła studia prawnicze na Uniwersytecie Wrocławskim. Przez wiele lat pracowała m.in. jako radca prawny. W 1952 r. wyszła za mąż za mgr. inż. Stanisława Chwiejczaka, byłego więźnia obozu koncentracyjnego na Majdanku (nr obozowy 6004), z zawodu rolnika i ogrodnika (zm. w 1996 r.).

Teresa Mastalska-Chwiejczak w 1993 r. zaczęła spisywać wspomnienia związane z głogowskimi Żydami. Na 50-lecie wybuchu powstania w getcie warszawskim szykowano wydanie większej ilości publikacji pamiątkarsko-wspomnieniowych o życiu i zagładzie Żydów w latach okupacji niemieckiej. Wydano kilkanaście zbeletryzowanych opowieści przedstawiających głogowskich i rzeszowskich Żydów. Poznajemy w nich ludzi, którzy kiedyś także tworzyli charakter miasta zamieszkiwanego przez dwie społeczności, polską i żydowską. Z niektórymi bohaterami wspomnień pani Teresy zetknąłem się w źródłach archiwalnych. Tam figurują tylko jako imię i nazwisko – postaci papierowe, których nie można poznać bliżej, natomiast pani Teresa przedstawia ich jako ludzi z krwi i kości.



Il. 1. Teresa Mastalska-Chwiejczak. Zdjęcie wykonane 6 stycznia 2019 r. w jej domu we Wrocławiu

Wspomnienia Teresy Mastalskiej-Chwiejczak nie ukazały się jednak drukiem i na ćwierć wieku trafiły do szuflady.

Pierwszy raz spotkałem Teresę Mastalską-Chwiejczak 6 stycznia 2019 r. w jej wrocławskim domu. Przyjechałem z myślą, że spiszę relację świadka historii. Jakież było moje zdumienie, kiedy pani Teresa wyciągnęła papierową teczkę z gotowymi opowieściami. Już wstępne ich przejrzenie upewniło mnie, że mam do czynienia z czymś cennym, wręcz unikatowym. A dokładna lektura tekstów uświadomiła, że mam w rękach wyjątkowo ważny dokument źródłowy, jednocześnie literacko bardzo sprawnie ujętą narrację². Poniżej – kilka odniesień do tej twórczości, kilka wyimków, zanim głos zabierze jej autorka.

Szczegółowo zostały opisane pierwsze dni w Łunińcu po zajęciu miasta przez Rosjan.

Wkroczenie Armii Czerwonej uderzyło nas obuchem i zawałiło cały dotychczasowy świat. Nie było ważne, że staliśmy się rodziną burżujskiego oficera, ale utrata wolności była czymś, czego się nie da opisać, dla mnie zwłaszcza, będącej w wieku, w którym reaguje się bardzo silnie na otaczającą rzeczywistość. (...) Zaraz po wkroczeniu armii radzieckiej wezwano Mamę do NKWD, zaprowadził ją jakiś enkawudzista i żydowski milicjant. (...) Na przesłuchaniu „zastrzelono” ją pytaniem, dlaczego i ona, i jej mąż są takimi żydożercami. (...) Mama zażądała sprecyzowania zarzutów. Okazało się, że do NKWD zgłosili się nieuczciwi kupcy – dostawcy, oskarżając Ojca o pozbawienie ich zarobków wskutek antysemityzmu.

² Opowieści z czasów wojny to nie jedyne teksty napisane przez panią Teresę. Jest ich znacznie więcej, dotyczą różnych historii z jej bogatego w doświadczenia życia.

Oskarżenie było zemstą. Rzeczą dotyczyła żydowskich handlarzy mięsem, z którymi mjr Mastalski po przybyciu do Łunińca zerwał umowy na dostawy dla wojska ze względu na ich oszustwa. Argumenty Heleny Mastalskiej spływały po enkawudzystach jak woda. Grożono jej aresztowaniem. W końcu pozwolono wrócić do domu, lecz kilka razy wzywano na przesłuchania.

Szokiem dla kilkunastoletniej dziewczyny były zmiany, które zaobserwowała.

Aresztowano znaczniejsze osoby, starostę, dyrektora gimnazjum, wspaniałego pedagoga, Władysława Lipskiego. Zamknięto ich w piwnicach. Przy współudziale milicji opieczętowano całe mienie starosty, plomby przyczepiono nawet na sukienkach i intymnych częściach garderoby pani Lipskiej i jej córki. Oczywiście kazano wywieszać czerwone flagi. Chodził w tej sprawie również milicjant – Żyd, a towarzyszyła mu córka kupca imieniem Roza. Długo nie mogłam przypomnieć sobie jej nazwiska, aż pewnego dnia słuchając audycji o byłym ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego uprzytomniłam sobie, że nazywała się Fejgin³. Ta dziewczyna podobno już przed wojną znana z antypolskiego nastawienia była wprost chora z nienawiści. Nie zapomnę, jak się natrząsała w mieszkaniu znajomej, u której czasowo schroniliśmy się w mieście, z jaką nieukrywaną satysfakcją patrzyła na nasze pobladłe twarze. Ręka swędziała. Ona to właśnie, zwerbowałszy sobie podobnych, wyróciła pomnik Marszałka Józefa Piłsudskiego stojący na placu przed dworcem i wkopała popiersie głową w ziemię.

³ Anatol Fejgin (1909-2002) funkcjonariusz aparatu bezpieczeństwa PRL pochodzenia żydowskiego, od 1949 r. pracował w Ministerstwie Bezpieczeństwa Publicznego, ze służby zwolniono go po ucieczce na Zachód w 1953 r. Józefa Światły, który rozgłosił na cały świat, jakimi to brutalnymi metodami posługują się pracownicy MBP.

Widziałam dziewczęta żydowskie całujące wyzwolicieli, widziałam je tańczące dziki taniec radości i wykrzykujące, że tej przeklętej Polski już wreszcie nie ma. Widziałam tłum prowadzony przez te dziewczęta, bijące i popychające młodego, przystojnego mężczyznę w podartej koszuli. Jego przystojna, inteligentna twarz była zalana krwią. Nie wiem, kto to był. Tłum był bierny, raczej obserwował. Poleszycy nie uzewnętrzniali swych myśli, byli ostrożni. Dziewczęta przypominały menady⁴.

Helena Mastalska z dziećmi na początku września 1939 r. musiała zmienić miejsce zamieszkania, bo dom – tuż przy stacji kolejowej – stał się celem lotnictwa niemieckiego. W nowym lokum rodzina nie zagrzała miejsca.

Wyrzucono nas z domu. Odbyło się to według najlepszych wzorów stosowanych przez najlepszych przyjaciół z obu stron linii demarkacyjnej. Nie pozwolono zabrać nic, tylko najkonieczniejsze rzeczy, patrzono na ręce, jakiś stół, legowisko, parę garnków, trochę odzieży. Poprzedniego dnia sąsiedzi zwrócili nam ze strachu parę rzeczy, które daliśmy im na przechowanie. Nie obyło się bez upokorzeń.

Wspomnienia tego wysiedlenia wrócą, gdy Teresa będzie świadkiem likwidacji getta w Głogowie, gdy Niemcy będą kazać wywożonym Żydom brać tylko najpotrzebniejsze rzeczy.

Z dzieł sztuki – własności rodziny Mastalskich, w tym kolekcji obrazów, działacze nowej władzy zrobili muzeum, które w ich intencji miało teraz służyć sowieckiej kulturze. „Za jedno tylko mogę być tym działaczom wdzięczna

⁴ Menady – w mitologii greckiej czcicielki Dionizosa, dziko tańcząc i śpiewając prowadziły tłum na bachanalia.

– napisała pani Teresa – raz na zawsze wyleczyli mnie z jakichkolwiek złudzeń, co do rzeczywistego oblicza najwspólniejszego z ustrojów”. Wyrzucona na bruk rodzina znalazła schronienie u emerytowanego żołnierza, plutonowego, który mieszkał w maleńkim domku.

Z Lunińca wyjechaliśmy w pełnej konspiracji 8 listopada 1939 r. Ostrzeżono nas, że NKWD i milicja szukają nas, bo nie znali nowego adresu. Jesteśmy bardzo zagrożeni. Całe szczęście, że będąc chora nie chodziłam do szkoły. Dojechaliśmy do Lwowa zatrzymując się u krewnych. Mama miała nadzieję, że spotka kogoś z Rzeszowa, może kogoś ze znajomych kupców żydowskich, którzy jak nam mówiono uciekali w stronę Lwowa. (...) Na miejscu dowiedziałam się, że ludność żydowska w znacznej części zachowuje się nieprzyjaźnie wobec Polaków, zwłaszcza ci, którzy znaleźli się we Lwowie jako zdeklarowani komuniści, że macki NKWD sięgają daleko. Baliśmy się, że nas rozpoznają. Stryj Mamy, Władysław Jaworski, postanowił szukać pomocy u swego kolegi, profesora VI Gimnazjum na Łyczakowie, Antoniego Eksteina. Znał on Mamę. Uczył ją w gimnazjum w Nisku. Udali się do jakiegoś komisariatu. Tam na podstawie zeznań profesora i oświadczenia Mamy o zaginięciu dokumentów, wypisano przepustkę na stronę niemiecką dla Mamy i nas dwojga. Po różnych przygodach dotarliśmy do Dziadziów.

Teresa Mastalska znalazła się w Głogowie Małopolskim. Przykre doświadczenia z Żydami, którzy entuzjastycznie poparli władzę sowiecką, nie wpłynęły na jej sposób oceniania innych Żydów, mieszkańców podrzeszowskiego miasteczka. We wspomnieniach starała się być obiektywną i przedstawiła poszczególne osoby takimi, jakimi je zapamiętała. W jej narracji pojawiają się i postaci pozytywne, i negatywne – ludzie, ze swymi zaletami i wadami. Jak pani Altmanowa

z opowiadania *Nam nikt nie może udzielić pomocy* i jak jej siostrzeniec, Mojsze Birnfeld, w opowiadaniu *Druga Hanka*. Altmanowa, żona rzeźnika, zajmowała się handlem mięsem. To jej słowa są tytułem opowiadania. Babcia Teresy, z którą się zżyła, litowała się nad losem Żydów. Wtedy jeszcze o zagładzie nie było wiadomo, litość wynikała z odruchu serca, z widoku gnębienia ich przez Niemców, z poczucia beznadziejnego położenia. Syn siostry Altmanowej, Mojsze Birnfeld, piekarz, losem Żydów się przejmował, za to ogromną radość sprawiała mu myśl, że los Polaków też będzie przypięczętowany, gdy po porażce III Rzeszy nadejdzie Armia Czerwona. Jego brat, Kalman (Kałme), przedwojenny działacz komunistyczny, po wybuchu wojny znalazł się w strefie okupacji rosyjskiej. Mojsze podzielał poglądy brata walczącego z ustrojem II Rzeczypospolitej i cieszył się widząc, w jak coraz trudniejszych warunkach bytowych musi egzystować rodzina oficera Wojska Polskiego.

Przejmujący jest los dwóch żydowskich inteligentów, adwokata i aptekarza. Joachim Kolber, bohater opowiadania *Strzał o zmroku*, w czasie okupacji stracił możliwość wykonywania zawodu, żył z oszczędności i dzięki ludzkiej pomocy. Egzystencja w wojennych warunkach głęboko wpłynęła na jego psychikę. Wracając zamyślony do domu nie uklonił się niemieckiemu żandarmowi – został zastrzelony. Henryka Brandlera (opowiadanie *Lejkych*) zmuszonego do udziału w obradach Judenratu, wraz z grupą członków rady wywieziono do lasu i zamordowano.

Na przykładzie żydowskiego policjanta (*Bajgle*) dostrzeżę się degenerację jednostki. Nie był to rodowity łódzianin, na początku wojny przyjechał z rodzicami z Łodzi. Wcześniej ojciec, zamożny kupiec, zapewniał rodzinie byt na wysokim poziomie. Syn, aby dowartościować się, został policjantem; jego nadgorliwość w wykonywaniu poleceń okupanta

zaciążyła na opinii o nim. Znęcał się nawet nad kobietami i dziećmi. Pobratymców lekceważył, bał się tylko Niemców.

Najważniejsze według mnie fragmenty owego osobistego świadectwa to te dotyczące likwidacji głogowskiego getta (czerwiec 1942) i opis mordów dokonywanych na Żydach przez Niemców w pobliskim lesie Borze (lipiec 1942) – opowiadania *Baniak* i *Nie lubię lasu*.

Wspomnienia Teresy Mastalskiej-Chwiejczak to większe lub mniejsze obrazki konkretnych wydarzeń. Na ich podstawie rysuje się pewna panorama egzystencji społeczności polskiej i żydowskiej w okupowanym Głogowie Małopolskim. Wraz z likwidacją getta i zagładą Żydów skończyła się pewna epoka w historii miasteczka. Pozostały po niej okruchy dzięki wspomnieniom Teresy Mastalskiej-Chwiejczak. Przed śmiercią (28 marca 2022 r.) ich kopię przekazała do zbiorów Miejsko Gminnej Biblioteki Publicznej im. Rudolfa Menerki w Głogowie Małopolskim. Część z nich zamieszczam poniżej. Przypisy redakcyjne pochodzą ode mnie.

Teresa Mastalska-Chwiejczak

Nam nikt nie może udzielić pomocy

W przeciwieństwie do swojej siostry, zawsze niedbale ubranej i uczesanej Birnfeldowej, pani Altmanowa, żona rzeźnika, była uosobieniem schludności i czystości. Na co dzień na czarnej długiej sukni nosiła wykrochmalony, szeroki i fałdzysty fartuch z płótna, w białe i niebieskie paseczki, ze skrzyżowanymi na plecach szerokimi szelkami. W uroczyste dni na białą bluzkę i czarną spódnicę zarzucała czarny, cienki szal. Włosy siwe, puszyste, rozdzielone na środku głowy, upinała

z tyłu w duży kok szylkretowymi spinkami. Twarz pociągłą, niemal przeźroczystą, ozdabiały duże zielonkawe oczy o długich rzęsach i ładnym łuku brwi. Usta drobne rzadko odsłaniały w uśmiechu białe, zdrowe zęby.

Przez dłuższy czas jej mąż sprzedawał mięso w swoim sklepie na rogu rynku i ulicy kpt. Mieczysława Głogowieckiego⁵ (Rzeszowskiej), nawet, jeśli dobrze pamiętam, na kartki. Po pewnym czasie pani Altmanowa zaczęła przynosić wołowinę do domu, konspiracyjnie chowając ją za dużą kraciatą chustą, typową dla wiejskich kobiet i małomiasteczkowych Żydówek.

Lubiła się na chwilę w kuchni i porozmawiać z Babcią, zbliżoną do niej latami. Gdy tak obie rozmawiały, zdawały się być do siebie podobne. Obie przedstawiały piękny typ starszej pani. Pani Altmanowa opowiadała o ojcu, który był pachciarzem⁶ we dworze w Przewrotnem, o swojej siostrze, z którą nie zgadzały się i której systemu wychowania nie pochwaliała. Sama trzymała dzieci w ryzach, wymagała pracy i porządku.

O ówczesnym właścicielu majątku w Przewrotnem, zastrzelonym w jesieni 1943 roku z wyroku Polski Podziemnej, nie chciała mówić, żałując bardzo jego żony i współczując rodzeństwu⁷.

⁵ Mieczysław Głogowiecki (1889-1920) ur. w Głogowie Małopolskim jako Mieczysław Lejb, jego ojciec Franciszek Lejb, w 1910 r. wraz z rodziną zmienił nazwisko na Głogowiecki, podkreślając w ten sposób swoje związki z miastem. W czasie I wojny światowej walczył w II Brygadzie Legionów, po wojnie wstąpił do Wojska Polskiego, dosłużył się stopnia kapitana. Zginął w walkach z bolszewikami 18 sierpnia 1920 r. w obronie Płocka. Spoczywa na tamtejszym cmentarzu garnizonowym. W latach 1921-1945 jedna z głównych ulic Głogowa Małopolskiego – Rzeszowska, nosiła nazwę kpt. M. Głogowieckiego.

⁶ Pachciarz – w dawnej polszczyźnie drobny dzierżawca.

⁷ Mowa o Stanisławie Politalskim (1910-1943) właścicielu majątku ziemskiego w Przewrotnem, wsi leżącej na północ od Głogowa Małopolskie-

Opowiadała barwnie, używając bardzo poprawnego języka o bogatym słownictwie, w którym wyczuwało się sporą wiedzę i odczytanie. Pamiętam jej opowiadanie o zdarzeniu, które jesienią roku 1941 zbulwersowało całe miasteczko.

Tej jesieni przysłano do Głogowa karną kompanię Wehrmachtu. Byli w niej typowi kryminaliści, obwiesie urwani z powroza, którym Rzesza darowała karę, wcielając do wojska, byli jacyś *Deutschstammige*⁸ nie chcący podpisać volkslisty z *Protektorat Böhmen und Mähren*⁹, którzy wyśpiewywali czeskie, wojskowe piosenki, znane jeszcze z czasów c. k., jak np. „Gdy pomaszerujem z Ihlavskiej bramy...”, i wreszcie czterech czy pięciu kleryków jakiegoś seminarium, którzy szpetnie się narazili wodzowi. Ci byli najbiedniejsi, bo ich doświadczeni w życiu za kratami kamraci obrali sobie za cel zabawy. Śpiewali im najsprośniejsze piosenki, opowiadali najbardziej ordynarne dowcipy, nie dawali ani chwili spokoju, uniemożliwiając skupienie i modlitwę.

Kompania trzymana była niby żelazną ręką przez kadre, ale były to tylko pozory. Pierwsi znaleźli jakąś lukę kryminaliści, którzy zaczęli uganiać się za płcią odmienną, budząc strach. Uciekałyśmy przed nimi i nigdy nie zapomnę przerażenia Mamy i mojego, gdy wybrałyśmy się do sosnowego młodniaku na maślaki i zobaczyłyśmy ćwiczącą na pobliskiej łące kompanię. Dopiero gdy zorientowałyśmy się, że to tylko ćwiczenia, odetchnęłyśmy, ale przezornie wycofałyśmy się, bojąc się przerwy... Aż raz doszła do nas wiadomość o wyjątkowo

go. Politalski był podejrzewany o kolaborację z Niemcami – jak dotąd nie znaleziono na to dowodów. Został śmiertelnie ranny 17 listopada 1943 r. w zasadzce. Do akcji przyznawała się zarówno Armia Krajowa, jak i partyzantka komunistyczna z Gwardii Ludowej.

⁸ Członkowie diaspory niemieckiej.

⁹ Protektorat Czech i Moraw – jednostka administracyjna utworzona 16 marca 1939 przez niemiecką Rzeszę z okupowanych od 15 marca 1939 Czech, Moraw i Śląska Czeskiego.

okrutnym zbiorowym gwałcie, gdzieś w okolicach bożnicy. Właśnie o tym opowiedziała nam pani Altmanowa.

W zrujnowanej bożnicy, to znaczy w jednym z jej pomieszczeń pomocniczych, zamieszkała bardzo biedna wdowa z kilkorgiem dzieci. Nie była mieszkanką Głogowa, skądś przyszła i poprosiła współwyznawców, aby jej wolno było tam przez lato zamieszkać. Wprawiono okno i drzwi, zainstalowano piecyk, znalazły się jakieś skromne sprzęty. Z czego żyła, dobrze nie wiem i nawet nie wiedziałam o jej istnieniu, bo locum było w tyle budynku, niewidocznym od ulicy.

Kilku łotrów wyszło wieczorem z budynku, w którym kwaterowała kompania, tzn. ze szkoły, której piętro zajęli, i zaczęło penetrować miasteczko. Zobaczyli światełko w bożnicy, a potem kobietę, która po coś wyszła. Wciągnęli ją do głównej sali budynku i tam dokonali zbrodniczego czynu, przedtem ogłuszając, względnie kneblując. Uciekli pod osłoną nocy, ale płacz dzieci, które pozostały same, spowodował poszukiwania i odkrycie zgwałconej kobiety. Była ciężko okaleczona i na progu obłądu. Całe szczęście, że gwałt nie pozostawił innych widocznych skutków.

Dalszych szczegółów dobrze już nie pamiętam, wydaje mi się, że wezwano miejscowego lekarza i wreszcie bliżej zainteresowano się losem biedaków. Państwo Altmanowie zatrudniali oprócz rodziny dwóch czy trzech chłopców do pomocy przy uboju, rozdziale mięsa i innych pracach. Pomocnicy ci dostawali jakąś zapłatę i mogli dla siebie sprzedać coś z podrobów, m.in. ogony wołowe. Otóż ci chłopcy, sami bardzo biedni, samorzutnie postanowili, że każdego dnia jeden z nich zrzekać się będzie swojej zapłaty na rzecz tej kobiety. Pani Altmanowa, która już wcześniej sporo świadczyła na rzecz biedoty, opowiadając o tym, powiedziała:

– No i proszę, kto ma najlepsze serce, ci moi chłopcy!

Zdarzyło się mi być kiedyś u niej w domu we wczesnych godzinach rannych. Zanośliam zapłatę, bo poprzedniego

dnia były kłopoty z wydaniem reszty i Babcia była winna parę złotych. Kiedy otworzyłam drzwi do kuchni, po zaproszeniu do wejścia bałam się przestąpić próg, tak do białości były wyszorowane deski w dużej kuchni, bardzo czystej i jasnej. Przy jednym z okien stał starszy mężczyzna, mający na czole filakterie i rękę owiązaną rzemieniami¹⁰. Modlił się półgłosem, bardzo wolno wymawiając słowa. Nawet nie drgnął na skrzyp drzwi. Stałam, nie chcąc mu przeszkadzać, pani Altman podeszła do mnie cichutko i odebrała pieniądze ode mnie. Nie widziałam w życiu wielu ludzi tak pięknie i żarliwie modlących się.

O dorosłych dzieciach tej rodziny mogę powiedzieć, że były dobrze wychowane i odznaczały się spokojem i cichym sposobem bycia. Zauważyłam, będąc wówczas u nich, że w domu panował ład i wzajemne uczucie. Ile było tych dzieci, dziś też nie wiem. Jak przez mgłę pamiętam dwóch synów i dwie bardzo ładne córki.

Naciskany przez Niemców Judenrat ograniczał coraz bardziej handel¹¹. Pamiętam, że z trudem udało się mojej Mamie kupić trochę krwi, płuc i wątroby, z czego zrobiła pseudokiszki. Jeszcze pasztetowa była niezła, ale wiórowata, pozbawiona tłuszczu kaszanka ani się umywała do przedwojennej.

Policjanci żydowscy gonili osoby, o których wiadomo było, że przychodzą do chrześcijańskich domów z wiktuałami i pani Altmanowa była pierwsza na celowniku.

– To zaczyna być niebezpieczne dla niej – powiedział Dzia-dzio, mając na myśli panią Altmanową. – Niech się nie naraża.

¹⁰Filakterie (też: tefilin) – czarne skórzane pudełeczka z jednego kawałka skóry koszernego zwierzęcia, w których znajdują się ręcznie przepisane w języku hebrajskim cztery ustępy Tory noszone na czole i ramieniu przez mężczyzn podczas modlitw w dni powszednie.

¹¹Judenrat (Rada żydowska) – forma sprawowania władzy nad skupiskami żydowskimi, później gettami, wprowadzona przez niemieckie władze okupacyjne w 1939 r.

– Ale ona z tego żyje – odrzekła Babcia. – Widzisz, że bardzo rzadko przychodzi, bo o mięso coraz trudniej.

Był smutny, ponury dzień z lekkim kapuśniaczkim. Pani Altman przysłała z małym kawałkiem wołowiny ukrytym pod chustką i już od progu powiedziała:

– To ostatni raz. Idziemy do getta, a potem pewnie nas wywiozą. Mówią, że do Rzeszowa, ale kto to wie?

Załatwiły z Babią zakup, pani Altmanowa przysiadła na chwilę, która długo się przeciągnęła. Babcia spytała:

– Czy nie ma możliwości uniknięcia getta. Nic wam nie można pomóc?

– Co tu można zrobić? W tych domach bez piwnic, tu gdzie na jednego katolika przypada jeden Żyd, gdzie w każdym domu słyhać, co się w drugim mówi. Może ktoś „na polach” mógłby?

– Ma pani znajomych w Przewrotnem, Hucisku, Pogwizdowie.

– Tam jeszcze gorzej, wieś podejrzana, dziedzić ręką w rękę z Niemcami i wójt taki sam.

Nastało milczenie. Po chwili pani Altman znów zaczęła mówić:

– Nam nikt nie może udzielić pomocy, my musimy zginąć, to w naszych księgach zapisane, takie przeznaczenie. Ja to czytałam, ja wiem.

Zabrzmiało to jak *kismet*¹². Pani Altmanowa wyciągnęła przed siebie otwarte dłonie w geście przekazującym nieuniknioną losu i dalej mówiła:

¹² Tureckie słowo oznaczające przeznaczenie, fatum, los, stosowane zazwyczaj przez muzułmanów. Termin *kismet* jest najczęściej stosowany na określenie niespodziewanych wydarzeń i niewytłumaczalnych zrzędzeń losu. Jest on ściśle, bardziej niż europejskie pojęcie „przeznaczenia”, związany z religią i Bogiem.

– Ale i na was przyjdą ciężkie czasy, będzie wam bardzo źle. Źle będzie, gdy wróci Kałme (miała na myśli siostrzeńca) i jemu podobni¹³. To źli ludzie, oni w nic nie wierzą.

Zaczęła cicho płakać.

– Żał mi dzieci, swoich i innych, nie siebie. Ja już swoje przeżyłam.

Nikogo w domu nie było oprócz Babci i mnie, siedzącej w ulubionym miejscu na schodkach do małego pokoiku i robiącej coś na drutach. Babcia opuściła głowę. Wycierała oczy.

– Cóż ja mogę? Mój Boże...

– Niech pani rejentowa nie płacze, wiem, pani mi dobrze życzy.

Wstała wolno z krzesła, wyciągnęła rękę do Babci, potem do mnie.

– Żegnajcie, zostańcie z Bogiem!

– Nie, jeszcze się zobaczymy.

– Ja już nie przyjdę. Dziękuję, dziękuję!

Za co dziękowała? Za Babci bezsilne łzy?

Żeby zakończyć sprawę karnej kompanii trzeba powiedzieć, że i drugiej grupce udało się przechytrzyć dowództwo i jego zakazy oraz kary.

Ksiądz Jakub Forsysiewicz, proboszcz głogowski¹⁴, usłyszał w deszczową noc cichutkie pukanie do okna swojej sypialni. Zerwał się, uchylił okno, ale na początku nikogo w ciemności nie dojrzał, za to usłyszał szept:

– *Laudetur Jesus Christus!*

– *In saecula saeculorum!* Kto tam?

¹³ Kałme (Kalman) Birnfeld był siostrzeńcem Altmanowej, ideowym komunistą (patrz opowiadanie *Druga Hanka*).

¹⁴ Ksiądz Jakub Forsysiewicz (1891-1978) do Głogowa Małopolskiego trafił w 1921 r. Początkowo pracował jako wikariusz, a od 1929 r. przejął obowiązki proboszcza, funkcję tę sprawował do 1967 r., resztę życia spędził w mieście jako emeryt. Pochowany na głogowskim cmentarzu parafialnym na Piasku.

Postać podniosła się i przytulona do ściany spytała:

– Czy ksiądz proboszcz rozumie po niemiecku?

– Tak – odpowiedział „Kuba”, absolwent „cysorskiego” gimnazjum.

– Prosimy o spowiedź. Jesteśmy klerykami. Czy ksiądz się nie boi?

– Zaczekajcie.

Narzucił w pośpiechu sutannę i buty, zabrał klucz od kościoła i udał się do zakrystii. Za nim, po jednym, szybko przeskoczyli przestrzeń między plebanią i kościołem żołnierze, przedtem dokładnie sprawdzwszy zza węgła, czy ich ktoś nie widział.

Spowiedź nie trwała długo. Ksiądz wygłosił do żołnierzy krótką naukę i udzielił Komunii Świętej, którą, płacząc z radości, przyjęli. Po krótkiej modlitwie ksiądz Jakub przyrzwał się lepiej przy blasku świecy chłopcom i zauważył ich bladość i wychudzenie. Na pytanie, czy im czegoś nie trzeba, przyznali się z ociąganiem, że są po prostu bardzo głodni, bo nie dość, że kompania ma zmniejszone racje, to jeszcze dobrani kompanowie pozbawiają ich jedzenia, a dowództwo patrzy na szykany przez palce, a może nawet po cichu je aprobuje. Proboszcz pobiegł do spiżarni, złapał, co było pod ręką i za chwilkę nikogo nie było w kościele. Dziwiono się tylko rano ubytkom.

Zgodnie z umową klerycy zjawili się jeszcze kilka razy nocami. Okazało się, że idąc na ćwiczenia na łąki, położone za kościołem, dobrze zaobserwowali układ budynków. Pozbawieni od długiego czasu praktyk religijnych postanowili zaryzykować, licząc na odwagę polskiego księdza.

Ostrzegli księdza przed „kommilitonami”¹⁵, prosząc, aby przekazał, iż w razie jakiegokolwiek podejrzanej sytuacji „psy zostaną spuszczone z łańcucha” i wtedy biada miasteczku,

¹⁵ *Commiliton* z łac. „towarzysz”.

a zwłaszcza ludności żydowskiej. O zgwałceniu kobiety nie wiedzieli, bo tamci się nie pochwalili, bojąc się konsekwencji z ustaw norymberskich, a ludność też skargi nie wniosła, bo do kogo?

Ksiądz Jakub, uchodzący u pewnych ludzi za arcyostrożnego, był w gruncie rzeczy człowiekiem odważnym i miał takie sprawki wobec Niemców na sumieniu, za które mógł dobrze zwieździć okolice nad Sołą lub koło Monachium¹⁶. Jawnego ostrzegania nie dało się obębnić tak, jak zwykle urzędowe obwieszczenia¹⁷. Coś jednak, opierając się na tragedii z Żydówką, przekazał burmistrzowi, coś w formie omawiania szóstego i dziewiątego przykazania powiedział na kazaniu, a grzmiał z ambony, aż się kościół trząśł, grzechów owieczek nie owijając w bawełnę: było tam potępione i lenistwo, i szkodzenie bliźnim, zawiść i mielenie po próznicy językiem.

Tym razem jednak mielenie to okazało się pomocnym. Wystarczyło bowiem, że ksiądz opędził się od „Salki spod kościoła”, mieszkającej w domu starców fundowanym jeszcze przez Mikołaja Ligęzę¹⁸ w XVII wieku, burcząc, że zamiast latać, siedziałyby lepiej w domu, bo Niemcy nawet jej, brzydkiej i bezzębnej, mogą nie przepuścić, a już za parę godzin obie społeczności były zaalarmowane. Salka obleciała kogo się dało, od Chany do Hanki, od Szmula do Piotra. W takich razach była wręcz nieoceniona.

¹⁶ Nad Sołą leży Oświęcim, w którym Niemcy założyli obóz koncentracyjny Auschwitz; koło Monachium był obóz niemiecki Dachau.

¹⁷ „Obębnić” – termin używany w Głogowie Małopolskim na ogłaszanie przez woźnych urzędu miejskiego zarządzeń magistratu, przed ich odczytaniem woźny bębnił w służbowy bęben, dźwięk przyciągał uwagę mieszkańców miasta.

¹⁸ Mikołaj Spytek Ligęza (1562-1637) – właściciel dóbr głogowskich od 1604 r. W 1630 r. założył w Głogowie Małopolskim fundację, z której utrzymywano w mieście tzw. szpital, tj. przytułek dla ubogich. Fundacja działała do 1949 r. i została zlikwidowana wskutek decyzji Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej.

Jedyną osobą, jakiej nie bał się powierzyć proboszcz prawdy o źródle wiadomości, był mój Dziadek. Miał on wprawdzie swoisty stosunek do zewnętrznych oznak wiary, ale ksiądz musiał wiedzieć coś więcej i Dziadka szanował ze wzajemnością. Przy tym wiedział, że Dziadzio jako notariusz umie dochować tajemnicy. Dziadzio dużo później powiedział to mnie, odbierając słowo, że nie powiem.

Karna kompania miała pewien plus u mnie. Bardzo ładnie śpiewali, nie tylko osławione „hei li, hei lo”. Celowała w śpiewie grupa z Czech i właściwie jedynie oni dostawali czasem przepustki. Bo też to było wojsko, przysłowiowe Szwejki, mocno posunięte w latach. Dwóch takich bohaterów szło sobie kiedyś naszą ulicą i na stuk maszyny, na której przepisywałam jakąś bardzo pilną pracę, zajrzeli do otwartego okna. Słyszałam słowa czeskie, nagle jednak przeszli na niemiecką:

– *Schau mal, welch, eine hübsche, kleine Jüdin!*

– *Na, stimmt!*

„Ładną” i „Żydówkę” darowałam, bądź co bądź to komplement przy urodzie Żydówek, ale jak się ma 15 lat – *kleine*¹⁹ brzmi obraźliwie.

Poszli sobie. Dziadzio się zdenerwował.

– Może zrobiłabyś wreszcie coś z tymi twoimi włosami. Kręca ci się nad czołem. Przypnij je. Nim się wytłumaczysz, dlaczego nie nosisz gwiazdy, może cię kula trafić.

Sam przeżył taką niemiłą przygodę, po której szybko zgolił od wielu lat noszoną bródkę hiszpankę, przyciął wąsy i cwikier zamienił na okulary. Długo tłumaczył czepiającym się go Niemcom na drodze do Rzeszowa, że nie ma obowiązku nosić opaski, nie chcieli wierzyć, pomogła wreszcie interwencja jadącego z nim burmistrza, pana Józefa Wagnera²⁰.

¹⁹ *Kleine* z niemieckiego „mała”.

²⁰ Józef Wagner (1871-1971) korzeniami powiązany z narodowością nie-

Inna rzecz, że na będącej w moim pudełku fotografii, robionej przez ulicznego fotografa przed wojną na ulicy 3-go Maja w Rzeszowie, i Dziadzio, i drugi pan wyglądają zupełnie tak samo. Taki sam kapelusz, płaszcz, cwikier, bródka i wąsy; jeden to Dziadzio, Stanisław Jaworski, drugi jeśli nie pan Wachs, to ktoś bardzo do niego podobny.

Strzał o zmroku

Doktor obojga praw, Joachim Kolber, był jednym z dwóch adwokatów w Głogowie. W sądzie grodzkim, do którego oprócz miasteczka należało dwadzieścia wsi, spraw toczyło się sporo, a wcale nie najmniejszą ich część stanowiły klasyczne „pyskówki”, czyli sprawy z oskarżenia prywatnego o obrazę czci, w których stronami zwykle bywały kobiety²¹. Ciekawa była geografia tych spraw: w jednych wsiach było ich mało, natomiast w innych sporo.

W ogóle lubiano się procesować. Były nawet rodziny słynnych „proceśników”, które bez sądu żyć nie umiały. Panowie mecenas na brak klienteli nie narzekali. Stawali przeciwno sobie: wysoki, barczysty, siwy pan Zdzisław O., o twarzy ozdobionej szlacheckim wąsem, i również wysoki, lekko

miecką, jego ojciec urodził się w Norymberdze. Józef Wagner czuł się spolonizowanym Niemcem, w czasie II wojny światowej samowolnie objął obowiązki burmistrza w Głogowie Małopolskim i został zatwierdzony na tym urzędzie przez niemieckiego okupanta. Jego działalność cechowała się ochronieniem mieszkańców miasta przed niemieckimi represjami.

²¹ W 1855 r. władze austriackie wprowadziły w Galicji reformę administracji – utworzono 17 urzędów obwodowych (*Kreishauptmannschaft*) i 176 urzędów powiatowych (*Bezirksamt*), do tych ostatnich przypisano funkcje sądowe, odbierając tym samym uprawnienia sądom dominialnym i miejskim. W Głogowie Małopolskim został utworzony sąd powiatowy; po odzyskaniu przez Polskę niepodległości w 1918 r. przekształcony w sąd grodzki, zajmował się głównie sprawami rejestru katastralnego. Sąd działał do 1948 r.

przygarbiony, szczupły pan Kolber, którego ascetyczna twarz przypominała z profilu twarz profesora Szymona Aszkenezego. Z zamaszystymi ruchami pierwszego skutecznie kontrastował powolny, posuwisty chód i oszczędna gestykulacja dłoni o długich palcach drugiego.

Mecenas Kolber był samotny. Jak mi mówiono, nigdy nie był żonaty. O powodach tego celibatu różnie mówiono. Jedni, że mu narzeczona, którą bardzo kochał, zmarła. Drudzy, że mu odmówiono panny, przeznaczając ją dla bogacza bądź też uczonego rabina. Inni wreszcie, że nieszczęśliwie kochał się w chrześcijance, dla matki nie chciał zmienić wiary, krył się z uczuciem. Sprawa ujawniła się rzekomo dopiero po latach, gdy jego ukochana już jako mężatka pożegnała ten padół. Prawdy trudno było dociec, choć jedną z wersji przekazała mi osoba dobrze znająca mecenasa, już po jego tragicznej śmierci.

Raczej nie pochodził z Głogowa, izolował się od społeczności żydowskiej towarzysko, zresztą ludzi o jego poziomie intelektualnym między nią nie było. Raz czy dwa razy widziałam go rozmawiającego z aptekarzem, panem Henrykiem Michałem Brandlerem. Na początku wojny widziałam jeszcze tablicę jego kancelarii, potem Niemcy zabronili Żydom wykonywania zawodu. Doktor żył z posiadanych zapasów i z tego, co mu znosili dawni klienci, będący nieraz jego dłużnikami.

Studiował prawdopodobnie w Krakowie, chociaż coś mi się śni, że wspominał i Lwów, więc być może i tu, i tam. Zawsze był uprzejmy, zachodził czasem do sądu porozmawiać, bo bardzo musiał mu dokuczać brak tego, czym żył przez lata. Prawnikiem był w opinii mego Dziadka dobrym.

Nie mogłabym sobie wyobrazić tego poważnego pana w sytuacji komicznej. A jednak.

Na samym początku wojny samoloty niemieckie nadlatywały w kierunku Rzeszowa, gdzie zrzucały bomby. W jednym z nalotów zginęła wówczas właścicielka domu przy ul.

Skarbowej w Rzeszowie, w którym przez krótki czas mieszkali Dziadkowie, a zarazem właścicielka hurtowni drewna, pani Blochowa, z córką. Nadlatujące samoloty wzbudziły popłoch w Głogowie. Kto żyw chował się. Z gmachu sądu wypadli: sędzia, dwaj urzędnicy, woźny, adwokaci, strony i świadkowie.

– Nie, to był widok, mówię ci – opowiadał Dziadek, który właśnie z rynku szedł do swojej kancelarii notarialnej. – Na początku wielkimi susami pędził sędzia K. – potężne chłopisko – za nim gnał sekretarz, poprawiając spadające okulary, potem drugi urzędnik, trzymając w ręku, nie wiedzieć czemu, kałamarz. Woźny też coś w popłochu zabrał – śmieciarkę ze zmiotką. Baby otoczyły mecenasa O. Wreszcie na ostatku w todze usiłował za nimi nadażyć doktor Kolber, który o biegu miał bardzo małe pojęcie.

Cały ten orszak skręcił za róg sądu, wpadł na kartoflisko i ułożył się rządkiem obok siebie, przy czym babiny zarzuciły kiecki na głowy, ukazując bieliznę lub jej całkowity brak.

Dziadek stanął pod drzewem i choć wcale nie był w nastroju bohaterskim, nie mógł powstrzymać się od śmiechu. Samoloty poleciały nad Rzeszów, po jakimś czasie wróciły i odleciały. Gdy huk ich ucichł, całe towarzystwo powstało, otrzępało odzienie z kurzu i wróciło na salę sądową kończyć rozprawę. Musiał to być poniedziałek – dzień głównych rozpraw.

Sędzia sklął baby, że wojna, a one się „prawują”, aresztu nie zarządził, podobnie jak w czasie całej wojny. Zwymyślane przeciwniczki podały sobie ręce i dopiero wtedy się zaczęło.

Dziadek wszedł do sądu, gdy wzajemne pretensje sięgały zenitu. Każdy z panów – z wyjątkiem mecenasa Kolbera – zarzucił innym panikarstwo i pociągnięcie do ucieczki.

– A pan sędzia, to sadził pierwszy!

– A pan, to mnie gonił, ale nie zdołał, bo nogi za krótkie!

– Panu to też nic nie brakowało.

– Macie szczęście – pogodził ich Dziadzio – że lotnicy wami się nie zainteresowali, przecież z tych lętotów ziemniaczanych świetnie was było widać. A te babskie sempiterny! Jakby z karabinu pociągnął, byłby wam wszystkie „chałpiny” przestrzelił!

Podanymi wyżej słowami określano wówczas część ciała, leżącą bezpośrednio poniżej pleców. Logika była nie do odparcia. Towarzystwo zamilkło, tylko mecenas Kolber zauważył:

– Ma pan rację, panie rejencie. Nieźle to musiało wyglądać. Ja w tej todze.

Jak już wspomniałam, mecenas był samotny, co więcej, był samotnikiem. Odwiedzał tylko jedną rodzinę młodego małżeństwa z synkiem, mieszkającą wraz z matką tej pani i jej siostrą – starszą panną. Pani ta pracowała w notariacie. Mama wraz z nami odwiedzała tę panią, której mąż pracował jakiś czas poza Głogowem. Zwykle podczas naszej bytności spotykałyśmy tam mecenasa, który siedział na stałym swoim miejscu w kącie kuchni, bo nie lubił przebywać w pokoju od ulicy. Mówił mało, czasem gładził pięknego czarnego kota, czasem coś wspominał z dawnych lat, ale większość czasu wpatrywał się w ogień pieca. Wydaje mi się, że stołował się też tam.

Wiosną 1942 roku powstało getto, ale Żydom wolno było wychodzić na noc, tylko zamykano drewnianą bramę u wylotu ulicy Wysockiej. Dzień był piękny, wieczór zapadał spokojny, cichy, rozmawiałyśmy w ogrodzie z bliską sąsiadką, żoną leśniczego, a siostrą kapitana przebywającego w Polskich Siłach Zbrojnych w Afryce, gdy powietrze rozdarł odgłos strzału, dochodzący od strony rynku.

– Znowu? Kogo znowu zabili?

Za parę minut, gdy wyszłyśmy na ulicę, zobaczyłyśmy biegnącą żonę szewca Marię K., która dziwnym zbiegiem okoliczności często była posłańcem złych wieści. Krzyczała głośno:

- Mecenasa zabili!
- Którego?
- Kolbera!
- Kto strzelił?
- Ten wysoki „ziandar”.

Tego popołudnia mecenas odwiedził znów znajomy dom. Siedział długo, nic nie mówiąc, parę razy zaczynał i nie kończył jakiegoś zdanie, aż w końcu spytał:

- Która to godzina?
- Dziewiąta się zbliża, panie mecenasie.

Westchnął, pożegnał się, pogładził chłopczyka po głowie i wyszedł.

Jak mówili świadkowie, szedł spokojnie, wolno, ale bardzo zamyślony, i nie ukłonił się Niemcowi.

Zabił go młody chłopak, syn niemieckich kolonistów z okolic Ranizowa z dawna osiadłych w Polsce²².

Bajgle

Jak mała, szara kulka toczyła się przez głogowski rynek i przyległe uliczki, przystając jedynie w dni targowe obok kobiet sprzedających nabiał. Przygarbioną sylwetkę zdawał się jeszcze bardziej przyciągać ku ziemi duży, owalny kosz z pałąkiem, wyłożony białą lub kraciatą ściereczką i takąż ściereczką nakryty. Z kosza tego sprzedawała drożdżowe obwarzanki posypane makiem, pospolicie zwane bajglami.

Wołano na nią Perla, tak spolszczając biblijne imię Pesel. I nie było w tym nic dziwnego. Chana była Hanią lub Hanką, Bajla zamieniała się w Bronkę, a Naftala w Naftulę. Nawet Josek często był po prostu Józkiem. Zabawnym zbiegiem

²² Walenty Kotula (ur. 1950) opowiada, że jego mama, Krystyna z Matejskich Kotula, była świadkiem śmierci Joachima Kolbera. Zob. W. Kotula, *Ślady wojny w mojej świadomości – osoby urodzonej po 1945 r.*

G

Miejscowość: *Hogisz*
 Gmina: *Hogisz*
 Powiat: *Rienow*
 Województwo: *Rienow*

KWESTIONARIUSZ
 o okolicznościach zabójstwa i zabojach masowych

1/ data i miejsce egzekucji: *22 czerwca 1942*

2/ rodzaj egzekucji / rozstrzelanie, powieszenie itp.: *rozstrzelanie*

3/ dane, dotyczące zamordowanych: *rych*
 Polacy, Żydzi, cudzoziemcy: *rych - adwokat*
 ile osób zamordowano: *jedna*
 skład przywieziono ofiary: *nr nieznany*
 nazwisko, wiek, zawód, adresy: *Dr. Kolber Joachim*

ARHIWUM PAŃSTWOWE
 RZESZÓW

Il. 2. Powojenny kwestionariusz dokumentujący śmierć dr. Joachima Kolbera (zbiory Archiwum Państwowego w Rzeszowie)

okoliczności, znajoma mi dobrze Rozalia – Różia, została kiedyś zawołana przez sąsiadkę Żydówkę Rejzą, co miało świadczyć o poufałości, a zostało przyjęte przez tak zawołaną z dużym ubawieniem. Tak już zostało.

– Przekażcie tam, jak będziecie, że Rejza pozdrawia – powtórzył nam ktoś.

Perłę znali wszyscy, a najlepiej dzieci. Tu do kogoś zagadała, tam chwileczkę się zatrzymała, ale tylko chwileczkę, bo towar musiał być sprzedany. Perla była tylko pośrednikiem. Kto wypiekał obwarzanki, nie wiem. Wiem jednak, że gdy po blisko dwóch miesiącach jedzenia sowieckiego chleba o konsystencji i kolorze sapowatej ziemi zjadłam najpierw biały chleb i białe bułki na stacji Zwierzyniec-Biały Słup, a potem wbiłam zęby w chrupiący obwarzanek, poczułam przysłowiowe niebo w gębie, myśląc naiwnie, że może tu jednak będzie choć troszkę lepiej, skoro można jeść obwarzanki nie gorsze niż te z tureckiej cukierni w Warszawie, przywożone przez Ojca z podróży służbowej. Był to mój przysmak.

Lubiłam te obwarzanki i lubiłam Perłę, która zawsze ciepło mówiła „proszę” i „dziękuję”, uśmiechając się do dzieci. Czy miała jakąś rodzinę i gdzie mieszkała, nie mogę sobie dziś przypomnieć.

Jakość obwarzanków nie zmieniła się przez cały 1940 i połowę 1941 roku. Potem zaczęły szarzeć, zrobiły się całkiem ciemne i wyczuwało się w nich nawet zapach jęczmienia. Smak też ulegał zmianie, były właściwie niesmaczne. Perla też coraz rzadziej zjawiała się w domu u nas ze swoim towarem.

Kiedy ostatni raz przyszła, była już wiosna 1942 roku. Szła ciężko, pierwszy raz zauważyłam wtedy, że jest to stara kobieta, wysuwające się spod chustki na czoło włosy były zupełnie białe. Szurając nogami po glinianej posadzce sieni, otworzyła drzwi od kuchni i stanęła w progu, nie mówiąc nic. W koszyku było jeszcze sporo czarnych obwarzanków. Nie przelewało się u nas i Babcia nie miała chyba wielkiej ochoty na kupienie niemal niejadalnego pieczywa, ale gdy spojrzała w twarz „Żydówki z pomarańczami” jak z obrazu Gierymskiego, wstała z krzesła, wyjęła z szafki pugilares i wręczyła Perli pieniądze za kilka obwarzanków, mówiąc:

– Reszty nie trzeba.

Trzęsącymi się dłońmi podała „bieda” obwarzanki, które potem jadłyśmy obie i rosły nam w gardle, tak nam było żal... Schowała pieniądze do kieszeni fartucha, popatrzyła zażalwionymi oczyma i bez słowa, kiwnąwszy tylko głową, wyszła z kuchni.

Zorientowałam się, że Babcia zapłaciła o wiele więcej niż się należało.

– Nie mogłam inaczej – powiedziała ni to do siebie, ni to w formie usprawiedliwienia się.

Od tego czasu Perli nie widziałam. Babcia, zapytawszy kogoś, otrzymała odpowiedź, że trochę choruje, ale ktoś się nią opiekuje.

Był piękny, wyjątkowy jak na owo deszczowe lato, dzień na przełomie maja i czerwca, gdy wyszedłszy z kancelarii udałam się na pocztę, licząc, że odbiorę list z oflagu. Czekałam z paroma osobami na wydanie poczty. W pewnej chwili usłyszeliśmy jakieś krzyki. Z listem w rękę wybiegłam na zewnętrzne schody ratusza. Rynek o południowej godzinie był niemal pusty, tylko na rogu przy placyku ze zrujnowaną bożnicą coś się działo. Jakaś wysoka postać okładała pałką i ręką, pomagając sobie kopniakami, drobną postać kobiecą, z której ust wydobywał się szloch i jęk, z czasem skowyt.

W kierunku tej dwójki osób biegli ludzie. Słysząc było przeciągły krzyk kobiecy i głosy:

– Zostaw, łotrze!

– Jezus, Maria, on ją zabije, ratujcie Perłę!

– Ty...

Jakiś mężczyzna doskoczył do bijącego, łapiąc go od tyłu za rękę z pałką, która upadła na ziemię, inny strącił mu szarą, mundurową czapkę z głowy. Dwie kobiety odciągnęły kulejącą i płaczącą Perłę, zabierając koszyk, z którego wypadło kilka obwarzanków. Porwały je jakieś psy. Powoli spadał kurz wzniesiony przez uczestników zajścia.

Wszystko odbyło się błyskawicznie, w odległości kilkadziesiąt metrów ode mnie. Nie wiem, kiedy zbiegłam ze schodów ratusza. Musiałam widać zrobić jakiś ruch, aby bieć w kierunku zajścia, bo ktoś, kogo nawet nie pamiętam, położył mi rękę na ramieniu, mówiąc:

– Przecież to szalenie!

Za chwilę znów coś się zaczęło dziać. Kilku mężczyzn krzychało coś beładnie w kierunku bijącego, który stał z opuszczonymi rękami. Zaciśnięte groźnie pięści podnosić się zaczęły ku niemu, słychać było wyrazy polskie i w jidysz. Od strony ulicy Wysockiej biegła z krzykiem kobieta. Dopała, gestykulując, do sprawcy zajścia, osłaniając go i odganiając otaczających.

Nagle zobaczyłam, że na rynku pokazało się więcej ludzi, patrzących w kierunku spektaklu.

Wreszcie uciszyło się, mężczyźni pogrozili, odeszli, wysoki chłopak podniósł czapkę i pałkę i wraz z kobietą odeszli w kierunku, z którego ona przybiegła.

Nie jestem zupełnie pewna, czy Żydzi z Głogowa zostali już wówczas zgrupowani w getcie przy ulicy Wysockiej i Perla złamała zakaz wychodzenia z towarem (getto było zamykane tylko na noc) czy też było to wynikiem jakiegoś zakazu handlu domokrażnego, wydanego przez Niemców nieco wcześniej, którego pilnowała policja żydowska na polecenie Judenratu.

Prześladowca Perli był najbardziej znanym policjantem. Zjawił się w Głogowie na początku wojny wraz z rodzicami, których był, zdaje się, jedynym synem. Jak mi mówiono, przyjechali oni z Łodzi, gdzie ojciec był zamożnym kupcem.

Chłopak był śliczny. Wysoki, smukły, wysportowany, o zdrowej cerze, lekko smagłej, pięknych oczach i lekko falistych ciemnych włosach. Przedstawiał typ raczej włoski. Nie wiadomo o nim wiele, podobno była w Głogowie jakaś rodzina matki, stąd to osiedlenie się.

Eleganckie ubrania i płaszcze chłopca wzbudzały i zachwyty, i zazdrość rówieśników oraz starszych, gdy w lecie zaczął paradować w pięknych kremowych spodniach i jasnych koszulkach z krótkimi rękawami (ku lekkiemu zgorzeniu chasydzkiej społeczności), zazdrość doszła zenitu.

Spotkałyśmy go raz, idąc od zagonu, który uprawiałyśmy, albo skądinąd, trudno dziś ustalić, objuczone solidnie, gdy szedł z dwoma pannami na spacer. W małym Głogowie nie zawsze noszono opaski z gwiazdami Dawida, cała więc elegancko ubrana trójka była trochę jak zjawa z innych czasów.

Chłopak opowiadał coś z zapalem, pokazując ruchami odbijanie piłki tenisowej.

– Musiał grać sporo i to niezłe – orzekłyśmy obie, niegdyś zapalone bywalczyni kortów tenisowych.

Absolutnie nie dało się określić jego wieku. Wydawał się dorosły, ktoś mi mówił, że podobno przed samą wojną zdał maturę. Widać było, że wyrzuconego z dobrych warunków rodzinnego domu na małomiasteczkowy pył i błoto, rozpierała gorycz, wściekłość i energia, z którą nie mógł dać sobie rady. To pewnie spowodowało wstąpienie do policji, w której mógł się napawać władzą i wyzywać na słabszych. W krótkiej drodze stał się postrachem, otoczoną grozą i nienawiścią. Nic mu było kopnąć dziecko, uderzyć pałką kobietę, popchnąć starca. Jak mówiono, bali się go nawet członkowie Rady. Odsunięto się od niego, ale to tylko go podniecało.

Dobrze pamiętam jego sylwetkę w tweedowej marynarce, w bryczesach i długich butach, w czapce okrągłej na głowie. Przechodziłam na drugą stronę ulicy, gdy go spotkałam, bo nigdy nie można było być pewnym, czy w jakimś odruchu nie strąci z chodnika lub nie zdzieli pałką. Gdy nikt nie widział, czuł się panem sytuacji. Bał się tylko Niemców i komendanta posterunku granatowej policji, człowieka o bardzo



Il. 3. Zdjęcie z Żydówkami w czasie przerwy w pracy. Razem z nimi pozuje żydowski policjant. Według Teresy Mastalskiej-Chwiejczak jest to ta sama osoba, która pobiła Perłę

dobrej opinii, uprawiającego przy tym zgoła inną, a wielce Niemcom podejrzaną działalność, o czym na szczęście nie wiadano.

W jakiś czas później wszystką ludność żydowską z Głogowa wywieziono do getta w Rzeszowie, a potem... potem była już tylko kaźń.

Zostały w Rzeszowie tylko niedobitki. W zimie 1942/1943 musiałam jeździć do dentysty do Rzeszowa. Pewnego razu

zobaczyłam na jednej z ulic małą grupkę mężczyzn Żydów, dwóch czy trzech policjantów żydowskich i kilku Niemców. Między policjantami był ten chłopak. Gorzej ubrany, poszarzały na twarzy, patrzył jakoś tępo przed siebie. Nie widział nas, szliśmy drugą stroną ulicy, zresztą trudno było poznać kogokolwiek okutanego w ciepłą chustkę. Jakimi zasługami uzyskał przedłużenie życia?

Był to jeden z dwóch przypadków spotkania Żydów z Głogowa po zagładzie getta w Rzeszowie.

Drugim razem zdarzyło się to dokładnie na dwa, trzy dni przed kapitulacją armii Paulusa²³. Jeszcze nad naszymi głowami przeleciał startujący z lotniska w Jasionce ogromny samolot na gąsienicach, jeszcze widzieliśmy wznoszące się w niebo samoloty, ciągnące za sobą szybowce dla oblężonego wojska. Znajomi, z którymi przyjechaliśmy do Rzeszowa, otrzymali wiadomość, że transport dzieci z Zamojszczyzny ma być skierowany na Rzeszów, co okazało się nieprawdą, i wyprawa miała na celu zorganizowanie jakiejś pomocy dla nich. Ja miałam kolejną, bolesną wizytę.

Szliśmy obie z Mamą w kierunku dworca, gdzie miałyśmy spotkać znajomych. W miejscu, w którym był niegdyś zrównany z ziemią przez Niemców cmentarz żydowski, spotkałyśmy kilka wynędzniałych postaci, pilnowanych przez Niemców. Pchali taczki, ciągnęli jakiś wózek. W jednej postaci rozpoznałyśmy byłego właściciela sklepu i domu na rogu rynku i ulicy Larymowicza (dawniej Stykowskiej, dzisiaj Sikorskiego), zwanego powszechnie „Kucykiem”, dla bardzo małego wzrostu. Jeśli dobrze pamiętam, był żonaty i miał dość liczne potomstwo. Włókł się teraz przez tragiczną pustkę, powstałą po wyburzeniach, po szarej grudzie,

²³ 6. Armia niemiecka, od stycznia 1942 r. dowodzona przez marszałka Friedricha Paulusa, skapitulowała w oblężonym Stalingradzie 2 lutego 1943 r.

pod ołowianym niebem, źle odziany, z opuszczoną głową. Poznał nas, mimo iż szłyśmy po drugiej stronie dość szerokiej jezdni, niedostrzegalnie skłonił głowę. Potem zrobił ruch, jakby chciał do nas przejść, ale idący Niemiec wrzasnął coś i cała grupa przyspieszyła kroku. To było straszne. Nawet nie można było zdradzić się, nie miałyśmy przy sobie nic z żywności. Miejsca nie mogłyśmy sobie znaleźć długo.

Psychologiczne zawilości postępowania młodego policjanta usiłowała, dość może naiwnie, wytłumaczyć jedna z głogowskich mieszczanek. Pobicie Perli oraz inne wyczyny tego chłopaka były przedmiotem wielu rozmów. Potępiano go ogólnie.

Pewnego dnia, niedługo po incydencie, kilka kobiet stało na ulicy, gdy nadeszła ta właśnie pani. Zaciekawiona rozmową przystanąła, a usłyszawszy, że rozmawiają o Perli, włączyła się do rozmowy.

– Idę właśnie na cmentarz, na grób mamy, dziś rocznica. Była msza.

Tu z lekką pretensją spojrzała na obecne, jakby wypominając, iż zapomniały.

– Miała pani dobrą matkę – zauważył ktoś pojednawczo.

– Tak, ale bywają i głupie matki. Jak ta tego, co bił Perłę. Leciła go ratować. Nie ma nic gorszego jak matka wariuje, że to niby ma cudnego synusia. Zawsze z tego nic dobrego nie wynika.

Potoczyła wzrokiem po rozmówczyniach, które jednak tematu nie podjęły. Fyrknęła nosem, energicznie postawiła na ziemi trzymany dotychczas w rękę nieco obtłuczony dzbanek i torbę, wyciągnęła chusteczkę, po czym zebrawszy swoje manatki, ruszyła spiesznie ku cmentarzowi, rzucając przez ramię:

– Do widzenia paniom, na mnie czas.

– Nie ma sama synów, to zazdrości – skwitowała krótko jedna z kobiet.

– E, trzeba chłopaków wychowywać – dorzuciła druga, która swoich nie musiała się wstydić.

Druga Hanka

Przy wschodniej pierzei rynku w Głogowie, bliżej bożnicy, miała piekarnię rodzina Birnfeldów. O rodzinie tej pisał doc. Franciszek Kotula w książce *Miasteczko*, że w czasie ruchu frankistów w XVIII w. przeszła na katolicyzm, a następnie po jakimś czasie wróciła do mozaizmu²⁴. W czasie kiedy mieszkałam w Głogowie, ojciec rodziny już nie żył. Wdowa po nim mieszkała z dwoma synami i dwiema córkami. Imiona dwojga pamiętam: Mojżesz, zwany Mojsze, i Chana, czyli Hanka. Trzeci syn, Kalman znany jako Kałme, był przed wojną dość podobno znanym działaczem komunistycznym. Przebywał we Lwowie i nie miałam okazji go poznać.

Siostrą matki rodziny była żona rzeźnika, wspomniana przeze mnie pani Altmanowa. Obie siostry i ich domy, to były dwa bieguny. Birnfeldowa, jakoś trudno mi przychodzi użyć w stosunku do niej słowo „pani”, była dużo brzydsza od siostry, niestarannie, wręcz niechlujnie ubrana, z niedbale związaną chustką. W domu nie było widać ładu mimo obecności dwóch panien.

Dziewczęta były ładne, zwłaszcza Hanka. Średniego wzrostu, zgrabna, o falistych, nawet może kręconych włosach i ciemnych, wyrazistych oczach. Podobnie jak matka

²⁴ F. Kotula, *Miasteczko na przykładzie Głogowa Małopolskiego i jego sąsiadów*, Rzeszów 1982, s. 175. Fragment, na który powołuje się Autorka brzmi: „Jedna z głogowskich rodzin cieszyła się dalekim pochodzeniem, mianowicie od frankistów; była to rodzina Birnfeldów. Kiedy inni frankiści często przechodzili na katolicyzm, Birnfeldowie wrócili na łono starej wiary”. Frankistami zwano zwolenników Jakuba Franka, członków stworzonej przez niego żydowskiej grupy religijnej, sekty heretyckiej w stosunku do judaizmu, której członkowie ochrzczili się. Sekta ta istniała w drugiej połowie XVIII w., głównie na terenach południowej Polski.

znana była z obrotności języka, obie dużo mówiły, często się śmiały. Ubierały się ładnie. Z synów, jeden był dość bezbarwny. Drugi, Mojsze, silny, dobrze zbudowany, choć szczupły, wysoki, miał również ciemne włosy, a twarz ostrą, która przybierała często wyraz nieprzyjemnej ironii lub sarkazmu.

Dom, w którym mieszkali, był dość duży, ciągnął się w głąb posesji, tak że jeden pokój był zupełnie ciemny. Całe domostwo było także ponure. Nie bardzo wiem, dlaczego tam właśnie wyznaczono na początku wojny kwatery dla żołnierzy niemieckich. Zajmowali jeden pokój i kiedyś będąc w piekarni po chleb, zauważyłam zupełnie zgodne współżycie tych wrogów. Dziewczyny śpiewały „O sole mio” z niemieckimi słowami:

*Du bist mein Sonne, du bist mein Herz,
Du bist mein Wonne, du bist mein Schmerz...*

Dwóch żołnierzy im wtórowało drugim głosem, a matka coś na całą czwórkę pokrzykiwała. Jak zauważyłam, rodzina nie cieszyła się sympatią ani Polaków, ani Żydów. Początkowo powodów nie znałam, prędko jednak miałam się przekonać, dlaczego.

Przede wszystkim do Głogowa wróciło kilku mężczyzn z tzw. ucieczki do Lwowa. Dowiedziawszy się we Lwowie o bytności tam znajomka i krajana, liczyli, że przez niego uda się może łatwiej załatwić przepustkę na powrót. Rychło jednak okazało się, że znajomość z towarzyszem Kalmanem nie rozwiąże problemów, może okazać się wręcz niebezpieczna. Zostali ostrzeżeni, że Kałme jest bardzo wrogo usposobiony do Polaków, że wydaje w ręce NKWD znane mu osoby, mogące być niebezpiecznymi dla władzy sowieckiej itd. Nie omieszkali tego opowiedzieć po powrocie.

Moją osobistą niechęć do Mojżesza, bo z resztą rodziny nie miałam większej styczności, a denerwowała mnie tylko krzykliwa matka, spowodowały dwa wypadki.

Mama dała pieniądze na zakup żywności, więc ktoś z bliskich pojechał do majątku w Przewrotnem, aby tam kupić zboże, względnie mąkę. Dla oszczędności jechał na jednej furze z Mojżeszem Birnfeltem, który również w tym samym celu tam się udawał. Jak już wspomniałam, dziadek jego był niegdyś tam pachciarzem. Nie wiadomo było jeszcze, że dziedzic już wysługuje się Niemcom, za co później spotkała go zasłużona kara²⁵. Przykrym więc widokiem było patrzenie na uczujących we dworze wesoło oficerów niemieckich w towarzystwie pana domu.

Transakcja doszła do skutku. Obaj mężczyźni wracali razem, rozmawiając. W pewnym momencie padło takie zdanie współczujące:

– Można spodziewać się najgorszego, żal mi was. Niemcy okropnie przecież już obeszlą się z ludnością żydowską u siebie, to i tutaj mogą dziać się straszne rzeczy. Będzie wam szczególnie ciężko. Boję się o was.

Mojsze wykrzywił twarz w grymasie i przez zaciśnięte zęby powiedział:

– Nic nie szkodzi. Oni najpierw nas, a my potem was!

Zaśmiał się szyderczo i do końca drogi się nie odezwał. Słyszałam opowiadanie o tym incydencie tyle razy i tyle osób je słyszało, że nie może być cienia wątpliwości.

Po pewnym czasie zaczęliśmy sami piec chleb. Najpierw był dość biały, potem nagle brakło mąki i jakoś nie można było kupić. Mama kazała mi przesiać otręby. Odsianą mąkę zmieszała z resztą bielszej i urobiła ciasto na dwa bochenki. Kazała mi je zanieść do piekarza, ponieważ szkoda było drzewa na taki mały wypiek w piecu chlebowym. Przysłałam

²⁵ Patrz przyp. 5.

do piekarni i grzecznie, jak zwykle, poprosiłam o upieczenie. Mojżesz popatrzył na koszyczki, w których miałam chleb, potem z nieopisaną złośliwością na mnie, zaczął się śmiać i wołać na cały głos:

– Ha, ha, skończyły się dobre czasy, pani rejentowa każe córce piec chleb, a wnuczka, córka oficera, przesiewa otręby. Co, nieprawda? Dobrze wam tak!

Nie słyszałam prawie, co mówi, ale tak to mniej więcej brzmiało. Miałam wówczas czternaście lat i wielką ochotę rzucenia mu tych koszyczków z ciastem w twarz. Spuściłam głowę, aby powstrzymać łzy wściekłości. Jeść trzeba było. Spokojnie spytałam, kiedy mam przyjść po pieczywo. W domu powiedziałam tylko, że Mojsze zauważył dodatek przesiewanej mąki, pomijając inne szczegóły.

Od tego czasu zaczęło się stałe pieczenie chleba w domu i więcej bliższej styczności z Mojżeszem nie miałam.

W przeciwieństwie do innych Żydów, ciężko nieraz pracujących, aby utrzymać siebie i rodzinę, robiących całymi dniami na drutach swetry, przerabiających stare futra na nowe, pomagających matkom w dźwiganiu ciężarów, Chana i jej siostra traktowane były przez matkę jak księżniczki. Często widywałam je na spacerze, a opinia społeczna głosiła, że matka kochająca wszystkie dzieci miłością wprost zwierzęcą, w stosunku do córek podnosi temperaturę uczuć jeszcze o dalsze pięćdziesiąt procent. Powtarzam tu to zdanie z tzw. obowiązku kronikarskiego. Sama się nimi nie zajmowałam, bo czasu miałam bardzo mało. Uczyłam się sama, a trochę z pomocą dobrych ludzi, pracowałam, szlifowałam z Babcią język niemiecki, żeby przynajmniej coś rozumieć, jeśli mnie wywożą na roboty, i opanowałam go w dobrym stopniu. Wreszcie do późna przerabiałam na drutach wełnę.

Przy wywożeniu Żydów do Rzeszowa rozległa się pogłoska, że Hanka gdzieś zniknęła. Uparcie twierdzono, że do Rzeszowa nie dojechała.

Była najbrzydsza pora roku. Jeszcze trochę śniegu leżało na grudach, ale już gdzieśgdzie w bruzdach i stajeniskach płynęła woda. Na tle boru fioletowo odbijały się gałęzie brzoź. Na niebie smutno wisiały ciężkie chmury, popadywało. Przedwiośnie. W takiej to porze rozniosła się wieść po miasteczku, że Niemcy złapali ukrywającą się dotąd Chanę Birnfeld i zastrzelili ją²⁶. Wiadomość przynieśli leśni, tj. gajowi. Jednakże powtarzana z ust do ust, jak to w takich przypadkach bywa, przedstawiana była w coraz to innych realiach. Ludzie właściwie byli już tak otrzaskani ze strzałami w lesie, że nie robiło to na nich większego wrażenia. Od czasu do czasu wybuchwała jednak panika, jak właśnie wtedy późną zimą 1943 r. Zauważono dużą grupę Niemców jadących pojazdami konnymi. Ktoś zaalarmował placówkę AK i całe miasto. Niemcy zatrzymali się po drodze z Rzeszowa, co jeszcze podniosło grozę, ponieważ z drugiej strony doszła wiadomość o przygotowywanej pacyfikacji miasta. Przygotowywaliśmy się na najgorsze, spaliśmy w ubraniach. O ukryciu się nie było mowy. Całe szczęście, że była to tylko wyprawa na polowanie, najpierw w jednym, później w drugim kompleksie leśnym z pogwałceniem wszelkich zasad ochrony zwierzyny. Nie zapomnę jednak turkotu kół pod naszymi oknami.

Muszę tu zaznaczyć, że służba leśna i w lasach państwowych, i w lasach prywatnych, z wyjątkiem leśniczego Königa – *volksdeutscha*, była związana ściśle z konspiracją. Praktycznie od początku prowadzili rejestr wszystkich egzekucji w lasach, sama byłam mimowolnym świadkiem przekazywania go naszemu sąsiadowi – leśniczemu. Rejestry te na pewno nie istnieją w całości, ponieważ dom komendanta placówki został zbombardowany, grzebiąc matkę i rodzeństwo, a on sam aresztowany przez NKWD [z] końcem października 1944 r. zaginał bez wieści. Szukać go można by tylko w zbiorowej

²⁶ Było to 13 lutego 1943 r.

mogile w Trzebusce. Leśni narażali życie, podczołgując się blisko miejsc kaźni²⁷.

Dramaty mają to do siebie, że muszą się łączyć i przeplatać z groteską – wiedział o tym wielki Wiliam. Tak też pewnego dnia zajechał przed dom leśniczego chłopiec na koniu, syn jednego z leśnych, i zawołał:

– Panie leśniczy! Panie leśniczy! Tatuś kazali panu dać znać, że takie Niemce jak gestapy przyjechały!

Leśni więc wiedzieli dobrze.

Potwierdzenie przyszło zupełnie nieoczekiwanie. Pisałam coś na maszynie w kancelarii, oczekując na strony sprawy. Pierwszy wszedł pan Franciszek S. jako świadek lub biegły. Przywitaliśmy się, wiedział, kim jestem. Siadł ciężko na ławie, podparł głowę na dłoniach, siedział chwilę bardzo ponury. Wreszcie wstał, uchylił drzwi, zamknął je, podszedł do okna, sprawdził, że nikogo nie ma. Potem przysunął sobie krzesło bliżej mnie i szeptem zapytał:

– Czy pani wie, że złapano Hankę, siostrę Mojsze, piekarza?

– Słyszałam coś o tym.

– Powiem pani, jak to było, muszę komuś powiedzieć. Wiem, że pani mogę. Pani jest wnuczką pana rejenta, a ojciec pani jest oficerem w niewoli. Proszę teraz nikomu nie mówić, ale może kiedyś trzeba będzie powiedzieć.

– Dobrze – odpowiedziałam.

Żal mi było tego, widać, bardzo zgnębionego człowieka. Czulałam, że stało się coś strasznego, choć nie byłam na tyle dorosła, żeby wydawać sądy.

²⁷ Ostatnim dowódcą placówki AK w Głogowie Małopolskim był Kazimierz Nitka. Jego dom przy ul. Głogowieckiego 37 zbombardowało niemieckie lotnictwo 29 lipca 1944 r. Zginęła wówczas matka Nitki, Karolina, siostra Stanisława i brat Teodor. Jesienią 1944 r. rosyjskie NKWD w Trzebusce założyło obóz dla aresztowanych żołnierzy z AK. Zamordowano ich w pobliskim lesie w Turzy.

– Hanka ukrywała się w naszej wsi. Od lata. Uciekła przed wywózką. Przechodziła z rąk do rąk i jakoś się udawało. Proszono ją tylko, żeby nie wychodziła, bo nie miała dokumentów. Ale ją coś gnało, nie mogła usiedzieć. Wysłała z domu i poszła drogą w kierunku lasu. Nadjechali Niemcy wozem i nawet chyba nie zwróciliby uwagi na wiejską dziewczynę w nasuniętej na czoło chustce. Ona nawet nie tak bardzo wyglądała na Żydówkę w wiejskim ubraniu. Coś się jednak stało Hance, zaczęła przyspieszać kroku i uciekać w pole. Tam ją złapali i domyślili się, kogo mają. Zaczęli ją wypytywać, gdzie się przechowywała; wówczas Hanka zaczęła pokazywać ręką i tu, i tam, wołała, że wszędzie. Akurat na to nadjechałem rowerem (miał pozwolenie na rower ze względu na funkcję w gminie). Zmartwiałem i nie wiedziałem, co robić. Niemcy zapytali Hankę, czy mnie zna, ona potwierdziła i podała nazwisko. Potem przyskoczyli do mnie z pytaniem, czy wiem, kim ona jest. Zaprzeczyć nie mogłem. Podałem nazwisko i to, że jest siostrą piekarza z Głogowa. Hanka dodała, że wiedziałem o jej pobycie we wsi. Zaczęło być całkiem źle. Żał mi było dziewczyny, ale wyboru nie miałem, trzeba było ratować wieś. Udając spokój, powiedziałem Niemcom, że chyba widzą, że dziewczyna jest nieprzytomna ze strachu albo zwariowała. Zacząłem prosić, aby nie gubili niewinnych ludzi we wsi. Jakoś ich przekonałem. Powiedzieli, że zabierają ją do Rzeszowa. Mnie jeden odciągnął na bok i powiedział po polsku:

– Wyście ją ratowali, a ona was chciała zgubić! – i pokłamał głową.

Mój gość chwilę milczał, westchnął i dokończył:

– Nie rozumiem, co ją tak pędziło? Dlaczego się tak narażała i narażała nas? Nie daje mi ta sprawa spokoju.

Na odpowiedź nie było czasu, bo weszły strony.

Wieś owa, granicząca ze Stobierną i Jasionką, nazywa się Wysoka i była znana z kilku radykalnych działaczy

chłopskich, organizatorów strajku chłopskiego w 1937 r., który *nota bene* był przez wielu chłopów oceniany bardzo negatywnie i surowo, jako godzący w interes państwa w czasie budowy w tych stronach Centralnego Okręgu Przemysłowego. Mówili o tym otwarciu w czasie wojny. Negatywnie też oceniano niektórych organizatorów, wskazując, że zaniedbują gospodarstwa, a zajmują się polityką. W czasie wojny działała w tamtych stronach GL i AL.

Wiele lat upłynęło od tego czasu. Teraz trochę inaczej patrzę na Hanke. Myślę, że ciężar utraty wszystkich bliskich był dla niej nie do zniesienia, powodował niepokój wewnętrzny. Nie przypuszczam natomiast, że – jak myślałam – chciała iść na mogiłę w Borze, złapano ją w zupełnie innym miejscu. Nie wiem tylko, dlaczego chciała zgubić ludzi, którzy jej pomogli. Wiedziała, że ratunku dla niej już nie ma.

W tym też czasie nastąpiło kilka egzekucji ludzi ukrywających Żydów w naszej okolicy. Znana pomnikowa praca *Ten jest z Ojczyzny mojej* podaje dane o dwóch osobach, wymieniając nazwiska Marii i Jana Samojednych, i że dzieła dokonała „lotna brygada policji niemieckiej”, zabijając ich we własnym mieszkaniu²⁸. Ta brygada prawdopodobnie złapała Hanke. Zabici mieszkali „na polach”²⁹.

Ja wiem z tamtych lat, że ofiar było więcej. Między innymi pamiętam, że podawano nazwisko małżeństwa Wilków. Oprócz tego z ulicy Rzeszowskiej (przed wojną kapitana Mieczysława Głogowieckiego) zabrano w tym czasie panią Ożogową, właścicielkę murowanego domu, który wynajmowała rodzina Nitków³⁰. Do domu pp. Nitków przychodziłam, bo

²⁸ *Ten jest z Ojczyzny mojej. Polacy ratujący Żydów 1939-1945* – książka Władysława Bartoszewskiego i Zofii Lewinówny, wydana w 1966 r. Jan (ur. 1880 r.) i Maria (ur. 1893 r.) Samojedni przechowywali w domu ukrywających się Żydów, za co zostali zamordowani. przez Niemców.

²⁹ Samojedni mieszkali przy ul. Polnej 31.

³⁰ Dom przy ul. Głogowieckiego 33.

mieli ładny ogród, mgr Kazimierz Nitka, porucznik rezerwy, pomagał mi jakiś czas w nauce. W 1941 r. przerwał ze względu na zaangażowanie w konspiracji. Trudnił się zawodowo fotografią, co niewątpliwie przydało się w pracy konspiracyjnej, bo fotografował i Niemców, a był z zawodu nauczycielem matematyki, uczył w gimnazjum w Kolbuszowej.

Pani Ożogowa miała hodowlę pięknych kur karmazynów, która tak mi się podobała, że prosiłam o pokazanie ich, stąd znajomość z nią. Pani ta żyła samotnie, była w separacji z mężem mieszkającym w Rzeszowie. Dwóch jej córek również przy niej nie było. Jej sytuacja powodowała pewną izolację z jej strony. Nikt jej absolutnie nie podejrzewał, że mogłaby kogoś przechowywać³¹.

W tym samym dniu, w którym zabito Samojednych, lub w dzień później, a w każdym razie w tym czasie, zajęchali Niemcy przed dom pani Ożogowej i wyprowadzili z niego ukrytego tam Żyda³². Zastrzelili go albo na cmentarzu żydowskim na tzw. Borsuku (w głogowskiej wymowie „Borsugu”), albo w pobliskim lasku. Panią Ożogową najpierw zaprowadzili na rynek, a potem wywieźli do Rzeszowa. Opowiadali sąsiedzi, że słyszeli jej przeraźliwy krzyk i widzieli rozpaczliwie wyciągnięte ręce, kiedy przejeżdżała koło swojego domu. W trzy dni później mąż zawiadomił o jej śmierci

³¹ Maria Ożóg z domu Matejska (1902-1943) w 1924 r. poślubiła Jana Ożoga, małżeństwo miało dwie córki, Janinę i Stanisławę; nie przetrwało próby czasu. Ożóg porzucił żonę i z córkami przeniósł się do Rzeszowa. Za pomoc w ukrywaniu Żydów Marię Ożóg aresztowano i przewieziono na posterunek żandarmerii do Łańcuta, tam zamordował ją *volksdeutsch* Józef Kokot, z pochodzenia Czech. Została pochowana na łańcuckim cmentarzu parafialnym. Marię Ożóg pośmiertnie (2010 r.) odznaczono Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski.

³² Samojednych zamordowano 19 lutego 1943 r. Marię Ożogową aresztowano tego dnia, w którym Birnfeldówna dostała się w ręce niemieckie, 13 lutego 1943 r.

i zlikwidował jej sprawy. Miasto zastanawiało się, skąd Niemcy dowiedzieli się o przechowywaniu Żydów. Hipotez było sporo.

Jedna, bardzo moim zdaniem pochopna i niczym nie poparta, wskazywała na pewnego pana, powodując nawet pewien ostracyzm. Nie wierzę w jego winę, a sprawę przypisuję jego dużej ruchliwości, która mogła nasunąć podejrzenia, że coś wypaplał. Hipotezę tę uważam za krzywdzącą. Druga nosi znamiona prawdopodobieństwa. Na jakieś trzy dni przed zdarzeniem pochwycono młodego Żyda. Za obietnicę darowania życia miał on wskazać miejsce ukrycia współwynawców. Przekradł się do Głogowa, gdzie miał być ukryty w domu jednego z zabitych. Strzały na cmentarzu żydowskim, na którym go zastrzelono, słyszeliśmy, i widzieliśmy wówczas Niemców³³.

³³ Franciszek Kotula w książce *Losy Żydów rzeszowskich 1939-1944. Kronika tamtych dni*, łączy aresztowanie i śmierć Hanny Birnfeld ze śmiercią małżeństwa Samojednych, Marii Ożóg i Władysława Piechowskiego. Birnfeldówna miała być tą, która wszystkich wydała. Stosowny fragment książki brzmi następująco: „Była w miasteczku zamożna rodzina Birnfeldów – piekarzy. W lipcu 1942 roku składała się już tylko z pięciu osób. Wśród nich była młoda i bardzo dorodna dziewczyna, którą doskonale znałem. Zakochał się w niej bez pamięci miejscowy kawaler, Władysław Piechowski. On to znalazł dla rodziny Birnfeldów schronienie u starszego bezdzietnego małżeństwa, w domu przy ulicy Polnej, natomiast dziewczynę ukrył w sąsiedniej wsi, Wysokiej Głogowskiej. Tam dostarczał jej żywność sam lub przez dobrą znajomą z Głogowa. Co się później z Birnfeldami stało, nie wiem. Wszystko było w porządku do jesieni 1942 roku. Któregoś dnia dziewczyna szła drogą. Nagle ukazała się bryczka, a w niej Niemcy. Zaskoczona dziewczyna odwróciła głowę i zasłoniła się chustką. Niemieccy żandarmi zatrzymali się i rozpoznali w dziewczynie Żydówkę. Zawieźli ją do sołtysa. Co się tam stało, trudno powiedzieć, dość, że dziewczyna zaczęła wskazywać domy w Wysokiej, w których się ukrywała. We wszystkich pięciu żandarmi zastrzelili gospodarzy, w tym jedną kobietę. Przerazoni sołtys wyjątkowo dobrze rozumiejący po niemiecku, zrobił alarm, że dziewczyna jest obłąkana i nie wie, co mówi, i że przez nią wystrzelają pół wsi... Wtedy zastrzelili dziewczynę. Na podstawie jej zeznań

Jest jeszcze jedna możliwość. Głogów stał się miejscem bardzo podejrzanym po spaleniu ratusza przez oddział AL, względnie GL, bo różnie to podają publikacje³⁴. Spłonęły częściowo akta, piętro ratusza, ale pozostała lista zakładników, w której na pierwszym miejscu znajdował się mgr Kazimierz Nitka, a na dalszych inni żołnierze AK. Nie rozumiem, dlaczego atakujący nie zniszczyli jej. Zorientowawszy się w sytuacji Józef Wagner, burmistrz – nie był Niemcem za jakiego go niektórzy uważają – wyjął listę z gabloty i zniszczył. Nikt o tym dotychczas nie wie, dopiero tu ujawniam ten fakt przekazany pod tajemnicą memu Dziadkowi. On powiedział mi o tym po wojnie. Myślę, że sprawa ta w powojennych dochodzeniach nie znalazła odbicia z przyczyn ogólnie wiadomych³⁵.

Niemcy, nie mając nazwisk zakładników, wybrali wśród mieszkańców kilku starców i rozstrzelali ich. Sam Kreishauptmann Ehaus kierował akcją³⁶. Widziałam go. Wysoki, ponury,

w samym Głogowie zastrzelono cztery osoby: owo starsze małżeństwo, Piechowskiego i kobietę, która Birnfeldównie przynosiła żywność" (F. Kotula, *Losy Żydów rzeszowskich*, Rzeszów 1999, s. 105).

³⁴ Ataku na posterunek policji granatowej w głogowskim ratuszu dokonała w nocy z 22 na 23 lutego 1943 r. grupa zbrojna „Iskra” komunistycznej Gwardii Ludowej, która po zdobyciu podpaliła ratusz. 1 stycznia 1944 r. na mocy dekretu komunistycznej Krajowej Rady Narodowej GL została przemianowana na Armię Ludową.

³⁵ Wspominana przez Autorkę lista zakładników nie ma związku z pomaganiem i ukrywaniem Żydów, a dotyczy napaści „Iskry” na głogowski ratusz. Niemcy wzięli zakładników wywodzących się głównie z inteligencji, jednak wobec negocjacji prowadzonych przez burmistrza Józefa Wagnera, który przekonał okupantów, że sami głogowianie nie mają nic wspólnego z podpaleniem i że zrobili to nieznanymi napastnicy, zakładników wypuszczono.

³⁶ Heinz Ehaus (1906-?), major SS, od 1933 r. członek NSDAP, w latach 1940-1944 starosta okręgowy (*Kreishauptmann*) w Rzeszowie. Zaciekle wróg polskości, skrzętnie realizował politykę grabieży i niszczenia polskiej i żydowskiej kultury. W 1942 r. kierował akcją likwidacji rzeszow-

chudy drab o zielonawej twarzy. Można się go było z miejsca przestraszyć. Nie widzę potrzeby bliższego omawiania tego zdarzenia, pisano o nim sporo, w każdym razie stwierdzenie w leksykonie o „przejęciowym opanowaniu miasta” uważam za grubą przesadę³⁷.

Nie tylko Głogów. Okolica była dosłownie na muszce. Pacyfikacje Przewrotnego, gdzie w grudniu 1942 r. zginęła rodzina Zellerów z Głogowa wraz z ukrywającymi ich, Huciska, Stobiernej i Trzebowniska, egzekucja w Rzeszowie-Staroniwie, zdawały się zaciskać pętlę³⁸. Doszła do tego plotka, a może nie tylko, powstała przy kontroli kenkart, że przygotowywana jest taka sama akcja, jak na Zamojszczyźnie, buduje się w głębi lasu obóz, ludność ma być poddawana selekcji rasowej z dalszymi skutkami. Wieści od niemieckich władz powiatowych w Rzeszowie – przysięgano, że prawdziwe – twierdziły, że Niemców, oprócz innych spraw jak dywersja, sabotaż, doprowadzało do pasji ratowanie Żydów, będąc przeciw tylko kroplą w morzu.

skiego getta. Po wojnie pragnąc uniknąć odpowiedzialności prawdopodobnie popełnił samobójstwo.

³⁷ Tak określono atak „Iskry” na ratusz w II t. opracowania *Miasta polskie w Tysiącleciu* wydany w 1967 r.

³⁸ Rodzina Zellerów przed wojną mieszkała na Studzieńcu, przysiółku Przewrotnego, w czasie wojny została przesiedlona do getta w Głogowie. Przed likwidacją getta w czerwcu 1942 r. rodzina zbiegła i ukryła się w lesie w okolicach Studzieńca. W grudniu 1942 r. Niemcy wymordowali ich, łącznie pięć osób, zabijając sześciu innych mieszkańców Przewrotnego, którzy im pomagali. Natomiast pacyfikacje Huciska (12 czerwca 1943 r.), Stobiernej (8 lipca 1943 r.) i Trzebowniska (13 lipca 1943 r.) związane były z działaniami odwetowymi Niemców wywołanymi bandyckimi napadami partyzantów z „Iskry” (M. Krzysztofiński, *Komuniści na Rzeszowszczyźnie 1918-1944/1945*, Rzeszów 2010, s. 196-206). We wsi Staroniwa (obecnie dzielnica Rzeszowa) Niemcy 1 czerwca 1943 r. zamordowali kilkudziesięciu mieszkańców, w odwecie za uszkodzenie przez nieznaną sprawców elektrycznej podstacji transformatorowej.

W każdym razie wyrok wydany na zdrajców, wójta z Przewrotnego Andrzeja Pacynę, i właściciela majątku Stanisława Ostoję-Politalskiego, był sprawiedliwą zapłatą za krew i Polaków, i Żydów. Długo polowano na nich. Pierwszy zginął wójt, Politalski uciekł do Rzeszowa, powierzając zarząd majątku znajomemu. Jedna z zasadzek nie udała się, ale o mały włos byłaby pozbawiła życia jednego z oficerów AK, który znalazł się tam przypadkowo. Był w tym dniu także u nas w Głogowie.

– Kule mi gwizdały koło głowy – powiedział. Uchodziłam wśród sąsiadek za jego narzeczoną, co nie było prawdą, mogło „trochę” kosztować, ale smarkatej imponowało. Kule żołnierzy AK ugodziły śmiertelnie zdrajcę niedaleko od miejsca kaźni Żydów w Borze. Nemezis³⁹. Niedawno dowiedziałam się, że oprócz Hanki zginął zakochany w niej podobno młody człowiek. Trzeba będzie może dociec bliższych szczegółów⁴⁰. Nieżyjąca już śp. Hanna z Bazanów Odrzywolska, którą znałam bardzo dobrze przez wychowujących ją śp. wujostwo Sikorów, w jakiejś rozmowie nocnej powiedziała mi, że będąc dziewczynką widziała

³⁹ Śmierć Stanisława Politalskiego i Andrzeja Pacyny nie miała nic wspólnego z mordami dokonanymi na Żydach przez Niemców. Wśród mieszkańców Przewrotnego panowało przekonanie, że zarówno ziemianin jak i wójt współpracują z Niemcami. W rzeczywistości współpraca ta ograniczała się do wykonywania poleceń okupanta. Sam fakt, że Niemcy często gościli w dworku Politalskiego nie jest dowodem zdrady, natomiast rzeczą oczywistą jest, iż między mieszkańcami wsi a ziemianinem istniały animozje sięgające jeszcze czasów przedwojennych, związane ze strajkami chłopskimi. Podczas pacyfikacji Przewrotnego dokonanych w marcu i maju 1943 r. oraz Huciska w czerwcu 1943 r. Niemcy posługiwali się listami osób podejrzanych o działalność w partyzantce komunistycznej, co doprowadziło do oskarżeń Politalskiego i Pacyny o pomoc w sporządzeniu list. Oskarżenia te nigdy nie zostało udowodnione, niemniej sąd podziemny wydał wyrok śmierci na Politalskiego.

⁴⁰ Według oficjalnej wersji Władysław Piechowski i Hanna Birnfeld byli parą.



Il. 4. Anna (Hanna, Chana) Birnfeld i jej narzeczonny Władysław Piechowski, który z pomocą Marii Ożóg ukrywał ją po likwidacji głogowskiego getta. Wszyscy zostali zamordowani

odjazd pani Ożogowej do Rzeszowa. Na odkrytej ciężarówce nie było miejsca do siedzenia, a pani Ożogowa nie mogła ustać bez oparcia. Ktoś wszedł do ratusza, zabrał jakieś krzesło, które umocowano na samochodzie, i tak nastąpił wyjazd.

Lejkych

Weszłam do apteki mieszczącej się w domu państwa Piechowskich przy zachodniej pierzei rynku, a za mną wsunął się mały, może czteroletni chłopczyk.

– *Lejkych, gib mir lejkych!* – zawołał, chwytając rączkami brzeg lady i podnosząc się na paluszkach.

– Nie mam, dziecko – odpowiedział pan Brandler i powtórzył to samo w jidysz.

– Chcę *lejkych*, daj mi – domagał się malec. Łzy zaczynały się zbierać w czarnych oczkach, jedynej ozdobie szczupłej buzi.

Pan Brandler poszedł na zaplecze i wyniósł stamtąd trochę wojennych cukierków w torebce. Mały złapał je, wpakował szybko dwa do ust, popychając paluszkami, mruknął coś, co miało być podziękowaniem, i wybiegł. Oczka mu poweselały.

– Czy pani wie, o co to dziecko prosiło? – zwrócił się do mnie aptekarz.

– Nie.

– Ale pani podobno zna niemiecki. Jak się nazywa piernik?

– Ach, *der Lebkuchen* – natychmiast rozjaśniło mi się w głowie.

– Widzi pani, ten mały to wnuczek Weinsteinów. Dostawał czasem kawałek piernika ode mnie. Mieliśmy miód i ludzie czasem przynosili. Ale dziś nie mam piernika.

– U nas też nie ma.

– Czym mogę pani służyć?

Mimo bardzo młodego wieku byłam tak duża i tak dorosło wyglądałam, że już przed wojną mówiono do mnie „pani”. Wcześniej zresztą tak tytułowano dziewczęta.

Pan Henryk Michał Brandler i jego małżonka swoim wyglądem przypominali narzędzie rolnicze, jakim jest cep. Powszechne to mniemanie byłoby całkowicie uzasadnione, gdyby pan Brandler, personifikujący dzierżak, był nieco szczuplejszy, a pani Brandler jeszcze trochę niższa. Poza tym byli nierozłączni. To starsze małżeństwo było w sobie niezmiernie wpatrzone, jak to często bywa u stadła nie mającego dzieci.

Ona mówiła o nim czasem Henieczek, a czasem Michaś, on, dziękując za coś, całował ją w rękę. Gdy w sobotnie letnie popołudnie szli na spacer, oboje byli podobnie ubrani, on w popielatym garniturze, ona w popielatej sukience. Tylko opaski na rękach psuły harmonię ich nobliwego wyglądu. Mieszkali nie przy samej aptece, ale kilka domów dalej. Niemcy zajęli apteki właścicieli żydowskich i wyznaczyli zarządców powierniczych „Treuhänderów”. Zarządcą apteki pp. Brandlerów został mgr Jan Zaufal pochodzący z Rzeszowa, potomek przybyłych w XVIII w. kolonistów z Austrii lub południowych Niemiec. Jego rodzina, jak wiele jej podobnych, mimo że jej protoplasta był przybyszem, odznaczała się patriotyzmem, kierując się słowami poetów:

... za kroplę mojej niemieckiej krwi...

(Or-Ot)

... za nasze obco brzmiące imię

kochać musim kraj więcej...

(K. Przerwa-Tetmajer)

W niejednej publikacji spotkać można imię i nazwisko młodszego z braci, „Sprężyny”, członka Kedywu i więźnia kacetu, ich siostra Irena, była łączniczką, a ciężko chory

magister (zmarły niedługo po wojnie) tkwił po uszy w konspiracji cywilnej. O tym jednak państwo Brandlerowie nie wiedzieli i wiedzieć nie mogli. Nie można się więc dziwić, że na narzuconego im człowieka patrzyli jak na osobistego wroga. Znałam bardzo dobrze i pana Jana, któremu zawdzięczałam dużą pomoc w mojej nauce chemii i fizyki, i pannę Irenę, pomagającą bratu. Wiem, że starali się, ile mogli, łagodzić sytuację, rozumiejąc rozgoryczenie starszych państwa, pomagali im, i tylko było im czasem przykro, kiedy dochodziły ich słuchy o ich rzekomych złośliwościach.

Z biegiem czasu stosunki ułożyły się lepiej. Wtedy właśnie doszło do tragedii. Państwo Brandlerowie nie mogli pogodzić się z pójściem do getta, z koniecznością opuszczenia swojej apteki. Niknęli oboje w oczach. Spotkany przeze mnie na ulicy pan Brandler nie poznał mnie, nie przystanął, żeby porozmawiać, jak to poprzednio bywało, o swoich gimnazjalnych czasach i uniwersyteckich studiach, nie deklamował mi „Iliady”, „Odysei”, „Eneidy” i ód Horacego, które znał tak świetnie na pamięć, jak każdy wychowanek dobrego galicyjskiego gimnazjum. To były już tylko dwa cienie.

Zabrali ze sobą, co mogli. Jeszcze im przekazywano, gdy mogli wychodzić z getta, coś z ich majątku. Jeszcze starano się pocieszyć. Jeszcze wierzyli.

Pan Brandler wcześniej ani w pracach kahału, ani w radzie, o ile wiem, nie uczestniczył. Aż tu nagle został zmuszony do udziału i założenia przy tym stosownej opaski. To wiązało się z istnym tańcem na linie. Z jednej strony potępienie w razie zbyt gorliwego wykonywania rozkazów niemieckich, z drugiej śmierć.

Tak nadszedł kres życia pana Brandlera. Niedługo po śmierci dr. Kolbera zjechali do Głogowa Niemcy. Wiadomo już było, że cała społeczność żydowska z Głogowa, wraz ze zwiezionymi z okolicy Żydami-rolnikami, zostanie wywieziona do getta. Nikt nie dowiedział się, co zaszło między tymi

Niemcami i członkami rady. Twierdzenia były tak sprzeczne i wzajemnie się wykluczające, że można jedynie przypuszczać, iż rada czemuś się musiała opierać. Niemcy wyprowadzili jej członków – nie wszystkich – na rynek i załadowali do auta, którym przyjechali. Sądzone, że zabrani mają jechać do Rzeszowa w celu przygotowania miejsca dla głogowian.

Okazało się to błędem. Samochód dojechał do skraju Boru, dużego kompleksu leśnego na południe od Głogowa, który do tego lata 1942 r. był miejscem egzekucji więźniów politycznych i zakładników z Rzeszowa. Kazano nieszczęsnym wysiąść, wyprowadzono ich na lewą stronę szosy za gajówką i tam zastrzelono. Zdarzenie to obserwowało kilka osób, między innymi leśny Józef Mrocza, któremu polecono pochowanie zabitych. Według tego, co mi przekazano, Mrocza zabrał wóz, zaprzągnął konia i pędem przyjechał do Głogowa, przywożąc wiadomość. Strzały w mieście było dobrze słyhać w porze południowej. Zamordowani zostali pochowani przez Żydów, którzy z którymś policjantem pojechali wozem Mroczuki.

Oprócz pana Brandlera zginął tam przewodniczący kałału, starszy niski pan, odznaczający się dużą uprzejmością i kulturą bycia⁴¹. Pani Brandlerowa przekonana była, że mąż pojechał tylko coś załatwić i wróci. Upływały godziny, potem minęła noc, zaczęto ją pocieszać, że spotka się z mężem w Rzeszowie, bo nikt nie miał odwagi powiedzieć jej prawdy. Coś jednak wzbudziło jej podejrzenie. Może słyszała strzały? Zaczęła krążyć po ulicach, nawołując głośno męża, łapiąc za ręce spotykanych ludzi i dopytując się. Odmawiała jedzenia i słabła coraz bardziej. Oczy stawały się błędne. Zawsze starannie ubrana i uczesana elegancka pani zmieniała się w marę o rozwianych włosach, rozpiętej sukni i zakurzonych bucikach.

⁴¹ Przewodniczącym *Judenratu* w Głogowie był Symcha Hillinger.



Il. 5. Henryk Brandler i jego żona Róża w swoim mieszkaniu w Głogowie Małopolskim w okresie międzywojennym

Ktoś wreszcie powiedział jej prawdę, w którą w pierwszej chwili nie uwierzyła. Potem był już tylko obłęd, w najdosłowniejszym tego słowa znaczeniu, i powtarzane bez ustanku imię najdroższego człowieka. Widziałam ją z daleka zgietą wpół, słaniającą się, z rękoma przy twarzy, prowadzoną przez jakąś młodą kobietę. Dziś, po upływie pół wieku, jest to tylko szary cień na tle oświetlonego słońcem domu.

Gospodarz wyznaczony na szarwark, na którego wozie jechała do Rzeszowa, opowiadał potem, że nie można jej było wsadzić na wóz, wyrывała się, uciekała, powtarzała, że ona musi iść do Henryczka, bo on na nią czeka. Trzymano ją siłą. Coś jednak musiało się rozjaśnić w jej biednym, skołatany umyśle, gdyż przejeżdżając koło skraju Boru, przeraźliwie krzyknęła. Chciała zeskoczyć, a gdy jej to udaremniiono, popadła w zupełne odrętwienie.

Mówiono, że zaraz po przyjeździe do Rzeszowa połączyła się z mężem.

Baniak

Tego dnia słońce paliło jak rzadko kiedy. Zwykle owego lata dzień zapowiadał się dobrze, rankiem niebo było błękitne, ale już koło godziny dziesiątej pojawiały się na północy małe chmurki. Rosły potem, zbijały się w popielate kłęby, robiło się zimno i zaczynało padać. Rok 1942 był najbrzydszy ze wszystkich wojennych lat, wilgotny i smutny.

Na załadowane Żydami i ich dobytkiem, spędzone z okolicznych wsi zaprzęgi nie padła ani kropla deszczu. Długim wężem jechały z Głogowa na południe, ku odległemu o 12 kilometrów Rzeszowowi. Tragicznej sceny wypędzenia połowy ludności Głogowa nie widziałam, jeśli nie liczyć zgromadzonych na rynku furmanek. Pracowałam od rana, były w tym czasie wyznaczone jakieś rozprawy spadkowe. Zresztą nikt z nas nie uważał za stosowne grać roli bezsilnego świadka

tego dramatu. Ani Dziadzio, wzburzony w swoim poczuciu prawa, ani Babcia, tak bardzo po chrześcijańsku współczująca, ani wreszcie Mama i ja, pamiętające wypędzenie nas w Łunińcu. Uczucie *Schadenfreude*⁴² w stosunku do współwyznawców tych, którzy nam krzywdę wyrządzili, idąc ręką w rękę z sowieckim okupantem, było nam obce i wstrętne. Pani Altman pożegnała nas już wcześniej, a po śmierci mecenasa Kolbera i magistra Brandlera bliższych znajomych nie mieliśmy.

Po kilku godzinach turkot wozów i gwar ucichł, ludzie wypędzeni uprzednio z domów przy ulicy Wysockiej, w obrębie której utworzono getto, zaczęli opuszczać domy Żydów, do których ich przeniesiono, i przemyślać o powrocie do własnych. Miasteczko zrobiło się nagle dziwnie puste i ciche. Ludzie stali grupkami, komentując wyjazd, użalając się nad dawnymi sąsiadami i znajomymi, snując kasandryczne przepowiednie co do dalszego losu pozostałej społeczności. Żałowano zwłaszcza dzieci, tych ślicznych niejednokrotnie istot o wielkich czarnych oczach i główkach w lokach. Dziwne, dopiero teraz uprzytomniłam sobie, że nie było wśród nich niemowląt i małych dzieci mających mniej jak dwa lata. Czyżby rodziły się wyłącznie dzieci poczęte jeszcze przed Wrześniem?

Wszystko to działo się jeszcze przed masowym wysiedleniem na terenach poligonu Pustków-Blizne, do których zabieranie gruntów pod lotnisko w Jasionce było dopiero preludeum, więc możliwość zabrania tylko niewielkiego dobytku była dla głogowskich mieszczan czymś zupełnie niezrozumiałym⁴³. Dla mnie już nie!

⁴² Z niem. „radość”.

⁴³ W czasie II wojny światowej istniał w Bliznem poligon doświadczalny broni V-1 i V-2. Decyzję o lokalizacji poligonu podjęli Niemcy w sierpniu 1943 r. po zbombardowaniu przez aliantów głównego ośrodka rakietowego w Peenemünde na wyspie Uznam. Budowę lotniska w Jasionce

Zastanawiano się, z czego wywiezieni do Rzeszowa Żydzi będą żyli, stłoczeni wszak na małej przestrzeni, w dodatku bez kontaktu z Polakami, zamknięci za masywnymi żelaznymi bramami. Elegijny ton rozmów przerwał nagle ostry głos kobiety, która wzburzona zaczęła perorować:

– Dadzą sobie radę, nie martwcie się o nich. Już tam oni swoje złoto i dolary zabrali, a sposoby to oni mają!

– Co pani...?

– Ja tam swoje wiem, widziałam! Jednej Weissowej mi wystarczyło!

– Której? Tej od żelaza?

– Nie, tej starej, co to materie sprzedawała, obok Birnfelców.

Z widzenia znałam starszą, małą kobietę, która przed wojną miała sklep z materiałami (po głogowsku mówiło się „z materiami”). Kiedy przyjechałam do Głogowa, sklep już oficjalnie nie prosperował, towar rozkupiono na początku wojny, ale mówiono, że właścicielka ma zapasy i czasem sprzedaje coś pokątnie. To nas nie interesowało, pieniądź u nas nie pachniał, ale z innych niż wespazjanowe przyczyn.

Weissowej nie lubiano, była podobno opryskliwa, mało uprzejma, w przeciwieństwie do jej męża. Czy on jeszcze wówczas żył, nie wiem dokładnie, choć wydaje mi się, że jedyny pogrzeb Żyda, jaki w Głogowie widziałam z całym obrzędem, mógł być z nim związany.

– I cóż z tą Weissową?

– Jak ją ładowali na wóz, to zabrała ze sobą taki garnek, blaszany, taki jak do bielizny, nie taki duży kocioł, ale taki mniejszy jak do ścierek lub pieluszek. Niosła go, stękając, nie mogła dać rady. Ktoś chciał jej pomóc. Gdy ładowali go na

rozpoczęli kilka miesięcy przed agresją w czerwcu 1941 r. na ZSRR. Wyszli wówczas okoliczną ludność, by na zajętych terenach zbudować pasy startowe.

wóz, puścił sznurek, którym pokrywka była przywiązana do uszu. Wszystko się wysypało.

– Co tam było? – przerwał ktoś pauzę obliczoną na większe wrażenie słuchaczy.

– Co? Samo srebro, pieniądze, większe i mniejsze! Jakie, to ja tam nie wiem, ale toczyło się to na wszystkie strony. A jak mieniło się w słońcu! Weissowa rzuciła się zbierać, trochę jej pomogli, jakoś to władowali, ale pewnie coś tam zostało jeszcze pod kołami wozu. A jak lamentowała! Jakiś woreczek też widziałam, pewnie ze złotem. A tak zawsze narzekała, że biedna, a jaka skąpa była, a nic na zbiórkę przed wojną nie dała⁴⁴.

– Tak, tak, na pewno, nie ona jedna!

– Dajcie spokój! Tyle nieszczęścia.

Rozmówcy zaczęli się dzielić na frakcje potępiające, brońiące i łagodzące. Rozmowa dochodziła przez otwarte okno do moich uszu. Słyszałam opowiadanie jeszcze później z ust tej kobiety bez większych odchyień od pierwotnej wersji, słyszałam i od innych osób, przy czym gwoli prawdy przyznać trzeba, że ci, którzy zdarzenia nie widzieli, a jedynie powtórzyli zasłyszane, ubarwiali incydent ozdobnikami mającymi powiększać sceniczność zdarzenia. Kociołek w ich relacjach rósł i rósł, niemal do rozmiarów gorzelnianej kadzi.

Wieczorem przyszedł do nas pewien młody sąsiad. Coś się chciał Dziadzia poradzić, trochę przekazał wieści w miarę wiarygodnych i takich, które określano „jpp”, czyli „jedna pani powiedziała”. Wreszcie, załatwiwszy sprawę, wyciągnął z kieszeni marynarki mały, błyszczący przedmiot i pokazując go Babci spytał, co to jest.

⁴⁴ Przed wojną, jak w wielu polskich miastach, organizowano w Głogowie Małopolskim zbiórki pieniędzy na Fundusz Obrony Narodowej, utworzony w 1936 r. w celu uzyskania dodatkowych środków na dobrobrojenie armii.

Był to owalny medalion o rozmiarach w skrajnych punktach około 3-3,5 cm 2-2,5 cm. Wykonany był z kości słoniowej, a zawieszenie i łańcuszek były z platyny, co stwierdziliśmy pod lupą. Samej oprawy już nie pamiętam, ale pamiętam dobrze, iż na awersie był wizerunek koguta, bardzo delikatnie wykonany drobną kreską i pastelowymi barwami, natomiast na rewersie napis hebrajski. Wydaje mi się, że w kość wprawione były drobne, szlachetne kamyczki, bo pamiętam jakieś błyski, ale na to nie przysięgnę.

Babcia oglądała cacko i zawyrokowała, że jest to bardzo typowa ozdoba kobieca, dawana zwyczajowo przy jakiejś okazji, jakiej, też już nie mogę dokładnie sobie przypomnieć, chociaż zdaje mi się, że mówiła coś o wkraczaniu w dorosłość. Przypominam sobie, że takie medaliony różnej wielkości widziałam na wystawie u jubilera w Rzeszowie. Babcia powoływała się na swoje szkolne koleżanki, z którymi później utrzymywała kontakt, a które takie ozdoby nosiły.

Sąsiad powiedział, że po wyjeździe Żydów zaszedł na podwórko domu, w którym mieszkał jego bliski kolega. Sam właściwie nie umiał powiedzieć, dlaczego. Stał oparty o płot, gdy w chwastach zauważył coś błyszczącego, właśnie ten medalion. Musiała go zgubić któraś z kobiet. Postanowił go zabrać i przechowywać, licząc się z powrotem mieszkańców tego domu.

– A jeśli nie wrócą, będę miał po nich pamiątkę. Może tam coś jeszcze w tych chaszczach było, ale nawet mi się nie chciało szukać.

Tu trzeba zaznaczyć, że Żydzi zupełnie nie uprawiali kawałków ziemi koło domów. Po wyglądzie zachwaszczonych podwórek i spłachetków ziemi, na których rosły czasem jakieś rachityczne krzaki bądź drzewka, rozpoznawało się żydowskie obejście, przechodząc ich zapleczem.

– Dom był otwarty – ciągnął dalej – byłem w nim. Dziwnie mi było, przychodziłem tam jeszcze jako chłopak.

Strasznie tam wygląda, tak jakby chwyтали, co im pod rękę podpadnie bez ładu i składu. W śmieciach coś w kącie znów błysnęło. To była sztabka żółtego metalu. O, taka – pokazał rękoma. – Były jakieś znaki na niej.

– Mogło to być złoto, sądząc po wielkości – powiedziała Babcia, która u kogoś taki skarb widziała. – Co pan z tym zrobił?

– To też chciałem zabrać, ale za mną ktoś wlaźł do domu, nie wiem kto. Wrzuciłem za piec głęboko, też w śmieci, i zwałem. Głupi byłem, trzeba było wsadzić do kieszeni, ale się bałem, że to może jakiś Niemiec. Byłem jeszcze drugi raz tam, ale śmieci zza pieca wymieciono. Ktoś zabrał. Szkoda. Jak pani myśli, oni wrócą? Byłbym przecież oddał.

– Kto to wie?

W kilka dni później Niemcy zebrali pozostałości żydowskiego mienia na rynku i urządzili sprzedaż. Żadne z nas nie poszło. Gdyby nawet coś nam było potrzebne, to kategoryczny i nie znoszący sprzeciwu imperatyw Dziadzia byłby powstrzymał niewczesne zapędy. Zresztą ani Babcia, ani Mama nie miały takich zamiarów. A ja, pamiętna łuninieckich przeżyć, wyrzucenia naszego mienia przez sowieckich lokatorów i utworzenia muzeum z naszych (i innych ludzi) zbiorów przez adherentów wyzwolicieli, z których jednego mam wątpliwą przyjemność widzieć od czasu do czasu w telewizji, nie poszłabym za żadne skarby.

Mam fotografię z tego okresu, z tego nawet dnia kiedy była sprzedaż, robiona na rynku, ale już po zakończeniu niecnego procederu. Bardzo smutni siedzimy na ławce, Babcia i wnuki.

Jeden z innych znajomych zakupił jednak piękny kufer-szafę, wielkości wskazującej na przystosowanie do dalekich podróży. Tak ładnego przedmiotu służącego do przewozu rzeczy nigdy nie widziałam. Okucia, zamki, wyposażenie wnętrza i zewnętrzne wykończenie były w bardzo dobrym

gatunku. Na nasze zgorszone wymówki, że jednak nie wytrzymał i kupił, usprawiedliwiał się, że zna właściciela, że kupił dlatego, aby przechować dla tego znajomego, a nie z chęci zysku.

Czy i ile majątku żydowskiego zostało w rękach ludzi, którym oddano go na przechowanie, nie mogę powiedzieć. Zauważyłam pod koniec wojny na pewnym chłopczyku ubranko przerobione z kostiumu znajomej rodziców chłopca, młodej, eleganckiej panny. Przerobiono go wówczas, gdy już pewnym było, że nie wróci. I nie wiem zresztą, czy była to rzecz przechowywana, wcześniej kupiona, czy darowana.

Kiedyś po latach, ktoś wiedząc, iż nie najlepiej nam się po wojnie powodziło, zauważył, że mogliśmy być bogaci. Na moje zdumione spojrzenie usłyszałam, że tam ktoś wie doskonale, iż Żydzi byliby Dziadziowi oddali majątek w podziękowaniu za życzliwość, ale znając zasady Dziadzia nawet nie mieli odwagi tego zaproponować. Podobną historię przeżyła i rodzina mego Męża. Babci jego chciano dać w przeczuciu zagłady całą zawartość sporego sklepu z obuwem na przechowanie lub na własność, gdyby właściciele nie przeżyli. Nie chciała przyjąć daru – kilka samochodów załadowanych butami wywieźli Niemcy.

Mieszkaliśmy w bardzo złych warunkach w najniższym punkcie ulicy 3 Maja, zwanej dawniej Zabajską, stromo dość opadającej od rynku w kierunku rzeczki Szlachciny. Wilgoć w mieszkaniu była straszna, wszystko pleśniało, a stawy bolały ustawicznie. Po wyjeździe Żydów i ich zagładzie proponowano Dziadziowi zamieszkanie w dwóch solidniejszych domach, łączących się ze sobą, położonych wyżej. Można tam było lepiej się urządzić, przenieść kancelarię z budynku sądu, gdyż ciągle groziło wyrzucenie z tego szacownego przybytku sprawiedliwości. W sumie mielibyśmy o co najmniej jeden pokój więcej. Propozycja była kusząca, ale jakoś nie mogli się starsi na to zdobyć. Wydawało się to nam jakąś profanacją.

Nalegania nie ustawały, ale gdy tak sobie Dziadzio i Babcia wraz z Mamą hamletyzowali, pewnego dnia zajechali ciężarowym autem przed te domy Niemcy, zabrawszy uprzednio klucze z magistratu. Weszli do jednego pokoju na pewniaka i zerwali podłogę. Z obszernego schowka wydobyli całe skóry, miękkie i krupony, materiały i odzież oraz inne dobro. Samochód został solidnie wyładowany. Rzekomo zdradził schowek jeden z właścicieli domów; byli to dwaj bracia, uważani za lokalnych na miarę okolicy bogaczy. Całe zdarzenie widział Dziadzio wracający z biura. Mówiono, że Niemcy przyjechali jeszcze raz, ale tego już nikt z nas nie obserwował.

Pan Bóg strzegł! Ładnie bylibyśmy wyglądali, gdyby nas podkusiło wprowadzić się. Na pewno nikt by nam nie uwierzył, że nie wiedzieliśmy. Inna rzecz, że niektórzy mieli nas za idiotów. Taką okazję zmarnować!

Gdzie podziało się urządzenie domowe i rzeczy pozostałe po ludności żydowskiej – naprawdę nie wiem, choć przypominam sobie, że Niemcy przyjeżdżali do miasteczka dość często, coś wywozili, ale skąd i gdzie były te rzeczy złożone? Na te pytania, mimo usiłowań, nie znajduję odpowiedzi. Inna rzecz, że przytłoczona wydarzeniami prawie nie wychodziłam wówczas z domu. Druga sprawa, że w Głogowie było sporo biedoty, która posiadała nie meble, ale graty. Bogatsi Żydzi już przed wywiezieniem trochę sprzedawali, może coś ktoś kupił przy sprzedaży po wywiezieniu, o czym jednak nic mi, poza podanym wyżej kufrem, nie wiadomo. Chyba więc trzeba przyjąć, że Niemcy mogli wybrać to, co najlepsze, a reszta uległa totalnemu rozproszeniu lub zniszczeniu.

Nie lubię lasu

Nie znoszę lasu ani boru, zwłaszcza na równinach lub morenowych wzgórzach. Mądrzy lekarze przypisują to czynnikom

fizjologicznym. Ja wiem, że to nieprawda. Decydującym jest tu czynnik psychologiczny. Dobrze czuję się w lasach górskich, ukochanych w dzieciństwie. W cudowne lasy Zamajszczyzny, pełne partyzanckich wspomnień rodziny mego męża, wchodzę z uczuciem składającym się ze grozy, obawy i smutku.

Jest taki kompleks leśny rozpoczynający się (jadąc z Rzeszowa na północ po prawej stronie szosy) za wsią Zaczernie, a kończący się w miejscu, w którym droga opada w dół, by po pewnej odległości znów wznieść się w kierunku do Głogowa Małopolskiego. Las ten zwany był Głogowskim Borem, gdyż przewagę miały w nim drzewa iglaste. Nie był to już pierwotny las i bór dawnej puszczy, którego pozostałością jest tzw. kaplica myśliwska w Miłocinie. Posadzony był ręką człowieka w ubiegłym stuleciu. Po przeciwnej stronie szosy lasu nie było, tylko małe, rzadkie zagajniki, głównie olchy i rosnące na podmokłym nieco terenie wierzby.

Mówienie, że tam jest kompleks leśny, jest dzisiaj przesadą. Drzewa zostały tak przetrzebione w ostatnim roku wojny przez stacjonującą w ziemiankach artylerię ukraińskiej dywizji i pułków syberyjskich, że pozostawione metrowej wysokości kikuty oraz pozostałe drzewa przedstawiały obraz godny pożałowania. Jeszcze jednak w roku 1948 bór egzystował. Gdy w dziesięć lat później pojechałam do Głogowa, nie wierzyłam relacji mego męża, że tam żadnego lasu nie ma, rośnie tylko młody chwast leśny. Okazało się to prawdą⁴⁵.

⁴⁵ Autorka patrzy na kompleks leśny Bór, jak go zapamiętała w pierwszych latach po wojnie. Od sierpnia 1944 r. do stycznia 1945 r. w lesie biwakowało wojsko rosyjskie, które dokonało ogromnych zniszczeń w drzewostanie – prawie 30% wyrąbanego lasu i niemal 40% przerąbanego. Po wojnie przeprowadzono na tym terenie ponowne zalesienie. Obecnie znajduje się tam rezerwat przyrody utworzony w 1996 r. z wytyczoną ścieżką przyrodniczo-historyczną.

Za czasów mego dzieciństwa i w pierwszym okresie wojny lubiłam bardzo ten skrawek ziemi pokryty drzewami. Bór był piękny, na skraju rosły potężne sosny, rozrośnięte jak maćkowe grusze. Na jednej z nich, największej, wisiała kapliczka z figurką. W głębi drzewa stawały się wysokie, smukłe i strzeliste. Trafiało się między nimi sporo innych gatunków drzew, więc las był zdrowy.

Mała murowana kapliczka bliżej Zaczernia przypominała o tragicznej śmierci młodego porucznika austriackich dragonów. Wracając z Rzeszowa nocą do Głogowa, czyli miejsca stacjonowania jego oddziału w dawnym pałacu Lubomirskich⁴⁶, uderzył głową w zamkniętą rogatkę i zginął na miejscu.

Muszę się przyznać, że nigdy w głębi tego lasu nie byłam, znam go tylko z opowiadań i z obserwacji w czasie drogi doróżką albo autobusem przed wojną i przeważnie furą w czasie wojny. Czasem tylko przed wojną robiliśmy krótki przystanek i chwilę spacerowaliśmy koło kapliczki.

Mniej więcej w połowie drogi po przeciwnej stronie kompleksu była ładna leśniczówka. Mieszkał w niej leśniczy König. Na skraju kompleksu od strony Głogowa mieszkał leśny – gajowy Józef Mroczka, w porządnej gajówce. Zabudowania te były pewnym punktem odniesienia w stosunku do odległości. Jeśli się chciało powiedzieć, że coś jest oddalone około 2,5 kilometra, to mówiło się: jak stąd (czyli z Głogowa) do Mroczki. Była to odległość mierzona szosą. W linii prostej było bliżej do niektórych domów.

Na duży ten kompleks składały się mniejsze lasy: pani Karoliny Bieniaszewskiej z Wysokiej, położone najdalej na

⁴⁶ W latach 1725-1727 Jan Kazimierz Lubomirski zbudował w Głogowie Małopolskim pałac. Przez Lubomirskich był zamieszkiwany do 1795 r.; w XIX w. przeznaczono go na koszary wojskowe, a od 1910 r. do dziś pełni funkcję przemysłową. Dawny pałac zatracił już rezydencjonalną architekturę.

wschód, oraz rodziny Czechnickich z Rzeszowa, rodziny kupieckiej, położone w pobliżu. Trzon kompleksu był w rękach hr. Dąbskiego z Rudnej Wielkiej. Jeden z folwarków majątku hrabiego znajdował się po przeciwnej stronie szosy przy końcu lasu od strony Rzeszowa. Nie jest wykluczone, że jakaś część tego kompleksu lub las położony w pewnej od niego odległości był własnością Jędrzejowiczów z Zaczernia⁴⁷.

Pomniejsze lasy były w gorszym stanie, natomiast duży kompleks hrabiego był prowadzony wzorowo, ale co ciekawe, właściciel podobno traktował go jako depozyt i bardzo niechętnie wyrażał zgodę na jakieś cięcia. Nie wycinano przy tym zwartych obszarów, lecz pojedyncze egzemplarze. Taką mi wersję przekazano, przy czym dewizą miało być: „nie ja ten las sadziłem, nie ja go będę wycinał”. Rzeczywiście, nie on go zniszczył.

Tylko bardzo nieliczni ludzie zapuszczali się do Boru w czasie wojny, wyprawy po grzyby i jagody kierowane były raczej w stronę lasów położonych na północ od tzw. głogowskiego lasu i dalej. Przez dłuższe okresy i ten kompleks był w znacznej części zamknięty ze względu na olbrzymie magazyny amunicji wszelkiego rodzaju, jakie tam zrobili sobie dwukrotnie Niemcy.

Do Boru nie chodziło się z innych względów. Nigdy nie było wiadomo, czy nie wjedzie w leśną drogę samochód z Rzeszowa z ludźmi wiezionymi na rozstrzelanie. Odgłos strzałów dochodził wówczas do Głogowa, budząc smutek i przygnębienie. Kiedy te egzekucje zaczęły się dokładnie, nie mogą obecnie ustalić. Wymieniano nazwiska rozstrzelanych. Byli wśród nich członkowie podziemia, zakładnicy

⁴⁷ Las Bór należał do Jana Jędrzejowicza, właściciela dóbr ziemskich ze Staromieścia (obecnie część Rzeszowa). W 1944 r. las po wywłaszczeniu wszedł w skład utworzonego wówczas Nadleśnictwa Głogów.

i pojedynczy ludzie rozstrzelani *ad hoc* za różne czyny zakazane w Generalnym Gubernatorstwie⁴⁸.

Po rozstrzelaniu członków Judenratu z Głogowa jakiś czas był względny spokój, aż tu nagle kazano się natychmiast wynosić z domu Józefowi Mrocze. Do lasu wkroczył Baudienst. Były to oddziały pracy przymusowej utworzone przez Niemców ze złapanych polskich chłopców, traktowanych bardzo źle i źle żywionych, zmuszanych do ciężkiej pracy i umundurowanych. Wyznaczano ich do odbycia takiej służby. Przeważnie starali się przed nią ukrywać, co powodowało represje dla rodziny, np. więzienie.

Wiadomość o robotach ziemnych w Borze rozniosła się bardzo szybko. Nie wiedziano tylko, czemu one mają służyć. Mówiło się o obozie dla jeńców radzieckich, o drugim Oświęcimiu i składach amunicji dla Wehrmachtu, o nowych niemieckich broniach itd., ale początkowo nikt nie przypuszczał, by mogły to być masowe groby. Gdy wreszcie taka możliwość dotarła do świadomości ludzi, padł strach, podsycany niepewnością, dla kogo mają być przeznaczone. Od wysiedlonych z Poznańskiego wiadomo było o masowych egzekucjach w Wielkopolsce i na Pomorzu, dochodziły wieści o kaźniach na całym terenie Rzeczypospolitej i w Rosji. Żydów nie brano właściwie pod uwagę. Ich bierność, brak zaangażowania w walce podziemnej oraz skrupulatność w wypełnianiu wszelkich zarządzeń władz okupacyjnych wydawała się gwarantować im w jakimś stopniu jakąś egzystencję, tyle że w warunkach niewolniczych, umożliwiających przeżycie tylko najsilniejszym. Takie były odczucia w małych miasteczkach, które oddalone od większych skupisk nie znały grozy przebywania w getcie.

⁴⁸ Do Boru od jesieni 1939 r. Niemcy przywozili więźniów przetrzymywanych w zamku Lubomirskich; egzekucji dokonywali na skraju lasu. Obecnie w tym miejscu znajduje się cmentarz wojenny.

Prawda wyszła na jaw, gdy pewnego pięknego, złowieszczego dnia usłyszeliśmy najpierw jakieś ruchy w Borze, potem krzyki, następnie grzechot karabinów maszynowych, pojedyncze strzały i jęki ludzkie. Było to przed południem. Uprzednio ogłoszono, że w dniu tym szosa do Rzeszowa będzie w pewnych godzinach zamknięta. Był to – jeśli dobrze pamiętam – sierpień 1942 roku⁴⁹.

Wykonywania odbywały się w godzinach przedpołudniowych i po południu. Ja osobiście pamiętam lepiej popołudniowe, ponieważ przed południem pracowałam w budynku sądu, położonym za domami rynku, po przeciwnej stronie miasta. Głos z Boru dochodził tam dużo słabiej, izolowany zabudowaniami oraz odgłosami życia miasteczka.

Wydarzenia odbywające się po południu dochodziły do naszego domu i ogrodu bardzo wyraźnie, głosowo. Konfiguracja terenu była tego rodzaju, że jeśli wdrapałam się na wysoką bramę z tyłu ogrodu, to widziałam i Bór, i nawet oddalony o 10 kilometrów w prostej linii Rzeszów. Przy dobrej pogodzie i dobrym wówczas na odległość moim oczom, mogłam rozpoznać nawet poszczególne budynki i zlokalizować pożary w czasie walk w 1944 r. Wydarzeń na szosie i w Borze widzieć nie mogłam. Głos w czystym powietrzu niósł się doskonale. Nie widząc, słyszałam je jak w słuchowisku radiowym. Po kilku dniach doprowadziło mnie to do całkowitego załamania nerwowego. Miałam wówczas 16 lat. Zamykałam okna, kuliłam się na małej kanapce, zamykałam oczy, tylko płakać nie mogłam. Raz płakałam po wywiezieniu Żydów w jakiś ołowiany dzień przygnębiona lekturą *Charitas* Stefana Żeromskiego, jakąś wzmianką o pani Tannenbaumowej⁵⁰ i wiadomością o sukcesach Niemców.

⁴⁹ Mordów na Żydach w Borze dokonywano w lipcu 1942 r., podczas likwidacji rzeszowskiego getta.

⁵⁰ Jadwiga Tannenbaum – znajoma rodziców Autorki, rzeszowska Żydówka prowadząca przed wojną sklep z pasmanterią przy ul. Matejki.

Wezwana do jakiejś pracy robiłam wszystko mechanicznie, tępo, w zaciętym milczeniu. Żadne tłumaczenia typu „jesteśmy bezsilni, ani ci mordowani, ani my tutaj, nie mamy broni”, nie docierały do mnie. Nie tylko zresztą ja tak reagowałam. Cała rodzina była wstrząśnięta. Starsi starali się utrzymać nerwy na wodzy, ale ja wiedziałam, że stwarzają tylko pozory. Dziadzio palił papierosa za papierosem, chodził w kółko po domu. Mama uciekała do pokoju od ulicy z robotą na drutach, bo tam mniej było słycać. Babcia modliła się jeszcze żarliwiej niż zwykle. Nawet mały Brat jakoś przycichł.

Ludzie zbierali się w grupkach na ulicy bardzo przygnębieni. Ustały utyskiwania na Żydów, które słyszało się, gdy żyli wśród nas, wspomniano sąsiadów, znajomych, popłakiwano ze współczuciem.

Dobrze wszyscy wiedzieli, kto tam jest mordowany i przez kogo.

Żałuję bardzo, że Babcia spaliła po jakichś niemieckich wyczynach pod koniec wojny swój wojenny pamiętnik, w którym skrupulatnie notowała wydarzenia. Na pewno były w nim notatki dotyczące egzekucji w Borze.

*Memoria fragilis est*⁵¹ – mówili starożytni. Z okrucieństw pamięci wyłania się fakt, że egzekucje nie były prowadzone w dni targów w Rzeszowie, z wyjątkiem jednego tygodnia, ponieważ pamiętam, że Dziadzio jeździł do Rzeszowa w sprawach urzędowych. Zwykle jeździł w piątek, czasem we wtorek, a pamiętam, że w tym jednym tygodniu nie mógł jechać, bo woźny magistracki ogłosił, zwołując ludzi za pomocą blaszanego bębna, że do Rzeszowa można jechać tylko objazdem. Szosa na rozkaz władz była zamknięta.

Z tych dziadziowych wyjazdów uzyskaliśmy wiadomość, że jazda na odcinku od domu Mroczi do prawie końca

⁵¹ Łac. „pamięć jest krucha”.

Boru jest wprost niemożliwa, gdyż rozkładające się ciała wydają taki odór, iż nie pomaga nawet trzymanie chusteczki nasączonej wódką, octem czy czymś podobnym. Taki stan trwał bardzo długo. Jeszcze za moją pierwszą jazdą po długim okresie przerwy do Rzeszowa, końcem listopada i w czasie wyjątkowo ciepłego grudnia 1942 r., wdychało się słodką wą woń.

Kto zakopywał groby, tego dziś nie wiem na pewno, bo mówiono, że początkowo Baudienst, co mogło być prawdopodobne, bo o analogicznym przypadku słyszałam od rodzi-ny z Bochni. Potem znów mówiono, że Baudienst wycofano, ponieważ chłopcy byli źródłem rozprzestrzeniania się wiadomości o zbrodni. Przyszła również wiadomość, że cała historia z Baudienstem jest nieprawdą, a groby kopali i zasypywali Żydzi. Wydaje mi się, że prawda leży pośrodku, tzn. część prac wykonywał Baudienst, a część Żydzi, co mogłyby potwierdzać słyszane w jakiś czas po masowych egzekucjach pojedyncze strzały. Niemcy w takich razach byli wyjątkowo okrutni. Ludzie wpadali do dołów nie tylko martwi. Byli ranni ciężko i nawet lżej ranni.

Wieści o ruszaniu się przez kilka dni mogił, o dochodzących z nich ludzkich jękach docierały do Głogowa, prawdopodobnie za pośrednictwem leśnych, członków AK. Przypominam sobie wiadomości, że udało się kilku rannym, stosunkowo płytko zakopanym, wydostać z grobu i przy pomocy Polaków ukryć. Na ile były one prawdziwe – nie wiem.

Same egzekucje były prawdopodobnie również obserwowane z ukrycia, ponieważ w miasteczku opowiadano o rozpaczy ofiar, o jakimś śpiewie modlitewnym, czy modłach. Mówiono też o całkowitej bierności i poddaniu się losowi, a jako wyjątek przytaczano młodą dziewczynę, która rzuciła się na Niemca w odruchu rozpaczy czy też nie chcąc ginąć jak bezbronne zwierzę. Opowiadano, że Niemiec ten był całkowicie zaskoczony. Zabił ją inny. Kolejna wiadomość

głosiła, że takiej drugiej dziewczynie darowano życie i odwieziono ją do Rzeszowa. Obawiam się jednak, że jej los mógł być znacznie gorszy, a może spotkała ją straszliwa hańba.

Czy te wiadomości były oparte na prawdzie, czy były z gatunku bohaterskich legend, czy wreszcie odbiciem wiadomości o podobnej historii w jednym z obozów koncentracyjnych, tego dziś się nie da ustalić, przynajmniej na podstawie mojej wiedzy.

Nigdy nie słyszałam, czy ustalono skład wiekowy i socjalny oraz miejsce pochodzenia ofiar. Były słuchy, że zabito tam wyłącznie Żydów z Rzeszowa z ewentualnym dodatkiem pewnej ilości z poznańskich miasteczek, zgromadzonych w rzeszowskim getcie. Relacje nie mówiły o dzieciach, wspomniano natomiast o ludziach starych i bardzo starych, zwłaszcza na początku⁵². Spowodowało to plotkę, że Niemcy likwidują wyłącznie element bezproduktywny, zostawiając resztę do niewolniczej pracy. Na dwóch zdjęciach opublikowanych w książce docenta Franciszka Kotuli *Tamten Rzeszów* widać na jednym ludzi starych, zgrzybiałych i wycieńczonych, na drugim zaś Niemca w mundurze i trzech ludzi pochylonych nad zwłokami lub człowiekiem leżącym. Jeden wygląda również na Niemca, sądząc po czapce, sylwetkę drugiego trudno rozszyfrować, trzeci w kaszkiecie, ubrany jest w krótkie, kraciaste, względnie kropkowane spodenki gimnastyczne i białą koszulę. Kto zrobił te fotografie, nie podano, tylko informację: „Ze zbiorów autora”.

Po egzekucji rozeszła się wieść, że Żydówki, widząc, co się będzie działo zdejmowały z palców obrączki i pierścionki, z uszów kolczyki, ze szyi korale i łańcuszki, i rzucały je daleko od siebie. Rzucano podobno również woreczki i portmonetki.

⁵² W Borze byli mordowani Żydzi w podeszłym wieku i osoby chore, m.in. pacjenci żydowskiego szpitala w Rzeszowie. Niemcy w ten sposób pozbyli się ludzi, którzy nie rokowali, że przeżyją transport do obozu zagłady w Bełżcu.



Il. 6. Żydzi mordowani przez Niemców w podgłogowskim lesie Bór

Rzekomo Niemcy przeszukiwali teren, a również to samo mówiono o ludziach z sąsiednich wiosek. Drudzy zaprzeczali temu mówiąc, że Niemcy mogli to robić zaraz po kaźni, natomiast po kilku dniach nikt nie wytrzymałby strasznego odoru. Przytaczali jako argument, że nawet leśniczy König uciekł na jakichś czas z leśniczówki. Na tego leśniczego się zżymano jako na człowieka mieszkającego wiele lat w okolicy. Rodzina miała pracować u Dąbskich od pokoleń. Pan ów zapomniał szybko języka polskiego, nałożył typowy bawarski kapelusik i zaczął być bardzo arogancki. Na pewno o mordzie wiedział przed jego popełnieniem, odbywał się przecież w jego rewirze leśnym. Hrabiego nikt już wówczas nie zawiadamiał. König uważał się za króla lasu.

– *Bin König!*⁵³ – przedstawił się burmistrzowi Głogowa.

– *Sie sind aber kein König. Sie heissen nur so!*⁵⁴ – odpowiedział doskonale władający językiem niemieckim pan Józef Wagner. Trząśł się ze złości, opowiadając o tym zdarzeniu, bo dalszy ciąg był jednym popisem buty *volksdeutscha*.

Miejsce wybrane na masowy mord i jego przebieg świadczyły dobitnie o przeświadczeniu Niemców, iż są panami życia i śmierci. Niedaleko bardzo ruchliwej szosy, w pobliżu wsi i miasteczka, w biały dzień. Okoliczni mieszkańcy mówili, że samochody wjeżdżały do lasu od świtu do popołudnia, strzały pamiętam do około godziny 16, w południe była przerwa. Niemcy byli podnieceni wracając, niektórzy mówili, że śpiewali i zachowywali się jak po wódce.

W moim przeświadczeniu dużą rolę odegrała tu osoba *Kreishauptmanna* Ehausy, z charakteru wielkiego tchórza, który w zagrożeniu potrafił wszystko zostawić w domu zarekwirowanym adwokatowi Liwo, gdzie mieszkał z żoną i czwórką dzieci, i uciec – jak mówiono – w bieliźnie na zamek

⁵³ Jestem królem.

⁵⁴ Ależ wy nie jesteście królem. Wy się tylko tak nazywacie.

w Rzeszowie, swojej rezydencji⁵⁵. Tchórz tchórzem, ale terroryzował cały swój powiat, dobierając sobie odpowiednich pomocników, np. *Landkomissar* z Kolbuszowej Twardoń, zwany powszechnie „Miękkim”, to był rzadki okaz draba. Ten renegat (tak twierdzono) potrafił strzelać na oślep do wszystkiego, jeśli się mu coś nie spodobało⁵⁶. Sama byłam świadkiem takiego zdarzenia. Jechał otwartym powozem czy bryczką i wywijał pistoletem. Potem rozległy się strzały. Nie wiem, kogo chciał trafić, pięknego psa czy ludzi. Wyraźnie przy tym miał ruchy nieskoordynowane. I Polacy, i Żydzi bali się go panicznie. Potrafił też, zobaczywszy dorodniejszą dziewczynę czy chłopca, zabrać ich *stante pede*⁵⁷ i spowodować wywiezienie do Niemiec. Gdzieś właśnie w okresie wywozu Żydów spotkałam się z nim oko w oko przy wejściu do ratusza. Wychodziłam z mieszczącej się tam poczty z listem od Ojca. Przyglądnał mi się bacznie, zrobił ruch, jakby chciał mnie zatrzymać. Uratował mnie jednoczesny ukłon mój i pana Wagnera, i jego uprzejme pozdrowienie, a także dość demonstracyjnie trzymany list z Oflagu. Słyszałam, że o coś pytał na mój temat pana Wagnera, a on mu objaśniał. Doleciały mnie tylko pojedyncze słowa: *Tochter, arbeitet...*⁵⁸

Podawana liczba zabitych przez niego Żydów była tak duża, że wydawała się – wówczas – wręcz niewiarygodna. Dziś skłonna jestem we wszystko wierzyć. Nie wiem natomiast, jak traktować ustalenia co do ilości Żydów zamordowanych w Borze. Natychmiast po zamordowaniu mówiono o 60 000 zabitych i ta liczba utrzymywała się uparcie przez

⁵⁵ Józef Liwo (1885-1939) zginął na początku II wojny światowej. Należący do niego dworek w Rzeszowie przy ul. Dąbrowskiego 18, ze względu na bliskie położenie od zamku rzeszowskiego, został zajęty przez Ehausą na mieszkanie.

⁵⁶ Walter Twardoń był prawdopodobnie z pochodzenia Ślązakiem.

⁵⁷ Z łac. „tak jak stoją”, „z marszu”.

⁵⁸ Z niem. „córka, praca”.

cały czas mojego pobytu w Głogowie, to jest do końca września 1945 r.⁵⁹ Wobec niekompletności danych, choćby w sprawach osób zabitych za przechowywanie Żydów dotyczących Głogowa, jestem skłonna przypuścić, że dane publikowane później są znacznie pomniejszone. W różnych publikacjach są one różne, obracają się w granicach 10 000-15 000 zmarłych⁶⁰. Moi znajomi związani z lasem podawali ilość grobów i ich wielkość, oceniając, ile w każdym mogło być ciał. Także one mogły być znacznie wyższe. Pytanie też zachodzi, czy dotarło do wszystkich mogił. O ile nie mogę sobie przypomnieć, żeby Niemcy bezpośrednio po tej zbrodni zamknęli las, o tyle później, w latach 1943-1944, wstęp do lasu był wzbroniony, bo były tam jakieś roboty na wielką skalę. Przyjeżdżali do Głogowa Niemcy z szefostwa tych robót, m.in. Grudziński – renegat z Poznańskiego, młody, przystojny człowiek z wielkim owczarkiem niemieckim. Ściśle biorąc, był to jakiś okres w 1943 r., potem pauza i zamknięcie do końca, tj. do lipca 1944 r., gdy tereny te zajęła Armia Czerwona.

⁵⁹ Mord tak przedstawił Jan Czach, członek Baudienstu: „Po przyjeździe każdego samochodu Niemcy kazali Żydom rozebrać się i wchodzić po dziesięć osób na stopień ziemny, który był przez nas zrobiony w grobach. Owych 10 Żydów stawało na tym stopniu tyłem do brzegu, nad nimi ustawiało się 10 Niemców z karabinami w bezpośredniej bliskości i na komendę wydawaną przez jednego z Niemców wszyscy na raz strzelali Żydom w tył głowy. Żydzi wpadali do grobu (...). Po rozstrzelaniu każdego dziesięciu Żydów jeden z Niemców dobijał żyjących jeszcze Żydów z rewolweru” (J. Czach, cyt. za: E. Rączy, *Zagłada Żydów w dystrykcie krakowskim*, Rzeszów 2014, s. 297). W Borze są dwie masowe mogiły powstałe w wyniku wykopania rowów, nad którymi dokonywano egzekucji. Żydów z rzeszowskiego getta zwożono ciężarówkami. Oszacowano, że w mogiłach pochowano 5000 ofiar.

⁶⁰ W obozie na Majdanku w ciągu jednego dnia, 3 listopada 1943 r. (św. Huberta) określonego jako *Erntefest* – „dożynki”, zamordowano ok. 17 000 osób. Liczba 5000 ofiar z Boru wydaje się bardzo skąpa, zważywszy, że egzekucje trwały znacznie dłużej (przypis Autorki).



Il. 7. Rodzeństwo Leszek i Teresa oraz ich matka Helena Mastalska na podgłogowskiej łące w czasie II wojny światowej. Ich bez troskie miny nie pozwalają się domyślać jak wiele przeszli podczas wojny

Na miejscu zagłady stoi pomnik dobrze widoczny z szosy. Architektonicznie i artystycznie niczym specjalnie się – moim zdaniem – nie wyróżniają. Groby ciągną się w głąb lasu, który teraz po tylu latach odzyskał trochę z wieku, ale nic z dawnej urody⁶¹.

⁶¹ Autorka pisze o pomniku oznaczającym miejsce martyrologii, stojącym tuż przy drodze krajowej nr 9 w pobliżu parkingu leśnego. W czerw-

Drzewa, mimo iż wyrosły na ziemi użyźnionej krwią zamordowanych, wyglądają jak chore i są bardzo smutne, jakby płakały nad ludem Izraela.

cu 1995 r. w pobliżu mogił znajdujących się głębiej w lesie zbudowano właściwy pomnik ofiar zagłady.

Walenty Kotula*

Ślady wojny w mojej świadomości – osoby urodzonej po 1945 r.

Przez Głogów Małopolski, jak przez wszystkie miejscowości regionu i kraju, przetoczył się walec II wojny światowej. Miasteczko pozostawało na uboczu decydujących zdarzeń, ale jego mieszkańcy przeżyli wiele osobistych tragedii, które mocno zakorzeniły się w pamięci mieszkańców, ich dzieci, a nawet wnuków. W wielu domach pamięć o tych tragicznych dniach jest pielęgnowana mimo upływu czasu. Coraz młodsze pokolenie ma możliwość zapoznania się z przeszłością przodków.

Spod okupacji hitlerowskiej miasteczko zostało oswobodzone na przełomie lipca i sierpnia 1944 r. Kiedy dorastałem, w opowieściach starszych ludzi ciągle powracały wspomnienia tamtych dni. Urodziłem się w roku 1950 i obraz owego czasu był kształtowany przez rodziców, dziadków oraz tych, którzy na własnej skórze odczuli skutki obu okupacji, hitlerowskiej i sowieckiej. Moje pokolenie pozostało niejako skażone, porażone skutkami wojny, a później władzy ludowej. Z biegiem lat obraz ten zacierał się, zmieniał barwy, zmieniało się nastawienie do wydarzeń lat czterdziestych. Przez lata dane mi było obserwować młodsze pokolenia i zauważyłem, że barbarzyństwa wojny błędną w ich świadomości, że młodzi obojętnieją. Młodzież patrzy na wojnę z perspektywy mitologizowanych i często zafałszowanych obrazów

*Walenty Kotula, Stowarzyszenie „Lasowiaczy” z Głogowa Małopolskiego.

i bohaterów filmowych bądź książkowych typu: „Tylko dla orłów”, „Jak rozpętałem drugą wojnę światową”, „Czterech pancernych” czy „Stawka większa niż życie”.

Traumatycznym przeżyciem dla pokolenia moich rodziców była zagłada Żydów, obywateli polskich. W moim rodzinnym domu powracały wspomnienia o sąsiadach wyznania mojżeszowego. Byli to najczęściej sąsiedzi, koledzy z ławy szkolnej, koleżanki zabaw. Nagle w połowie 1942 r. zniknęli ze społeczności. W domowych rozmowach w czasach mojego dzieciństwa rodzice jakże często powracali do głogowian, którzy zostali zamordowani, rozstrzelani, wywiezieni do obozów zagłady przez hitlerowców. Nie znałem pokolenia rówieśników żydowskich moich rodziców, lecz oczami wyobraźni widziałem ich. Byli obecni wśród nas, bo ciągle się o nich mówiło.

Do Głogowa od strony wschodniej i południowej przylega las zwany Borem. To on stał się miejscem kaźni Żydów. Masowe groby kryją szczątki kilku tysięcy osób rozstrzelanych przez Niemców w czerwcu 1942 r. Często odwiedzam to miejsce. W pamięci powracają opowieści rodziców o tym, jak przylegające do Boru pola uprawne zostały otoczone przez oddziały SS i własowców. Bez ostrzeżenia rozstrzeliwali każdego, kto się zbliżył. Co odważniejsi narażając życie, czołgając się wśród dojrzewających zbóż i nieskoszonych traw, docierali jak dało się najbliżej miejsca kaźni. Słychać było jęki konających, krzyk mordowanych. W Głogowie słychać było ciągły szczełkot karabinów maszynowych.

Opowiadania o tamtych straszliwych zdarzeniach towarzyszą mi, wryły się głęboko w moją pamięć. Ciszę wiecznego spoczynku żydowskich ofiar niemieckiej zbrodni przerywa dziś palba strzelb myśliwskich i sztucerów z pobliskiej strzelnicy, serie z broni maszynowej ćwiczących żołnierzy i innych służb. Są to dla mnie odgłosy straszne, przywołujące opowieści rodziców z lat czterdziestych XX w. Zarazem zdaję

sobie sprawę, że konieczne jest przygotowanie na wypadek agresji i ćwiczenia strzeleckie są bardzo potrzebne.

O tym, jaką głęboką rysę w psychice pozostawiła zagłada Żydów, niech świadczą wspomnienia matki mojej żony. Teresa Rzepka urodziła się w 1932 r.; wychowywała się w Leżajsku, jej ojciec Leonard był właścicielem młyna. Znaczną część mieszkańców Leżajska stanowili starozakonni. Przez przypadek dziewczyna była świadkiem mordu na ludności żydowskiej, gdy biegła opłotkami do rodziny w kierunku Zmulisk, dzisiejszej dzielnicy Leżajska. To przeżycie było tak silne, że i w późnym wieku budziła się w nocy, zrywała się, krzyczała. Również realna groźba zastrzelenia przez hitlerowca na oczach rodziny jej ojca stanowiła doświadczenie, którego nie mógł zatrzeć mijający czas. Ktoś doniósł, że młynarz nie oddał żaren i po kryjomu miele zboże dla ludności. Nie wiadomo, dlaczego Niemiec odstąpił od swego zamiaru. Czy przeraźliwy płacz żony, czy przytulenie się kilkuletniej córki Teresy do nóg hitlerowca? Oprawca schował do kabury pistolet. Kazał rozbić żarna i bez słowa wyszedł. Minęło kilkadziesiąt lat od tego zdarzenia, a czas nie zatarł tego przeżycia. Kiedy o tym słuchałem, zawsze towarzyszył mi dreszcz strachu.

Zdarzeniem z czasów niemieckiej okupacji, które poznałem z opowieści mojej mamy, Krystyny, było zastrzelenie głogowskiego adwokata, Joachima Kolbera. Synagoga głogowska sąsiadowała z obejściem mojego dziadka, Sebastiana Matejskiego. Mamusia była wówczas już osobą dorosłą, „na wydaniu”. Tego dnia poszła do drzewutni po drzewo i była mimowolnym świadkiem śmierci głogowskiego prawnika. Joachim Kolber klęczał nad brzegiem stawu i po niemiecku prosił Niemca o darowanie życia. Mama przerażona wycofała się do drwalnika. Po strzale nieszczęśnik wpadł do sadzawki. Domownicy znaleźli mamę roztrzęsioną i zaprowadzili do domu. Do końca swego długiego życia (przeżyła

90 lat) nie mogła wymazać z pamięci tego obrazu. Szczególnie w okresie starości często do niego wracała. Przypominała nam, że katolik ma obowiązek wybaczać, lecz nigdy o takich wydarzeniach nie wolno zapominać, a wiedzę o nich trzeba przekazywać młodym pokoleniom – *pro memoriam*.

Zakończenie działań II wojny światowej w Głogowie przeszło prawie bez echa. Jednak doszło do tragicznych wypadków. W czasie wycofywania się Niemców na miasteczko spadło kilka bomb, które zburzyły dom rodzinny Kazimierza Nitki. W gruzach zginęli jego najbliżsi. Odłamki szkła stały się bezpośrednią tragedią Cecylii Rudolf, która w sąsiednim domu, karmiąc piersią córkę, dwumiesięczną Krysię, po pierwszym wybuchu otworzyła okna, by uniknąć rozbicia szyb okiennych. Nastąpił drugi wybuch. Odłamki szkła z okna tak mocno poraniły twarz i oczy, że mimo wysiłków miejscowego lekarza, dr. Krzysia, i medyka sowieckiego, nie udało się uratować jej wzroku. Do końca życia pozostała niewidoma. Wspominam te postacie również dlatego, że w tych rodzinach wojna odcisnęła tragiczne piętno. Kazimierz Nitka był człowiekiem wykształconym, nauczycielem. Przed wojną napisał i wydał broszurę *Z najstarszych dziejów Głogowa – część I*. W czasie wojny działał w AK. Po tragedii, jaka spotkała jego najbliższych w czasie bombardowania Głogowa, został przez NKWD aresztowany i najprawdopodobniej zamordowany w lasach Turzy koło Sokołowa Małopolskiego. Jego grobu nie odnaleziono. Mimo upływu tylu lat od tamtej tragedii postać tę często w miasteczku się wspomina. Podobnie jest z rodziną Rudolfów. Mąż Cecylii – Marian, jako zawodowy podoficer dostał się do niewoli sowieckiej po 17 września 1939 r. Uniknął transportu do łagrów. Jednak w katowniach rosyjskich spędził parę miesięcy. Prawdopodobnie uratowało go to, że miał spracowane, zniszczone dłonie. Ukrywał się przed Sowietami i Niemcami. Po jakimś czasie dotarł do rodziny. Miał dwóch braci, którzy byli zakonnikami. Jeden

z nich, Franciszek (imię zakonne Wiktoryn), został zamordowany przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym w Dachau 9 kwietnia 1942 r. Najstarszy syn Mariana, Kazimierz (ur. 1925 r.), nazywany przez rodzinę Ziutkiem, miał rozpocząć naukę w gimnazjum w Piotrkowie Trybunalskim we wrześniu 1939 r. Tam przebywali w zakonie jego stryjowie, Wiktoryn i Kazimierz (imię zakonne Emanuel). Po wybuchu wojny stryjowie zakonnicy zaopiekowali się nim, zamieszkali u nich w klasztorze. Z przekazów rodzinnych wiadomo, że uczył się na tajne komplety, że dość często korespondował z rodzicami. Do Głogowa jednak nigdy nie przyjechał. Ostatni list, jaki rodzina od niego otrzymała, datowany był na kwiecień 1944 r. Listy te nie zachowały się. Okoliczności zaginięcia i śmierci Ziutka nigdy nie dało się ustalić. Jego młodszy o 4 lata brat, Józef, wspominał, że Ziutek zaangażował się w walkę jako żołnierz niezłomny przeciwko nowej władzy i czerwonarmistom. Dało się ustalić, że w czasie walk z Rosjanami pod Pińczowem został ciężko ranny. Na tablicy w Pińczowie wśród poległych jest wymienione jego nazwisko; ciała nigdy nie odnaleziono. Inni żołnierze walczącego podziemia, aresztowani, skazani przez NKWD i zesłani na Sybir twierdzili, że widzieli wśród łagierników Kazimierza Rudolfa. Był skatowany i skrajnie wyczerpany. Strona rosyjska nie potwierdziła tych informacji. Na monity rodziny Rosjanie nigdy nie odpowiedzieli. Dla rodziców zaginięcie syna pozostało do końca ich życia bolesną, niezagojoną raną. Na prośbę matki wszystkie listy Ziutka po jej śmierci włożono do jej trumny. Chociaż w ten sposób chciała mieć syna przy sobie.

Obie wspomniane rodziny były spokrewnione z naszym domem, toteż zasygnalizowane tragiczne historie znam dość dobrze i staram się przekazywać je młodemu pokoleniu tak, jak zapamiętałem je z opowieści rodziców i krewnych.

Przykładem tragedii polskich rodzin za okupacji jest los rodziny cioci, Eleonory Tyblewskiej – siostry mojej mamy. Przed wojną ukończyła seminarium nauczycielskie. Na początku pracy zawodowej zaopiekowali się nią wspomniani wcześniej jej wujowie, bernardyni. Pracowała w Rajsku, wsi obecnie położonej we wschodniej części województwa wielkopolskiego. Tam poznała męża, Romualda Tyblewskiego, kierownika szkoły. Dochowali się dwóch córek. W pierwszych dniach września Romualda jako oficera wojska polskiego, w przeszłości uczestnika powstania wielkopolskiego, aresztowało gestapo. Został zamordowany przez hitlerowców w obozie koncentracyjnym w Mauthausen–Gusen 9 kwietnia 1941 r. Prochy jego nigdy nie zostały sprowadzone do Polski. Po aresztowaniu męża Eleonora postanowiła udać się do rodziny męża na Wileńszczyznę. W tym czasie w Rajsku przebywała moja mama, by pomóc w opiece nad kilkuletnimi siostrzenicami. W trakcie ucieczki na Kresy konwoje uciekinierów były bombardowane. Podczas jednego z nalotów córeczki cioci zagubiły się. Zawsze w oczach mamy widziałem przerażenie, kiedy opowiadała o tamtych wydarzeniach. Dziewczynki „cudem” odnalazła gdzieś w okolicach Grodna ciocia Fela, uciekająca z Warszawy przed Niemcami. Na Litwę nie dotarły. Tyblewska wróciła do Rajska, a moja mama z siostrą Felicją wróciły do Głogowa. Tułaczka ich trwała prawie do początku grudnia 1939 r. W czasach mego dzieciństwa i młodości o takich historiach publicznie się nie mówiło. Opowieści krążyły tylko w gronie rodzinnym i wśród osób zaufanych.

Dość dobrze znam wojenne losy rodziców i dziadków mego serdecznego przyjaciela, Henryka Cichockiego. O losach tej rodziny mama Henia opowiadała nam, kiedy zdobyliśmy jej zaufanie i takie tajemnice mogła nam powierzyć. A dotyczyły one losów polskich oficerów zamordowanych w Katyniu i z obozów w Starobielsku i Ostaszkowie.

Dziadek kolegi, Jan Zawadowski, był oficerem polskim w stopniu kapitana w czasie wojny polsko-bolszewickiej. Po tej wojnie pracował w starostwie lubaczowskim. Tam zastała go napaść Rosjan, którzy 17 września 1939 r. wkroczyli do Polski. Był na liście NKWD i został aresztowany. Jego żona z dorosłymi dziećmi – Ireną i Jerzym, postanowiła udać się w głąb terytorium radzieckiego, będąc pewną, że odszuka ukochanego męża i ojca. W efekcie znaleźli się w Kazachstanie. Przeżyli tam okropność zsyłki. Syn przedostał się do armii gen. Andersa. Walczył we Włoszech. Szczęśliwie przeżył wojnę. Do kraju nigdy nie wrócił. Bardzo tęsknił za ukochanymi Kresami, za matką i siostrą, które wróciły do Polski.

W Rzeszowie Irena wyszła za mąż za „lwowiaka” Tadeusza Cichockiego. Tadeusz wraz z rodziną „wylądował” w 1939 r. w Irkucku. Uległ ciężkiemu wypadkowi przy wyrębie taji. Przywaliło go ścinane drzewo. Nie zdążył na czas wyleczyć złamanej nogi i dotrzeć do armii Andersa. Na Syberii pozostał do pierwszych transportów repatriacyjnych. Osiadł w Rzeszowie. Swój los związał z Ireną Zawadowską. Państwo Cichoccy doczekali trójki dzieci – Henryka, Piotra i Anny. Pani Cichocka nie mogła cieszyć się z wykształconych dzieci i wnuków. Przeżycia wojenne, zsyłka do Kazachstanu nadwątlily jej zdrowie. Zmarła w 1970 r. w wieku 50 lat. Jest pochowana na rzeszowskim cmentarzu Pobitno. Jako studenci często zaglądaliśmy do Cichockich. Pani Irena bardzo lubiła grać w brydża. To była jedna z niewielu jej rozrywek. Miała trudności w poruszaniu się. Nigdy nie opuszczał jej dobry humor. Musieliśmy, jak przed matką, „spowiadać się” jej z naszych postępów w nauce. Trochę moralizowała i przypominała, na czym polegają manierę wykształconej młodzieży – dobrze je znała jako przedwojenna panienska z dobrego domu. Jej mąż przeżył ponad sto lat. Działał w Związku Sybiraków. Lubił spacerować po lesie i wyprawy na grzyby. Zabieraliśmy go na imprezy sportowe;

kibicował Stali Rzeszów i Resovii. Uważał jednak, że prawdziwym jego klubem była Pogoń Lwów.

Pewne jest, że kpt. Jan Zawadowski został rozstrzelany w 1940 r. Jedne źródła potwierdzają, że zginął w Katyniu, kolejne sugerują, że było to w innym miejscu kaźni. Jego rodzinny brat – Stefan Zawadowski, oficer wojska polskiego w stopniu kapitana, znajduje się na „Liście Katyńskiej”.

Babcia mego przyjaciela spoczywa na cmentarzu w Domaradzu. Żona Henryka, pani Elżbieta Cichocka z domu Podgórska, opowiedziała mi zgoła odmienną historię wojennych losów jej Mamy. W czasie II wojny światowej była ona dorastającą panienką. Mieszkała z rodziną w centrum Rzeszowa. By w jakiś sposób przetrwać i pomóc rodzinie, malowane przez siebie obrazy oddawała do sklepu pana Szajtra (starzy mieszkańcy centrum Rzeszowa z łatwością wskażą to miejsce – róg ulic Kościuszki i Grunwaldzkiej). Kupowali je między innymi dwaj żołnierze niemieccy (jak podała pani Cichocka, nazywali się Fischer i Weber). Prosiła tylko, by sklepikarz nie podawał bliższych danych autorki. Na obrazach był tylko jej autograf. Jakież było jej zdziwienie, kiedy w stanie wojennym otrzymywała paczki z Norymbergii. Okazało się, że w tych trudnych dla nas czasach przypomnieli sobie o niej owi Niemcy. Odnaleźli ją przez polski i niemiecki Czerwony Krzyż. Znali jej panieńskie nazwisko. Co więcej, kiedy przed Polakami na nowo otwarły się bramy Europy, zaprosili ją do Norymbergii. Zorganizowali wernisaż. Może w ten sposób chcieli spłacić dług za barbarzyństwa współziomków na ludności polskiej w latach czterdziestych? Może kierowali się innymi względami? Któż to wie? Elżbieta Cichocka przytoczyła mi pewne wydarzenie okupacyjne dotyczące jej Babci, mamy malarki-amatorki. Kobieta ta była znaną akuszerką rzeszowską. Pomagała także przy porodach rodzinom żydowskim. Została zatrzymana przez gestapo i zawieszona do getta tylko za to, że nosiła rodowe nazwisko Haber.

Hitlerowcy twierdzili, że jest Żydówką. Nie pomogły tłumaczenia. Dopiero na miejscu sami Żydzi potwierdzili, że jest „gojką” i to ją uratowało.

Wzmiankowane przeze mnie historie, które bardzo mocno wpływały na moją wrażliwość, a o których wiedzę zawdzięczam świadkom wydarzeń, są potwierdzeniem, że niemieckie zbrodnie nie dotyczyły tylko wybranych, że były wymierzone w cały naród.

*

W latach umacniania się „władzy ludowej” pomijano milczeniem prawdziwych bohaterów. Starano się wymazać ich z pamięci potomnych lub przedstawić w niekorzystnym świetle. Aby prawda o nich nie zaginęła, wielką rolę odegrał dom rodzinny, Kościół i umiejętne przekazywanie pewnych treści przez nauczycieli. Bardzo trudne dla mojego pokolenia było zrozumienie rozbieżności – tego, czego nauczano w szkole, a o czym mówiono w domu! Jakże trudno było oddzielić „plewy od ziarna”. W znacznej mierze udało się to osiągnąć. Czy wszystkim? Trudno osądzić. Wiem to po sobie, że bardzo krytycznie i z wielką dozą nieufności podchodzę do różnych bombardujących mnie źródeł informacji.

*

Przygotowując się do spisania wspomnień zastanawiałem się, jak okupacja hitlerowska i uzależnienie państwa od sowietów zmieniło oblicze naszego narodu. Dotychczasowe, w miarę spokojne życie społeczeństwa małomiasteczkowego, zostało brutalnie zmienione. Całe życie uległo diametralnym przekształceniom. Przykładem niech będzie tradycyjne głogowskie rzemiosło. Jeszcze w latach pięćdziesiątych XX w. w Głogowie była dość znaczna grupa rzemieślników, którzy zajmowali się wykonywaniem zawodów przekazywanych z pokolenia na pokolenie (masarzy, szewców, murarzy

czy cieśli). Głogowscy „kielbaśnicy” swoje wyroby masarskie wywozili do Lwowa, Krakowa i innych wielkich polskich miast. I dziś wśród wędlin można spotkać kielbasę głogowską, która tylko z nazwy przypomina słynną głogowską „siekaną z czosnkiem” sprzed wojny. W miasteczku ostało się kilku, którzy próbują nawiązać do tradycji. Są to mieszkańcy napływowi i masarstwo traktują jako pracę dodatkową. Żaden z potomków dawnych rodów masarskich Ładosiów, Grodeckich, Kałkowskich nie podjął się trudu kontynuowania tradycji rodzinnych. Podobnie jest z szewcami. Mistrzowie dratwy, szydła, kopyta z rodów Krydów i Gniewków odeszli, a potomkowie nie okazali chęci, by profesję kontynuować. W miasteczku znam jedyne szewca, który trudni się drobnymi naprawami. Jeszcze po wojnie wielu głogowskich murarzy wyjeżdżało na Śląsk, do Warszawy, na Wybrzeże na wielkie budowy. Przedwojenni mistrzowie kielni odeszli, a potomkowie z rzadka wykonują przekazany przez dziadków i ojców fach. Od czasu do czasu wzywani są do drobnych, kosmetycznych interwencji murarskich i tynkarskich.

Na taki stan rzeczy miało wpływ wiele czynników. Przede wszystkim stosunek władzy ludowej do prywatnej wytwórczości. Drakońskie przepisy podatkowe niszczyły tę grupę zawodową. Zmiany w cyklu produkcyjnym wypierały z rynku usługi rzemieślnicze. Zaczęła dominować masowa produkcja, masowe wytwarzanie dóbr materialnych, budowanie „dobrobytu” zgodnie z wymogami nowej władzy. Czynnikiem, który spowodował zmiany w powojennym myśleniu i bytowaniu, była chęć kształcenia. Pokolenie urodzone w połowie i pod koniec lat trzydziestych ruszyło w latach pięćdziesiątych XX w. szeroką drogą ku wiedzy. Przyczyny tego stanu rzeczy zapewne były różne. Jedni poszli za głosem „nowej władzy” obiecującej „złote góry”, możliwość zmiany statusu społecznego. Inni kierowali się hasłem „nie matura...” Większość ludzi, których znałem i znam z tego

pokolenia, po ukończeniu studiów wróciło w rodzinne strony. Stali się dla mego pokolenia inspiracją, by pójść w ich ślady. Z czasem zajmowali coraz wyższe stanowiska w administracji, kierowali dużymi zakładami pracy, stawali się wybitnymi prawnikami, inżynierami, lekarzami. Kiedy dorastałem, z utęsknieniem oczekiwałem na przyjazd do miasteczka na wakacje „naszych akademików”. W czasie towarzyskich spotkań, wieczornych biwaków przemycali nowinki o „przekrętach ludowej władzy”, że nie jest to tak, jak głosi rządowa propaganda i uliczne szczekaczki. W ten sposób prostowali trochę „skrzywione nasze polityczne kręgosłupy”. Wtedy też zdałem sobie sprawę z tego, jak wielką rolę odgrywa rodzina, przekazywanie pewnych prawd przez starsze pokolenie, które o wiele więcej przeżyło i ma krytyczny stosunek do wielu spraw.

Polacy to taki naród, który potrafi się łączyć i solidaryzować wobec zagrożenia bytu. To dom nauczył mnie tego, że nie można wynosić poza niego pewnych informacji. To rodzice nauczyli, że nie należy bezgranicznie ufać innym. To oni nauczeni doświadczeniem wojny, okupacji i represji wobec ludzi, którzy nie zgadzali się z nowym porządkiem, przekazali podstawowe i trwałe wartości moralne. Przykładem niech będzie usunięcie nauczania religii ze szkół. Byłem w początkowych klasach szkoły podstawowej. Nie zdawałem sobie sprawy, jak ważny to problem dla rodziców. I w tym miejscu kłania się znów solidarność społeczeństwa. W salce katechetycznej, w tak zwanej „ciemnej zakrytii” głogowskiego kościoła pojawiły się szkolne ławki. To zasługa ówczesnego kierownika szkoły, Władysława Manelskiego, i głogowskich nauczycieli. W tym czasie „musiał” wymienić sprzęt szkolny na nowy. Miejscowy zdun postawił piec. Odmalowano pomieszczenie. Katecheza mogła odbywać się bez przeszkód. Zaradni rodzice skrzyknęli się, opodatkowali na skromną pensję dla księdza katechety. Skąd o tym wiem?

Moja mama i grupa jej koleżanek przez kilka lat tym się zajmowały. Mama prowadziła księgowość tego przedsięwzięcia. Na spotkaniach w kościele informowała rodziców, rozliczała się z funduszy. Kiedy opuściliśmy z braćmi mury głogowskiej szkoły, przekazała te sprawy następnym rodzicom. Na początku lat dziewięćdziesiątych ubiegłego wieku religia wróciła do szkół. Jako nauczyciel często zwracałem uwagę uczniom na zachowanie w pomieszczeniach, gdzie obok godła wisi krzyż. Przypominałem, że o ten krzyż walczyli rodzice, że byli szykanowani. Czy to docierało do młodego pokolenia? Myślę, że tak. Często nie zdajemy sobie sprawy z tego, że to, co mamy w zasięgu ręki, zostało wywalczone i okupione ofiarami dawców.

Moje pokolenie, urodzone po 1945 r., było nękanie wstrząsami społecznymi. Z czego one wynikały? Przede wszystkim z niezadowolenia z obietnic, którymi karmiła nas władza. Powodowane były frustracjami, permanentnym okłamywaniem i fałszowaniem prawdy lat czterdziestych. Zakazem ukazywania bohaterów, a przedstawianiem ich w fałszywym świetle, mówieniem o nich jako o wrogach ojczyzny. Cieszyłem się z faktu, że gościliśmy w Głogowie w 1956 r. Węgrów, chociaż nie miałem pojęcia, dlaczego pojawili się w miasteczku. Jak przez mgłę pamiętam, że przebywali w naszym domu Madziarzy – rówieśnicy mego 12-letniego brata. Zachowały się fotki z tego okresu. Wtedy usłyszałem: na Węgrzech jest rewolucja i oni schronili się w Polsce. Stanęliśmy jako naród na wysokości zadania. O „wypadkach czerwcowych” w Poznaniu nie dowiedzieliśmy się od ówczesnych władz, a „pocztą pantoflową”. Władza wystąpienia robotnicze i ofiary tamtych wystąpień przedstawiała jako warcholstwo. Kiedy byłem w maturalnej klasie, w marcu 1968 r. „zagoniono” nas, maturzystów, do kina „Zorza” w Rzeszowie i próbowano przedstawić wystąpienia studentów jako bunt rozwydrzonej młodzieży i syjonistów. Nie daliśmy się

już na to nabrać. Mieliśmy w Krakowie, w Warszawie, Wrocławiu starszych kolegów, krewniaków lub rodzeństwo – studentów. To oni dość szybko przekazali prawdę o wystąpieniach braci akademickiej. Podobnie było z tragedią Grudnia na Wybrzeżu w 1970 r. Byłem wówczas studentem. Władze uczelni wprawdzie ogłosiły dni rektorskie w obawie o dołączenie studentów do protestujących robotników, lecz sporo z nich i tak to zrobiło. Po obaleniu władzy „ludowej” musieliśmy jeszcze przejść przez okropności stanu wojennego i działalność „WRON-y”. Wierzę, że i obecne wstrząsy społeczne oraz polityczne doprowadzą do zgody i pojednania.

Podobnie jak niegdyś moja mama w odniesieniu do lat wojny przypominała nam o obowiązku pamięci, ja również uważam, że o takich wydarzeniach nie wolno zapominać i że wiedzę o nich należy przekazywać przychodzącym pokoleniom – *pro memoriam*.

Adam Zabłocki*

Zbrodnia bez kary czyli rzecz o Janie Majewskim

Czasem, gdy niewątpliwie ujawnia się mroczna strona natury ludzkiej, jest wojna. Kiedy przemoc tryumfuje nad sprawiedliwością, wielu odrzuca powszechnie obowiązujące normy etyczne. W szczególny sposób dotyka to mieszkańców małych miast, w których trudno jest o anonimowość. Wzajemne animozje wybuchają wówczas ze zdwojoną siłą, a spirala zła nakręca się, ogarniając coraz szersze kręgi lokalnej społeczności. Trwa to, dopóki ktoś nie postawi przebaczenia na miejsce zemsty. W niniejszym artykule pragnę ukazać historię człowieka, w którym pragnienie zemsty zakrólowało do tego stopnia, że stoczył się na samo dno moralnej przepaści.

Jan Majewski przyszedł na świat 9 marca 1895 r. w Kurowie, dawnym majątku ziemskim, położonym na zachodnim brzegu Narwi. Rodzina żyła w biedzie, ojciec pracował jako pastuch. Po kilku latach przeprowadzili się do Dojlid, a następnie w 1906 r. do Supraśla. Ojciec dostał tu posadę woźnego, ale zarobki nie pozwalały Majewskim na zapewnienie godnego bytu, toteż kilkunastoletni Janek został wkrótce wysłany do ciotki mieszkającej w Drugni na Kielecczyźnie. Spędził tam kilka lat, przyuczając się do zawodu stolarza. Do Supraśla powrócił dopiero po osiągnięciu pełnoletności. W tym samym roku wybuchła I wojna światowa i młodzienczek dostał

* Adam Zabłocki, historyk, archiwista, Stowarzyszenie Collegium Suprasliense.

powołanie do carskiej armii. Jednak przy pierwszej możliwej okazji zdezerterował, uciekł do Jekaterynodaru (obecnie: Krasnodar), gdzie w tym czasie mieszkał jego starszy brat, Aleksander, i zatrudnił się w fabryce wozów wojskowych. Potem nadszedł czas rewolucyjnego zamętu. Majewscy uszli przed bolszewikami, przedostali się do Polski i powrócili do Supraśla. Jan utrzymywał się z dorywczych robót stolarskich, obchodząc okoliczne wsie. Dopiero w 1919 r. znalazł stałe zatrudnienie: wstąpił do świeżo utworzonej policji, nadal pracując jako stolarz, tyle że już w granatowym mundurze posterunkowego. Budował m. in. posterunek w Skidlu koło Grodna. Ożenił się i doczekał dwójki dzieci. W 1932 r. ze względu na stan zdrowia był zmuszony odejść do cywila. Do wybuchu II wojny światowej pracował w majątku Sapiechów pod Grodnem¹.

Przełomowym w jego życiu okazał się rok 1939. Po ataku Związku Sowieckiego na Polskę uaktywniły się komunistyczne bojówki. Mnożyły się napady, zabójstwa, a także ataki na polskich żołnierzy. Przez Kresy przełała się fala terroru, i to zanim jeszcze tereny te zostały zajęte przez Armię Czerwoną. Największe rozmiary przybrało to w Skidlu: uzbrojone grupy członków Komunistycznej Partii Zachodniej Białorusi zdołały opanować całe miasto i wziąć do niewoli kilkadziesiąt osób. W nocy z 19 na 20 września Skidel został odbity przez ekspedycję karną wysłaną z Grodna². Wśród uwięzionych znalazł się Majewski, prawdopodobnie rozpoznany jako były policjant. Trafił do prowizorycznego aresztu, w którym, jak wspominał, bito go co noc. Dopiero po przybyciu odsiecz z Grodna, gdy był już w ciężkim stanie, został wypuszczony na wolność. Nie czekając na dalszy rozwój wypadków

¹ Archiwum Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku (dalej: AIPN Bi), 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 16 VIII 1955 r., k. 20-22.

² Cz. Grzelak, *Kresy w czerwieni 1939*, Warszawa 2008, s. 188, 277.

czym prędeż spakował rodzinę i wyjechał do Białegostoku. Wkrótce dotarły doń wieści o kolejnych represjach. Jego starszy brat, Aleksander Majewski, również należał do Policji Państwowej, pracując na posterunku w Supraślu w sekcji śledczej. Do jego obowiązków należało m. in. zwalczanie ruchów komunistycznych. Po wkroczeniu Sowietów został rychło aresztowany i słuch po nim zaginął, a żona z dziećmi trafiła na Syberię. Wkrótce NKWD upomniało się o Jana. Funkcjonariusze wiedzieli już o jego policyjnej przeszłości. Nie podzielił jednak losu brata. Enkawudziści przedstawili mu propozycję nie do odrzucenia: współpraca w zamian za wolność. Mężczyzna zgodził się. Odtąd pracował w białostockiej fabryce włókienniczej nr 5 przy ul. Mickiewicza, pełniąc zarazem rolę agenta sowieckich służb. Te trudne doświadczenia z lat 1939-1941 zdeterminowały jego całe późniejsze życie:

Swoją walkę z komunizmem podjąłem dlatego, że wywodzię się z biednej rodziny i nikomu żadnej krzywdy nie robiłem, a kiedy w 1939 r. byłem aresztowany przez milicję, która wówczas była zorganizowana przed przyjściem władzy radzieckiej, rzekomo wywodzącej się z biedoty i komunistów, byłem mocno przez nich bity, w związku z czym postanowiłem po przyjściu władzy niemieckiej [w 1941 r.] pomścić się za moją krzywdę na komunistach³.

Głównym motywem działań Majewskiego była zemsta, ale istotne znaczenie miała również obawa o wykrycie jego służby dla NKWD. Do rąk Niemców dostały się różne akta, wśród nich te związane z sowiecką agenturą. Majewski zdawał sobie sprawę, że jeżeli dowiedzą się o jego przeszłości, to spotka go ten sam los, co innych członków czerwonego

³ AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 8 IX 1955 r., k. 35-36.

reżimu. Wobec tego zdecydował się na ruch wyprzedający: sam zaoferował swoje usługi Niemcom, nim ci jeszcze odkryli prawdę o jego podwójnej tożsamości. W połowie lipca 1941 r. przybył do siedziby gestapo w Białymstoku i złożył podanie:

Uprzejmie proszę Pana Naczelnika o danie mnie możliwości wyświadczyć przysługę Władzy Niemieckiej, gdyż byłem i nim pozostanę jako wielki wróg komunizmu. Prosiłbym o parę dni pracy w m[iasteczku] Supraśl, gdyż tam wyrządzono mojej rodzinie wielką krzywdę, która przy Sowietach zginęła bez śladu. Następnie poświęcę chętnie swą pracę w tępieniu komunizmu w Grodnie i w m[iasteczku] Skidlu, w Skidlu służyłem 13 lat w Policji Polskiej, gdzie byłem aż do przyścia Czerwonej Armii, [a] gdy zostałem aresztowanym, siedziałem w areszcie miejscowym, czyli na posterunku milicji. Wówczas urzędowała na posterunku tak zwana Robotcza Gwardia, co się tam działo to trudno opisać. Gdybym mógł naprawdę dostać się do Skidla, dużą korzyść mógłbym dać, jak [również] dużo broni krótkiej i bardzo dużo wybitnych Komunistów, Żydów i Białorusinów. Nadmieniam, że w 5 fabryce włókienniczej w Białymstoku dużo poświęciłem pracy w tępieniu komunizmu. Sporządziłem wykaz wybitniejszych komunistów, który był wręczony Panu Lejtnantowi, już dziś niejedyn z nich nie ogląda fabryki⁴.

Gestapowcy skwapliwie skorzystali z oferty. Nowemu agentowi nadali pseudonim „Binder”, a nadzór nad nim objął funkcjonariusz gestapo o nazwisku Jegier (prawdopodobnie w oryginale: Jäger), dobrze znający język polski. Wiedzieli, że Majewski nie rzucał słów na wiatr, bo faktycznie przekazał oficerowi niemieckiemu (którego tytułował „Lejtnantem”)

⁴ AIPN Bi, 408/178, Prośba Jana Majewskiego, 18 VII 1941 r., k. 30.

spis pracowników związanych z ruchem komunistycznym. Pomógł mu w tym przypadek: w chaosie, który zapanował w pierwszych dniach po ataku na ZSRR, kierownictwo fabryki nie zniszczyło akt personalnych załogi. Teczki natomiast wpadły w ręce Majewskiego, dzięki czemu uzyskał wgląd w ich zawartość⁵.

W działalności każdego agenta jednym z kluczowych elementów jest dobra znajomość rozpracowywanej przez nich społeczności. Nie inaczej było w sprawie Jana Majewskiego, który zeznał: „Przypominam sobie, że w prośbie tej zwracałem się ażeby gestapo przyjęło mnie do współpracy dlatego, że ja służyłem w policji i z tego powodu znam dużo ludzi [wyróżnienie – A.Z.], więc mogę wyświadczyć dla władzy niemieckiej wielką przysługę”⁶. Stąd też na początku skierowano go w rejon Grodna, gdzie przed wojną pełnił służbę na stanowisku posterunkowego. Tam spędził większość czasu między jesienią 1941 r. a końcem 1942 r. Jednak grodzieńskie gestapo, początkowo zadowolone z nowego, bardzo aktywnego informatora, po pewnym czasie zaczęło odczuwać znużenie jego ciągłymi meldunkami, które budziły coraz poważniejsze zastrzeżenia. Finał pracy na Grodzieńszczyźnie okazał się dlań bardzo przykry: Majewski został pobity przez zastępcę komisarza, a do Białegostoku został wysłany telegram pełen gorzkich słów, w którym oskarżono go o pijaństwo, łapownictwo i niewiarygodność⁷. Mimo to Niemcy nie zrezygnowali z jego usług. W styczniu 1943 r. zmienili mu pseudonim na „Jarosz” i posłali w okolice Białegostoku.

⁵ AIPN Bi, 408/178, Protokół przesłuchania Mieczysława Rogowskiego, 27 III 1951 r., k. 26.

⁶ AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 8 IX 1955 r., k. 30.

⁷ AIPN Bi 408/ 178, Odpis pisma do Komendantury Ochrony Policji SD w Białymstoku dot. Jana Majewskiego, 6 VIII 1942 r., k. 69.

Ogółem jego agenturalną karierę można podzielić na trzy fazy: najpierw, podczas okupacji sowieckiej, był agentem z przymusu, potem, po zmianie władzy – z zemsty, a na końcu z przekonania. Tego, co czynił po 1942 r., nie dało się już bowiem usprawiedliwić żadną doznaną krzywdą. Popadł wówczas w istny obłąd donoszenia na kogo tylko się dało, z lewej czy prawej strony politycznego sporu, zarówno na komunistów, jak i na ludzi powiązanych z AK i NSZ. Porzucił pracę w fabryce, przechodząc w pełni na etat gestapo. Za swoje meldunki (składane kilka razy na miesiąc) otrzymywał od 50 do 100 marek, a także materiały budowlane, cukier i ubrania⁸. Dodać należy, że był bardzo nietypowym agentem. Tajni współpracownicy zazwyczaj kryli się ze swoją profesją, on natomiast działał zupełnie jawnie. Do siedziby gestapo chodził w biały dzień, nie rozstając się z teczką wypakowaną różnymi papierami. Nigdzie nie pracował, a mimo to nie narzekał na biedę. Co więcej, ludzie, którzy się z nim stykali, wiedzieli, że służył okupantowi, bo sam im o tym mówił. Innymi słowy, działał w sposób zaprzeczający wszelkim zasadom konspiracji. Jak więc możliwe, że mógł tak bezkarnie rozwijać swą agenturalną karierę? Paradoksalnie otwartość działała na jego korzyść. Jeżeli ktoś bez wahania twierdził, że pracuje dla Niemców, to wydawać się mogło szaleństwem, by doniósł właśnie na tego, komu się zdradza. Majewski pozyskiwał informacje w taki sposób, że np. komuniści mówili, co wiedzą o narodowcach, a narodowcy – o komunistach. Każdy myślał, że Majewski jest po jego stronie, podczas gdy w rzeczywistości nie był on po niczyjej stronie, wydając zarówno jednych jak i drugich. To, że utrzymywał dobre relacje z gestapowcami, dla wielu było nawet na rękę, bo wierzyli, że tylko dzięki niemu mogą wpłynąć na zwolnienie

⁸ AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 20 XII 1955 r., k. 152-153.

z aresztu krewnych i kolegów, więc właśnie do niego zwracali się o pomoc⁹.

Pierwszą ofiarą „Jarosza” był mieszkaniec Dojlid Górnych, Henryk Paszta. Mężczyźni bardzo dobrze się znali jeszcze z przedwojennego Skidla – Majewski pracował w policji, a Paszta w sądzie. Potem razem trafili do białostockiej fabryki. Wtedy ich relacje zaczęły się psuć. Paszta wiedział, że Majewski był zarówno agentem NKWD, jak i gestapo i ostro go za to potępiał. „Jarosz” przestraszył się, że wieści te mogą dotrzeć do uszu Niemców. W styczniu 1943 r. zadenuncjował więc kolegę:

Ja melduję dla Pana Komisarza, że Henryk Paszta (...) [był] zatrudniony w Białymstoku w fabryce nr 5, która mieści się przy ul. Mickiewicza. W tym samym okresie rozmawiałem z nim na niektóre tematy, a między innymi wyjaśniał Paszta mnie, że będę bardzo żałował, że wziąłem tę pracę w gestapo, bo w przyszłości przyniesie [to] duże nieszczęście nie tylko mnie osobiście, ale i całej rodzinie, on żądał ode mnie, ażebym mu podał wszystkie nazwiska pracowników cywilnych, którzy pracują na korzyść Niemców. Na to odpowiedziałem mu, że do tego czasu [nie] znam nazwisk, ale dowiem się i wtenczas przekaże mu, przy każdym spotkaniu pytał się mnie, czy ustaliłem już te nazwiska, bo jemu są bardzo potrzebne. Paszta osobiście powiedział mnie, że ma schowany dobry aparat radiowy, który Niemcy na pewno nie znajdują, muszę nadmienić, że Paszta znał się również z lekarzem (...) [z] Supraśl[a], którego Janina Pul nielegalnie przeforsowała przez granicę do Warszawy. W toku mojej pracy ustaliłem, że Henryk Paszta utrzymuje ścisły kontakt z ważną organizacją warszawską, w[yżej] w[ymieniony]

⁹ AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 17 IX 1955 r., k. 56-63.

Pasza jest dobrym moim znajomym i nadmieniam, żetrzymał mojego syna do chrztu w kościele (...)¹⁰

Wydanie chrzestnego swego dziecka było przekroczeniem punktu, z którego nie było już odwrotu. Pasza został aresztowany i wkrótce potem rozstrzelany. Majewski pogrążył się w degrengoladzie moralnej, wyzbywając się wszelkich skrupułów i upadając coraz niżej. Odtąd śmierć towarzyszyła mu na każdym kroku, pociągając w otchłań dziesiątki ludzkich istnień, które miały nieszczęście się z nim zetknąć. Następna w kolejce była (wspomniana w powyższym meldunku) Janina Pul.

Córka Antoniego i Anny z domu Tankiewicz, urodzona w 1909 r., miała ośmioro rodzeństwa. Od początku wyróżniała się wynikami w nauce, więc rodzice posłali ją do Seminarium Nauczycielskiego w Grodnie. Potem pracowała w Przedszkolu Kolejowym w Białymstoku, a po wkroczeniu Sowietów powróciła do Supraśla, by uczyć dzieci w szkole. Kiedy Niemcy zamknęli placówkę, zaangażowała się w tajne nauczanie. Jednocześnie należała do Armii Krajowej, posługując się ps. „Jagoda”¹¹. Poprzez młodszą siostrę, Jadwigę Błaszczek, nawiązała kontakt z Warszawą i odtąd obie pełniły rolę kurierek z Generalnego Gubernatorstwa na Białostoczczyznę, przewożąc podziemne ulotki, gazety, a nawet ludzi. Po wojnie Jadwiga zeznała:

Przechodząc przez granicę z Warszawy do Białegostoku prócz tego, że przenosiłam nielegalne ulotki i gazety, to przeprowadzałam nawet ludzi przez granicę z Warszawy do Białegostoku oraz z Białegostoku do Warszawy. Jednym z tych

¹⁰ AIPN Bi, 408/179, Meldunek agenta „Jarosza” do Gestapo w Białymstoku, 8 I 1943 r., k. 74.

¹¹ L. Dobrowolski, *Epitafium*, „Nazukos. Wiadomości supraskie” 1993, nr 60, s. 3.

przykładów, [jaki] mogę podać, że ja przy pomocy mojej siostry Pul Janiny przeprowadziliśmy rodzinę lekarza Rydera Karola z Supraśla. Ryder Karol i jego rodzina byli ścigani przez władze niemieckie z tego powodu, że byli obywatelami narodowości żydowskiej. Ryder po przeprowadzeniu go przez granicę przez [okres] około dwóch tygodni ukrywał się w naszym mieszkaniu w Warszawie, a następnie musiał opuścić nasz dom, bo obawiał się, by go władze niemieckie nie wykryły¹².

Najważniejszym zadaniem „Jagody” było wyrabianie fałszywych dokumentów, na podstawie których członkowie organizacji mogli bezpiecznie poruszać się po okupowanych przez Niemców terytoriach. Zdaniem Majewskiego znała się na tym tak dobrze, że nawet chwaliła się znajomym, iż może podrobić podpis komisarza w każdym wypadku¹³. Gestapo podejrzewało, że coś jest na rzeczy i nawet aresztowało małżeństwo Błaszaków, ale ci twardo obstawali, że jeżdżą z Warszawy do Supraśla tylko po to, by odwiedzać rodzinę. Po dwóch dniach zostali więc zwolnieni. Janina nie miała tyle szczęścia.

¹² AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jadwigi Błaszek, 18 XI 1955 r., k. 185. Karol Ryder (1884-1969) od 1935 r. mieszkał w Białymstoku, natomiast po wojnie kierował kilkoma placówkami medycznymi w Łodzi.

¹³ AIPN Bi, 408/178, Meldunek informatora „Jarosza”, 20 V 1943 r., k. 111.



Il. 1. Janina Pul „Jagoda”

Majewski od dawna chciał zająć się Supraślem, by pomóc zaginionego brata i jego rodzinę. Jednak, kiedy wreszcie dostał pozwolenie od swych mocodawców, skupił się przede wszystkim na członkach AK i NSZ, inwigilując nie komunistyczne, ale niepodległościowe podziemie. W konsekwencji doprowadził do nieopisanych strat w środowisku supraskich patriotów, wydając ich w ręce wroga. Dlaczego to robił? Tego nigdy się nie dowiemy. Tak jak już zaznaczyłem: przekroczył granicę donosząc na Pasztę, a potem nie potrafił już zawrócić, pogrążając się coraz bardziej w bagnie niegodziwości. Zapoznawszy się z „Jagodą”, zdobył jej zaufanie i stał się częstym gościem w domu Pulów. W ten sposób pewnego dnia poznał też jej siostrę z Warszawy, gdy ta po raz kolejny odwiedziła Supraśl. Mąż Jadwigi, Edward Błaszek, szybko wyczuł, że w zachowaniu Majewskiego było coś nienaturalnego, bo bardzo interesowało go, jak udaje im się przekraczać granicę, a szczególnie zapalił się, gdy Janina poruszyła temat supraszkich komunistów. Dopiero po wojnie okazało się, że Majewski doniósł potem o wszystkim gestapowcom, choć konsekwencje poniosła tylko „Jagoda”¹⁴.

Rozmawiała z nim otwarcie, ale czy niczego nie podejrzewała? Tu opinie są podzielone. Podobno przestrzegała znajomych, by na niego uważali. Majewski udawał wroga Niemców i gdy przychodził do kogoś w odwiedzinę, to zazwyczaj nie szczędził im ostrych słów, ale Pulówna mówiła, że robił to celowo, żeby pozyskać zaufanie rozmówców i skłonić ich do zwierzeń. Z drugiej strony przez długi czas tolerowała jego odwiedziny, nie będąc najwyraźniej pewną co do jego prawdziwej natury. Skończyło się to tragicznie. Wiosną 1943 r. zapadła decyzja o zakończeniu gry. Funkcjonariusze przyjechali do Supraśla, aresztowali kilka osób powiązanych

¹⁴ AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Edwarda Błaszkę, 19 XI 1955 r., k. 396.

z podziemiem, m.in. Edwina Górskiego, Walentego Poznańskiego, Tomasza Stelmacha oraz „Jagodę” (choć nie jest jasne, które osoby wpadły przez Majewskiego, a które przez innego agenta gestapo, Pawła Saltzwedela). Wszystkich zamknięto na posterunku żandarmerii w Supraślu, skąd następnie trafili do białostockiego więzienia. Tuż przed odjazdem Niemcy pozwolili ofiarom pożegnać się z bliskimi. Janina chyba czuła, że już nie wróci. Podeszła do rodziny i w ostatnich słowach szepnęła do brata, że ginie przez Majewskiego¹⁵.

Więźniowie spędzili w więzieniu tylko kilka tygodni. Okupanci potraktowali ich w jako zakładników, mszcząc się w ten sposób za działalność niepodległościowego podziemia. Wszyscy zostali zamordowani prawdopodobnie latem tego samego roku w pobliżu Bacieczek, a ich ciał nigdy nie odnaleziono. O heroicznej postawie „Jagody” zaświadczył parę miesięcy później sam Majewski, meldując przełożonym:

Rozmawiając z młodym mężczyzną przy kościele ewangelickim na ulicy Schreterstrasse, gdzie go spotkałem, w rozmowie z tym mężczyzną weszliśmy na temat byłych zatrzymanych zakładników przez gestapo [w tym] Janiny Pul. Wypowiedział się on, że Janina Pul jest prawdziwą Polką, jak również (...) zachowanie się jej w gestapo wskazywało na to, że ona jest prawdziwą Polką. Ona bardzo dużo wiedziała o takich czy innych sprawach, ale jednak wszystko zataiła i nic nie powiedziała, [zamiast tego] wołała zginąć bohaterką śmiercią dla przykładu jako Polka (...)¹⁶

Innym znamienym przykładem była sprawa suprańskiego stolarza Pawła Szamrety, który w latach wojny tworzył zręby lokalnej komórki Narodowych Sił Zbrojnych.

¹⁵ AIPN Bi, 408/180, Protokół przesłuchania Jana Pula, 9 XII 1955 r., k. 52v.

¹⁶ AIPN Bi 408/178, Meldunek informatora 04a03, 20 XI 1943 r., k. 256.

W organizacji posługiwał się pseudonimem „Szary”. Dzięki swemu kalectwu (w młodości stracił nogę) nie budził podejrzeń Niemców, mimo że często kursował pomiędzy Supraślem a Białymstokiem. Ci prawdopodobnie byli przekonani, że wyjazdy te służyły wyłącznie pozyskiwaniu materiałów budowlanych lub narzędzi, jako że posiadał własny warsztat stolarski. W rzeczywistości „Szary” nawiązywał kontakty z pracownikami białostockich wodociągów i kolportował podziemną prasę „Nasz Czyn”. Jego dom stał się mieszkaniem konspiracyjnym, w którym odbywały się narady i odprawy członków NSZ z Supraśla. Organizacja rozrastała się z każdym miesiącem, przygotowując się do przyszłej walki o wyzwolenie kraju.

Pewnego kwietniowego dnia 1943 r. w odwiedzinach do swego starego kolegi przybył Jan Majewski. Mężczyźni dobrze się znali jeszcze przed wojną, toteż wizyta nie wzbudziła w gospodarzu żadnych podejrzeń. Zasiadli do stołu, odkorkowali butelkę i zaczęli biesiadowanie. W czasie rozmowy „Szary” napomknął, że w miasteczku istnieje tajna organizacja, do której sam zresztą należy. Majewski podjął temat, starając się wyciągnąć jak najwięcej informacji. Aby zachęcić kolegę do zwierzeń, wyciągnął z kieszeni konspiracyjną gazetkę, dając tym samym do zrozumienia, że również ma kontakty z podziemiem. Szamreta dał się złapać w pułapkę, nie przeczując, że podpisuje tym samym na siebie wyrok śmierci. Obejrzał broszurę, po czym stwierdził, że jest to stary egzemplarz sprzed kilku tygodni. Nowe numery otrzymuje natomiast na bieżąco za pośrednictwem księży salezjanów – Wacława Dorabiały i Juliana Zawadzkiego. „W dalszej rozmowie powiedział mnie – relacjonował swym mocodawcom z gestapo Majewski – że my Polacy nie tylko walczymy przeciwko Niemcom, ale w przyszłości będziemy musieli walczyć przeciwko komunizmowi, który jest bardziej wrogo ustosunkowany przeciwko wierze chrześcijańskiej niż

Niemcy. Nadmieniał on, że to musi być Polska wolna. Prosiłem go o gazetę, którą otrzymuje od duchowieństwa, on obiecał mnie [ją] dostarczyć, a poza tym zobowiązał się o wszystkich wiadomościach mnie poinformować¹⁷.

Informacje pozyskane od działającego w dobrej wierze „Szarego” pozwoliły Majewskiemu poznać wiele szczegółów dotyczących lokalnej konspiracji, a tym samym umożliwić Niemcom aresztowanie szeregu jej członków. Szamreta wyjawiał m.in., że w miasteczku znajduje się radioodbiornik, za pośrednictwem którego mieszkańcy Supraśla słuchali zagranicznych audycji. Nie powiedział, co prawda, kto go ukrywa, jednak Majewskiemu wystarczył tylko punkt zaczepienia, by z biegiem czasu samemu dotrzeć jak po nitce do kłębka do interesujących go osób. Okazało się, że radio przechowywał u siebie Włodzimierz Romanowicz z ul. Brzozówka. Gestapowcy udali się pod wskazany adres, aresztowali mężczyznę i wywieźli do obozu koncentracyjnego, z którego już nie powrócił¹⁸.

Nie sposób odtworzyć szczegółów działalności suprańskiego NSZ. Niemniej jednak Szamreta miał kiedyś powiedzieć, że „jak będzie Polska, to będą książkę o nim pisać [za to], co on zrobił dobrego dla Polski”¹⁹. Przez Majewskiego nie dane mu było tego doczekać. W kwietniu 1944 r. gestapowcy podjęli decyzję o aresztowaniu „Szarego”. Żandarmi przyszli po niego kilka dni przed Wielkanocą. Przez jeden dzień trzymali go na posterunku w Supraślu, po czym wywieźli do więzienia w Białymstoku. Po schwytaniu „Szarego” suprańska organizacja NSZ w zasadzie zaprzestała działalności. Jego twarda postawa w śledztwie nie pozwoliła jednak na dalsze aresztowania. Znamienne, że Majewski składał donosy na

¹⁷ AIPN Bi, 408/178, Meldunek Informatora „Jarosza”, 12 IV 1943 r., k. 100.

¹⁸ AIPN Bi, 408/178, Meldunek informatora „Jarosza”, 5 V 1943 r., k. 103.

¹⁹ AIPN Bi, 408/178, Meldunek Informatora „Jarosza”, 12 IV 1943 r., k. 100.

dawnego kolegę nawet po jego zatrzymaniu, prosząc gestapo, by śledztwo „Szarego” było nastawione na rozpoznanie jego związków z polskimi podziemnymi organizacjami²⁰.

Paweł Szamreta przebywał w białostockim więzieniu przez kilka miesięcy. Pisał do rodziny kartki z prośbą o paczki żywnościowe. Ostatnią wiadomość Emilia Szamreta otrzymała tuż przed nadejściem Rosjan latem 1944 r. Potem słuch po jej mężu zaginął. Nigdy już nie dał znaku życia, prawdopodobnie stając się jedną z tysięcy bezimiennych ofiar zamordowanych przez niemieckiego okupanta²¹.

W kolejnych miesiącach 1943 r. Majewski rozszerzył teren swojej działalności. Przeczesywał wsie leżące wzdłuż linii kolejowych, zdobywając informacje o sowieckiej partyzantce, nastawieniu miejscowej ludności oraz postawie pracowników kolei. Jednak najważniejszą osobą, która wpadła w jego sidła, był kolejny supraślanin, Konstanty Dobreńczyk. Urodzony w 1895 r. w rodzinie włókniarzy, od młodości miał zdolności do pracy, łatwo przyswajając sobie techniczne umiejętności. Dzięki temu w wieku zaledwie dwudziestu lat otrzymał funkcję majstra w fabryce Cytrona. Po odzyskaniu niepodległości zaangażował się w tworzenie podwalin Suprańskiej Ochotniczej Straży Ogniowej (SOSO), przez pewien czas stał nawet na jej czele. W 1928 r. ożenił się z Eugenią Karpowicz, żona umarła dwa lata później podczas porodu. Drugą wybranką jego serca okazała się czternaście lat młodsza Olga Budnik. Zgromadziwszy nieco oszczędności, w 1938 r. zaczął budowę piętrowego pensjonatu na rogu dzisiejszych ulic Piłsudskiego i Słowackiego. Po wybuchu wojny przeprowadził się do Białegostoku i pracował w fabryce jako stróż²².

²⁰ AIPN Bi, 408/178, Meldunek informatora „Jarosza”, 19 IV 1944 r., k. 312.

²¹ AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Emilii Szamrety, 16 XI 1955 r., k. 364-366.

²² L. Dobrowolski, *Epitafium*, „Nazukos. Wiadomości suprańskie” 1993, nr 67, s. 2.

Wiosną 1943 r. Dobreńczyka odwiedził Majewski, jego dawny znajomy jeszcze z przedwojennego Supraśla. Przebieg spotkania był niemal identyczny jak u Pawła Szamrety. W trakcie biesiadowania gospodarzowi rozwiązał się język i zaczął opowiadać o tajnej organizacji, do której należy. Majewski nadstawił uszu, czując, że zanoszi się na jakąś grubszą sprawę. To, co usłyszał przeszło jednak jego najśmielsze oczekiwania: rozochocony Dobreńczyk zaproponował mu członkostwo, obiecując, że wstawi się za nim u dowództwa. „Jarosz” zdusił w sobie entuzjazm i spokojnie odparł, że zastanowi się, a odpowiedź da za kilka dni. Nie wiedział, jak na tę propozycję zareaguje gestapo, wołał więc najpierw zasięgnąć opinii Jägera. Funkcjonariusz nie wyraził sprzeciwu. Wobec tego Majewski powiadomił kolegę, że się zgadza. Ten bardzo się ucieszył i załatwił niezbędne formalności. Przełożony Dobreńczyka nie był tak entuzjastyczny, wiedząc, że kandydat pracuje dla Niemców, ale Konstanty zapewnił, że Majewski nie szkodzi Polakom, a jedynie walczy z komunizmem. 28 czerwca „Jarosz” został zaprzysiężony do podziemnej organizacji (nie wiadomo, czy była to AK, czy NSZ)²³. Jej członkowie byli przekonani, że zyskali w ten sposób „wtyczkę” w białostockim gestapo. Tymczasem było dokładnie odwrotnie: to Niemcy odtąd mieli dokładny wgląd w struktury polskiej konspiracji. Majewski przez kolejne kilkanaście miesięcy zbierał dane na jej temat, choć bez większych sukcesów, gdyż nie był w stanie dostać się do kadry dowódczej, ale za to wyłowił sporo nazwisk szeregowych konspiratorów. Wykraść też z domu Dobreńczyka tajne dokumenty i przekazać je swym mocodawcom. Wreszcie wiosną 1944 r. gestapowcy uznali, że dalsze rozpracowanie nie ma już sensu, bo mają

²³ AIPN Bi 408/178, Meldunek informatora „Jarosza”, 16 VII 1943 r., k. 122; AIPN Bi 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 17 IX 1955 r., k. 57-59.

wystarczająco dużo informacji, by zakończyć sprawę. Uwięzienie niemal rocznej gry, jaką prowadzili z podziemiem, nastąpiło 9 maja 1944 r., gdy aresztowali dwadzieścia dwie osoby znajdujące się na jego liście. Jednak Niemcy wiedzieli, że czas im się kończy. Armia Czerwona była coraz bliżej. Zatrzymani ludzie twardo upierali się przy swojej niewinności, a jedynym dowodem były donosy Majewskiego. Na początku lipca zapadła zatem decyzja o wypuszczeniu wszystkich na wolność z wyjątkiem Dobreńczyka i jego bezpośredniego przełożonego, sierżanta Andrzejewskiego. O losie tej dwójki zapewne zadecydowały wykradzione przez „Jarosza” dokumenty. Obaj mężczyźni prawdopodobnie zostali rozstrzelani w ostatnich dniach władzy niemieckiej w Białymstoku²⁴.

Po nadejściu frontu Jan Majewski uciekł do Warszawy, a stamtąd na Kielecczynę, gdzie spędził kolejne dziesięć lat, nie niepokojony przez nikogo. Tymczasem do Urzędu Bezpieczeństwa zaczęły spływać doniesienia o jego wojennej działalności. W 1947 r. zostało wszczęte dochodzenie. Funkcjonariusze UB przesłuchali sąsiadów Majewskiego, lecz nikt nie wiedział, co z nim się stało. Wszystkie tropy urywały się w lipcu 1944 r. Z biegiem czasu na jaw wychodziły coraz mroczniejsze fakty z jego życia, nie pozostawiające wątpliwości, jaką rolę pełnił podczas niemieckiej okupacji, ale sprawa utknęła w martwym punkcie. Lata mijały, świadkowie odchodzili, a Majewski powoli przeistaczał się w złowrogą legendę, którą co najwyżej można było straszyć niegrzeczne dzieci. Nie wiadomo było nawet, czy jeszcze żyje. Nadzieja na jego schwytanie w zasadzie zgasła: ubecy nie zamierzali tracić czasu na ściganie ducha i po pewnym czasie zawiesili poszukiwania.

²⁴O śmierci K. Dobreńczyka zeznał m.in. jego szwagier Konstanty Radziwonowski, patrz: AIPN Bi 408/180, Protokół przesłuchania Konstantego Radziwonowskiego, 10 XII 1955 r., k. 59-60.

Na początku kwietnia 1955 r. pewien mieszkaniec Kielecczyzny postanowił spełnić swój obywatelski obowiązek i donieść na parę osób, które szkodziły ludowej ojczyźnie, tzn. nielegalnie handlowały wódką (czyli, używając komunistycznej nomenklatury: spekulowały), a do tego pozwalały sobie na różne niewybredne komentarze pod adresem partii komunistycznej. Milicjanci dostawali mnóstwo takich pism, mogli więc przebierać w nich do woli, niekoniecznie podejmując jakiegokolwiek działania. Przepięstwo nie należało do szczególnie niebezpiecznych, a w tym czasie, tj. po śmierci Stalina, nie wtrącano już do więzienia pod byle pretekstem. A jednak coś przykuło baczniej uwagę czytającego funkcjonariusza. Pismo nie trafiło do jednej z zalegających na półkach teczek, tylko powędrowało dalej, aż do Białegostoku. Kluczowy okazał się fragment, w którym była mowa o jakimś Janie Majewskim, który poza tym, że pił wódkę ze spekulantami i wrogo odnosił się do komunistów, to przy okazji wygadał się, że musiał przyjechać w te strony, bo gdyby został na Białostocczyźnie, to już by nie żył, gdyż uwięził dużo ludzi. „Ja bym żądał zrobić zdjęcia i zawiadomić tę jego miejscowość co on był za jeden przeciw naszemu ustrojowi”²⁵ – napisał mężczyzna składający donos do milicji. Innymi słowy jeden konfident wydał drugiego.

Ubegy z Białegostoku dość szybko skojarzyli fakty i porównali fotografię z gestapowskich akt ze zdjęciami chłopca spod Kielc. 13 sierpnia 1955 r. Majewski został aresztowany. W czasie śledztwa nie ukrywał swoich win. Czasem próbował je umniejszać (jak w przypadku wydania Dobreńczyka), ale przeważnie bez ogródek opowiadał o swoim alter ego, „Jaroszu”, i o tym, dlaczego oddawał ludzi w łapy gestapo. Niekiedy te wyznania porażały szczerością:

²⁵ AIPN Bi 015/124, Pismo do KP MO w Busku-Zdroju, 4 IV 1955 r., k. 30.

Na Pasztę Henryka złożyłem meldunek dlatego, że dowiedziałem się (...) iż Paszta Henryk mnie odgrażał [się] za to, że ja współpracuję z gestapo i wydaję ludzi, mówił, że ja współpracowałem z NKWD za władzy radzieckiej, a za okupacji współpracuję z gestapo, więc obawiając się, ażeby on mnie nie wydał, że ja współpracowałem z NKWD złożyłem na niego meldunek jako na członka organizacji do gestapo. Prócz tego obawiałem się, ażeby on mnie nie tylko nie wydał, że współpracowałem z NKWD, ale także z gestapo. Chcę jeszcze nadmienić, że Paszta osobiście mnie mówił, że za moją współpracę z NKWD i za współpracę z gestapo on tylko jedno słowo powie (komu tego mi nie mówił), to już mnie może nie być na tym świecie. (...) Przypominam sobie, [że] kiedy Paszta Henryk był aresztowany, to jego żona przychodziła do mnie pytać się, za co został aresztowany. Powiedziałem, że nie wiem, pomimo że wiedziałem, że został aresztowany na mój meldunek²⁶.

Śledztwo ciągnęło się ponad pół roku, bo aż tyle czasu zajęło przesłuchanie wszystkich świadków. Proces, który się szykował, miał być jednym z największych, jakie w tamtych czasach rozgrywały się na wokandzie białostockiego sądu. Zeznania miało złożyć aż 61 osób, przez co rozprawa została rozłożona na cztery dni. Opisane powyżej przypadki stanowią tylko niewielki fragment zbrodni „Jarosza”, jako że w akcie oskarżenia wymieniono ponad setkę osób, na które doniósł oraz kilkanaście ofiar śmiertelnych²⁷. Do procesu jednak nigdy nie doszło. W kwietniu 1956 r. komuniści ogłosili bowiem trzecią po wojnie amnestię. W przeciwieństwie do tej z 1947 r., która okazała się pułapką pozwalającą rozbroić

²⁶ AIPN Bi, 408/179, Protokół przesłuchania Jana Majewskiego, 16 IX 1955 r., k. 49-50, 53.

²⁷ AIPN Bi, 408/180/2, Akt oskarżenia, 30 XII 1955 r., k. 4-5.

oddziały leśne, i tej z 1952 r., służącej jedynie częściowemu rozładowaniu przepełnionych więzień, ta była już realnym darowaniem win osobom skazanym z powodów politycznych. Skorzystali na niej przede wszystkim żołnierze antykomunistycznego podziemia, dzięki czemu w ciągu kilku następujących miesięcy w przeważającej większości wyszli na wolność. Przy okazji skorzystał też Majewski. Jeden z zapisów ustawy mówił, że wciąż prowadzone śledztwa ulegają natychmiastowemu umorzeniu. Tym samym będąca już niemal na finiszu sprawa byłego agenta NKWD i gestapo została zakończona bez wyroku skazującego. Zbrodnia pozostała bez kary²⁸.

²⁸ AIPN Bi, 408/180/2, Postanowienie Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku, 7 V 1956 r., k. 30.

Ks. Adam Szot*

„Ksiądz patriota” – jeszcze czarny,
czy już... czerwony?
O początkach Okręgowej Komisji Księży
przy Związku Bojowników o Wolność
i Demokrację w Białymstoku i o przypadku
ks. Wiktora Borysiewicza

Czy wszystko jest proste, jednoznaczne, czarno-białe? Czy jednoznacznie oceniamy czasy i losy Polaków w latach powojennych, gdy na ziemiach polskich utrwałała się władza „ludowa”? Czy ówczesnym duchownym łatwo było trwać w powołaniu i podejmować trudne codzienne wybory w zmieniających się okolicznościach życia? Jakie były blaski i cienie ich codziennej posługi?

Może warto zatrzymać się na grupie duchownych, którzy w latach pięćdziesiątych XX w. próbowali odnaleźć się w nowej, powojennej rzeczywistości – tej „ludowej”.

Działalność duchownych zaangażowanych w przemiany społeczne zachodzące w Polsce Ludowej w pierwszej połowie lat pięćdziesiątych XX w., czyli „księży patriotów”, na terenie województwa białostockiego była związana, tak jak w całej Polsce, ze Związkiem Bojowników o Wolność i Demokrację (dalej: ZBoWiD). Niektórzy z nich wspierając zachodzące

* Ks. Adam Szot, dr teologii, kustosz Archiwum i Muzeum Archidiecezjalnego w Białymstoku.

zmiany społeczne w Polsce Ludowej weszli w skład Okręgowej Komisji Księży przy ZBoWiD.

W dniach 1 i 2 września 1949 r. odbył się w Warszawie Kongres Zjednoczeniowy Związku, w którym wzięło udział 1473 delegatów z 11 jednoczących się organizacji z całego kraju, w tym także księża¹. Województwo białostockie reprezentowało około 40 delegatów, wśród nich trzech księży: ks. Eugeniusz Bielaj, prefekt z parafii Trzcianne, ks. Michał Dalinkiewicz, proboszcz z parafii Szudziałowo, i ks. Kazimierz Mackiewicz, administrator parafii Prostki.

Księża uczestniczący w Kongresie Zjednoczeniowym złożyli w Belwederze wizytę głowie państwa, prezydentowi Bolesławowi Bierutowi. Dopiero następnego dnia, 2 września, złożyli wizytę głowie Kościoła katolickiego w Polsce, Prymasowi Stefanowi Wyszyńskiemu.

Tego dnia ks. Bielaj, w studio Polskiego Radia urządzonego w gmachu Politechniki, gdzie odbywał się Kongres, wypowiedział się o własnej pracy katechetycznej w kapłaństwie i o stosunku do pracy księży w szkole władz Polski Ludowej. Wypowiedź ta została nagrana i niejednokrotnie nadawano ją przez radio.

Po zakończonym Kongresie Zjednoczeniowym na wojewódzkim zjeździe sprawozdawczym ZBoWiD, który 11 września odbywał się w sali teatru im. Aleksandra Węgiełki w Białymstoku, po referacie gen. Franciszka Księżarczyka, sprawozdanie z dni kongresowych złożył ks. Bielaj. Krótco potem odbył się w Białymstoku Walny Zjazd Statutowy Okręgu Białostockiego ZBoWiD w sali konferencyjnej Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku. Na zjeździe tym byli obecni ks. Bronisław Kiełbasa, kanclerz

¹J. Wawrzyniak, *ZBoWiD i pamięć drugiej wojny światowej 1949-1969*, Warszawa 2009, s. 17-22; J. Stefaniak, „Księża-patrioci” w latach 1945-1953, „Przeгляд Powszechny” 1999, nr 3, s. 321-323.

Kurii Biskupiej w Bielsku Podlaskim, ks. Mackiewicz i ks. Bielaj. Ksiądz Kielbasa w czasie obrad podał wniosek, by przy Zarządzie Okręgu ZBoWiD w Białymstoku powołać Komisję Księży w celu zapewnienia pomocy rodzinom księży zamordowanych przez hitlerowskiego okupanta oraz dla samych księży znajdujących się w wyjątkowo trudnych warunkach materialnych. Na zjeździe tym ks. Kielbasa został wybrany na członka Zarządu Okręgu ZBoWiD, zatem miał przewodniczyć przyszłej Komisji Księży w Białymstoku².

Drugą okazją do spotkania „księży patriotów” z całego kraju był Ogólnopolski Zjazd „Caritas” 30 stycznia 1950 r., na którym było obecnych około 30 księży z woj. białostockiego. Zjazd ten stanowił dodatkowy bodziec do zorganizowania na terenie województwa białostockiego Okręgowej Komisji Księży (dalej: OKK) przy ZBoWiD.

Ks. Wiktor Borysiewicz, jako najbardziej aktywny działacz społeczny i zwolennik OKK na terenie województwa, udał się 28 lutego 1950 r. na pierwsze plenarne zebranie Głównej Komisji Księży w Warszawie, by po zapoznaniu się z celami i osiągnięciami OKK w innych rejonach Polski przystąpić do założenia OKK w Białymstoku. To on był jednym z głównych organizatorów OKK w Białymstoku³.

Od samego początku działalności OKK w Białymstoku księża w niej pracujący lub sympatyzujący z OKK napotykali wiele trudności wynikających ze zdecydowanie

² Archiwum Akt Nowych w Warszawie (dalej: AAN), sygn. 53, ZBoWiD [Związek Bojowników o Wolność i Demokrację] Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Sprawozdania z działalności, kwartalne i roczne, 1950-1954, k. 4-12.

³ AAN, sygn. 49, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z zebrań plenarnych zarządu i sekcji, rezolucje, Protokół nr 1 z posiedzenia Sekcji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Białymstoku odbytego w dniu 27 marca 1950 r., k. 1-5.

negatywnego stosunku władz kościelnych do nowej inicjatywy i zaangażowania w niej duchownych.

Na terenie województwa białostockiego znajdowały się prawie cała diecezja łomżyńska, część byłej diecezji wileńskiej i pińskiej w granicach terytorialnych Polski Ludowej oraz skrawek diecezji warmińskiej.

Najtrudniejsze warunki pracy w Okręgowej Komisji Księży mieli księża diecezji wileńskiej – abp Romuald Jałbrzykowski, metropolita wileński, stosował najsurowsze represje wobec duchownych chcących włączyć się w działalność OKK. Natychmiast po Kongresie Zjednoczeniowym ZBoWiD w 1949 r., na drzwiach Kurii Metropolitalnej w Białymstoku umieścił *punkta* z wyszczególnieniem *suspens ipso facto* dla księży: między innymi za obecność na jakimkolwiek zebraniu świeckim bez jego zgody, za przemawianie publicznie księdza, za należenie do jakiegokolwiek organizacji o charakterze świeckim, za współudział w pracach organizacji społecznych. Powyższe *punkta* były ogłoszone i podane wszystkim kapłanom na konferencjach dekanalnych przez niego osobiście, przez kanclerza ks. Stanisława Czyżewskiego, wikariusza generalnego ks. Adama Sawickiego lub innych księży dziekanów. Arcybiskup czynił starania, by *punkta* te zastosować do wszystkich księży pochodzących z diecezji wileńskiej, a pracujących na terytorium całej Polski. Dlatego też wzywał do siebie księży z innych województw, surowo ich upominał i zmuszał do wycofania się, jak też do podpisania u niego odpowiedniego zobowiązania. Na tej podstawie chciał usunąć z Trzciannego ks. Bielaję za jego udział w Kongresie Zjednoczeniowym, a ks. Dalinkiewiczowi zagroził usunięciem z parafii, co zostało podane do wiadomości wszystkich księży.

Ks. Bielaję wbrew nakazowi abp. Jałbrzykowskiego, jako sekretarz OKK oraz dyrektor Oddziału Wojewódzkiego „Caritas” w Białymstoku, nadal brał udział w pracy społecznej, toteż został zasuspendowany na okres 11 miesięcy.

Ordynariusz suspensę zdjął dopiero po wycofaniu się księdza z prac społecznych i to pod warunkiem natychmiastowego wyjazdu kapłana z terenu województwa białostockiego.

Ks. Paweł Bartoszewicz, który spośród księży z archidiecezji wileńskiej, obok ks. Bielaja, należał do OKK, po wygłoszeniu referatu na zebraniu plenarnym OKK 29 sierpnia 1950 r. o planie sześcioletnim został prawie natychmiast ekskomunikowany, i to w pierwszym dniu czterdziestogodzinnego nabożeństwa odprawionego we własnej parafii Śliwno. Później został dyscyplinarnie przeniesiony do odległej parafii Jaświły⁴.

Stanowisko abp. Jałbrzykowskiego jako metropolity wpłynęło (wprawdzie w nieco mniejszym stopniu) na ustosunkowanie się do działalności OKK bp. Czesława Falkowskiego w Łomży, który podobnie wzywał i upominał księży sympatyków OKK z terenu jego diecezji. Pierwszego przewodniczącego OKK w Białymstoku, ks. kanonika Saturnina Rostkowskiego, pozbawił insygniów kanonickich. Ze względu na jego podeszły wiek pozwolił odprawiać mu jedynie cichą Mszę św. bez prawa głoszenia kazań.

Ks. kanonik Czesław Ostrowski, zdecydowany sympatyk OKK, wezwany przez bp. Falkowskiego, po przestrodze, że zostanie pozbawiony kanonii, wycofał się z prac w Komisji.

Ks. Ludwik Niedźwiecki wezwany do biskupa otrzymał surowe upomnienie i zagrożenie usunięcia z parafii. Jedynie dlatego, że wycofał się ze stanowiska prezesa Oddziału Wojewódzkiego „Caritas”, pozostał na parafii.

W roku 1950 najlepiej zapowiadała się społeczna praca księży z części byłej diecezji pińskiej, znajdującej się w granicach Polski, gdzie obowiązki administratora pełnił ks. prałat

⁴ AAN, sygn. 53, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Sprawozdania z działalności, kwartalne i roczne, 1950-1954, Sprawozdanie z dotychczasowej działalności OKK w Białymstoku [grudzień 1950], k. 4-12.

Henryk Humnicki. Ten wobec księży pracujących w OKK nie stosował jaskrawych represji. Jednak, prawdopodobnie wskutek interwencji abp. Jałbrzykowskiego, został usunięty ze stanowiska. Na jego miejsce został mianowany ks. kan. Michał Krzywicki, który przyszedł do Drohiczyna ze stanowiska profesora w Seminarium Duchownym w Białymstoku. Ks. Krzywicki podjął zdecydowaną walkę z księżmi członkami OKK⁵.

Księża angażujący się w działalność OKK w Białymstoku nie zawsze otrzymywali oczekiwane wsparcie ze strony lokalnych władz państwowych. Władze administracyjne nie dosyć należycie i niezbyt szybko udzielały pomocy członkom i sympatykom OKK. W każdym wypadku starał się spieszyć im z pomocą naczelnik Wydziału Społeczno-Administracyjnego przy Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej w Białymstoku, Włodzimierz Melzacki. Władze terenowe zaś często utrudniały pomyślne załatwienie spraw księży patriotów bojąc się posądzenia o to, że wspierają „reakcyjny Kościół”.

Niejednokrotnie prasa miejscowa oddawała niedźwiedzią przysługę OKK, np. przemówienie ks. Kiełbasy na Walnym Zjeździe Statutowym Okręgu ZBoWiD zostało w mediach podane jako atak na Watykan, co było powodem wycofania się księdza z działalności społecznej. Publiczne wymienianie nazwisk księży, członków OKK, w prasie z okazji zjazdów i przytaczanie ich wypowiedzi nie zachęcało innych księży do współpracy z OKK, liczyli się oni bowiem z konsekwencjami ze strony władz duchownych.

Poważną bolączką była bezradność Prezydium OKK wobec władz szkolnych w celu uzyskania prawa nauczania religii w szkołach dla księży, członków i sympatyków OKK.

⁵ Tamże. AAN, sygn. 53, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Sprawozdania z działalności, kwartalne i roczne, 1950-1954, Sprawozdanie z dotychczasowej działalności OKK w Białymstoku [grudzień 1950], k. 4-12.

Niemożność „załatwienia” etatu prefekta w szkole zniechęcała innych księży.

Jedną z poważniejszych przeszkód przy rozwoju OKK w województwie białostockim stanowiły trudności komunikacyjne tam gdzie sieć komunikacyjna PKP i PKS była bardzo słabo rozwinięta. Brak samochodu do wyłącznej dyspozycji OKK był również poważną trudnością w pracach OKK.

Okręgowa Komisja Księży przy ZBoWiD w Białymstoku nie przejawiała z początku większej działalności, mimo że kilkunastu księży, wśród nich ks. Kazimierz Równy, ks. Piotr Skarga, ks. Henryk Białokosiewicz i ks. Michał Dalinkiewicz, należeli do Polskiego Związku Byłych Więźniów Politycznych Hitlerowskich Więzień i Obozów Koncentracyjnych już od stycznia 1947 r. Po Zjeździe Zjednoczeniowym żaden z księży nie brał czynnego udziału w pracach w organizacji.

Dopiero po Plenum Głównej Komisji Księży ZBoWiD, które odbyło się 28 lutego 1950 r. w Warszawie, dzięki inicjatywie Włodzimierza Pugawki z Zarządu Okręgowego ZBoWiD zwołano pierwsze organizacyjne zebranie księży w Białymstoku.

Na zebraniu 27 marca 1950 r.⁶ obecnych było dziewięciu księży: ks. Paweł Bartoszewicz – Śliwno, ks. Eugeniusz Bielaj – Białystok, ks. Wiktor Borysiewicz – Pobikry, ks. kpt. Edward Karwot – Ełk, ks. Stanisław Łukaszewicz – Kleszczele, ks. Ludwik Niedźwiecki – Karolin, ks. Czesław Ostrowski – Dąbrówka, ks. Emilian Pietranik – Niemirów i ks. Saturnin Rostkowski – Tykocin. Główną Komisję Księży reprezentował ks. płk Roman Szemraj. Z ramienia ZBoWiD byli obecni: Henryk Matysiak – przedstawiciel Zarządu Głównego, Roman

⁶ AAN, sygn. 49, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z zebrań plenarnych zarządu i sekcji, rezolucje, Protokół nr 1 z posiedzenia Sekcji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Białymstoku odbytego w dniu 27 marca 1950 r., k. 1-5.

Woźniak – przedstawiciel UW w Białymstoku, dr Irena Białówna – wiceprezes Zarządu Okręgowego, Włodzimierz Pugawko – skarbnik Zarządu Głównego, Henryk Kozłowski – pracownik ZO w Białymstoku. Obradom przewodniczył Pugawko, protokółował Kozłowski. Referat, w którym mówił o celach i zadaniach stojących przed duchowieństwem katolickim w Polsce Ludowej, wygłosił ks. płk Roman Szemraj.

Sprawozdanie z przebiegu obrad Plenum Głównej Komisji Księży z 28 lutego w Warszawie złożył ks. Borysiewicz.

Na zebraniu tym powołano tymczasowy Zarząd OKK w składzie następującym: przewodniczący – ks. Saturnin Rostkowski, wiceprzewodniczący – ks. Wiktor Borysiewicz i sekretarz – ks. Eugeniusz Bielaj. Do Komisji dla rozdziału szat i sprzętu liturgicznego wybrano: ks. Czesława Ostrowskiego, ks. Pawła Bartoszewicza i ks. Stanisława Łukaszewicza.

Na zakończenie zebrania uchwalono rezolucję dotyczącą funduszu kościelnego i Porozumienia między Rządem a Episkopatem. Treść rezolucji wraz z odpowiednim komentarzem podano do prasy.

Na zebraniu deklarację członkowską do OKK ZBoWiD złożył ks. Wiktor Borysiewicz. Członkami wprowadzającymi byli Włodzimierz Pugawko i ks. Eugeniusz Bielaj⁷.

Drugie zebranie ogólne odbyło się 24 kwietnia 1950 r. Główną Komisję Księży ZBoWiD reprezentował ks. płk Roman Szemraj. Na zebraniu było 15 księży⁸. Ks. płk Szem-

⁷ Tamże. AAN, sygn. 49, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z zebrań plenarnych zarządu i sekcji, rezolucje, Protokół nr 1 z posiedzenia Sekcji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Białymstoku odbytego w dniu 27 marca 1950 r., k. 1-5.

⁸ Byli to: ks. Szymon Bagiński, ks. Paweł Bartoszewicz, ks. Eugeniusz Bielaj, ks. Wiktor Borysiewicz, ks. Jan Florek, ks. Paweł Gąsowski, ks. Edmund Jankianiec, ks. kpt. Edward Karwot, ks. Wacław Łosowski, ks. Tomasz Miłkowski, ks. Ludwik Niedźwiecki, ks. Czesław Ostrowski, ks. Emilian Pietranik, ks. Saturnin Rostkowski i ks. Michał Sokołowski.

raj wygłosił referat poświęcony sprawie osiągniętego w dniu 14 kwietnia Porozumienia między Rządem RP a Episkopatem i sprawie Funduszu Kościelnego.

Na zebraniu zatwierdzono powołane 27 marca tymczasowe Prezydium jako stałe oraz drogą wyboru dokooptowano jako członków Zarządu Okręgowej Komisji Księży: ks. Czesława Ostrowskiego, ks. Pawła Bartoszewicza, ks. Edmunda Jankiańca i ks. Tomasza Miłkowskiego. Na delegatów do Głównej Komisji Księży wybrano ks. Borysiewicza i ks. Bielaję. Uchwalono rezolucję dotyczącą spraw pokoju i Porozumienia, którą podano do prasy⁹.

Kolejne zebranie odbyło się 26 maja 1950 r. Główną Komisję Księży reprezentował prezes, ks. Antoni Lemparty, Zarząd Główny ZBoWiD – Henryk Matysiak, Zarząd Okręgu ZBoWiD Włodzimierz Pugawko – przewodniczący. Na zebraniu było obecnych 15 księży¹⁰. Ks. kan. Saturnin Rostkowski był nieobecny z powodu choroby, obradom przewodniczył wiceprzewodniczący ks. Borysiewicz, protokołował ks. Bielaj.

Zebranie było poświęcone sprawie pokoju. Referat ideologiczny wygłosił Henryk Matysiak. Referat ks. Lempartego dotyczył spraw organizacyjnych, roli i zadań księdza katolickiego na obecnym etapie. Uchwalono rezolucję na temat włączenia się duchowieństwa do walki o pokój. Treść rezolucji podano do prasy. Koszty podróży oraz diety

⁹ AAN, sygn. 49, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z zebrań plenarnych zarządu i sekcji, rezolucje, Protokół nr 2 z posiedzenia Komisji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację odbytego w dn. 24 IV 1950 r. w lokalu ZBoWiD w Białymstoku, przy ul. L. Waryńskiego 23, k. 11-15.

¹⁰ Byli to: ks. Szymon Bagiński, ks. Ludwik Białek, ks. Eugeniusz Bielaj, ks. Wiktor Borysiewicz, ks. Paweł Gąsowski, ks. Edmund Jankianiec, ks. kpt. Edward Karwot, ks. Waclaw Łosowski, ks. Kazimierz Mackiewicz, ks. Tomasz Miłkowski, ks. Ludwik Niedźwiecki, ks. kan. Czesław Ostrowski, ks. Emilian Pietranik, ks. Czesław Rogalski i ks. Michał Sokołowski.

przysługujące księżom postanowiono jednogłośnie przekazać na „Głos Kapłana”¹¹.

Czwarte zebranie ogólne odbyło się 29 sierpnia 1950 r.¹² Zarząd Okręgu ZBoWiD reprezentował przewodniczący Włodzimierz Pugawko. Obradom przewodniczył ks. Niedźwiecki, protokółował ks. Bielaj. Referat wygłosił ks. Bartoszewicz; referat składał się z dwóch części – jedna dotyczyła planu sześcioletniego, druga w odniesieniu do wojny w Korei omawiała sprawę pokoju. Dokładne sprawozdanie z pielgrzymki do Oświęcimia złożył ks. Miłkowski.

W związku ze zbliżającym się rokiem szkolnym powołano Komisję Oświatową o składzie następującym: ks. Bielaj, ks. Rogalski i ks. Skrzeczkowski. Zadaniem Komisji było po porozumieniu się z Wydziałem Oświaty czuwać nad całokształtem zagadnień związanych z nauczaniem księży w szkołach.

Rezolucję dotyczącą włączenia się księży do realizacji planu sześcioletniego podano do prasy.

Na zebraniu następujący księża złożyli deklarację: ks. Paweł Bartoszewicz, ks. Edmund Jankianiec, ks. Tomasz Miłkowski, ks. Ludwik Niedźwiecki, ks. Emilian Petranik i ks. Czesław Rogalski. Ks. Bolesław Dobkowski złożył deklarację następnego dnia, tj. 30 sierpnia.

W sierpniu zmarł ks. kan. Rostkowski.

¹¹ AAN, sygn. 49, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z zebrań plenarnych zarządu i sekcji, rezolucje, Protokół nr 3 z posiedzenia Komisji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację odbytego dnia 26 maja 1950 r. w lokalu ZBoWiD w Białymstoku przy ul. L. Waryńskiego 24. K. 16-24.

¹² Na zebraniu byli obecni następujący księża: ks. Paweł Bartoszewicz, ks. Eugeniusz Bielaj, ks. Wiktor Borysiewicz, ks. Lucjan Godlewski, ks. Edmund Jankianiec, ks. Tomasz Miłkowski, ks. Ludwik Niedźwiecki, ks. Emilian Pietranik, ks. Czesław Rogalski i ks. Jan Skrzeczkowski.

Kolejne zebranie ogólne odbyło się 16 listopada¹³, było to ostatnie zebranie plenarne w roku 1950. Główną Komisję Księży reprezentował ks. Wiktor Kłosowicz, a Zarząd Okręgu ZBoWiD kol. Włodzimierz Pugawko. Na zebraniu było obecnych 12 księży¹⁴. Przewodniczył ks. Kłosowicz, protokółował ks. Bielaj.

Referat dotyczący stabilizacji Kościoła na Ziemiach Odzyskanych i spraw pokoju wygłosił ks. Borysiewicz. W trakcie zebrania wysłano depezę do Prezydium II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju i list do Ks. Prymasa Wyszyńskiego traktujący o stabilizacji administracji Kościoła na Ziemiach Odzyskanych. Po uchwaleniu rezolucji księży podpisali deklarację intelektualistów katolickich na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju, uchwaloną na naradzie 4 listopada 1950 r. w Warszawie.

Na przewodniczącego Okręgowej Komisji Księży na tym zebraniu powołano ks. Wiktora Borysiewicza, na wiceprzewodniczącego – dziekana, ks. Ludwika Białka, na członków prezydium księży Łosowskiego i Miłkowskiego.

W dniu 6 grudnia złożył deklarację ks. Waław Łosowski.

Dnia 13 grudnia 1950 r. odbyło się w Grajewie spotkanie księży zachodniej części woj. białostockiego z delegatem na II Światowy Kongres Pokoju, ks. Wiktorem Kłosowiczem. Obecni byli księży¹⁵ i dwie przedstawicielki Zgromadze-

¹³ AAN, sygn. 49, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z zebrań plenarnych zarządu i sekcji, rezolucje, Protokół nr 5 z posiedzenia Komisji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, odbytego dnia 16 listopada 1950 r. w Białymstoku przy ul. L. Waryńskiego 24, k. 25-32.

¹⁴ Byli to: ks. Szymon Bagiński, ks. Ludwik Białek, ks. Eugeniusz Bielaj, ks. Wiktor Borysiewicz, ks. Edmund Jankianiec, ks. Waław Łosowski, ks. Stanisław Łukaszewicz, ks. Edmund Miłkowski, ks. Ludwik Niedźwiecki, ks. Michał Sokołowski, ks. Jan Skrzeczkowski i ks. Franciszek Wojtyła.

¹⁵ Byli to: ks. Ludwik Białek, ks. Edmund Jankianiec, ks. Kącki, ks. Ludwik Niedźwiecki, ks. Jan Skrzeczkowski, ks. Stanisławski, ks. Toma-

nia Sióstr Rodziny Maryi z Augustowa. Powiatowy Komitet Obrońców Pokoju reprezentowali: przewodniczący Stefan Zajkowski oraz Henryk Decha i Józef Tomaszewski. Przewodniczył dziekan ks. Ludwik Białek, protokółował Henryk Decha, referat sprawozdawczy wygłosił ks. Wiktor Kłosowicz. Rezolucję opracowali ks. Tomaszewski i ks. Skrzeczkowski.

Następnego dnia odbyło się spotkanie księży ze wschodniej części woj. białostockiego z delegatem na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju, ks. Kłosowiczem, w Białymstoku. Na zebraniu obecnych było dziewięciu księży katolickich¹⁶. Przewodniczył ks. Borysiewicz, protokółował ks. Barszczewski, referat sprawozdawczy wygłosił ks. Kłosowicz. Rezolucję opracowaną przez księży Bielaja i Łosowskiego podano wraz z notatką do prasy¹⁷.

Dnia 1 lutego 1951 r. odbyła się pierwsza konferencja robocza OKK, na której obecni byli: ks. Wiktor Kłosowicz – delegat Głównej Komisji Księży, Józef Passini – sekretarz Zarządu Głównego ZBoWiD, Włodzimierz Pugawko – prezes Zarządu Okręgu ZBoWiD, i ośmiu księży¹⁸. Przewodniczył ks. Borysiewicz, protokółował ks. Bielaj. Referat wygłosił ks. Wiktor Kłosowicz. W referacie podał krótkie sprawozdanie z Plenum Głównej Komisji Księży z 26 stycznia, na którym byli obecni księża Bielaj i Borysiewicz. Mówca szeroko omawiał sprawę stabilizacji administracji kościelnej na Ziemiach

szewski i ks. Franciszek Wojtyło.

¹⁶ Byli to: ks. Józef Barszczewski, ks. Wiktor Borysiewicz, ks. Paweł Gąsowski, ks. Waław Łosowski, ks. Stanisław Łukaszewicz, ks. Tomasz Miłkowski, ks. Ludwik Niedźwiecki i ks. Franciszek Wojtyło.

¹⁷ AAN, sygn. 53, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Sprawozdania z działalności, kwartalne i roczne, 1950-1954, Sprawozdanie z dotychczasowej działalności OKK w Białymstoku [grudzień 1950], k. 4-12.

¹⁸ Byli to: ks. Ludwik Białek, ks. Eugeniusz Bielaj, ks. Wiktor Borysiewicz, ks. Edmund Jankianiec, ks. Waław Łosowski, ks. Tomasz Miłkowski, ks. Jan Mysakowski i ks. Ludwik Niedźwiecki.

Odzyskanych na tle komunikatu rządu z 26 stycznia. Ustalono porządek zebrania plenarnego w dn. 8 lutego w ramach Wojewódzkiego Komitetu Obrońców Pokoju (dalej: WKOP). Na zebraniu Włodzimierz Pugawko uroczyście wręczył legitymacje członkowskie ZBoWiD następującym księżom: ks. Białkowi, ks. Bielajowi, ks. Borysiewiczowi, ks. Łosowskiemu, ks. Miłkowskiemu i ks. Niedźwieckiemu. Legitymacje wypisane dla: ks. Pawła Bartoszewicza, ks. Dobkowskiego, ks. Emiliana Pietranika i ks. Czesława Rogalskiego postanowiono wręczyć na następnym zebraniu. Rezolucję wraz z notatką podano do prasy¹⁹.

Dnia 8 lutego 1951 r. odbyło się zebranie ogólne księży przy Wojewódzkim Komitecie Obrońców Pokoju. Na zebraniu byli obecni: dr Jerzy Gołowski – przewodniczący WKOP, Mieczysław Stachurski – sekretarz WKOP oraz dziewięciu księży²⁰. Przewodniczył ks. Niedźwiecki, protokołował ks. Bielaj. Referat pt. „Zagadnienie rozporządzenia Rządu RP w sprawie uregulowania administracji kościelnej na Ziemiach Odzyskanych na tle ogólnej sytuacji pokojowej” wygłosił ks. Miłkowski. Treść uchwalonej rezolucji podano do prasy.

W 1950 r. OKK w Białymstoku była w stadium organizacji. Nie ukonstytuowało się prezydium OKK, a ewentualne sprawy interwencyjne opiniowano i zlecano ich załatwienie przed zebraniem ogólnym i po nim. Sprawy księży dotyczące ce nauczania w szkołach załatwiał ks. Bielaj, upoważniony do

¹⁹ AAN, sygn. 49, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z zebrań plenarnych zarządu i sekcji, rezolucje, Protokół z konferencji roboczej Zarządu Okręgowej Komisji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Białymstoku odbytej dn. 1 lutego 1951 r. w lokalu własnym Komisji Księży przy ul. L. Waryńskiego 24, k. 43-46.

²⁰ Byli to: ks. Józef Barszczewski, ks. Ludwik Białek, ks. Eugeniusz Bielaj, ks. Wiktor Borysiewicz, ks. Edmund Jankianiec, ks. Tomasz Miłkowski, ks. Ludwik Niedźwiecki, ks. Emilian Pietranik i ks. Michał Sokołowski.

tego przez Komisję Oświatową OKK, do której oprócz niego należeli księża Rogalski i Skrzeczkowski. Komisję tę powołano z wyboru Plenum odbytego 26 sierpnia 1950 r.²¹

Podania o przydział materiału na sutanny, brewiarzy, płaszczy i wina przyjmował ks. Bielaj w biurze „Caritas” lub pracownicy Zarządu Okręgu ZBoWiD. Prośby o przydział szat i przyborów liturgicznych zaopiniowane przez Prezydium lub w początkach rozpatrzone przez Komisję Rozdzielczą (w składzie: ks. Czesław Ostrowski, ks. Paweł Bartoszewicz i ks. Stanisław Łukaszewicz) realizował ks. Bielaj, dając na piśmie zlecenia do magazynu OKK.

Stan ten trwał do czasu objęcia stanowiska kierownika biura OKK przez Waława Michalaka 10 marca 1951 r. Kierownik po porozumieniu się z ks. Borysiewiczem zwołał pierwsze zebranie Prezydium. Na mocy uchwały Plenum Okręgowej Komisji Księży z 24 kwietnia 1950 r.²² zatwierdzono Prezydium w składzie następującym: ks. Saturnin Rostkowski – przewodniczący OKK, ks. Wiktor Borysiewicz – wiceprzewodniczący, ks. Eugeniusz Bielaj – sekretarz.

Po śmierci w sierpniu 1950 r. ks. Rostkowskiego, na kolejnym zebraniu Plenum, 16 listopada 1950 r.²³, ustalono na-

²¹ AAN, sygn. 53, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Sprawozdania z działalności, kwartalne i roczne, 1950-1954, Sprawozdanie z dotychczasowej działalności OKK w Białymstoku [grudzień 1950], k. 4-12.

²² AAN, sygn. 49, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z zebrań plenarnych zarządu i sekcji, rezolucje, Protokół nr 2 z posiedzenia Komisji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację odbytego w dn. 24.IV.1950 r. w lokalu ZBoWiD w Białymstoku, przy ul. L. Waryńskiego 23, k. 11-15.

²³ AAN, sygn. 49, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z zebrań plenarnych zarządu i sekcji, rezolucje, Protokół nr 5 z posiedzenia Komisji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację, odbytego dnia 16 listopada 1950 r. w Białymstoku przy ul. L. Waryńskiego 24, k. 25-32.

stępujący skład Prezydium: ks. Wiktor Borysiewicz – przewodniczący, ks. Ludwik Białek – wiceprzewodniczący i ks. Eugeniusz Bielaj – sekretarz. Na członków Prezydium wybrano księży Wacława Łosowskiego i Tomasza Miłkowskiego.

Pierwsze formalne posiedzenie Prezydium odbyło się 11 kwietnia 1951 r.²⁴ Na zebraniu wytypowano na opiekunów powiatowych następujących księży: miasto Białystok – ks. Franciszek Wojtyło; powiat Białystok – ks. Paweł Bartoszewicz, powiat Augustów – ks. Jan Skrzeczkowski, powiat Ełk – ks. Edmund Jankianiec, powiat Łomża – ks. Edmund Dobkowski i powiat Suwałki – ks. Ludwik Niedźwiecki. Na pozostałe powiaty nie wytypowano kandydatów i dlatego powiaty: Bielsk Podlaski, Grajewo, Olecko, Sokółka i Wysokie Mazowieckie zostały bez opiekunów. Sporządzono listę księży do stałych zapomóg oraz rozpatrzono trzy sprawy pozytywnie. Postanowiono do wyjaśnienia pokrywać rachunki kosztów leczenia ks. Jana Mysakowskiego leczącego się w Polanicy Zdroju.

Drugie zebranie prezydium odbyło się 2 maja 1951 r.²⁵ Na posiedzeniu byli obecni: ks. Ludwik Białek, ks. Eugeniusz Bielaj, ks. Wiktor Borysiewicz, ks. Tomasz Miłkowski, Tomaszewski i Wacław Michalak. Ks. Łosowski nie przybył. Przewodniczył ks. Borysiewicz, protokółował ks. Bielaj. Referat na temat Narodowego Plebiscytu Pokoju wygłosił Tomaszewski. Na zebraniu postanowiono opracować i rozesłać odezwę

²⁴ AAN, sygn. 50, ZBoWiD, Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z posiedzeń prezydium rezolucje, 1951-1955, Protokół nr 1 z posiedzenia Prezydium Komisji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Białymstoku, odbytego w dniu 11 kwietnia 1951 r. pod przewodnictwem ks. Wiktora Borysiewicza, k. 1-2.

²⁵ AAN, sygn. 50, ZBoWiD, Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z posiedzeń prezydium rezolucje, 1951-1955. Protokół nr 2 z posiedzenia Prezydium Okr. Komisji Księży przy Zarządzie Okr. ZBoWiD w Białymstoku odbytego w dniu 2 maja 1951 r. w lokalu własnym, k. 4-5.

i zaproszenie na zjazd dotyczący Narodowego Plebiscytu Pokoju do wszystkich księży województwa białostockiego.

Dnia 15 maja 1951 r. odbyło się ogólne zebranie księży²⁶. Główną Komisję Księży reprezentował ks. płk Kroczek, opiekun OKK. Na zebraniu było obecnych 10 księży²⁷. Przewodniczył ks. Borysiewicz, protokółował ks. Bielaj. Referat omawiający sprawę Narodowego Plebiscytu Pokoju wygłosił ks. Borysiewicz. Uchwaloną rezolucję ogłoszono w prasie.

Posiedzenia Prezydium OKK odbywały się także 13 i 28 czerwca 1951 r.²⁸ Na pierwszym z nich podsumowano działalność OKK w Narodowym Plebiscycie Pokoju. Na drugim rozpatrywano sprawy interwencyjne. Obu posiedzeniom przewodniczył ks. Wiktor Borysiewicz.

Dnia 28 czerwca miało się odbyć ogólne zebranie księży poświęcone podsumowaniu działalności księży w Narodowym Plebiscycie Pokoju oraz przygotowaniu sprawozdania z całokształtu pracy OKK. Obecni byli: ks. Bielaj, ks. Borysiewicz, ks. Rogalski i Waclaw Michalak. Niską frekwencję należy tłumaczyć brakiem środków lokomocji oraz niedogodnym terminem na dojazdy koleją lub autobusami PKS, gdyż

²⁶ AAN, sygn. 53, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Sprawozdania z działalności, kwartalne i roczne, 1950-1954, Sprawozdanie z działalności Okręgowej Komisji Księży przy Zarządzie Okręgu ZBoWiD w Białymstoku w akcji Narodowego Plebiscytu Pokoju, k. 42-44.

²⁷ Byli to: ks. Eugeniusz Bielaj, ks. Wiktor Borysiewicz, ks. Bułat, ks. Gąsowski, ks. Edmund Jankianiec, ks. Kazimierz Mackiewicz, ks. Tomasz Miłkowski, ks. Ludwik Niedźwiecki, ks. Czesław Rogalski, ks. Jan Skrzeczkowski oraz Włodzimierz Melzacki, Tomaszewski i Waclaw Michalak.

²⁸ AAN, sygn. 50, ZBoWiD, Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Protokoły z posiedzeń prezydium rezolucje, 1951-1955, Protokół nr 3 z posiedzenia Prezydium Okr. Komisji Księży przy Zarządzie Okr. ZBoWiD w Białymstoku odbytego w dniu 13 czerwca 1951 r.; Protokół nr 4 z posiedzenia Prezydium Okręgowej Komisji Księży przy Zarządzie Okręgu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację w Białymstoku odbytego w dniu 28 czerwca 1951 r. pod przewodnictwem ks. W. Borysiewicza.

odbyło się ono przed uroczystością kościelną świętych Apostołów Piotra i Pawła. Przewodniczył ks. Borysiewicz, protokolował kol. Michalak, referat i sprawozdanie z dotychczasowej działalności OKK wygłosił ks. Bielaj.

Księża – członkowie i sympatycy OKK – w latach 1949-1951 włączali się do każdej akcji przeprowadzanej przez władze Polski Ludowej na terenie województwa. Z ambon i w rozmowach osobistych propagowali akcję pokojową, szczególnie aktywni byli przy podpisywaniu Apelu Sztokholmskiego. Na łamach prasy zwracali się do społeczeństwa z apelem o wzięcie aktywnego udziału w akcji siewnej, by zasiać wszystkie pola i odłogi. Duchowni ci zajmowali się również akcją żniwną, w tym sprawą skupu zbóż; popierali Narodowy Plebiscyt Pokoju. Każdy z „księży-patriotów” przy okazji odpustów i uroczystych nabożeństw zwracał się do wiernych w tej kwestii. Podobnie – zwracali uwagę na konieczność podpisywania Narodowej Pożyczki Rozwoju Sił Polski. Starali się oni oddziaływać na innych księży przez odwiedzanie ich, rozmowy i skłanianie do wspólnych działań, np. w czasie podpisywania Apelu Intelktualistów.

Członkowie OKK interweniowali u władz lokalnych, choć początkowo sprawy załatwiano nieformalnie poprzez kontakty osobiste i nie czyniąc nigdzie żadnych adnotacji. Dopiero po objęciu stanowiska szefa biura przez Michalaka (marzec 1950 r.) zaczęto prowadzić ewidencję. Na jej podstawie wiadomo, że załatwiono pozytywnie 26 spraw.

W pierwszym roku swej działalności OKK nie udzielała zapomóg pieniężnych. W trudnych latach powojennych członkowie OKK i sympatycy starali się u władz państwowych uzyskać wsparcie finansowe lub materialne, a także zwolnienie z podatków. Władze kościelne na terenie województwa surowo zabraniały zwracania się księżom do OKK. A jeśli zachodziła już taka konieczność, sugerowały, by do

referentów wyznaniowych zwracali się przedstawiciele parafii, a nie księża.

Władze OKK liczyły na to, że usprawnienie załatwiania interwencji przyniosłoby poważne zwiększenie liczebności członków OKK.

Księża zwracający się na piśmie otrzymywali płaszcze, materiał na sutannę, brewiarze, ornaty, kapy, puszkki, monstrancje, kielichy i wino mszalne – w całości przydzielane przez „Caritas”.

Na leczenie w klinice we Wrocławiu skierowany został ks. Jan Mysakowski, koszt leczenia wyniósł przeszło 3 tys. zł. Do sanatorium zostali skierowani ks. Ludwik Białek, ks. Michał Dalinkiewicz i ks. Jan Skrzeczkowski. Ks. Bielaj przebywał przez dwa tygodnie na urlopie w Karpaczu, a ks. Borysiewicz przez dwa tygodnie w Krynicy.

Dzięki interwencji OKK ks. Gąsowski otrzymał 1 mln zł na odbudowę zniszczonego kościoła parafialnego w Waniewie. Jednocześnie umożliwiono mu za pośrednictwem OKK nabycie odpowiednich materiałów budowlanych.

Ks. Ludwik Białek otrzymał materiały budowlane, zmniejszenie podatku, zwiększenie kilometrażu dla jego samochodu, zezwolenie na zamieszkanie w budynku państwowym, zezwolenie na wywóz mebli oraz przyznanie parceli.

Księża Borysiewicz, Godlewski i Kiełbasa otrzymali zmniejszenie podatku, a księża Mackiewicz, Rogalski i Sokołowski – materiały budowlane. Księżom Dobkowskiemu, Skrzeczkowskiemu i Wołk-Karaczewskiemu udało się uzyskać etaty prefekta w szkole.

Księża społecznicy uczestniczyli w pracach społecznych, obejmując często kierownicze stanowiska. We władzach „Caritas” zasiadali: ks. Wiktor Borysiewicz (Pobikry) – prezes wojewódzki, ks. Eugeniusz Bielaj (Białystok) – dyrektor wojewódzki, ks. Ludwik Niedźwiecki (Karolin) i ks. Franciszek Wojtyło (Białystok) – członkowie Komisji Rewizyjnej.

W Komitetach Obrońców Pokoju zasiadali: ks. Eugeniusz Bielaj (Białystok) – członek Wojewódzkiego Komitetu Obrońców Pokoju; ks. Waclaw Łosowski (Bielsk Podlaski) – członek Powiatowego Komitetu Obrońców Pokoju Bielsk Podlaski, ks. Ignacy Worobiej (Hajnówka) – członek Powiatowego Komitetu Obrońców Pokoju Bielsk Podlaski, ks. Tomasz Miłkowski (Wyszki) – członek Powiatowego Komitetu Obrońców Pokoju Bielsk Podlaski, ks. Józef Kącki (Ełk) – członek Powiatowego Komitetu Obrońców Pokoju Ełk, ks. Ludwik Białek (Olecko) – członek Powiatowego Komitetu Obrońców Pokoju Olecko, ks. Feliks Miszkis (Świętkowo) – członek Powiatowego Komitetu Obrońców Pokoju Olecko i ks. Ludwik Niedźwiecki (Karolin) – członek Powiatowego Komitetu Obrońców Pokoju Suwałki.

Ks. Eugeniusz Bielaj zasiadał także jako członek w Wojewódzkiej Radzie Narodowej w Białymstoku. Ks. mjr Franciszek Wojtyła był kapelanem Wojska Polskiego w służbie czynnej w Białymstoku²⁹.

Niektórzy księża zostali zatrudnieni w szkołach publicznych jako prefekci, na pełnych etatach państwowych³⁰.

²⁹ AAN, sygn. 53, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Sprawozdania z działalności, kwartalne i roczne, 1950-1954, Sprawozdanie z dotychczasowej działalności OKK w Białymstoku [grudzień 1950], k. 4-12.

³⁰ W roku 1951 byli to następujący księża: ks. Józef Zdanowicz, Sokółka, prefekt szkolny stopnia podstawowego nr 1 i 2 Sokółka; ks. Jan Tyszka, Łomża, prefekt szkolny, Liceum w Łomży; ks. Kazimierz Łupiński, Zambrów, SP w Zambrowie; ks. Franciszek Wilczewski, Księżyno, SP w Księżynie; ks. Antoni Kruk, Czarna Wieś, SP w Czarnej Wsi; ks. Justyn Kruhliński, Siemiatycze, SP w Siemiatyczach; ks. Józef Rutkowski, Trzcianne, SP w Trzciannem; ks. Waclaw Łosowski, Bielsk Podlaski, LO w Bielsku Podlaskim; ks. Wiktor Gliński, Drohiczyn, LO w Drohiczynie; ks. Czesław Rakowski, Łapy, SP i LO w Łapach; ks. Józef Kaczyński, Kolno, SP w Kolnie; ks. Florian Szablowski, Wąsosz, SP w Wąsoszu.

Działalność księży była zauważana przez organa państwowe. Niektórzy z nich zostali odznaczeni. Ks. Eugeniusz Bielaj w trakcie działalności w OKK był dwukrotnie odznaczony przez władze państwowe za zasługi w pracy społecznej. Na wniosek Zarządu Głównego ZBoWiD ks. Bielaj i ks. Wiktor Borysiewicz 17 czerwca 1950 r. w Oświęcimiu zostali odznaczeni Złotym Krzyżem Zasługi, a 19 lipca 1954 r., uchwałą Rady Państwa w 10 rocznicę utworzenia Polski Ludowej, ks. Bielaj został odznaczony ponownie Złotym Krzyżem Zasługi.

*

W wiele lat po upadku w Polsce komunizmu, gdy działalność „księży patriotów” jest znana tylko i wyłącznie z artykułów i książek dotyczących powojennej Polski i stosunków Państwo-Kościół w okresie Polski „ludowej”, postawa niektórych z tych kapłanów wciąż budzi kontrowersje i nie jest w pełni poznana.

Warto wspomnieć jednego z nich, ks. Wiktora Borysiewicza. Brał on udział w ogólnopolskich zjazdach „księży patriotów” w Warszawie (marzec 1950), Oświęcimiu (17 VI 1950), Wrocławiu i Kalwarii Zebrzydowskiej (1951). Od lutego 1952 r. był członkiem Plenum w Głównej Komisji Księży przy ZBoWiD; należał do Komitetu Obrońców Pokoju. 31 października 1952 r. został wybrany spośród trzech księży, do Prezydium Plenum Frontu Narodowego. W styczniu 1950 r. wziął udział w zjeździe upaństwowionej „Caritas”. W lutym tego roku został prezesem Zarządu Oddziału Wojewódzkiego ZK „Caritas” w Białymstoku. Okolicznym gospodarzom rozdał ziemię z czterdziestohektarowego gospodarstwa należącego do parafii.

Ks. Borysiewicz był nie tylko wiceprzewodniczącym, a później przewodniczącym OKK w Białymstoku (1950-1952), lecz także – o dziwo! – członkiem ruchu podziemia

niepodległościowego, represjonowanym i więzionym przez Urząd Bezpieczeństwa. Jak to możliwe, że jeden z głównych działaczy OKK w Białymstoku, surowo traktowany i upominany przez swych kościelnych zwierzchników za działalność społeczną i wspieranie nowego systemu społeczno-politycznego w Polsce, został aresztowany i skazany przez władzę, którą wspierał?

Przykład jego kapłańskiej posługi, a zarazem zaangażowania społeczno-politycznego w latach powojennych stalinowskich rządów świadczą o tym, jak trudne, złożone i niejednoznaczne były wybory, których musieli dokonywać duchowni w tych czasach.

Wiktor Borysiewicz urodził się 16 maja 1905 r. w Rubieżewiczach, w powiecie stołpeckim, w okolicach Nowogródka. Był synem Michała i Antoniny z domu Kuklik. Rodzice pochodzili z niższych warstw społecznych; ojciec był cieślą, matka zajmowała się domowym gospodarstwem. Po ukończeniu w 1920 r. szkoły powszechnej w rodzinnej miejscowości rozpoczął naukę w Seminarium Nauczycielskim w Nieświeżu, by po roku, w 1923 r., przenieść się do Niższego Seminarium Duchownego w Nowogródku, które ukończył w 1928 r. Tego samego roku wstąpił do Seminarium Duchownego w Pińsku. Po ukończeniu studiów filozoficzno-teologicznych, w kwietniu 1935 r. został wyświęcony na kapłana przez ówczesnego biskupa pińskiego Kazimierza Bukrabę. Po święceniach skierowano go jako wikariusza do parafii w Ciechanowcu i prefekta tamtejszej szkoły powszechnej. W latach II wojny światowej przez pewien czas pozostawał bez przydziału, a od maja 1942 r. podjął posługę duszpasterską w Dziadkowicach. W lipcu 1942 r. został mianowany przez ks. Antoniego Besztę-Borowskiego, wikariusza generalnego dla zachodniej części diecezji pińskiej w granicach niemieckiego Okręgu Białostockiego, proboszczem parafii pw. św. Stanisława w Pobikrach, w powiecie bielskim.

11 lipca 1943 r. uratował od śmierci dwunastu parafian, mieszkańców wsi Sypnie w gminie Grodzisk, wziętych na zakładników przez Niemców. Jesienią 1944 r. ks. Borysiewicz oddał plebanię na użytek szkoły w Pobikrach, a sam zamieszkał w zniszczonej organistówce. Wybrano go następnie do rady gminnej i komitetu budowy szkoły. Czynn timer zaangażował się w działalność Okręgowej Komisji Księży przy ZBoWiD w Białymstoku będąc jej przewodniczącym. W parafii Pobikry pracował do aresztowania w grudniu 1952 r.³¹

Jakże charakterystyczna jest opinia, którą mu wystawiono w trakcie jego aktywnej działalności w OKK, w ramach oceny jego postawy wobec władzy ludowej. Warto ją całą przytoczyć:

Ks. Borysiewicz Wiktor – przewodniczący Okręgowej Komisji Księży bierze najbardziej czynny udział we wszelkich pracach Komisji, od czasu jej powstania. Nie zrażając się trudnościami swym zaparciem się i bohaterską postawą daje natchnienie i przykład dla innych.

Mimo dużej odległości (120 km) i trudności dojazdu bierze udział w każdej akcji i zebraniu nie zaniedbując swych obowiązków duszpasterskich. Jest on również prezesem Oddziału Wojewódzkiego „Caritas”, gdzie z ramienia Komisji Księży troskliwie czuwa nad całokształtem pracy tej organizacji społeczno-charytatywnej.

³¹ AAN, sygn. 58, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Akta członkowskie. Deklaracje zgłoszeniowe, życiorysy, opinie, fotografie, korespondencja, lit. A-K, 1950-1955, Dokumenty ks. W. Borysiewicza; J. Żurek, *Ks. Wiktor Borysiewicz (1905-1992), kapłan diecezji pińskiej*, [w:] *Leksykon duchowieństwa represjonowanego w PRL 1945-1989 pomordowani – więzieni – wygnani*, t. 1, J. Myszor (red.), Warszawa 2002, s. 24-28; J. Wojtkowski, *Kapłani archidiecezji warmińskiej zmarli w latach 1992-2002*, „Studia Warmińskie” 2003, t. XL, s. 474; J. Żurek, *Konspiracja niepodległościowa w Łomżyńskiem i udział w niej duchownych katolickich (1945-1952)*, „Studia Łomżyńskie” 2005, t. XVI, s. 70-85.

Jest współzałożycielem z ks. Bielajem Powiatowych Zarządów Zrzeszenia Katolików „Caritas” na terenie całego woj. białostockiego. Bardzo często odwiedzał i udoskonalał Zakłady Opiekuńcze „Caritas”. Jest również czołowym i zdecydowanym szermierzem walki o pokój, realizacji Porozumienia z dn. 14 kwietnia 1950 r., dlatego też jeździ z referatami, obsługuje wszelkie zebrania; szczególnie zaś wiele poświęca czasu nad uświadomieniem księży.

W czasie wszelkich akcji osobiście odwiedza po kilka dni księży naszego województwa przekonując o słuszności posunięć i akcji Rządu Polski Ludowej.

Niejednokrotnie zwracał się z ambony do wiernych własnej parafii, jak również przy okazji odpustów do księży i wiernych innych parafii apelując gorąco do sumień i przekonań. Jest on niejako motorem całej pracy Okręgowej Komisji Księży³².

Mimo tak pochlebnej opinii ks. Borysiewicza aresztowano i skazano. Dlaczego?

19 grudnia 1952 r. Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego aresztowało dwóch księży podejrzanych o współpracę z nielegalnym podziemiem: ks. Wiktora Borysiewicza i ks. Czesława Rakowskiego z parafii Łapy w powiecie wysokomazowieckim³³.

³² AAN, sygn. 53, ZBoWiD Okręgowa Komisja Księży w Białymstoku, Sprawozdania z działalności, kwartalne i roczne, 1950-1954, Sprawozdanie z dotychczasowej działalności OKK w Białymstoku [31 XII 1951 r.], k. 4-12.

³³ J. Żurek, *Konspiracja niepodległościowa w Łomżyńskim i udział w niej duchownych katolickich (1945-1952)*, „Studia Łomżyńskie” 2005, t. XVI, s. 70-85; K. Sychowicz, *Kościół katolicki w województwie białostockim wobec podziemia antykomunistycznego w latach 1945-1953*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, t. 8, s. 125-141; AIPN Bi, 045/1116, Sprawozdanie z pracy Wydziału V WUBP w Białymstoku za grudzień 1952 r., k. 181.

Po aresztowaniu ks. Borysiewicz został przewieziony do więzienia przy ul. Rakowieckiej w Warszawie. Postanowienie o tymczasowym aresztowaniu wydała prokurator Naczelnej Prokuratury Wojskowej, Helena Wolińska. Śledztwo trwało formalnie od 22 grudnia 1952 r. do 11 marca 1953 r. Książdz wielokrotnie był przesłuchiwany przez oficera śledczego MBP, Teodora Romanowskiego, który sporządził akt oskarżenia.

Sprawy obu księży stały się częścią jednego z największych procesów pokazowych związanych z działalnością podziemia antykomunistycznego na Białostocczyźnie – procesu Kazimierza Kamińskiego „Huzara”, odbywającego się w Łapach.

W listopadzie 1952 r. Kazimierz Kamiński ps. „Huzar”, torturowany w śledztwie, złożył obciążające księży zeznania. Ks. Borysiewicz miał w czasie wojny należeć do AK, od 1945 r. do WiN, a w latach 1948-1949 do oddziału „Młota”. Zeznania „Huzara” stanowiły formalny powód aresztowania ks. Borysiewicza. Władzom MBP zależało na połączeniu miejscowego duchowieństwa ze zbrojnym podziemiem, by w ten sposób osłabić autorytet Kościoła. W śledztwie starano się powiązać działania „Huzara” z miejscowym duchowieństwem, które pozostawało z nim w regularnym kontakcie. Kamiński zeznał, że w powiecie wysokomazowieckim kontaktował się z księżmi z kilku parafii³⁴.

Chociaż ks. Borysiewicz zaprzeczył prowadzeniu nielegalnej działalności, to podczas przesłuchań wspominał o swoich kontaktach z podziemiem. Mianowicie, latem 1945 r. wypowiedział kilkunastu, ciężko rannych żołnierzy z V Brygady Wileńskiej AK mjr. Zygmunta Szendzielarza „Łupaszki”. Jesienią 1946 r. gościł na plebanii Władysława Łasiuka ps. „Młot”, późniejszego dowódcę VI Brygady Wileńskiej

³⁴J. Żurek, *Ks. Wiktor Borysiewicz (1905-1992), kapłan diecezji pińskiej*, s. 24-28.

AK. Na jego prośbę przechowywał przez kilka tygodni pistolet. Miał kontakt z oddziałem Jana Boguszewskiego ps. „Bitny” (swego parafianina) z Narodowego Zjednoczenia Wojskowego. W 1948 r. udzielił ślubu Krasowskiemu, członkowi oddziału Pogotowia Akcji Specjalnej. Ochrzczył dziecko swej parafianki, Jadwigi Niewiarowskiej, która należała do tego oddziału. Jesienią 1948 r. przekazał żywność i papierosy żołnierzom podziemia. Przed Wielkanocą 1949 r. odmówił spowiedzi przybyłym w nocy partyzantom „Młota”, za co został wyzwany od „psów rządowych”. 28 czerwca 1949 r. wypowiedział śmiertelnie rannego Leopolda Dybowskiego z oddziału „Młota” i udzielił mu sakramentu namaszczenia. W lipcu 1949 r. spotkał się z dowódcą oddziału partyzanckiego w powiecie wysokomazowieckim, Kazimierzem Kamieńskim „Huzarem”³⁵.

W postanowieniu o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej stwierdzono, że od 1945 r. ks. Borysiewicz usiłował przemocą zmienić ustrój Polski Ludowej. Udzielał materialnej i moralnej pomocy „bandom kontrrewolucyjnym” działającym w województwie białostockim³⁶.

Epilogiem tej sprawy był wyrok Wojskowego Sądu Rejonowego w Warszawie wydany na posiedzeniu wyjazdowym w Łapach 26 marca 1953 r.³⁷ Stwierdzono w nim m.in., że

³⁵ K. Sychowicz, *Kościół katolicki w województwie białostockim wobec podziemia antykomunistycznego w latach 1945-1953*, „Pamięć i Sprawiedliwość” 2005, t. 8, s. 125-141; AIPN, Sr 216/53, t. 1, Akta sprawy przeciwko Kazimierzowi Kamieńskiemu, Protokół przesłuchania ks. Wiktora Borysiewicza, 31 XII 1952 r., k. 135 i n.

³⁶ K. Sychowicz, *Kościół katolicki w województwie białostockim wobec podziemia antykomunistycznego*, s. 125-141; AIPN, Sr 216/53, t. 3, Postanowienie o pociągnięciu do odpowiedzialności karnej ks. Wiktora Borysiewicza 11 III 1953 r., k. 84.

³⁷ K. Sychowicz, *Kościół katolicki w województwie białostockim wobec podziemia antykomunistycznego*, s. 125-141; AIPN, Sr 216/53, t. 3, Wyrok w sprawie Kazimierza Kamieńskiego i innych, 26 III 1953 r., k. 194.

księża wbrew przepisom i obowiązkom kapłańskim współdziałali z „bandą” przeciwko Polsce Ludowej. Postępowali tak, chociaż w kraju zagwarantowana była – według sędziów – swoboda praktyk religijnych, a ludzie wierzący korzystali z tych praw i je doceniali. Co do oskarżonych duchownych, sąd wziął pod uwagę wyrażoną przez nich w procesie, szczególnie w ostatnim słowie, skruchę i wskazanie powodów wejścia przez nich na drogę przestępstwa. Ostatecznie ks. Borysiewicz został skazany łącznie na siedem lat więzienia, utratę praw publicznych i obywatelskich na trzy lata oraz przepadek mienia na rzecz skarbu państwa. Ks. Rakowski otrzymał wyrok pięciu lat więzienia, pozbawienia praw publicznych i obywatelskich na dwa lata i przepadek mienia³⁸.

Po wyroku ks. Borysiewicz od 23 marca 1953 r. przebywał w więzieniu w Białymstoku, a od 28 kwietnia 1954 r. w Katowicach. Z powodu złego stanu zdrowia 18 sierpnia 1954 r. przeniesiono go do więzienia w Bytomiu; 22 września tego roku ponownie umieszczono go w więzieniu katowickim, a 23 lutego 1956 r. trafił do centralnego więzienia w Bydgoszczy. Zwolniono go z więzienia przed 7 czerwca 1956 r.³⁹

Według opinii naczelnika więzienia w Bydgoszczy ks. Borysiewicz przebywając w więzieniach „nie przejawiał najmniejszych cech wrogości do władzy ludowej, a wręcz przeciwnie cechowała go pozytywna aktywność w życiu politycznym kraju (czytanie prasy i książek, prowadzenie dyskusji pozytywnych z współwięźniami) oraz, że całokształtem postępowania swego oddziałuje pozytywnie na współwięźniów”.

Po zwolnieniu z więzienia przeniósł się za zgodą administratora drohiczyńskiego Michała Krzywickiego do parafii

³⁸ Tamże.

³⁹ J. Żurek, *Konspiracja niepodległościowa w Łomżyńskim i udział w niej duchownych katolickich (1945-1952)*, s. 70-85.

w Woli Mystkowskiej, dekanat Wyszaków, w diecezji płockiej, tu przez rok pomagał koledze, ks. Eugeniuszowi Bielajowi, wcześniej sekretarzowi OKK w Białymstoku.

W dniu 27 lutego 1957 r. zgłosił się do pracy do administratury apostolskiej w Olsztynie. Administrował parafią Kruklanki 1957-1965, a od 19 lutego 1966 r. był proboszczem parafii Dyrgały. Po przejściu na emeryturę, 30 kwietnia 1983 r., nadal przebywał w parafii pomagając w spowiadaniu.

Ksiądz Borysiewicz złożył 11 maja 1992 r. w Sądzie Wojewódzkim dla m. st. Warszawy wniosek o unieważnienie wyroku WSR z 1953 r. Sprawę przekazano do Sądu Wojewódzkiego w Białymstoku, ale 11 kwietnia 1997 r., po stwierdzeniu śmierci ks. Borysiewicza, białostocki sąd sprawę umorzył. Ks. Wiktor Borysiewicz zmarł 1 października 1992 r.⁴⁰

⁴⁰ J. Żurek, *Ks. Wiktor Borysiewicz (1905-1992), kapłan diecezji pińskiej*, s. 24-28; J. Wojtkowski, *Kapłani archidiecezji warmińskiej zmarli w latach 1992-2002*, „*Studia Warmińskie*” 2003, t. XL, s. 474.

Cecylia Bach-Szczawińska*

Zniesienie ustroju miejskiego Krynek w 1950 roku

Krynki to dzisiaj małe miasteczko w powiecie sokólskim tuż przy granicy z Republiką Białorusi. Do trzeciego rozbioru Polski leżały w powiecie grodzieńskim na obszarze Wielkiego Księstwa Litewskiego. Historia miejscowości sięga początków XV w., kiedy z osady leżącej przy dworze wielkoksiążęcym rozwinęły się w ośrodek miejski. Sprzyjało temu położenie przy Trakcie Brzeskim, stanowiącym fragment ważnego szlaku Kraków – Wilno. W Krynkach zatrzymywali się królowie polscy i wielcy książęta litewscy¹.

Początki miejskości Krynek wiążą się z nadaniem w XVI w. praw miejskich magdeburskich. Dokument wystawił król Zygmunt II August podczas pobytu w Knyszynie w dniu 22 listopada 1569 r. W akcie tym król postanowił:

My, Zygmunt August z łaski Bożej Król Polski, WX Litewski ... Pan i Dziedzic. Oznajmujemy Tym listem naszym ... iż My, chcąc onych ku lepszemu pożytku i porządku Poddanych naszych Mieszczan i obywatelów Miasta Naszego

* Cecylia Bach-Szczawińska, regionalistka, specjalizująca się w historii Krynek.

¹J. Wiśniewski, *Osadnictwo wschodniej Białostoczczyzny. Geneza, rozwój oraz różnicowanie i przemiany etniczne*, „Acta Baltico-Slavica” 1977, t. 9, s. 27; A. Gąsiorowski, *Itinerarium króla Władysława Jagiełły 1386-1434*, Warszawa 1974; Tenże, *Itineraria dwu ostatnich Jagiellonów*, „Studia Historyczne” 1972, R. 15, s. 259-269.

Kryńskiego przywieść, ażeby też w takim porządku pożytki i dochody Skarbu naszego rozmnożone były, tymże poddanym Miasta naszego Kryńskiego prawo Niemieckie, które Magdeburgskim nazwane jest, dawamy i pozwalamy na wieczne czasy².

Odtąd Krynki otrzymały status ośrodka uprzywilejowanego, co wiązało się z licznymi ulgami i przywilejami danymi mieszkańcom. Przywilej królewski zapewniał miastu samorząd i uwalniał od obowiązującego dotąd prawa ziemskiego i władzy dworskiej. Mieszczanie kryńscy mogli sami decydować o sprawach miasta wybierając spośród siebie Radę z burmistrzem na czele. Przewodniczył on sądowni radzieckiemu, któremu podlegały sprawy cywilne. Wójt i Ława zajmowali się sądownictwem w zakresie spraw karnych³. Powołany samorząd mógł we własnym imieniu wystawiać dokumenty, uwierzytelniane nadaną przywilejem magdeburgskim pieczęcią herbową. W godle na pieczęci został umieszczony wspięty lew, tzn. stojący na tylnych łapach w pozycji bojowej⁴. Przywilej magdeburgski przyznawał miastu liczne uprawnienia gospodarcze, służące rozwojowi handlu i rzemiosła. Krynki otrzymały pozwolenie na odbywanie czterech jarmarków w roku i drugiego dnia targowego w sobotę (pierwszy w czwartek). Na rozwój miasta miały być przeznaczone także dochody z kramów, łaźni, wagi miejskiej

² Archiwum Główne Akt Dawnych (dalej: AGAD), Zbiór Dokumentów Papierowych, sygn. 2041. Oryginalny dokument prawdopodobnie nie zachował się. Treść przywileju jest znana z kopii papierowej, sporządzonej w tym samym dniu co oryginał, oraz z zapisów w Metryce Litewskiej.

³ C. Bach-Szczawińska, *Z dziejów Krynek w XVI wieku*, „Studia Podlaskie” 2012, t. 20, s. 10.

⁴ E. Rimša, *Pieczęcie miast Wielkiego Księstwa Litewskiego*, Warszawa 2007, s. 575-576.

oraz z postrzygalni. Jako uposażenie Krynki otrzymały 166 włók ziemi, podzielonych na kilka obrębów⁵.

Jednak przyznane „na wieczne czasy” prawo miejskie nie było dane raz na zawsze. W ciągu kilku wieków historii Krynek ustrój ten był miastu odbierany. Główne przyczyny to: wojny, przemarsze rozmaitych wojsk (sprzyjało temu położenie miejscowości przy ważnym szlaku komunikacyjnym), wynikłe z tego zniszczenia zabudowy i spadek liczby mieszkańców oraz niekorzystne zmiany polityczne i społeczno-gospodarcze w państwie⁶.

Treść niniejszego artykułu dotyczy historii najnowszej Krynek, z lat tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej. Mimo że to zaledwie kilkadziesiąt lat temu, wydarzenia z tamtego okresu są mało znane, a pokoleniu urodzonemu po 1944 r. zapewne nieznane. Celem artykułu jest wykazanie zmian, które zaszły na terenie miasta podczas drugiej wojny światowej, szczególnie w czasie przejścia przez Krynki frontu w lipcu 1944 r., oraz wskazanie, jakie skutki miało to dla miejscowości i mieszkańców w przyszłości. W celu możliwie dogłębnego przeanalizowania tematu zostały opisane okresy ważne dla zrozumienia zagadnienia. Scharakteryzowano Krynki przedwojenne – miasto przemysłowe i ośrodek zróżnicowany kulturowo i społecznie, co jest potrzebne, by można było porównać ze stanem miasta po zakończeniu działań wojennych. W dalszej części omówiono okres drugiej wojny światowej i skutki, jakie przyniosła miejscowości. Lata okupacji sowieckiej, potem niemieckiej oraz działania frontowe w Krynkach i najbliższej okolicy skutkowały ogromnymi

⁵ C. Bach-Szczawińska, *Z dziejów Krynek*, s. 10.

⁶ Centralne Archiwum Akt Dawnych Rosji w Moskwie (dalej: CAADR Moskwa), F. 389, ML ks. 136, k. 143-147. Więcej o nadawaniu i odbieraniu praw miejskich Krynkom na przestrzeni wieków w: *Jednodniówka wydana z okazji rocznicy 450-lecia lokacji Krynek na prawie miejskim magdeburskim*, Krynki 2019, s. 1-4.

zniszczeniami zabudowy i dużym ubytkiem ludności. Omówiono także proces tworzenia nowej granicy państwowej w latach 1944-1948, co nie było bez wpływu na sytuację powojenną Krynek. Wiele miejsca poświęcono pracy jednostki samorządu terytorialnego, jaką była Gminna Rada Narodowa i jej organ wykonawczy – Zarząd Gminy z lat 1944-1950. W końcowej części artykułu omówiono proces zniesienia ustroju miejskiego Krynek i tego przyczyny.

Podstawę źródłową niniejszego tekstu stanowią dokumenty z lat 1944-1950, przechowywane w zasobach Archiwum Państwowego w Białymstoku, dotyczące organów samorządu gminy Krynek. Są to głównie protokoły z posiedzeń Zarządu Gminy i Rady Gminy oraz inne dokumenty wytwarzane przez te organy. Przydatne okazały się akta Urzędu Wojewódzkiego w Białymstoku, w tym Okręgowej Komisji Likwidacyjnej oraz Starostwa Powiatowego w Sokółce. Wiele istotnych informacji o stanie gminy Krynek po lipcu 1944 r. zawierają sprawozdania z kontroli zewnętrznych urzędu Gminy w Krynkach i zalecenia pokontrolne. Ważnym materiałem źródłowym okazały się relacje i wspomnienia dawnych mieszkańców Krynek, którzy opisywane wydarzenia znali z autopsji. Temat artykułu ilustrują archiwalne fotografie miasta przed 1939 rokiem i po zakończeniu drugiej wojny światowej. Artykuł jest próbą odpowiedzi na pytanie: dlaczego Krynkom zniesiono ustrój miejski w 1950 r.?

Krynki przedwojenne

W okresie zaboru rosyjskiego Krynki nie miały ustroju miejskiego. Pomimo intensywnie rozwijającego się tu garbarstwa, na potrzeby którego pod koniec XIX w. powiększono obszar miejscowości pod nową zabudowę fabryczną, oraz liczby ludności wynoszącej przed pierwszą wojną światową prawie 9 tys. osób, Krynki prawnie nie były miastem. Próby

ponownego przywrócenia ustroju miejskiego, podjęte w 1902 r., nie przyniosły efektu, gdyż władze carskie nie były tym zainteresowane⁷. Prawo miejskie przywrócono po odzyskaniu przez Polskę niepodległości. Krynek nie objął Dekretu Komisarza Generalnego Ziem Wschodnich, wprowadzający tymczasową ustawę o samorządzie miejskim z 4 lutego 1919 r., wydany dla obszarów należących przed wojną światową do Rosji⁸. W tym czasie na Grodzieńszczyźnie, na terenie której leżały Krynki, stacjonowały jeszcze wojska niemieckie i dopiero w kwietniu 1919 r. opuściły te tereny⁹. W dniu 7 listopada 1919 r. weszło w życie rozporządzenie Komisarza dotyczące rozciągnięcia tymczasowej ustawy miejskiej z dnia 4 lutego 1919 r. na miasta i miasteczka mające ponad 2 tys. mieszkańców¹⁰. Mogło ono objąć Krynki, skoro ludności było tu znacznie więcej. Ten akt prawny miał obowiązywać do czasu ogłoszenia przepisów w sprawie wyborów do rad miejskich dla poszczególnych miejscowości¹¹. Krynek mogła dotyczyć także ustawa z 20 lutego 1920 r., na mocy której Minister Spraw Wewnętrznych otrzymał prawo rozciągnięcia, w drodze rozporządzenia, dekretu o samorządzie miejskim na miasta niewyliczone w wykazie dołączonym do dekretu i w późniejszych uzupełnieniach tego wykazu¹².

Jak dotąd nie udało się ustalić daty przywrócenia Krynkom praw miejskich po pierwszej wojnie światowej. Jednak

⁷ Narodowe Archiwum Historyczne Białorusi w Grodnie (dalej: NAHB Grodno), F. 17, op. 1, nr 289, k. 5-5v.

⁸ Dz. U. RP Nr 13, poz. 140. W załączniku do Dekretu, w którym wymieniono 150 miast z byłego zaboru rosyjskiego, brak Krynek.

⁹ „Monitor Polski” z 30 kwietnia 1919 r., nr 97, s. 5.

¹⁰ Dz. Urz. ZCZW Nr 32 poz. 345 z 20 listopada 1919 r.

¹¹ „Monitor Polski” z 25 października 1919 r., nr 232, s. 1. W rozporządzeniu tym uznano za miasta pięć miejscowości powiatu sokólskiego: Sokółkę, Dąbrowę, Suchowolę, Odelsk i Nowy Dwór; Dz. Urz. ZCZW Nr 220, 229, 234.

¹² „Monitor Polski” z 2 marca 1920 r., nr 50.

przy opracowaniu skorowidza miejscowości i danych ze spisu ludności przeprowadzonego we wrześniu 1921 r. Krynki wymieniono jako jedno z trzech miast powiatu grodzieńskiego (Grodno, Druskienniki, Krynki). Można więc wnioskować, że ustrój miejski przywrócono w Krynkach pomiędzy rokiem 1919 a 1921¹³.

Przez okres dwudziestolecia międzywojennego Krynki były kilkutysięcznym miastem przemysłowym i ważnym ośrodkiem garbarstwa, administracyjnie należącym do powiatu grodzieńskiego województwa białostockiego¹⁴. Miejscowość zamieszkiwała ludność zróżnicowana pod względem społecznym, narodowościowym i wyznaniowym¹⁵. Według spisu ludności z 1921 r. Krynki liczyły 5206 mieszkańców (2479 mężczyzn i 2727 kobiet), w tym narodowość polską deklarowały 1083 osoby, białoruską – 703, żydowską – 3400 i inne – 20 osób (Niemiec 1, Rosjan 17, Gruzin 1, Litwin 1). Ze względu na wyznanie było w Krynkach: 886 katolików, 801 prawosławnych, 6 ewangelików, 3495 wyznania mojżeszowego, 17 bezwyznaniowców i 1 grekokatolik. Według drugiego spisu powszechnego z 9 grudnia 1931 r. Krynki liczyły 5789 mieszkańców¹⁶.

W tym okresie działało w Krynkach ok. 50 większych i mniejszych fabryk skórzaných, w których zatrudnionych było ok. 2 tys. osób¹⁷. Te najstarsze garbarnie, zbudowane

¹³ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, opracowany na podstawie wyników pierwszego spisu ludności z dnia 30 września 1921 roku i innych źródeł urzędowych, T. 5, Województwo białostockie, Warszawa 1924, s. 30.

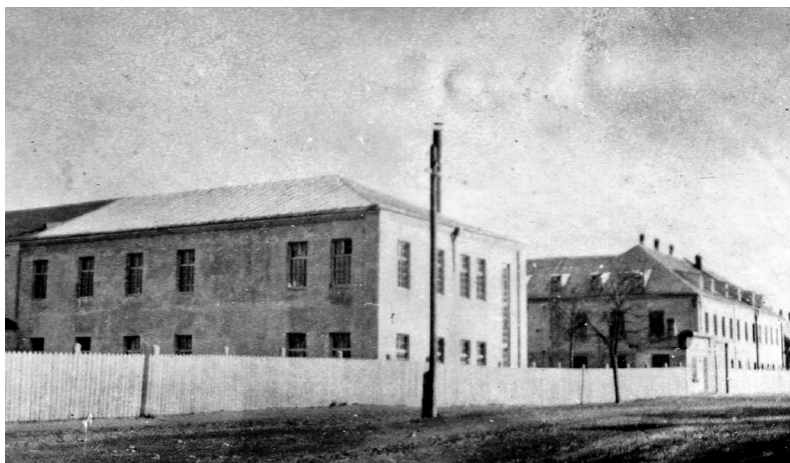
¹⁴ Podział administracyjny Województwa Białostockiego, „Białostocki Dziennik Wojewódzki” nr 20, poz. 83, z 31.10.1935 r., s. 451.

¹⁵ A. Kinasz, Wielokulturowość Podlasia oraz zachodzące w niej zmiany w latach 1918-1948 na przykładzie miasta Krynki, [w:] Śladami opowieści z przeszłości pogranicza, Białystok 2009, s. 43-45, 48.

¹⁶ Skorowidz miejscowości Rzeczypospolitej Polskiej, s. 30; Drugi powszechny spis ludności z dnia 9 grudnia 1931 r., Warszawa 1933, s. 2.

¹⁷ Archiwum Państwowe w Białymstoku (dalej: APB), Starostwo Powiatowe

w drugiej połowie XIX w., zlokalizowane były wzdłuż ulicy Garbarskiej, pomiędzy rzeką Krynką i ul. Gminną (dziś Wojska Polskiego). Na potrzeby intensywnie rozwijającego się garbarstwa powstała nowa dzielnica fabryczna, wymierzona we wschodniej części miasta wzdłuż północnej pierzei ul. Granicznej, gdzie na przełomie XIX i XX w. oraz przed pierwszą wojną światową zaczęto wznosić duże fabryki skórzane¹⁸. Okazałe murowane budynki przemysłowe z dymiącymi kominami, świst maszyn parowych i syreny fabryczne ogłaszające fajrant rzeszy robotników, to charakterystyczne cechy przedwojennych Krynek (Il. 1.).



Il. 1. Budynki garbarni przy ul. Granicznej. Lata 30. Zbiory Marii Hajdukiewicz

we Sokólskie (dalej SPS), *Plan zagospodarowania przestrzennego miast i osiedli [Krynki] 1948*, sygn. 4/123/0/24/466, s. 2-3v; „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu” 1938, R. 6, nr 9259-9274.

¹⁸ НАНВ Grodno, F. 77, op.1, nr 59, k. 72-72v, 73-74; В. Карнялюк, *Крынки ў 1795-1918 гг. (нарысы гісторыі мястэчка)*, Grodno 2010, s. 80-82.



Il. 2. Budynek elektrowni miejskiej przy ul. 3 Maja (zachowany). Lata 30. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora

Miasto posiadało własną elektrownię, wyposażoną w silnik o mocy 50 KM i dodatkowo zakupiony w 1931 r. przez Magistrat, o mocy 240 KM¹⁹ (Il. 2.). W majątku Krynki należącym do Józefa Mariana de Virion działała gorzelnia i młyn mielący korę dębową na potrzeby miejscowego garbarstwa²⁰. W obrębie miasta zlokalizowane były trzy młyny: wodny na rzece Krynce przy ul. Kościelnej i dwa motorowe: przy ul. Górnej i Furmańskiej (dzisiaj Grodzieńskiej). Funkcjonowały warsztaty rzemieślnicze i zakłady usługowe (ślusarskie, krawieckie, szewskie, rymarskie, kaletnicze, fryzjerskie i inne). Bieżące potrzeby mieszkańców zaspokajała sieć sklepów: przemysłowych, galanteryjnych i spożywczych, których na terenie miasta było kilkadziesiąt. Z samej branży spożywczej funkcjonowało ich ponad trzydzieści oraz sześć piekarni²¹.

¹⁹ Gazeta „Przebój”, maj 1931, s. 25.

²⁰ NAHB Grodno, F. 77, op. 1, nr 59, k. 74-74v.

²¹ *Księga Adresowa Polski (z w. m. Gdańskiem) dla handlu, przemysłu, rzemiosł i rolnictwa*, Warszawa 1930, s. 130.



Il. 3. Plac Jagielloński. Przedwojenny rynek z halą targową i kramami. Lata 30. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora

Po dużych pożarach zabudowy miejskiej z początków XX w. (1900, 1902, 1904) miejscowość zmieniła swój wygląd²². Na miejscu spalonych drewnianych domów zaczęto wznosić budynki murowane, często piętrowe²³. Centrum miasta stanowił oryginalny sześcioboczny rynek o znacznej powierzchni, wraz z siecią promienistych ulic powstały w drugiej połowie XVIII w.²⁴ Pośrodku placu rynkowego brukowanego kamieniem polnym stał długi murowany budynek mieszczący liczne sklepiki żydowskie. Wkoło ulokowały się stragany i drewniane budy handlowe (Il. 3.). Główny plac miasta był miejscem targów czwartkowych i jarmarków – w dni handlowe zapelniał się niezliczoną ilością furmanek. Wszędzie

²² P. Borowik, *Zarys historii pożarnictwa. Powiat sokólski*, Sokółka 2021, s. 28.

²³ В. Карнялюк, *Крынки ў 1795-1918*, s. 120-122.

²⁴ C. Bach-Szczawińska, *Rozplanowanie Krynek z czasów Antoniego Tyzenhauza*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego” 2017, z. 23, s. 27.



Il. 4. Zabudowa południowo-wschodniej pierzei rynku. W głębi piętrowa kamienica Garbera, po lewej fragment hali targowej. Rok 1915.

Źródło: Zbiory Andrzeja Garbuza

panował ścisk, zgiełk i gwar, a różnojęzyczne pokrzykiwania przekupniów mieszały się z rzeniem koni²⁵.

Rynek otoczony był kamienicami bogatych Żydów mieszczańskimi na parterze punkty handlowe i usługowe, na górze mieszkania właścicieli. W zabudowie placu rynkowego lub w jego bliskim sąsiedztwie dominowało kilka okazałych budowli nadających centrum charakter wielkomiejski. Przy wschodniej pierzei rynku górował murowany piętrowy budynek mieszkalny obsadzony świerkami, należący do właściciela jednej z garbarni – Garbera (Il. 4.). Nad północno-wschodnią pierzeją placu rynkowego, u zbiegu ulic Gminnej

²⁵ Pinkas Krynki (*Księga pamięci Krynek*), R. Dow (red.), Tel Awiw 1970, s. 181-182.



Il. 5. Dawna restauracja Mostowlańskiego przy zachodniej pierzei rynku, po 1941 r. siedziba niemieckich władz cywilnych (nie istnieje). Rok 1943. Źródło: Zbiory Marii Hajdukiewicz

(dziś Wojska Polskiego) i 3 Maja (obecnie 1 Maja), pośród parterowych kamienic dominował murowany piętrowy budynek postawiony na planie wydłużonego trapezu (był węższy od strony rynku). Mieściła się w nim cukiernia i zakład produkujący słodczyce, należące do Zazdry. Przy północnej pierzei ul. 3 Maja w pobliżu rynku stała murowana piętrowa budowla, składająca się z dwóch części połączonych nadziemnym przejściem, w której mieściła się powszechna szkoła żydowska. Po zachodniej stronie placu centralnego stały obok siebie dwie piętrowe kamienice datowane na początek XX w., z których jedna należała do Chajkiela Oljana, druga była własnością Josela Mostowlańskiego. Na parterze obu budynków znajdowały się restauracje (Il. 5). Tylko w obrębie kryńskiego

rynku funkcjonowało sześć zakładów gastronomicznych: restauracji, barów i jadalni oraz kilka herbaciarni²⁶.

Kilka niebanalnych budynków znajdowało się przy jednej z głównych arterii przedwojennych Krynek – ul. Piłsudskiego (obecnie Józefa Bema). Przy niej zlokalizowane były ważne urzędy i instytucje. Na jej początku, od strony rynku stały dwie piętrowe kamienice bliźniaczo do siebie podobne. Pierwsza należała do Borucha Ajona, właściciela dużej garbarni przy ul. Granicznej i posiadacza ponad 100-hektarowego majątku ziemskiego Ajonowo, położonego na wzgórzu za cmentarzem katolickim. W drugiej kamienicy, należącej do Abrahama Terkiela, na parterze mieściła się restauracja, na piętrze był hotel. Przy tej samej pierzei siedzibę miał Magistrat Krynek. W parterowym murowanym z jasnej cegły budynku urzędował Zarząd miasta z burmistrzem Pawłem Carewiczem i radą miejską. Urząd magistracki nie posiadał własnego lokum. Do wybuchu wojny zakupiono jedynie plac pod przyszłą siedzibę Magistratu²⁷.

Naprzeciwko Magistratu, po drugiej stronie ul. Piłsudskiego, w roku 1934 oddano do użytku nową murowaną strażnicę Kryńskiej Ochotniczej Straży Ogniowej, liczącej wraz z drużyną samarytanek i orkiestrą ok. 60 członków²⁸ (Il. 6.). Obok placu z remizą strażacką stała okazała piętrowa kamienica w stylu secesyjnym z 1912 r. Górne piętro zajmowała instytucja kulturalna Kino-Teatr „Modern”²⁹. Wyświetlano tam filmy, wystawiano przedstawienia i sztuki teatralne. Lokal wynajmowano na zebrania związkowe i przedwyborcze, na

²⁶ Relacja mieszkańca Krynek, Antoniego Siemieniako (1923) w zapisie własnym z 10.09.2009 r.

²⁷ Gazeta „Przebój” 1931, s. 25.

²⁸ P. Borowik, *Zarys historii pożarnictwa*, s. 64-65; C. Bach-Szczawińska, *Kronika Ochotniczej Straży Pożarnej w Krynkach*, Krynki 2006 [rękopis bez paginacji].

²⁹ NAHB Grodno, F. 8, op. 2, nr 2084, k. 1.



II. 6. Ćwiczenia samarytanek przed budynkiem remizy (nie istnieje).
Lata 30. Źródło: Archiwum OSP Krynki



Il. 7. Secesyjny budynek Spółdzielczego Banku Ludowego z 1912 r. przy ul. Piłsudskiego, obecnie Bema (nie istnieje). Rok 1938. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora

wiece, odczyty i różne uroczystości³⁰. Na parterze tego budynku miał siedzibę żydowski Ludowy Bank Spółdzielczy założony w 1907 r.³¹ (Il. 7). U zbiegu ul. Piłsudskiego i ul. 11 Listopada na początku XX w. wzniesiono murowany piętrowy budynek – mieściła się w nim biblioteka, a na krótko przed wybuchem drugiej wojny światowej otworzono gimnazjum żydowskie³².

Charakterystycznymi elementami śródmiejskiej zabudowy przedwojennych Krynek były budowle sakralne należące

³⁰ Relacja Antoniego Siemieniako (1923) z 5.05.2009 r.

³¹ NAHB Grodno, F. 8, op. 2, nr 2084, k. 6, 14; „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu” 1934, R. 4, nr 505.

³² F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach a kształtowanie się wspólnoty pamięci w miejscowości pogranicza kulturowego*, [w:] *Śladami opowieści z przeszłości pogranicza*, F. Pazderski (red.), Białystok 2009, s. 87.

do gminy wyznaniowej żydowskiej. Spośród parterowej zabudowy miejskiej wyróżniały się one wielkością i półkoliście zwieńczonymi oknami. Ludność starozakonna posiadała pięć domów modlitwy: zbudowaną z kamieni na przełomie XVIII i XIX w. Wielką Synagogę przy ul. Garbarskiej, stojący obok Duży bejt Midrasz, Kaukaski bejt Midrasz przy ul. Górnej, Jentes bejt Midrasz przy ul. Czystej i bejt Tefila Chaja Adam przy Zaułku Szkolnym. Budowle datowane są na drugą połowę XIX lub początki XX w.³³

Do 1939 r. w Krynkach działały liczne instytucje i urzędy: Magistrat, Urząd Gminy, Sąd Grodzki, Notariusz, dwóch adwokatów, Urząd Pocztowno-Telegraficzny, Posterunek Policji Państwowej, Kasa Stefczyka, Szpital Rejonowy i Ośrodek Zdrowia, szpital dla ubóstwa Linas Ha-Cedek, Kryńska Ochotnicza Straż Ogniowa, Siedmioklasowa Szkoła Powszechna, kilka szkół żydowskich powszechnych (w tym rzemieślnicza) i religijnych (chedery, jesziwa). Działalność prowadziły partie polityczne (Bund, Poalej Syjon, Syjoniści Ortodoksi, komuniści, anarchiści), dwa związki zawodowe pracowników garbarskich i skórzaných, kilka towarzystw oświatowych żydowskich (Tarbut, Jawne, Cisz) oraz kilka żydowskich organizacji dobroczynnych (Bikkur Chojlim, Gemilus Chesed) i stowarzyszeń chrześcijańskich. Istniały dwie biblioteki żydowskie oraz księgarnia³⁴.

Opis przedwojennych Krynek i zamieszczone ilustracje charakteryzują miasto, choć niewielkie obszarowo (2101 ha) jako ośrodek handlowo-rzemieślniczy ze znacznie

³³ T. Wiśniewski, *Bożnice Białostoczczyzny. Żydzi w Europie wschodniej do roku 1939*, Białystok 1992, s. 38.

³⁴ „Rocznik Polskiego Przemysłu i Handlu” 1934, R. 4, nr 505; *Spis Abonentów sieci telefonicznych Państwowych i Koncesjonowanych w Polsce (z wyłączeniem m. st. Warszawy)*, Warszawa 1939, s. 1113-1114; G. Ryżewski, *Powiat sokólski. Dziedzictwo historyczno-kulturowe*, Sokółka 2020, s. 166; A. Kinasz, *Wielokulturowość Podlasia*, s. 43-45.

rozwiniętym przemysłem garbarskim i wielkomiejską zabudową w centrum, należącym do społeczności żydowskiej. Trudniącą się rolnictwem ludność chrześcijańska (katolicka i prawosławna) mieszkała na obrzeżach miasta, miała swoje gospodarstwa i poletka ziemi uprawnej. Zabudowę tej części Krynek stanowiły drewniane parterowe domy, często kryte jeszcze słomą, z budynkami gospodarskimi na podwórzu i ogrodami³⁵.

Druga wojna światowa

1 września 1939 r. rozpoczęła się druga wojna światowa, która miastu i mieszkańcom Krynek przyniosła zniszczenia, cierpienie i wiele tragedii. Po 17 września 1939 r., kiedy w wyniku tajnego protokołu do paktu Ribbentrop – Mołotow Związek Radziecki zdradziecko napadł na Polskę, Krynek zajęła Armia Czerwona. W krótkim czasie za wojskiem przyszła do Krynek władza radziecka i nowe „porządki”. Zaczęto wprowadzać różnego rodzaju zarządzenia i nakazy. Wkrótce znacjonalizowano zakłady garbarskie, sklepy i kamienice. Pierwsze represje poniesione przez społeczność Krynek to aresztowania bogatych mieszkańców miasta – głównie kupców i przedsiębiorców żydowskich, przedstawiciele przedwojennej inteligencji (nauczycieli miejscowej szkoły) oraz lokalnej administracji: urzędników, leśniczych i gajowych oraz policjantów. Osadzano ich w więzieniach w Grodnie i Białymstoku lub wywożono w głąb Związku Radzieckiego³⁶.

³⁵ Relacja Antoniego Siemieniako (1923) z 12.07.2008 r.

³⁶ W. Roszkowski, *Najnowsza historia Polski 1914-1945*, Warszawa 2003, s. 406, 409, 411; F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach*, s. 90-92. W więzieniu w Grodnie osadzono nauczycieli z Krynek: Stanisława Szyflera, Mejlacha Lichtszejna, Edwarda Kwiatkowskiego i kierownika szkoły powszechnej, Franciszka Petelczyca, którego później deportowano na Wschód. Ten sam los podzielił przedwojenny burmistrz Krynek, Paweł

W czterech deportacjach przeprowadzonych w latach 1940-1941 przez NKWD, z Krynek i okolicznych wsi deportowano na Syberię i do Kazachstanu kilkanaście rodzin. Nie wszyscy przetrwali egzystencję w nieludzkich warunkach, niewolniczą pracę, głód i choroby. Nie wszystkim dane było powrócić do domów³⁷.

Agresja Niemiec na Związek Radziecki 22 czerwca 1941 r. i okupacja niemiecka przyniosły Krynkom duże zniszczenia i spadek liczby mieszkańców, co miało swe następstwa w latach powojennych. Pod koniec czerwca lotnictwo niemieckie dokonało serii nalotów bombowych, rujnując zabudowę mieszkalną i przemysłową miasta. Pierwsze bomby spadły na tereny położone wzdłuż ul. Garbarskiej, pomiędzy rzeką Krynką i ul. Gminną (dziś Wojska Polskiego), gdzie zlokalizowanych było kilka dużych garbarni. Wtedy też legł w gruzach piętrowy, murowany budynek Knyszyńskiego przy ul. Garbarskiej, w którym do 1939 r. mieścił się Sąd Grodzki, oraz przy ul. Gminnej (dziś Wojska Polskiego) budynek Urzędu Gminy. Przy Zaułku Szkolnym bomby zniszczyły Urząd Pocztowo-Telegraficzny i uszkodziły bóżnicę Bejt Tefila Chaja Adam, mieszczącą wyższą szkołę religijną³⁸.

Następne bomby spadły na żydowską dzielnicę Kaukaz³⁹, zajmującą prawie jedną piątą obszaru miasta. Ciasną zabudowę osiedla, poprzecinaną siecią wąskich zaułków i uliczek, stanowiły przeważnie drewniane budynki z licznymi

Carewicz. W więzieniach zostali osadzeni lub wywiezieni w głąb ZSRR funkcjonariusze posterunku Policji Państwowej w Krynkach, m.in. Stanisław Juda, Robert Galenek i Antoni Gajdel (Relacja Antoniego Siemieniako /1923/ z 12.07.2008 r.).

³⁷ T. Gajdzis, *Ziemia zroszona łzami*, Białystok 2000, s. 238-244.

³⁸ F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach*, s. 93.

³⁹ Kaukaz – dawna dzielnica żydowska w Krynkach, leżąca w południowo-zachodniej części miasta, pomiędzy ul. Kościelną i obecną ul. Piłsudskiego. Nazwę nadali osadnicy żydowscy (aszkenazim), którzy na przełomie XIX i XX w. przybyli do Krynek z rejonu Morza Czarnego i Kaukazu.

gankami i przybudówkami, kryte często gontem lub słomą. Po nalotach bombowych powodujących pożary gęstej zabudowy, w ciągu kilku dni spłonął cały kwartał miasta, zamieniając się w pustkowie z dymiącymi zgliszczami i sterczącymi kikutami kominów. Oprócz kilku murowanych domów stojących od strony ul. Kościelnej, uszkodzonych w wyniku pożaru i bombardowania, pozostało tylko kilka ceglanych budowli z wypalonymi ścianami⁴⁰ (Il. 8.). Jeden z mieszkańców Krynek tak opisał te wydarzenia:

W 1941 roku, kiedy Hitler napadł na Związek Radziecki, to Kryunki były bombardowane. Najpierw bombardowali pomiędzy ulicą Kościelną i Sokólską. Tam Kaukaz był, dzielnica żydowska, gdzie teraz magazyny są. Tam była gęsta zabudowa: mieszkania, chlewki, przybudówki – wszystko było poplątane. Tylko wąskie przejścia były. Te budynki przeważnie drewniane były. Jak zapaliło się od tych bomb, to paliło się jak sucha trawa na łące. Pierwszy raz jak zbombardowali, to zdążyli ugasić, bo straż pożarna była w Krynkach. A drugi raz, jak rzucili te bomby to kilka dni paliło się, bo straż nie dała rady, tam od płomieni dostępu nie było. Paliło się jak trawa na łące. I cała dzielnica spaliła się⁴¹.

Stan zniszczeń zabudowy Krynek w czerwcu 1941 r. obrazuje zdjęcie lotnicze wykonane przez niemiecki samolot wojskowy wiosną 1943 r.: widać puste przestrzenie na wymienionych obszarach miasta i ślady lejów po bombach⁴² (Il. 9.).

⁴⁰ F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach*, s. 93; Relacja Antoniego Siemieniako (1923) z 12.07.2008 r.

⁴¹ Relacja Antoniego Siemieniako (1923) z 12.07.2008 r.; F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach*, s. 93.

⁴² Zdjęcie lotnicze, wykonane przez niemiecki samolot wojskowy w kwietniu 1943 r. Ilustracja 7. W oznaczeniu: u góry dzielnica żydowska



Il. 8. Widok od strony obecnej ul. Sokólskiej na zrujnowaną dzielnicę Kaukaz. W głębi kościół św. Anny. Lata 40. Źródło: <https://fotopolska.eu/zdjecia/m19258,Krynki.html?f=1384696-foto>



Il. 9. Zdjęcie lotnicze wykonane przez niemiecki samolot wojskowy. Rok 1943. U góry w zaznaczeniu dzielnica Kaukaz, na dole teren wzdłuż ul. Garbarskiej. Widoczne puste przestrzenie na zaznaczonych obszarach miasta i ślady lejów po bombach. Zbiory prywatne

Zanim do Krynek wkroczyły oddziały Wehrmachtu, a wkrótce za nimi jednostki SS, już rozpoczęła się gehenna ludności cywilnej. Kilkudniowe bombardowanie miasta i ostrzały artyleryjskie pomiędzy wojskami niemieckimi i radzieckimi doprowadziły do pierwszych zbiorowych ofiar wśród mieszkańców Krynek. Większość Żydów opuściło w popłochu płonące miasto udając się poza teren zabudowany. Część z nich zatrzymała się na pastwisku miejskim (w uroczysku Gaj), pozostali udali się w kierunku okolicznych wzgórz. Uciekający ludzie byli przekonani, że na otwartej przestrzeni nikt nie będzie strzelał do bezbronnych cywilów. Jednak 28 czerwca 1941 r. w godzinach porannych rozpoczął się ostrzał artylerii niemieckiej, oddalony od miasta o kilka kilometrów. Pociski spadły i w miejsce przebywania ludności żydowskiej. Zginęło wtedy ponad 50 osób: mężczyzn, kobiet i dzieci, wielu było rannych. Ofiarami były całe rodziny⁴³.

W pierwszych dniach lipca 1941 r. nastąpiły egzekucje ludności cywilnej. Niemcy rozstrzelali przy szosie do Białegostoku (2 km od centrum miasta) kilkudziesięciu mieszkańców Krynek. Naoczny świadek egzekucji zeznał:

Grabiełem skoszoną koniczynę po przeciwnej stronie szosy, w odległości około 150 m od tego miejsca. Niemcy trzy razy w ciągu dnia przyprowadzali i rozstrzeliwali ludzi, stawiając ich nad dużym lejem po bombie i strzelając w tył głowy. Byli to ludzie o poglądach komunistycznych. Za pierwszym razem przygonili czterech, za drugim trzech, a za trzecim dwóch. Tych ostatnich postawili przodem, a jeden z nich zdążył nawet się przeżegnać. Tak było przez kilka dni. Zginęło tam około 80 osób⁴⁴.

Kaukaz, poniżej zniszczona zabudowa miasta (w tym garbarnie) wzdłuż obecnych ul. Garbarskiej i Wojska Polskiego. Zbiory prywatne.

⁴³ *Pinkas Krynki*, s. 237.

⁴⁴ Relacja Antoniego Siemieniako (1923) z 12.07.2008 r. Dokładna liczba

Jesienią 1941 r. niemieckie władze okupacyjne przystąpiły do wytyczenia getta dla ludności żydowskiej. Przeznaczony pod getto teren zajmował prawie połowę obszaru miasta. Do wyznaczonej i ogrodzonej drewnianym płotem z drutem kolczastym strefy przesiedlono ludność żydowską Krynek, stłoczono w niej ponad 4 tys. osób⁴⁵. Złe warunki sanitarne, ciasnota, głód i choroby powodujące dużą śmiertelność stanowiły codzienne życie tej społeczności. Na terenie getta niezwykle były przypadki egzekucji, np. w przeddzień Święta Pesach w 1942 r., jednego dnia zastrzelono 39 osób⁴⁶. Według materiałów Oddziału Instytutu Pamięci Narodowej w Białymstoku, sporządzonych na podstawie relacji świadków, w okresie okupacji niemieckiej wykonano w Krynkach kilkanaście pojedynczych lub zbiorowych egzekucji, w których zastrzelono ok. 300 osób pochodzenia żydowskiego oraz jeńców radzieckich⁴⁷.

Całkowitą zagładę ludności żydowskiej Krynek przyniosła likwidacja getta 2 listopada 1942 r. W wyniku realizacji hitlerowskiej polityki ostatecznego rozwiązania kwestii żydowskiej pod kryptonimem „Reinhard Aktion”, kryńskich Żydów wywieziono do obozu przejściowego w Kiełbasinie pod Grodnem, zaś pod koniec listopada 1942 r. do obozu zagłady w Treblince⁴⁸. Ostatnią grupę żydowskich mieszkańców (ok. 200 osób) pozostawionych w Krynkach w celu uprządkowania terenu getta i wykonywania różnych prac na

ofiar nie jest znana.

⁴⁵ *Pinkas Krynki*, s. 266-267; A. Kinasz, *Wielokulturowość Podlasia*, s. 53-55. Teren getta zajmował obszar pomiędzy ul. Kościelną do rzeki Krynki, ul. Nadrzeczną do mostu na ul. Garbarskiej, dalej wzdłuż wygonu miejskiego do ul. 1 Maja. Od północy granicę getta stanowiły ulice: 1 Maja, Cerkiewna i Rynkowa, od zachodu pierzeje rynku.

⁴⁶ *Pinkas Krynki*, s. 270.

⁴⁷ Instytut Pamięci Narodowej/Oddział Białystok, sygn. BU 2448/45, k. 192-193; BU 2448/46, k. 4-6.

⁴⁸ *Pinkas Krynki*, s. 271-273.

rzecz okupanta niemieckiego, wywieziono pod koniec stycznia 1943 r. do obozu śmierci Auschwitz-Birkenau⁴⁹.

W ciągu jednego dnia miasto opustoszało, z jego obszaru zniknęła przeważająca część mieszkańców. Na skutek wszystkich wydarzeń wojennych Krynki, z przedwojennego miasteczka żywego i ludnego, stały się peryferyjną miejscowością o niskim zaludnieniu. Zniszczone i bez perspektyw na przyszłość⁵⁰.

Przejście frontu w 1944 roku

W dniu 22 czerwca 1944 r. rozpoczęła się ofensywa Armii Czerwonej nosząca kryptonim „Operacja Bagration”, która przyniosła oswobodzenie Białostoczczyzny spod okupacji niemieckiej. Podstawowe znaczenie miała operacja białostocka przeprowadzona w dniach 19-27 lipca 1944 r., głównie siłami 3 armii 2 frontu białoruskiego pod dowództwem Aleksandra Gorbatowa. Białystok był ważnym ośrodkiem przemysłowym i węzłem komunikacyjnym, dlatego na kierunku białostockim Niemcy utworzyli linię obrony o szerokości 50 km, składającą się z czterech pozycji obronnych⁵¹. Główna z nich przebiegała wzdłuż zachodniego brzegu Świsłoczy, zaledwie 3 km od Krynek. Była silnie rozbudowana pod względem inżynieryjnym i składała się z kilku linii tranzei z rozmieszczonymi co kilkadziesiąt metrów stanowiskami artylerii i ciężkich karabinów maszynowych. Dostępu

⁴⁹ Tamże, s. 272. Nie jest znana liczba osób pozostawionych w Krynkach (ok. 100-200 osób). Byli to głównie rzemieślnicy: garbarze, szewcy, rymarze, krawcy i szwaczki. Ulokowano ich w dawnej fabryce skórzaney Tarłowskiego przy ul. Granicznej oraz w zabudowaniach garbarni Grosmana przy ul. Gminnej (dziś Wojska Polskiego).

⁵⁰ F. Pazderski, *Warsztwy pamięci w Krynkach*, s. 107.

⁵¹ Z. Kosztyła, *Wyzwolenie Białostoczczyzny w 1944 roku*, Białystok 1986, s. 16-17.

do niemieckich pozycji broniły zasieki z drutów kolczastych i miejsca zaminowane⁵².

Jeden z mieszkańców wsi Porzecze, położonej nad Świsłoczą 3 km na wschód od Krynek, naoczny świadek budowy przez Niemców linii obrony na zachodnim brzegu tej rzeki relacjonował:

Z początkiem czerwca 1944 roku, kiedy jeszcze nic nie zapowiadało zmian na froncie, mieszkańcy Porzecza mogli domyślać się, że wkrótce sytuacja się zmieni. Pewnego dnia do wsi zjechało ok. 400 żołnierzy niemieckich. Przyjechali z całym zapleczem: kuchniami polowymi, cysternami i narzędziami. Kiedy Niemcy rozlokowali się we wsi zaczęli wyganiać mieszkańców na pobliskie pola do kopania okopów. Przez trzy tygodnie ludność Porzecza przygotowywała niemieckie umocnienia. Zachowanie wojsk hitlerowskich wskazywało, że w niedługim czasie nadejdzie front. Wkrótce pojawiła się inspekcja niemieckich generałów, która obejrzała przygotowaną linię obrony. Następnego dnia Niemcy ściągnęli dużą ilość sprzętu: działa dużego kalibru, działa polowe i moździerze. Całą linię okopów obsadzono niemieckim wojskiem uzbrojonym w karabiny maszynowe. Widać było, że przygotowują się do powstrzymania sowieckiej ofensywy⁵³.

W dniu 19 lipca, po silnym ostrzale artyleryjskim, ugrupowanie 3 armii sforsowało rzekę Świsłocz i przełamało obronę niemiecką na odcinku Jamasze – Rudaki. W dalszym natarciu zostały wyzwolone Kruszyniany i Bobrowniki. Z przyczółków na Świsłoczy oddziały 35 korpusu 3 armii po-deszły na wschodni skraj Puszczy Knyszyńskiej na odcinku

⁵² J. Jelisiejew, *Na kierunku białostockim*, Warszawa 1976, s. 141-142.

⁵³ Paweł Bach (1927), *Wspomnienia z lat 1939-1945*, rękopis [bez paginacji], 2003.

Górany – Leszczany, zagrażając w ten sposób oskrzydleniem kryńskiego węzła obrony. W tym czasie, kiedy trwały zaciekle walki nad Świsłoczą, Niemcy zdążyli na wzgórzach otaczających Krynki zorganizować kilka stanowisk obronnych wyposażonych w ciężką artylerię. Utworzenie tu silnego węzła obrony wojsk niemieckich skutkowało dużym zniszczeniem Krynek. Wymiana ognia z dział dużego kalibru zamieniła miasto w wielkie gruzowisko. Po ciężkich bojach, katastrofalnych dla miasta, żołnierze 2 Frontu Białoruskiego 22 lipca 1944 r. wkroczyli do Krynek⁵⁴.

Jak wyglądało miasto po przejściu frontu? „Krynki wypalone w trzech czwartych i wystrzelane, wytrzebione w osiemdziesięciu procentach, wdeptane, podrygiwały jedynie ogonami dalekich ulic w kępach brzoź, klonów i lip. Co za rozpacz, co za niesłychane, niewidziane spustoszenie (...)” – pisał Sokrat Janowicz w książce pt. *Dolina pełna losu*⁵⁵.

Widok miasta musiał być przerażający. Centrum Krynek leżało w gruzach, stały tylko ściany uszkodzonych i spalonych budynków. Z ponad dwudziestu kamienic przedwojennej zabudowy rynku ocalało pięć. Całkowicie lub częściowo zniszczone były budynki przy ulicach: Kościelnej, Orzeszkowej (dziś Sokólskiej), Białostockiej (dziś Piłsudskiego), Planzańskiej (dziś 11 Listopada), Piłsudskiego (dziś Bema), 3 Maja (dziś 1 Maja) (Il. 10., 11., 12., 13.). Obrazu grozy dopełniał widok pustej przestrzeni po spalonej dzielnicy żydowskiej Kaukaz i gruzowiska pomiędzy ul. Garbarską i Wojska Polskiego⁵⁶.

⁵⁴ Z. Koszyła, *Wyzwolenie Białostoczczyzny*, s. 18.

⁵⁵ S. Janowicz, *Dolina pełna losu*, Białystok 1960, s. 27. Sokrat Janowicz (1936-2013) – pisarz białoruski, absolwent filologii polskiej na Uniwersytecie Warszawskim. Urodził się w Krynkach. i tu mieszkał do śmierci; prowadził działalność literacką.

⁵⁶ F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach*, s. 104-105.



Il. 10. Spalone przez Niemców kamienice przy rynku: po lewej Oljana, po prawej Mostowlańskiego (nie istnieją). Rok 1944. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora



Il. 11. Ruiny kamienic przy północno-zachodniej pierzei rynku. Rok 1944. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora



Il. 12. Zrujnowana zabudowa Krynek. Rok 1944. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora



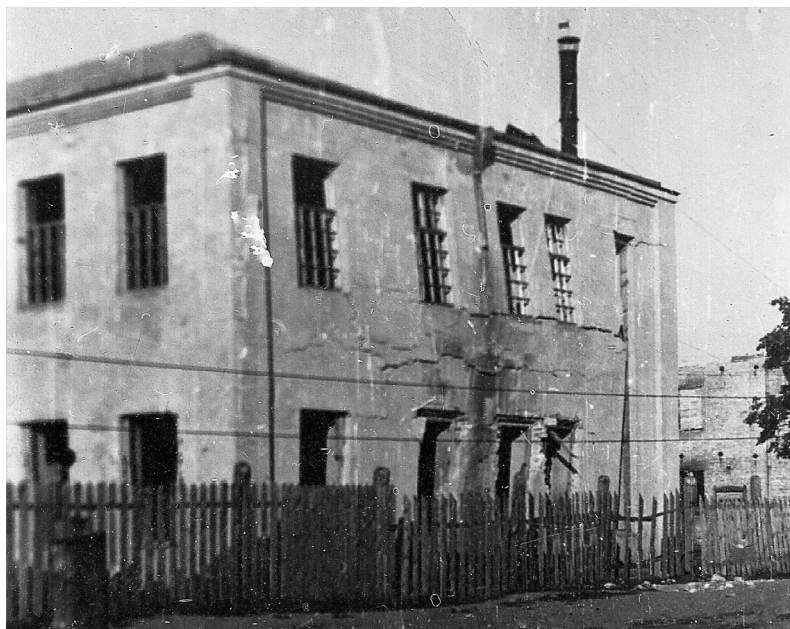
Il. 13. Zrujnowana zabudowa Krynek. Rok 1944. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora

Szczęśliwie ocalał kościół św. Anny z neobarokową dzwonnica oraz cerkiew prawosławna pw. Narodzenia NMP. Z pięciu żydowskich domów modlitwy zachowały się dwa: Jentes bejt Midrasz i Kaukaski bejt Midrasz. Być może Niemcy nie mieli już czasu podłożyć ładunków wybuchowych. Pozostał uszkodzony budynek bóżnicy Duży bejt Midrasz i szkoły religijnej Bejt Tefila Chaja Adam. Niemcy zdążyli jednak zniszczyć okazałą budowlę Wielkiej Synagogi przy ul. Garbarskiej, o kubaturze 74 tys. m³. Grube mury z głazów narzutowych oparły się materiałom wybuchowym, natomiast spłonął dach z bogato zdobionym drewnianym stropem nad salą główną, dachy nad babińcami, stolarka drzwiowa i okienna⁵⁷ (Il. 14.).



Il. 14. Ruiny Wielkiej Synagogi. Lata 40. Źródło: Kolekcja Cyfrowa Instytutu Yad Vashem. <https://photos.yadvashem.org/index.html?language=en&displayType=image&strSearch=Krynki>

⁵⁷ A. Kinasz, *Wielokulturowość Podlasia*, s. 53. Ostatecznie mury Wielkiej Synagogi wysadzono w czerwcu 1974 r. Do czasów współczesnych zachowały się fundamenty budowli z fragmentami ścian. Obecnie własność prywatna.



Il. 15. Uszkodzony budynek jednej z garbarni przy ul. Granicznej (istnieje). Rok 1944. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora

Zabudowa przemysłowa ul. Granicznej przestała istnieć, ocalały tylko budynki dwóch garbarni, uszkodzone w wyniku ostrzałów artyleryjskich⁵⁸ (Il. 15.). Jeszcze przed nadejściem frontu nieznani sprawcy wysadzili w powietrze elektrownię miejską (Il. 16., 17.). Według *Pinkas Krynki* dokonała tego żydowska grupa partyzancka „Naprzód” (w jidysz Forrojs), utworzona latem 1943 r. w Puszczy Knyszyńskiej w okolicach Lipowego Mostu⁵⁹. Przestały istnieć dwa młyny:

⁵⁸ APB, SPS, sygn. 4/123/0/24/466, k. 2.

⁵⁹ *Pinkas Krynki*, s. 313. Członkami tej grupy byli także Żydzi pochodzący z Krynek.

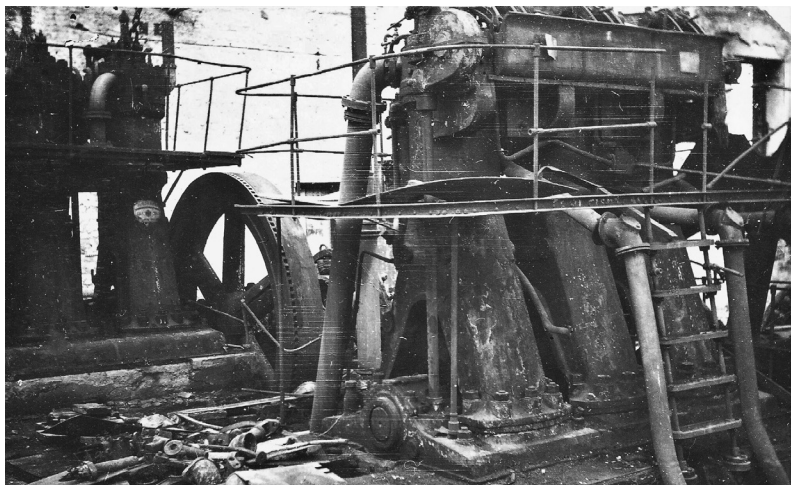
wodny przy ul. Kościelnej i motorowy przy ul. Górnej. Przy Alei Szkolnej stał spalony budynek szkoły, który oddano do użytku w 1938 r. Młodzież uczyła się w nim tylko przez jeden rok szkolny 1938/39. W piętrowej budowlu, murowanej z jasnej cegły, z modernistyczną klatką schodową od frontu, do lipca 1944 r. stacjonował oddział wojsk niemieckich. Niemcy uciekając z Krynek podpalili szkołę⁶⁰. Podłożyli też ładunki wybuchowe pod budynek remizy, zabierając wcześniej motopompę oraz radziecki samochód wojskowy ZIS 5 przystosowany przez miejscowych strażaków do akcji gaśniczych⁶¹ (Il. 18.).



Il. 16. Wysadzony w powietrze budynek elektrowni miejskiej (istnieje). Rok 1944. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora

⁶⁰ F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach*, s. 104-105.

⁶¹ P. Borowik, *Zarys historii pożarnictwa*, s. 28.



Il. 17. Zrujnowane wnętrze elektrowni miejskiej. Rok 1944. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora



Il. 18. Zniszczony przez Niemców budynek remizy OSP przy ul. Bema (nie istnieje). Rok 1944. Autor: Witold Żółkowski. Źródło: Zbiory rodziny Autora

Niemieccy żołnierze wysadzili w powietrze secesyjny budynek banku żydowskiego, siedzibę Magistratu, gimnazjum i mleczarnię przy ul. Polnej, którą sami zbudowali. Uszkodzili budynki powszechnej szkoły żydowskiej i krochmalni. Spalili kilka drewnianych domów i stodół. Niektórym gospodarzom udało się „wykupić” swoje zagrody zbieraną naprędce żywnością i bimbrem, jak np. ul. Grodzieńskiej. Żona miejscowego lekarza o nazwisku Obuchowicz ocaliła budynki przedwojennego szpitala, oddając Niemcom m.in. obrączkę ślubną⁶². Według powojennych szacunków zabudowa Krynek w wyniku działań wojennych uległa zniszczeniu w co najmniej 60 procentach⁶³. Według przedwojennych mieszkańców miasta stan zniszczeń Krynek był znacznie większy. Wielu rozmówców szacowało go na 70-80%⁶⁴.

Granica państwowa 1944

W krótkim czasie po przejściu frontu przystąpiono do tworzenia granicy państwowej pomiędzy Polską i Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich. Wschodnią linię graniczną nowej Polski zaprojektowano na konferencji w Teheranie w 1943 r. zgodnie z żądaniami radzieckimi. Miała to być linia Curzona, ustalona w 1920 r., którą na konferencji w Jałcie w lutym 1945 r. potwierdzili przywódcy ZSRR, Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii⁶⁵. „Umowa o polsko-sowieckiej

⁶² Relacja Bronisława Misiukiewicza (1920) w zapisie własnym, czerwiec 2006 r.

⁶³ APB, Urząd Wojewódzki Białostocki (dalej: UWB), sygn. 4/71/0/924, k. 48.

⁶⁴ F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach*, s. 104-105.

⁶⁵ M. Kietliński, *Delimitacja polskiej granicy wschodniej 1944-1950*, „Zeszyt Naukowy Muzeum Wojska” 2002, nr 15, s. 110. Więcej o Linii Curzona: P. Eberhardt, *Linia Curzona jako wschodnia granica Polski – geneza i uwarunkowania polityczne*, *Studia z Dziejów Rosji i Europy Środkowo-Wschodniej XLVI*, Warszawa 2011.

granicy państwowej, którą podpisali przewodniczący PKWN Edward Osóbka-Morawski i minister spraw zagranicznych ZSRR Wiaczesław Mołotow nosi datę 27 lipca 1944 roku". Art. 1. tej umowy stanowił, że: „Przy ustalaniu granicy państwowej między Rzeczpospolitą Polską a Związkiem Socjalistycznych Republik Radzieckich przyjąć za podstawę tak zwaną linię Curzona”⁶⁶. Na taki zapis zgodziła się delegacja polska, uzyskując pewne korzystne dla Polski korekty (część Puszczy Białowieskiej)⁶⁷.

Już w sierpniu 1944 r. strona radziecka przystąpiła do wytyczania granicy państwowej, co miało zapewne związek z tajną umową z 27 lipca. Potwierdził to jeden z mieszkańców wsi Porzecze, spalonej przez Niemców w trakcie walk nad Świsłoczą, który po pożarze przebywał z rodziną u znajomego gospodarza w Łapiczach:

Była pora żniw, więc wszyscy wyszli w pole. Trzeba było skosić zboże swoje i gospodarza. W ciągu dwóch tygodni zboże było zżęte. Wtedy pojawili się na polach sowieccy żołnierze z mapami oświadczając nam, że tu będzie granica. Kiedy ostatnie prace polowe dobiegały końca żołdacy ustawiali drewniane tyczki z wiechciem słomy u góry, a później wzdłuż wytyczonej linii zaorali pas ziemi. Okazało się, że my, jak i mieszkańcy innych okolicznych wsi znaleźli się z dnia na dzień w Związku Radzieckim⁶⁸.

Oficjalna umowa graniczna między Polską a ZSRR, podpisana 16 sierpnia 1945 r. w Moskwie, zawierała szczegółowy opis granicy i była jedynie formalnym zatwierdzeniem istniejącego od roku stanu faktycznego. Zgodnie z jej

⁶⁶ *Dokumenty i materiały do historii stosunków polsko-radzieckich*, (oprac. E. Basiński), t. 8, Warszawa 1974, s. 158-159.

⁶⁷ M. Kietliński, *Delimitacja polskiej granicy*, s. 110.

⁶⁸ Paweł Bach (1927), *Wspomnienia 1939-1945*.

postanowieniami wytyczenie granicy w terenie zostało powierzone polsko-radzieckiej Mieszanej Komisji Delimitacyjnej z siedzibą w Warszawie⁶⁹.

W trakcie prac terenowych pierwszą granicę poprowadzono tuż za ostatnimi zabudowaniami Krynek, które pozostawiono w Polsce. Przy ulicach: Grodzieńskiej, Granicznej i Alei Szkolnej, idących w kierunku sąsiednich miejscowości, linia przebiegała ok. 300 m od domostw⁷⁰. W trakcie kolejnych prac delimitacyjnych linia graniczna w powiecie sokólskim została przesunięta od 100 do 3 tys. metrów na wschód na korzyść Polski⁷¹. W rejonie na północ od Krynek w efekcie do Polski przeszły wsie: Jurowłany, Grzybowski i Usnarz Górny – tej grunty pozostały jednak w ZSRR. Koło Krynek granica – przesunięta o 1 km na wschód – przecięła szosę prowadzącą z miasta do Grodna i Brzostowicy Małej. Polska zbyt wiele nie zyskała (tylko teren), gdyż nie było tam żadnych miejscowości⁷² (Il. 19.).

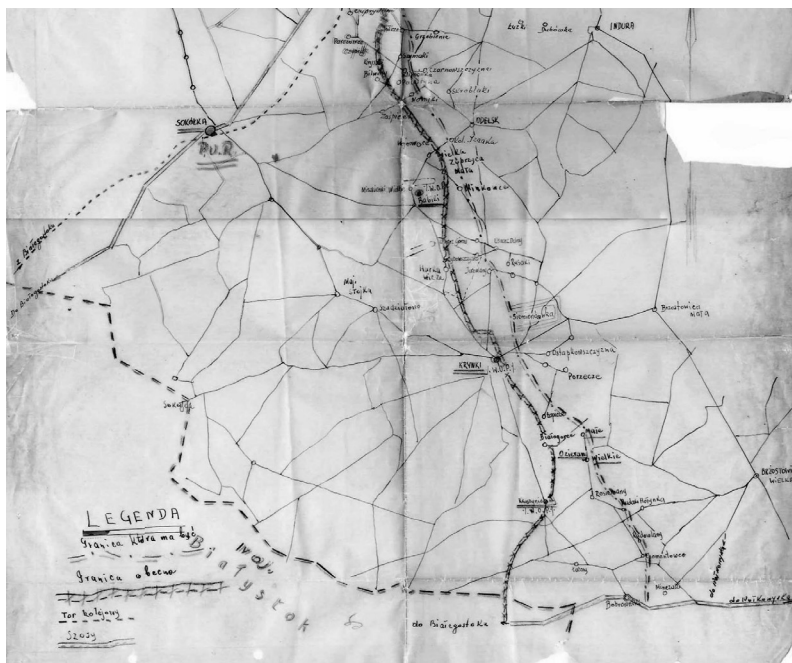
W dniu 6 listopada 1946 r. zakończono prace nad delimitacją granicy pomiędzy Polską a ZSRR. Jednak długo jeszcze ważyły się losy terenów między wsią Kondratki, położoną na północ od Jałówki, a Łapiczami leżącymi 2 km na południe od Krynek. Ten odcinek granicy o długości 25 km i szerokości od 1 km do 6 km był niepewny aż do 1948 r. Mieszkańcy położonych na południe od Krynek wsi: Bobrowniki, Chomonowce, Rudaki, Łosiniany, Ozierany Małe i Wielkie oraz miejscowości Łapicze, przedzielonej granicą na dwie części, nie wiedzieli przez dłuższy czas, czy zostaną w Polsce, czy będą

⁶⁹ Dz. U. RP z 1947, nr 35, poz. 167; M. Kietliński, *Delimitacja polskiej granicy*, s. 110.

⁷⁰ Relacja Józefa Panasiuka (1933) w zapisie własnym z czerwca 2006 r.; J. Bach, *Krynki 500 lat 1509-2009*, s. 151.

⁷¹ M. Kietliński, *Delimitacja polskiej granicy*, s. 112.

⁷² Tamże, s. 114.



Il. 19. Odręczny szkic przebiegu granicy państwowej w latach 1945-1948. Źródło: Archiwum Państwowe w Białymstoku, Urząd Wojewódzki Białostocki, *Delimitacja granicy Polsko-radzieckiej 1945-1948*, sygn. 4/71/ 0 /638, mapa nr 2

obywatelami ZSRR⁷³. Ustanowienie ostatecznej granicy państwowej na Świsłoczy spowodowało powrót tych miejscowości do Polski⁷⁴.

Krynki znalazły się w wyznaczonej strefie nadgranicznej, zajmującej obszar wzdłuż linii granicznej o szerokości

⁷³ P. Eberhardt, *Formowanie się polskiej granicy wschodniej po II wojnie światowej*, „Dzieje Najnowsze” 2018, R. L, nr 2, s. 98.

⁷⁴ APB, UWB, *Delimitacja granicy Polsko-radzieckiej 1945-1948*, sygn. 4/71/ 0 /638, k. 2.

2 km⁷⁵. W związku z tym została tutaj ustanowiona strażnica Wojsk Ochrony Pogranicza, którą ulokowano w budynku przedwojennej rzeźni⁷⁶. Bliska odległość miasta od pasa granicznego miała wpływ na ograniczony rozwój Krynek. Wprowadzone Rozporządzeniem Prezydenta RP z dnia 23 grudnia 1947 r. przepisy ograniczały lub uniemożliwiały pobyt w strefie nadgranicznej osobom niezameldowanym lub nie posiadającym kart pobytu w tej strefie. Na taki pobyt wymagane było specjalne pozwolenie⁷⁷.

Granica państwowa podzieliła na dwie części przedwojenną gminę Krynki, która do 1939 r. należała administracyjnie do powiatu grodzieńskiego⁷⁸. Ze względu na zmianę granic państwa obszar gminy Krynki, który przyłączono do powiatu sokólskiego, zmniejszył się o 12 gromad, przyłączonych do terytorium Związku Radzieckiego. Został jednak uzupełniony o 6 gromad z terenu byłej gminy Hołynka, która pozostała za granicą⁷⁹.

⁷⁵ Tamże, k. 54-55. Rozporządzeniem Wojewody Białostockiego z dnia 27.01.1949 r. w strefie nadgranicznej w gminie Krynki znalazły się wsie: Krynki, Białogórcze, Chomontowce, Górka, Jaryłówka, Kruszyniany, Kundzicze, Łapicze, Łosiniany, Łużany, Ozierany Małe, Ozierany Wielkie, Plebanowo i Rudaki oraz okolica Nietupa i kolonie: Aleksandrówka, Nowosiółki i Rachowik („Białostocki Dziennik Wojewódzki” nr 2, poz. 2 z 25.02.1949 r., s. 12).

⁷⁶ APB, GRN, sygn. 4/136/0/3, k. 20.

⁷⁷ APB, UWB, *Delimitacja granicy Polsko-radzieckiej 1945-1948*, sygn. 4/71/0 /638, k. 54-55.

⁷⁸ *Podział administracyjny Województwa Białostockiego*, „Białostocki Dziennik Wojewódzki” nr 20, poz. 83 z 31.10.1935 r., s. 451.

⁷⁹ A. Brzostek, *Proces tworzenia organów administracji terenowej w województwie białostockim w latach 1944-1945*, „Studia Warmińskie” 2017, nr 54, s. 295. Z gminy Hołynka do gminy Krynki zostały włączone miejscowości: Ciumicze, Kruszyniany, Łosiniany, Ozierany Małe, Ozierany Wielkie i Rudaki. W dniu 10.04.1948 r. na podstawie odpowiednich przepisów (Dz. U. RP nr 35, poz. 294 i Dz. U. RP nr 71, poz. 688). Gminna Rada Narodowa w Krynkach wniosowała o włączenie do gminy Krynki z terenu

Krynki związane były z Grodnem przez kilka wieków. Były to więzi: administracyjne, gospodarcze, handlowe i społeczne. Wszystkie te więzi przerwała nowa linia graniczna. Przyczyniła się ona także do przecięcia dawnych szlaków komunikacyjnych łączących Krynki nie tylko z Grodnem, a również z najbliższymi miasteczkami: Brzostowicą Małą i Wielką, Hołynką i Odelskiem. Wielu mieszkańców Krynek miało korzenie w miejscowościach, które znalazły się po drugiej stronie granicy, i tam pozostały ich rodziny. Zostały więc przerwane lub mocno ograniczone kontakty rodzinne z krewnymi, którzy z różnych powodów nie zdecydowali się na przyjazd do Polski⁸⁰.

Nowa rzeczywistość

Po przejściu frontu na oswobodzonych spod niemieckiej okupacji terenach rozpoczęto prace nad organizacją administracji państwowej. Podstawą jej tworzenia był Manifest Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z 22 lipca 1944 r., który stanowił, że to PKWN sprawuje władzę: „poprzez wojewódzkie, powiatowe, miejskie i gminne rady narodowe”⁸¹. W oparciu o jego zapisy już w sierpniu 1944 r. powstały na terenie powiatu sokólskiego gminne rady, a jedną z nich była Gminna Rada Narodowa w Krynkach. Obejmowała obszar gminy Krynki włączony do tego powiatu po wytyczeniu

gminy Szudziałowo następujących gromad: Góran, Grzybowski, Stara, Leszczany, Nietupa, Szaciły i Królowe Stojło wraz z miejscowościami przynależnymi do tych gromad oraz przyległymi terenami lasów państwowych Nadleśnictwa Krynki. W uzasadnieniu podano, że wymienione miejscowości ciężko gospodarczo i kulturalnie do gminy Krynki (APB, GRN, sygn. 4/136/0/1, k. 10v). Obecnie miejscowości te, z wyjątkiem Królowego Stojła, leżą w Gminie Krynki.

⁸⁰ APB, UWB, *Delimitacja granicy*, sygn. 4/71/ 0 /638, k. 17.

⁸¹ *Dekret PKWN z dnia 23.11.1944 roku o organizacji i zakresie działania samorządu terytorialnego* (Dz. U. RP Nr 14, poz. 74).

nowej granicy państwowej ze Związkiem Radzieckim. Organizatorami rad gminnych byli aktywiści delegowani z Białegostoku i Sokółki⁸².

Pierwsze zebranie wyborcze do Gminnej Rady Narodowej w Krynkach odbyło się 29 sierpnia 1944 r., podczas niego wybrano pięcioosobowy Zarząd Gminy, 12 członków Gminnej Rady Narodowej, dwóch radnych do Rady Powiatu w Sokółce i 16 sołtysów, w tym sześciu z terenu miasta. Pierwszym wójtem gminy Krynek został Paweł Komorowski, z zawodu urzędnik, jego zastępcą Michał Carewicz (rolnik), sekretarzem Ludwik Pieczko, a zastępcą Stefan Komorowski⁸³. Zarząd Gminy nie posiadał własnego lokalu, ten uległ zniszczeniu w trakcie działań wojennych. Zarząd umieszczono w budynku pożydowskim przy ul. Garbarskiej, należącym do 1939 r. do Garbera. Lokal zajmował powierzchnię ok. 60 m²; Zarząd Gminy zatrudnił 6 pracowników⁸⁴.

Przed nową administracją samorządową stanęły niezwykle ciężkie i trudne do realizacji zadania. Najpilniejszym z nich była organizacja życia mieszkańców Krynek w zniszczonym mieście i zaspokojenie ich potrzeb. A potrzeby były ogromne: zapewnienie ludności lokali mieszkalnych, opieka zdrowotna, zaopatrzenie w artykuły pierwszej potrzeby, zapewnienie bezpieczeństwa, szkolnictwo, utworzenie miejsc pracy i walka z bezrobociem oraz przystąpienie do odgruzowania placów i ulic. Do tego dochodziły: brak prądu w mieście, konieczność naprawy zniszczonych ulic i dróg

⁸² A. Brzostek, *Proces tworzenia organów administracji*, s. 301.

⁸³ APB, UWB, sygn. 4/71/0/817, k. 20. Gminne rady narodowe funkcjonowały w oparciu o zasady określone ustawą Krajowej Rady Narodowej z dnia 11.09.1944 r. oraz Dekretu PKWN z dnia 23.11.1944 r. o organizacji i zakresie działania rad narodowych (Dz. U. RP z 1944, nr 14, poz. 74). Gminna Rada Narodowa była organem uchwałodawczym samorządu terytorialnego szczebla gminnego, jej organem wykonawczym był Zarząd Gminny.

⁸⁴ APB, SPS, sygn. 4/123/0/24/466, k. 2v.

gminnych. Wszystkie sprawy były pilne, wszystkie należało rozwiązać w jak najkrótszym czasie.

Pilną sprawą było zapewnienie młodzieży edukacji. Do czasu wyremontowania spalonej szkoły już od 1 września 1944 r. nauka rozpoczęła się w dwóch przystosowanych budynkach w różnych punktach miasta oraz budynku własnym przy Alei Szkolnej. Pomoc nowym władzom samorządowym okazali przedwojenni nauczyciele zgłaszając się do pracy i organizując uczniom zajęcia edukacyjne⁸⁵. W 1948 r. Rada Gminy podjęła decyzję o remoncie budynku szkolnego. Powołano Komitet Odbudowy Szkoły z Konstantym Klimowiczem na czele. Część prac miano wykonywać w ramach powinności szarwarkowych – przymusowych świadczeń w naturze na niektóre cele publiczne nakładane na ludność, m.in. w postaci robót publicznych⁸⁶. W celu przyśpieszenia prac przy remoncie szkoły Rada Gminy postanowiła zwrócić się z prośbą do Państwowego Banku Rolnego Oddział w Białymstoku o możliwie szybkie udzielenie pożyczki na ten cel w wys. 500 tys. zł. Pożyczka miała być zwrócona po otrzymaniu dotacji z Budżetu Państwa, pochodzącej z kredytów inwestycyjnych⁸⁷.

W ramach szarwarku zaplanowano również inne prace na rzecz miasta. W celu utworzenia miejsc pracy postanowiono odbudować najmniej zniszczoną przedwojenną garbarnię Ajona⁸⁸. Pilnie należało odgruzować teren i rozebrać zrujnowane budynki nie nadające się do remontu. Dla osób

⁸⁵ J. Bach, *Krynki 500 lat*, s. 79.

⁸⁶ APB, Gminna Rada Narodowa w Krynkach (dalej: GRN), sygn. 4/136/0/1, k. 8-9. W sprawie powinności szarwarkowych członkowie GRN w Krynkach podjęli uchwałę na posiedzeniu w dniu 9 marca 1948 r., ustalając wymiar szarwarku na wszystkie cele publiczne w wysokości 3132 dniówki piesze dla posiadaczy gospodarstw rolnych oraz opłacających podatek od nieruchomości.

⁸⁷ APB, GRN, sygn. 4/136/0/1, k. 19-19v.

⁸⁸ Tamże, k. 8.

pozostających bez pracy Rada Gminy, na wniosek Zarządu Gminy, podjęła decyzję w sprawie uzyskania subwencji w wysokości 500 tys. zł z Funduszu Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej na zatrudnienie bezrobotnych w ramach prac interwencyjnych przy odgruzowywaniu miasta. Oczyszczone tereny miały być przeznaczone pod budownictwo państwowe i samorządowe⁸⁹.

Jednym z pierwszych zadań stojących przed Radą i Zarządem Gminy było dostarczenie mieszkańcom energii elektrycznej. Elektrownię miejską zniszczoną w 1944 r. należało odbudować. Do tego czasu staraniem Mikołaja Wołoszyna, kierownika zakładu energetycznego (jeszcze w stanie ruiny) i jednocześnie radnego Gminnej Rady Narodowej w Krynkach, było uruchomienie maszyny prądotwórczej, zwanej lokomobilą. Umieszczono ją na terenie nieznacznie uszkodzonego budynku przedwojennej krochmalni. Z powodu braku paliwa często występowały przerwy w jej pracy. Za zgodą Zarządu Gminy od 1 sierpnia 1945 r. maszyna prądotwórcza przeszła pod zarząd Związku Energetycznego w Białymstoku. Uchwałą Rady Gminy z 24 czerwca 1946 r. powołano trzyosobową komisję, którą zobowiązano do podjęcia starań o nowe urządzenie prądotwórcze, a przede wszystkim o odbudowę elektrowni⁹⁰.

Kolejną pilną kwestią było zaopatrzenie ludności w artykuły spożywcze i pierwszej potrzeby. W tym czasie handel w Krynkach dopiero powstawał. W zrujnowanym mieście brakowało lokali na działalność handlową. W latach 1944-1946 w mieście istniała tylko jedna spółdzielnia spożywcza i cztery prywatne sklepiki: spożywcze i galanteryjne⁹¹.

⁸⁹ Tamże, k. 22-22v.

⁹⁰ APB, GRN, sygn. 4/136/0/1, k. 1-1v. Przypuszczalnie była to lokomobilą, którą przed 1939 r. zainstalowano na terenie garbarni Borucha Ajona, najmniej zniszczonej w wyniku ostrzałów artyleryjskich w lipcu 1944 r.

⁹¹ APB, SPS, *Plan zagospodarowania przestrzennego*, sygn. 4/123/0/24/466,

Codziennością było stanie w kolejkach po zakup chleba, nafty czy soli. Posiadacze gospodarstw rolnych byli w lepszej sytuacji, mając pola uprawne i ogrody hodowali własne warzywa i zboże⁹². W gorszym położeniu byli bezrolni, repatrianci i powracający z wywózek na Wschód. Sytuację ratowała pomoc organizowana przez Administrację Narodów Zjednoczonych do spraw Pomocy i Odbudowy (United Nations Relief and Rehabilitation Administration – UNRRA), docierająca także do Krynek. Na posiedzeniu Zarządu Gminy w Krynkach 16 maja 1946 r. powołano trzyosobową komisję, złożoną z członków Rady Gminy, której zadaniem był nadzór nad rozdziałem darów i paczek z pomocą⁹³. Po zaprzestaniu działalności tej organizacji w Polsce w 1947 r., jako pomoc dla mieszkańców gminy Krynkki wprowadzono karty żywnościowe, a w miarę możliwości finansowych gminy udzielano również zapomóg⁹⁴.

W 1948 r. ilość punktów handlowych prowadzących działalność w różnych branżach wzrosła do kilkunastu. W porównaniu ze stanem sprzed 1939 r. (kilkadziesiąt sklepów) ilość placówek handlowych drastycznie zmalała. W Krynkach w 1948 r. działały sklepy: piekarski, spożywczo-kolonialny, nabiałowy, włókienniczy, apteka społeczna i 6 sklepów mieszanych. Handel w mieście organizowała Gminna Spółdzielnia powołana do życia w pierwszych latach powojennych⁹⁵.

Trudne do rozwiązania dla administracji samorządowej w Krynkach były ogromne potrzeby mieszkaniowe, co wynikało ze stanu zniszczeń zabudowy miejskiej. Na mocy

k. 2.

⁹² Relacja Bronisława Misiukiewicza (1920) w zapisie własnym z czerwca 2006 r.

⁹³ APB, GRN, sygn. 4/136/0/3, k. 4; Zob. *Misja UNRRA w Polsce, raport zamknięcia (1945-1949)*, J. Z. Sawicki (red.), Lublin 2017.

⁹⁴ APB, GRN, sygn. 4/136/0/3, k. 14, 22.

⁹⁵ APB, SPS, sygn. 4/123/0/24/466, k. 3v.

Ustawy z 6 maja 1945 r. mienie pożydowskie, jako utracone przez właścicieli w związku z wojną rozpoczętą 1 września 1939 r., przeszło pod Tymczasowy Zarząd Państwowy mienia opuszczonego i porzuconego⁹⁶. Dekretem z dnia 8 marca 1946 r. w ramach reorganizacji powołano Okręgowe Urzędy Likwidacyjne, które przejęły zarząd nad mieniem. Do ich kompetencji należało: zabezpieczanie majątków opuszczonych i porzuconych, kontrola i sporządzanie inwentarzy tych majątków, oddawanie ich w najem i dzierżawę oraz sprzedaż ruchomości⁹⁷.

W 1946 r. sprawa mienia opuszczonego w Krynkach nie była uregulowana. Uchwałą Zarządu Gminy z 15 marca 1946 r. podjęto decyzję o zawarciu umowy dzierżawczej z Tymczasowym Zarządem Państwowym mienia opuszczonego na budynki użyteczności publicznej⁹⁸. Za obiekty takie przez trzy lata Zarząd Gminy płacił czynsz do Okręgowego Urzędu Likwidacyjnego w Białymstoku. Na posiedzeniu Zarządu 3 lutego 1948 r. podjęto decyzję, aby budynki użyteczności publicznej wydzierżawić, gdyż tenuta dzierżawcza była korzystniejsza niż comiesięcznie opłacany czynsz. Sprawa dotyczyła siedziby Zarządu Gminy, dwóch budynków szkolnych przy ul. Garbarskiej i ul. Grodzieńskiej oraz lokalu zajmowanego przez posterunek MO. Ówczesny wójt Antoni Newel uzasadniał to tym, że dotychczas Zarząd Gminy poniósł duże nakłady na remont tych budynków, dlatego należało zawrzeć korzystniejszą umowę⁹⁹. W dniu 1 kwietnia 1948 r. mienie opuszczone przekazano Zarządowi Gminy w Krynkach¹⁰⁰.

⁹⁶ Dz. U. RP nr 19, poz. 97 z dnia 6 maja 1945 r.

⁹⁷ Dz. U. RP nr 13, poz. 87 z dnia 8 marca 1946 r.

⁹⁸ APB, GRN, sygn. 4/136/0/3, k. 1.

⁹⁹ Tamże, k. 6.

¹⁰⁰ APB, Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Białymstoku (dalej: OUL), sygn. 4/87/0/48, k. 24-42.

W ankiecie sporządzonej w 1947 r. w ramach „Programu Operatu Inwentaryzacyjnego o stanie zagospodarowania miasta” wykazano na terenie Krynek liczbę budynków: mieszkalnych murowanych 52 (1939 r. – 115) i drewnianych 436 (455), przemysłowych murowanych i drewnianych – 0, gdy w 1939 r. murowanych było 43 i 8 drewnianych, gospodarczych murowanych – 28 i drewnianych 465. Łącznie na terenie miejscowości było 80 budynków murowanych i 901 drewnianych. Dla porównania z rokiem 1939 ilość budynków murowanych zmniejszyła się o ponad 50%, gdyż wtedy wynosiła 191¹⁰¹. W 1948 r. na terenie miasta było łącznie 576 budynków mieszkalnych, w których mieściło się 778 lokali liczących 1728 izb. W budynkach zniszczonych, a nadających się do remontu, wykazano 45 lokali ze 160 izbami mieszkalnymi¹⁰².

Według spisu sporządzonego w 1948 r. przez Okręgowy Urząd Likwidacyjny w Białymstoku, nieruchomości opuszczonej należących do 1 września 1939 r. do właścicieli żydowskich, było w Krynkach 208 budynków mieszkalnych o różnym stopniu zniszczenia. Do 50% zrujnowania określono w dokumencie jako stan średni (przeciętnie 30-40%) i tych było najwięcej. Powyżej 50% zniszczenia uznano jako stan zły (60-70%), a do 20% – jako stan dobry¹⁰³.

W związku z uszczuplonym w wyniku wojny zapasem lokali Zarząd Gminy na posiedzeniu Gminnej Rady Narodowej 24 listopada 1948 r. przedłożył wniosek dotyczący powzięcia uchwały o racjonalnym wykorzystaniu zapasu lokali w gminie Kryнки. Rada Gminy, na podstawie art. 2. ust. 2 Dekretu z dnia 21 grudnia 1945 r. o publicznej gospodarce lokalami i kontroli najmu (Dz. U. RP nr 4 z 1946, poz. 27), poparła

¹⁰¹ APB, SPS, sygn. 4/123/0/24/466, k. 5.

¹⁰² Tamże, k. 3.

¹⁰³ APB, OUL, sygn. 4/87/0/48, k. 24-42.

wniosek i podjęła decyzję, by wystąpić do właściwych władz o wprowadzenie na terenie gminy Krynek publicznej gospodarki lokalami i domagać się ścisłej jej reglamentacji. Podjęcie uchwały świadczy o tym, że kwestia mieszkaniowa była palącym problemem, z którym władze samorządowe musiały radzić¹⁰⁴.

Do 1939 r. miasto liczyło około 6 tys. mieszkańców, w tym 20% narodowości polskiej, 20% białoruskiej i 60% żydowskiej. Po wojnie stan ludności zmniejszył się o ponad 50%. Według dokumentów w 1948 r. miasto liczyło 2587 mieszkańców, w tym 60% narodowości polskiej i 40% białoruskiej¹⁰⁵. Jednak liczba mieszkańców w tym okresie była zmienna, co wiązało się z natężonymi procesami migracyjnymi w Krynkach i okolicy po 1944 r. Po wywiezieniu ludności żydowskiej do obozów zagłady w mieście zostało ok. 25% mieszkańców względem stanu przedwojennego. Według szacunków mieszkańców było to ok. 2 tys. osób¹⁰⁶. Na zwiększenie się liczby ludności Krynek miało wpływ osiedlenie w mieście większej części mieszkańców dużej wsi Porzecze, liczącej do 1939 r. ok. 600 osób, którą Niemcy spalili w lipcu 1944 r. Wieś, a w zasadzie to co z niej zostało, znalazła się po drugiej stronie nowej granicy. Ludność Porzecza przeniosła się do Krynek, zajmując pożydowskie domy¹⁰⁷. Nie ominęła Krynek akcja wymiany ludności pomiędzy Polską i Białoruską Socjalistyczną Republiką Radziecką po utworzeniu nowej granicy¹⁰⁸. Władze terenowe wnioskowały o przesiedlenie na obszary zajęte przez Związek Radziecki wrogo ustosunkowanej do państwa polskiego ludności białoruskiej, a na ich miejsce

¹⁰⁴ APB, GRN, sygn. 4/136/0/3, k. 21.

¹⁰⁵ APB, SPS, *Plan zagospodarowania przestrzennego*, sygn. 4/123/0/24/466, s. 2-3v.

¹⁰⁶ F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach*, s. 107-108.

¹⁰⁷ Paweł Bach (1927), *Wspomnienia 1939-1945*.

¹⁰⁸ F. Pazderski, *Warstwy pamięci w Krynkach*, s. 104.

osiedlenie ludności polskiej¹⁰⁹. W Orzeczeniu Starosty Sokólskiego z 7 lutego 1949 r. w sprawie przejścia na własność Państwa mienia po osobach przesiedlonych do ZSRR wymieniono 41 osób z Krynek, które zdecydowały się na wyjazd do BSRR. Do wykazu nazwisk dołączono opis pozostawionego mienia (areal gruntów oraz ilość i rodzaj budynków)¹¹⁰.

Ruch migracyjny trwał przez następne lata. Nie wszyscy wiązali swoją przyszłość z Krynkami, chociażby w związku z brakiem pracy, i nie wszystkim starczało lokali mieszkalnych. Wyjeżdżali najczęściej na Prusy, jak nazywano ziemie Warmii i Mazur, na Pomorze i na Ziemię Zachodnie. Wymiana ludności spowodowała, że Kryniki po 1945 r. nie były już takim samym miejscem jak przed rokiem 1939¹¹¹.

W porównaniu z okresem przedwojennym zmieniła się struktura zawodowa ludności Krynek. Do 1939 r. większość stanowili robotnicy fabryczni i pracownicy zakładów rzemieślniczych oraz pewien odsetek inteligencji pracującej (urzędnicy, nauczyciele). Rolnictwem zajmowało się ok. 30% mieszkańców. Po 1944 r. podstawą utrzymania 70% ludności miasta był dochód z gospodarstw rolnych. Były to w przeważającej części małe gospodarstwa do 5 ha¹¹².

Zaraz po przejściu frontu przystąpiono do realizacji reformy rolnej, prowadzonej zgodnie z Dekretem PKWN z 6 września 1944 r. Na podstawie § 2 tego dokumentu przeznaczono na ten cel nieruchomości ziemskie o charakterze rolnym stanowiące, między innymi, własność osób

¹⁰⁹ M. Kietliński, *Delimitacja polskiej granicy wschodniej*, s. 115.

¹¹⁰ „Białostocki Dziennik Wojewódzki” nr 4, poz. 23 z dnia 19.04.1949 r., s. 36-38. Miały tu zastosowanie przepisy Art. 1 i 3 Dekretu z dnia 5.09.1947 r. (Dz. U. RP nr 59, poz. 318).

¹¹¹ A. Kinasz, *Wielokulturowość Podlasia*, s. 56-58; Paweł Bach (1927), *Wspomnienia 1939-1945*.


¹¹² APB, SPS, *Plan zagospodarowania przestrzennego*, sygn. 4/123/0/24/466, s. 2-3v.

fizycznych, których wielkość przekraczała 100 ha powierzchni ogólnej bądź 50 ha użytków rolnych. Takie majątki w całości przeszły na własność Skarbu Państwa bez żadnego wynagrodzenia czy odszkodowania dla właścicieli. Ziemia została przeznaczona na uzupełnienie istniejących gospodarstw o powierzchni poniżej 5 ha użytków rolnych oraz na tworzenie nowych gospodarstw dla bezrolnych, robotników i drobnych dzierżawców. Jednak nadane grunty nie były dawane za darmo. Dla nabywców ustalono cenę za ziemię równą przeciętnemu rocznemu urodzajowi z danego obszaru gruntów. Na przykład, dla ziemi 3. klasy jako przeciętny urodzaj przyjęto 15 centnarów metrycznych żyta. Nabywcy mogli płacić w naturze żytem albo w gotówce według cen żyta na wolnym rynku. Na rok gospodarczy 1944/1945 przyjęto cenę 400 zł za centnar¹¹³.

W ramach reformy rolnej rozparcelowano 400 ha gruntów z majątku Krynki należącego do 1939 r. do Józefa Mariana de Virion. Z tej powierzchni wydzielono 144,75 ha ziemi ornej i 10 ha nieużytków z przeznaczeniem na wojskowe lotnisko polowe, które utworzono przy kolonii Rachowik w sierpniu 1944 r. Pozostałe ziemie nadano małorolnym rolnikom z Krynek oraz przybyłym z terenu ZSRR repatriantom. Kawałki gruntu przeciętnie po ok. 2 ha otrzymało 120 gospodarzy, w tym przesiedleńcy z Porzecza, których pola zostały po drugiej stronie granicy¹¹⁴ (Il. 20.).

¹¹³ Dekret PKWN z dnia 6.09.1944 r. (DZ.U. RP nr 4, poz. 17). Centnar (cetnar) – jednostka miary równa ok. 50 kg.

¹¹⁴ APB, Powiatowy Urząd Ziemiański w Sokółce, sygn. 4/126/0/-/19, k. 5-11. Po dawnym majątku Krynki pozostał tylko park i ruiny spichlerza. Wszystkie zabudowania zostały zniszczone w trakcie działań wojennych. Do czerwca 1941 r. w majątku stacjonowała sowiecka jednostka pancerna (C. Bach-Szczawińska, *Z dziejów parku podworskiego w Krynkach*, „Biuletyn Konserwatorski Województwa Podlaskiego” 2018, z. 24).



Nr. 68.

RZECZPOSPOLITA POLSKA
Ministerstwo Rolnictwa i Reform Rolnych

Dokument nadania ziemi.

W wykonaniu Dekretu Polskiego Komitetu Wyzwolenia Narodowego z dnia 6 września 1944 r. o przeprowadzeniu reformy rolnej stwierdza się, że

ob. Bach Władysław zamieszkały
~~urządzący~~ X, w. m. Krynki gm. Krynki
pow. sokólskiego otrzymał na własność nadział ziemi o obszarze
2.00 ha (słownie dwa ha


ze stanowiącej własność Skarbu Państwa nieruchomości ziemskiej Krynki
gminy Krynki
powiatu sokólskiego województwa białostockiego
zapisanej w ks. hip. Nr. _____ prowadzonej przy Sądzie okręgowym
w Białymstoku ~~zobowiązany do~~
kt ~~zobowiązany do~~
w _____

Nadział ten uwidoczniony jest na skłonu (planie lub szkicu)
sporządzonym przez powoźnika ziemniczego P.U.Z. - Borysa Jana
pod Nr. 8 ~~zobowiązany do~~

Wraz z nadziałem ziemi otrzymał na własność _____

Na podstawie ust. (1) art. 2 Dekretu z dnia 24 sierpnia 1945 r. o wpiśnięciu do ksiąg hipotecznych (gruntowych) prawa własności nieruchomości przejętych na cele reformy rolnej [Dz. U. R. P. Nr. 34, poz. 204] dokument niniejszy wraz z odpisem wykonanej decyzji właściwej władzy w przedmiocie klasyfikacji i szacunku otrzymanych przez nowonabywcę nieruchomości ziemskich i inwentarza stanowi tytuł do wpisania na rzecz nabywcy w księdze hipotecznej (gruntowej) prawa własności nadanej działki przy uwzględnieniu postanowień ust. (2) i (3) art. 2 tegoż Dekretu.

Sokółka, dnia 31 grudnia 1946 r.



[Signature] [Signature]
Kierownik Ziemski Pomoceznik do Spraw Reformy Rolnej
na pow. sokólski na pow. sokólski

Druk. A. Pański, Piotrków, ul. Piłsudskiego 56. DPI-01990

Il. 20. Dokument nadania 2 ha ziemi z dawnego majątku Krynki mieszkańcowi wsi Porzece, Władysławowi Bach, w ramach reformy rolnej PKWN z 6.09.1944 r. Zbiory własne Autorki

Na wszystkie zadania i rozwiązanie najpilniejszych problemów potrzebne były ogromne środki finansowe. Gmina Krynki, okrojona terytorialnie po utworzeniu nowej granicy państwowej, miała niewielkie dochody. Pochodziły one głównie z podatków: gruntowego, lokalowego i od nieruchomości. Ich ściągальność była bardzo mała. W 1946 r. wpływy z podatków były na poziomie 35%, z kontyngentu zbożowego – 6%. Nie pomogła kampania informacyjna prowadzona przez sołtysów, duchowieństwo i nauczycieli. Na posiedzeniu 15 marca 1946 r. Zarząd Gminy przyjął Uchwałę o zwrócenie się z prośbą do starosty sokólskiego o przysłanie wojska w celu ściągnięcia zaległych należności¹¹⁵. W następnych latach sytuacja ze ściągальnością podatków była podobna. Temat ten poruszany był niemalże na każdym posiedzeniu Zarządu i Rady Gminy¹¹⁶.

Szczególnie krytyczny pod względem finansowym był rok 1948. Ówczesny wójt na zebraniu Rady Gminy 6 lipca poinformował radnych, że pomimo jak najdalej idących oszczędności brak jest środków na rozwój. Uchwały Rady i Zarządu Gminy są wykonywane w ograniczonym stopniu ze względu na brak gotówki i duży deficyt w budżecie. Od kilku miesięcy nie były wypłacane pobory pracownikom urzędu, stróżom i sołtysom ani zasiłki rodzinne. Wójt zaproponował, aby zwrócić się z prośbą do Wydziału Powiatowego w Sokółce o dotację w wysokości 2,5 mln zł, która ma być uwzględniona w budżecie na 1949 r.¹¹⁷

Przez kilka miesięcy w ściągальności podatków nic się nie zmieniło. Na posiedzeniu Zarządu Gminy w dniu 4 grudnia 1948 r. stwierdzono, że Zarząd znalazł się w sytuacji bez wyjścia i bez dotacji nie jest w stanie prowadzić gospodarki

¹¹⁵ APB, GRN, sygn. 4/136/0/3, k. 1.

¹¹⁶ APB, GRN, sygn. 4/136/0/1-3. Protokoły z posiedzeń Zarządu i Rady Gminy z lat 1946-1949.

¹¹⁷ APB, GRN, sygn. 4/136/0/1, k. 12-12v.

gminnej. Jedynie natychmiastowa pomoc finansowa może uratować beznadziejny stan gminy. Na podstawie odnośnych przepisów Rada Gminy przyjęła Uchwałę nr 54, w której postanowiła zwrócić się z prośbą do Samorządowego Funduszu Wyrównawczego przy Radzie Państwa o udzielenie przewidzianej dotacji na pokrycie niedoboru budżetowego za 1948 rok w wys. 2.631.766 zł¹¹⁸.

Praca Zarządu Gminy w Krynkach została krytycznie oceniona podczas kontroli Inspektora Samorządowego przy Starostwie Powiatowym w Sokółce. W sprawozdaniu z inspekcji, przeprowadzonej w dniach 27-30 września 1949 r., urzędnik powiatowy stwierdził, że Zarząd Gminy dotychczas przejawiał małe zainteresowanie gospodarką gminną. Wykazał wiele nieprawidłowości w realizacji zaplanowanego na dany rok budżetu. Występowały bezzasadne przekroczenia w niektórych działach, co wynikało z nie dość oszczędnej gospodarki środkami pieniężnymi. W prowadzeniu dokumentacji urzędowej występowały liczne braki i uchybienia. Uchwały Zarządu Gminy nie były zatwierdzane przez Radę Gminy i przez Wydział Powiatowy w Sokółce. Ściągalność podatków była bardzo niska, co miało wpływ na dochody gminy. Realizację należności komunalnych w 1949 r. wykonano na poziomie: od nieruchomości – 24,9%, od lokali – 21,6%, podatku gruntowego w gotówce – 54,4%, w zbożu – 0%. W innych latach było podobnie. Na niski poziom dochodów gminy miał wpływ fakt, że wielu rolników nie zgłaszało do wymiaru podatku faktycznie posiadanej ilości gruntów rolnych. W 1949 r. łącznie było to 6 tys. ha, co zostało wykazane podczas inspekcji. Częste były przypadki podawania do wykazów ziemi uprawnej jako nieużytki, za które nie opłacano podatku. W zaleceniach pokontrolnych Rada Gminy została zobowiązana do powołania specjalnej komisji

¹¹⁸ Tamże, k. 22v-23.

w celu ustalenia rzeczywistego stanu posiadania i rodzaju gruntów gospodarstw. Od ujawnionej ilości hektarów należało natychmiast dokonać domiaru podatku gruntowego za rok bieżący i lata ubiegłe¹¹⁹.

Analiza protokołów z posiedzeń Zarządu i Rady Gminy z lat 1946-1950 oraz dokumentów z kontroli zewnętrznych, prowadzonych przez Inspektora Samorządowego przy Starostwie Powiatowym w Sokółce, nasuwa pewne wnioski. W pracy urzędu występowały liczne błędy i uchybienia, czasami wręcz nadużycia. Wiele podań składanych przez mieszkańców gminy o częściowe lub całkowite umorzenie podatków załatwiano odmownie, ale takie umorzenia otrzymywali pracownicy i członkowie Zarządu. Jak stwierdził Inspektor, była to forma ukrytego dodatkowego wynagrodzenia, niezgodnego z przepisami. Ulgi w podatkach stosował jednoosobowo wójt na podstawie protokołu nieściągłości bez Uchwały Zarządu Gminy¹²⁰.

Można przypuszczać, że osoby wchodzące w skład Rady i Zarządu Gminy nie były przygotowane merytorycznie do pracy w samorządzie terytorialnym, nie miały odpowiedniego wykształcenia lub doświadczenia w tym zakresie. Wiele nieprawidłowości mogło wynikać z braku znajomości odnośnych przepisów prawa administracyjnego i finansowego, stąd dokumentacja gminna była prowadzona z licznymi uchybieniami. Inspektor zalecił pracowników urzędu gminy wysłać na trzymiesięczne kursy doszkalające w tym zakresie. Nakazał niezwłocznie zaprenumerować wszystkie zeszyty przepisów z zakresu prawa administracyjnego oraz skompletować wszystkie Dzienniki Ustaw, Dzienniki Ministerstwa Administracji Publicznej i Urzędowe Dzienniki Wojewódzkie. Częste zmiany osobowe, będące rezultatem

¹¹⁹ APB, GRN, sygn. 4/136/0/5, k. 11-16v.

¹²⁰ Tamże, k. 14.

rezygnacji z zajmowanych stanowisk lub pełnionych funkcji świadczą, że osoby wybrane przez mieszkańców Krynek do władz gminnych nie radziły z nałożonymi na nich obowiązkami. W dokumentach pokontrolnych podkreślane jest niewielkie zaangażowanie urzędników w rozwój gminy. Zarząd Gminy przejawiał małe zainteresowanie gospodarką gminną oraz wymiarem i poborem podatków zarówno ustawowych, jak i statutowych, będących głównym źródłem finansowania gminy. To, w połączeniu z ogromnym zakresem potrzeb mieszkańców Krynek wynikających ze zniszczeń wojennych, na zaspokojenie których potrzebne były duże środki, spowodowało, że ocena pracy tutejszego organu samorządowego była negatywna. W protokołach z inspekcji i dokumentach pokontrolnych Krynki zostały określone jako miejscowość niewydolna gospodarczo i finansowo, nie wykazująca tendencji rozwojowych na przyszłość¹²¹.

Zniesienie ustroju miejskiego

Uzasadnionym jest przypuszczenie, że wniosek o zmianę statusu prawnego miejscowości Krynki został złożony przez organy wyższej instancji. Powstał na podstawie opisu stanu miasta po zakończeniu działań wojennych i oceny działalności administracji samorządowej w Krynkach na podstawie dokumentów wytwarzanych przez Zarząd i Radę Gminy w postaci uchwał. Protokoły z posiedzeń tych organów oraz inne pisma przesyłane były do Starostwa Powiatowego w Sokółce. Kluczowe znaczenie mogła mieć ocena stanu gminy pod względem finansowym i gospodarczym oraz wiele nieprawidłowości w pracy urzędu, wykazanych podczas kontroli

¹²¹ APB, GRN, *Protokoły z posiedzeń Zarządu i Rady Gminy w Krynkach 1946-1959*, sygn. 4/136/0/1-3; APB, GRN, *Kontrola zewnętrzna 1948-1949*, sygn. 4/136/0/5, k. 11-18.

Inspektora Samorządowego przy Starostwie Powiatowym w Sokółce¹²².

W sprawie zniesienia ustroju miejskiego Krynek przez trzy lata (1948-1950) trwała korespondencja pomiędzy Starostwem Powiatowym w Sokółce, Urzędem Wojewódzkim Białostockim a Ministerstwem Administracji Publicznej w Warszawie. W piśmie do Ministerstwa z 19 czerwca 1948 r. Wojewoda Białostocki stwierdził, że niektóre miasta wskutek dużych zniszczeń w budynkach i znacznego ubytku ludności straciły charakter miejski. Bardzo wiele małych miasteczek utraciło taki charakter i wiele z nich zostało włączonych do gmin wiejskich jako niewykazujących żadnych tendencji rozwojowych. Problem dotyczył także Krynek. W piśmie tym Wojewoda informował, że prace związane z uporządkowaniem lokalnych potrzeb podziału terytorialnego na terenie województwa białostockiego dobiegają końca i po zaopiniowaniu poszczególnych wniosków przez Prezydium Powiatowych Rad Narodowych oraz ich sprawdzeniu będą niezwłocznie przesłane do Ministerstwa¹²³.

Na posiedzeniu Wydziału Wojewódzkiego w Białymstoku 8 września 1948 r. przychylnie zaopiniowano wnioski dotyczące zmian podziału terytorialnego w powiecie sokólskim. Podjęto decyzję w sprawie zniesienia miasta Krynek, nadania mu ustroju gromady i włączenia do gminy wiejskiej Krynek jako gromady¹²⁴. Wniosek w tej sprawie miał być złożony w listopadzie 1948 r.¹²⁵

¹²² Tamże.

¹²³ APB, UWB, *Sprawy podziału administracyjnego. Pozbawienie praw miejskich: Starosielc, Kleszczel, Drohiczyzna, Krynek, Dąbrowy, Suchowoli, Sokółów i Tykocina*, sygn. 4/71/0/924, k. 1.

¹²⁴ APB, UWB, *Wyciąg z protokołu nr 20 UWB z dnia 8.09.1948 roku*, sygn. 4/71/0/924, k. 46.

¹²⁵ APB, UWB, sygn. 4/71/0/924, k. 5.

Prawdopodobnie wniosek w sprawie uporządkowania stanu prawnego miast, które nie posiadają faktycznie ustroju miejskiego, Wojewoda Białostocki złożył 9 grudnia 1948 r. W piśmie z 8 listopada 1949 r., powołując się właśnie na to pismo, Ministerstwo Administracji Publicznej prosiło wojewodę o dołączenie do wniosków następujących danych i materiałów:

- aktualnych uchwał wszystkich zainteresowanych rad narodowych, w tym wojewódzkiej oraz wydziałów powiatowych i Wydziału Wojewódzkiego w Białymstoku;
- danych o aktualnej liczbie ludności podając źródło informacji z podziałem na zawody;
- wykazu przedsiębiorstw handlowych i przemysłowych oraz danych o stanie produkcji przedsiębiorstw (choćby przybliżonych);
- wykazu najpilniejszych potrzeb miasta ze wskazaniem ich kosztorysu oraz czy łatwiej by było przy zachowaniu ustroju miejskiego czy stanu obecnego;
- ogólnej sumy budżetu gminy z zaznaczeniem, w jakim stosunku procentowym do ogólnych dochodów gminy znajdują się wpływy ze źródeł finansowych miasta oraz jaki procent wydatków gminy ta ostatnia wyasygnowała na potrzeby tego miasta;
- opisy zewnętrznego wyglądu i charakteru miasta (sposób zabudowy, ilość domów murowanych, drewnianych, piętrowych i parterowych, zabytki historyczne) i jego możliwości rozwoju;
- znaczenia miasta dla okolicy jako ośrodka jej interesów ekonomicznych, kulturalnych i oświatowych;
- wykazu instytucji państwowych, samorządowych i społecznych, mających siedzibę w mieście;
- odległości od najbliższego miasta i środków komunikacyjnych w kierunku tego miasta;

- opinii Wojewódzkiego Urzędu Planowania Gospodarczego.

Dodatkowo należało dołączyć opinie organów wymienionych w 1 punkcie¹²⁶. Już w marcu 1948 r. Zarząd Gminy w Krynkach na polecenie Starostwa Powiatowego w Sokółce sporządził podobny dokument pt. „Plan zagospodarowania przestrzennego miast i osiedli [Krynki] 1948”, zawierający podane wyżej zagadnienia. Trudno stwierdzić, czy powstał on w związku z procesem zniesienia ustroju miejskiego Krynek, czy na inne potrzeby. Oprócz danych opisowych miasta i gminy Krynki dokument zawiera Ankietę, w której podano między innymi: rodzaj zabudowy miejscowości i jej stan, ilość budynków, wyposażenie techniczne, strukturę zawodową mieszkańców, wykaz zakładów (rzemieślniczych i usługowych) oraz stan rolnictwa. Oryginał dokumentu został przesłany 20 marca 1948 r. do Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego w Białymstoku, a kopia do Starostwa Powiatowego w Sokółce¹²⁷.

Pismem z 23 lutego 1949 r. Nr SA 11/19/48 do Ministerstwa Administracji Publicznej w Warszawie, zgodnie z art. 33 ustawy z dnia 23.03.1933 r. o częściowej zmianie ustroju samorządu terytorialnego (Dz. U. RP nr 35, poz. 294) oraz na podstawie przedłożonych i zaopiniowanych przez właściwe czynniki dokumentów, Wojewoda Białostocki postawił wniosek o legalizację zaistniałego stanu i prosił o zniesienie miasta Krynki, w powiecie sokólskim, nadanie mu ustroju gromady i włączenie do gminy wiejskiej jako gromady z uwagi na brak samowystarczalności gospodarczej i finansowej. Jako uzasadnienie podał, że za wnioskiem tym przemawiają następujące czynniki: miasto Krynki wskutek działań wojennych

¹²⁶ Tamże, k. 7.

¹²⁷ APB, SPS, *Plan zagospodarowania przestrzennego*, sygn. 4/123/0/24/466, k. 1-12.

zostało zniszczone w 60%, liczba mieszkańców według ostatniego spisu ludności wynosiła 2961 osób (do 1939 r. ok. 6 tys.), na terenie miasta nie istniały żadne przedsiębiorstwa i zakłady przemysłowe, a do najbliższej stacji kolejowej odległość wynosiła 13 km. Miasto przed wojną było ośrodkiem przemysłu garbarskiego, ówczasie w tym kierunku nie mogło się rozwijać, gdyż wszystkie zakłady zostały zniszczone. Głównym zajęciem ludności było rolnictwo, którym trudniło się 70% mieszkańców. Przeszkodą w rozwoju Krynek było także położenie o 1 km od granicy państwowej. Zgłoszony wniosek został przychylnie zaopiniowany przez prezydium rad narodowych wyższej instancji, przez Wydział Wojewódzki oraz Regionalną Dyрекcję Planowania Przestrzennego. Do wniosku Wojewody zostały dołączone: 1) Wniosek Starosty Powiatowego w Sokółce; 2) Uchwała Powiatowej Rady Narodowej; 3) Uchwała Gminnej Rady Narodowej w Krynkach; 4) Dane opisowe; 5) Opinia Regionalnej Dyrekcji Planowania Przestrzennego; 6) Opinia Prezydium Wojewódzkiej Rady Narodowej i Wydziału Wojewódzkiego; 7) Mapa pow. sokólskiego, tę dołączono do wniosku dla Dąbrowy¹²⁸.

Z pisma wynika, że wniosek o zniesienie miasta Kryнки złożył do Wojewody Białostockiego Starosta Sokólski, a jego decyzję w postaci Uchwały poparła Powiatowa Rada Narodowa w Sokółce. Uchwała Rady Gminy w Krynkach w tej sprawie była tylko narzuconą z góry formalnością¹²⁹.

W piśmie zwraca uwagę stwierdzenie Wojewody Białostockiego w sprawie postawienia wniosku o legalizację istniejącego stanu i zniesienia miasta Kryнки. O zalegalizowanie jakiego stanu wnioskował Wojewoda? Czy chodziło o stan miasta tuż po wojnie, czyli duże zniszczenia i wyludnienie, czy o status prawny Krynek? W Dziennikach Urzędowych

¹²⁸ APB, UWB, sygn. 4/71/0/924, k. 48.

¹²⁹ Tamże.

z 1949 r. (nr 2 i nr 4), a więc z okresu, kiedy prowadzone były procedury w sprawie zniesienia ustroju miejskiego Krynek, dwukrotnie użyto określenia „wieś Krynki”. Czy w takim razie w 1949 r. nie były już one miastem?¹³⁰ Na pewno prawa miejskie Krynki posiadały do drugiej wojny światowej. W okresie okupacji niemieckiej Krynki były miastem z siedmioma tys. mieszkańców, z fabrykami skórzanymi i zakładem produkującym skrobię ziemniaczaną (krochmalnią). Krynki były centrum gminy utworzonej przez niemieckie władze okupacyjne, na której terenie leżały aż 94 miejscowości. Takie informacje znalazły się w *Księżce Adresowej Rzeszy Niemieckiej* dla terytoriów wschodnich, w tym Okręgu Białostok, z 1942 r.¹³¹ Kiedy więc zmienił się status Krynek, skoro kilka lat po wojnie określane były już jako „wieś”? Pewną wskazówkę daje informacja zawarta w sprawozdaniu z inspekcji generalnej Zarządu Gminy w Krynkach, przeprowadzonej przez urzędnika powiatowego we wrześniu 1949 r. Inspektor stwierdził: „Osiedle Krynki, będące do wojny miastem, na skutek poważnych zniszczeń doznanych podczas wojny (65%) zatraciło charakter miasta i podczas okupacji niemieckiej w 1944 r. zostało włączone do gminy wiejskiej”¹³². Można przypuszczać, że legalizacja zaistniałego stanu mogła dotyczyć faktu, że Krynki traktowano już jako wieś, a nie miasto.

Po kilku miesiącach na wniosek starostwa sokólskiego dokonano pewnej korekty. Na posiedzeniu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sokółce 3 maja 1949 r., pod przewodnictwem Stefana Piątka, Przewodniczącego Powiatowej Rady Narodowej, w obecności członków: Jakuba Nowaka,

¹³⁰ „Białostocki Dziennik Wojewódzki” nr 2, poz. 2 z dnia 25.02.1949 r., s. 12; „Białostocki Dziennik Wojewódzki” nr 4, poz. 23 z dnia 19.04.1949 r., s. 36-38.

¹³¹ *Deutsches Reichs Adressbuch*, Berlin 1942, nr 712.

¹³² APB, GRN, sygn. 4/136/0/5, k. 11.

Stanisława Zinówki i Franciszka Podgórskiego (Ryszard Banachowski nieobecny usprawiedliwiony) Inspektor Samorządowy Stanisław Malicki zreferował sprawę zmian terytorialnych w powiecie sokólskim. Na podstawie Uchwały nr 80 Prezydium PRN postanowiono: „Utworzyć gromadę Krynki w skład której wejdą: osada Krynki, majątek Krynki i kolonia Aleksandrówka. Wymienione miejscowości wchodziły przedtem w skład miasta Krynki”¹³³. W tym samym dniu decyzja Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Sokółce została przesłana do Wojewody Białostockiego z prośbą o powiększenie gromady Krynki o majątek Krynki i kolonię Aleksandrówka¹³⁴.

Pismem Wojewody Białostockiego Nr S.O. I-11/1149 z 19 maja 1950 r. o włączeniu majątku Krynki i kolonii Aleksandrówka wraz z byłym miastem Krynki w skład gromady Krynki zostało poinformowane Ministerstwo Administracji Publicznej. W załączeniu przesłano wniosek Starosty Powiatowego w Sokółce wraz z uchwałą Prezydium Powiatowej Rady Narodowej z prośbą o wzięcie tego wniosku pod uwagę przy opracowaniu projektu rozporządzenia Ministerstwa Administracji Publicznej odnośnie do zniesienia miasta Krynki i nadania mu ustroju gromady. Jej skład po uwzględnieniu zawnioskowanej zmiany przedstawiałby się następująco: „Gromada Krynki, posiadająca w swym składzie miejscowości: Krynki, majątek Krynki i kol. Aleksandrówka”¹³⁵.

¹³³ APB, UWB, *Wyciąg z protokołu nr 10 Prezydium PRN w Sokółce*, sygn. 4/71/0/924, k. 51. Majątek Krynki, położony na południe od centrum miasta przy drodze do Gródka od 1834 r. do września 1939 r. należał do rodziny de Virion. Ostatnim właścicielem był Józef Marian, który po wojnie wyemigrował do Kanady i USA. Z majątku pozostał dzisiaj tylko park. Aleksandrówka – dawniej kolonia z kilkoma zabudowaniami, położona na północny zachód od Krynek, obecnie tylko nazwa parka.

¹³⁴ APB, UWB, sygn. 4/71/0/924, k. 50.

¹³⁵ Tamże, k. 49.

Ostateczną decyzję o zniesieniu ustroju miejskiego Krynek podjął Prezes Rady Ministrów Józef Cyrankiewicz rozporządzeniem z 8 listopada 1950 r. Paragraf 8. rozporządzenia stanowił, że na obszarze województwa białostockiego znosi się: „Krynki w powiecie sokólskim i z jego obszaru tworzy się gromadę Krynki, którą włącza się do gminy Krynki w tymże powiecie i województwie”. Rozporządzenie weszło w życie z dniem ogłoszenia¹³⁶. Przez następne kilkadziesiąt lat Krynki miały status wsi gminnej. Rozporządzeniem Prezesa Rady Ministrów z 28 lipca 2008 r. miejscowości ponownie nadano ustrój miejski. Od 1 stycznia 2009 r. Krynki są ponownie miastem¹³⁷.

Powojenna historia Krynek, szczególnie pierwsze lata po zakończeniu działań frontowych i tworzenia się administracji samorządowej w mieście, jest mało znana. W niniejszym artykule temat został tylko zasygnalizowany. Być może w przyszłości doczeka się większego opracowania ze względu na duży zasób dokumentacji z lat 1944-1950, znajdującej się w zbiorach Archiwum Państwowego w Białymstoku. Poznanie tego okresu, wszak jest to historia najnowsza, może być ważne dla mieszkańców Krynek, a zwłaszcza dla pokolenia urodzonego po 1944 r. i młodzieży.

¹³⁶ Dz. U. nr 51 z 1950 r., poz. 472 i 473.

¹³⁷ Dz. U. nr 137 z 2008 r., poz. 860.



Andrzej Kantecki*

Cierpienie w Muzyce

Tytuł jest lekko prowokacyjny, bo nie po to się muzyki słucha, żeby cierpieć. O tym, że cierpienie jest nieodłącznym towarzyszem naszej egzystencji, przypominać nie trzeba, ani o tym, że cierpimy z różnych przyczyn: z miłości, z utraty i z nadmiaru niespełnionych ambicji, a także z poczucia bezsensu, indywidualnie i zbiorowo. Temat nabiera powagi, kiedy myślimy o cierpieniu całych narodów w czasie wojen, o prześladowaniach, obozach i śmierci.

Tej niełatwej, a jakże powszechnie obecnej problematyki sztuka bynajmniej nie omija. Przeciwnie, od stuleci analizuje z precyzją, szczegółowo, od starożytnych Greków zaczynając, obszary cierpienia i wyraża ból, i wyraża udrękę. Przecież to słowo – choć brzmi być może dość pospolicie i skrajnie – posiada w sobie, ukryte w głębiach ludzich przeżyć, bogactwo synonimów. A one obejmują szerokim zasięgiem niemałe spektrum doświadczeń, wśród których już w przedpolu czekają niuanse znaczeniowe: smutek, żal, nostalgia, rozczarowanie, przygnębienie, gorycz... Rodzi się natychmiast pytanie, jak muzyka sobie z tym radzi, jak przenosi w sobie, jak wyraża w dźwiękach – to bogactwo emocji i afektów, przeżyć i silnych uczuć. Tymczasem to już w baroku podparte zostało solidną teorią.

Odpowiedzi na zwykłe z pozoru pytanie o „zdolności emocjonalne” muzyki należy szukać na gruncie psychologii i filozofii muzyki. To jednak grząski teren, z którym nie

* Andrzej Kantecki, znawca muzyki klasycznej.

poradzili sobie nawet wielcy filozofowie, więc nie będziemy tam zaglądać ani tym bardziej próbować się weń zagłębiać. Problem ustępuje, kiedy muzyka wchodzi w sojusz ze słowem – wtedy te obydwie sfery wspierają się nawzajem, dopełniają się. Muzyka szybuje na skrzydłach słów, jeśli można użyć tak kwiecistego zwrotu, a niewysokich nawet lotów warstwa werbalna w powiązaniu z porywającą muzyką dają niezwykle efekty; są na to dowody: wiele oper zawdzięcza swój sceniczny żywot wspaniałej muzyce, mimo grafomańskiej słabości librett, z nielicznymi wyjątkami potwierdzającymi regułę.

Takim właśnie wyjątkiem jest pierwsza w całości zachowana opera Monteverdiego „Orfeusz” z roku 1607, do genialnego tekstu Alessandra Striggio. To opera i zarazem solidny dramat muzyczny. Monteverdi, twórca nowożytnej muzyki, nie miał żadnych wzorów ani odniesień, w tle miał tradycję renesansu i surową polifonię chorału gregoriańskiego i potrafił wyczarować z tego muzykę powabną, zmysłową, budzącą do dziś zdziwienie, dokonawszy (jak to się zwykło mówić) syntezy sacrum i profanum. Jest tam niesamowity wprost fragment: Orfeusz śpiewa o miłości do Eurydyki i nagle pojawia się posłanka złych wieści. Radość znika. Tragiczna wiadomość o śmierci ukochanej – scenę wypełnia potężne cierpienie. Ten moment zwrotny jest przepojony tak realną dramaturgią i tak bezgranicznym cierpieniem, że słuchając czuje się dreszcze na plecach.

Ponad sto lat później Jan Sebastian tworzy dwa potężne oratoria, pasje: według św. Jana i św. Mateusza. Monumentalne chóry, przeplatane zwięzłym recytatywem ewangelisty, i arie przepięknie głębokim smutkiem poruszają ludzkie serca, ale cierpienie, choć wyrażone tutaj wprost, jest utrzymane w rygorach formy, bez barokowej przesady. Dostojność i potęga brzmień muzyki Bacha, „ujarzmiony patos” przekazywanych treści – w zgodzie z pokorną pobożnością odnajdują w bólu, cierpieniu, w męce – zasadniczy zbawienny sens.

Zatrzymajmy się jeszcze przy XIX-wiecznych operach. Był to okres ich rozkwitu, ale zarazem mody na okrucieństwo bez granic. Toteż nie dziwi, że Norma z miłości rzuca się za Pollionem w płonący stos, Aida pozwala się замуrować w grobowcu, wyśpiewując sobie z Radamesem pożegnalne arie, i dalej wypijano trucizny, wbijano sobie sztylety, wrzucano dzieci do ognisk, w operze „Rigoletto” ojciec przez pomyłkę zleca morderstwo własnej córki... Więc główne postacie cierpiały, a największe porywy natchnienia i szczyty wokalnych możliwości zaprzęgnięto w służbę tak niecnym zamiarów, że nawet współcześni twórcy kina od maskary piłą motorową z pewnością czują i dziś uzasadnioną zazdrość.

Wróćmy do tematu, do dzieł, w których cierpienie posiada bardziej ludzki wymiar. Wśród kompozytorów, tych najznakomitszych, wymienić trzeba w pierwszej kolejności Franciszka Schuberta, który zmarł najwcześniej. Jest coś intrygującego w jego biografii i onieśmielającego zarazem, bynajmniej nie z powodu wstydlivej choroby, która położyła kres jego życiu; to świadomość przepełnionego serca, nie bójmy się tego wyrażenia, i wielkiej nieodwzajemnionej miłości do świata.

Pozostał Schubert osamotniony, niedoceniony, mimo oddania kilku najwierniejszych przyjaciół. Zostawił na sam koniec garść arcydzieł, zapowiedź możliwości, których nie zdążył rozwinąć. Wymieńmy obydwie kwintety, trzy ostatnie sonaty, ostatni kwartet, ostatnią symfonię... Jak to brzmi: „ostatni”, kiedy odchodzi się w wieku zaledwie trzydziestu trzech lat. Wśród tych arcydzieł znajduje się zbiór pieśni „Winterreise”, wchodzący do kanonu dzieł tragicznych, bo tak chcą krytycy i tak nakazuje tradycja. Pieśni, ułożone w monodramatyczny cykl, nie są tragiczne, choć zagarniają w siebie bogaty a przejmujący zestaw egzystencjalnych doświadczeń: niespełnionej miłości, tęsknoty, utraconej młodości, samotności i wędrówki przez ściśnięty mrozem zimowy

pejzaż. Pieśni są melancholijne, ale nie przygnębiające – inaczej po wysłuchaniu słuchacze wpadałoby niechybnie w depresję. To zjawisko można jednak wytłumaczyć, co więcej – można je nazwać. Oddziaływanie owo nazywa się *kama muta*. Termin został zaczerpnięty z sanskrytu, a oznacza wewnętrzne poruszenie tak silne, że staje się uczuciem społecznym, doświadczeniem ludzi tu i teraz i w przeszłości, co zbliża nas do siebie w tym najbardziej uniwersalnym języku świata.

Znam tylko jeden przypadek odwrotny, kiedy to piosenka miała tak fatalny wpływ, że stała się kompozycją samobójców, dlatego pozwolę sobie na dygresję na gruncie muzyki rozrywkowej. Autorem tej piosenki był Rudi Spitzer, węgierski kompozytor, znany bardziej pod swoim drugim, przybranym nazwiskiem, jako Rezső Seress. Jego słynny szlager z roku 1933 nosił tytuł „Smutna niedziela”, a właściwie „Ponura niedziela”. Piosenka zyskała światowy rozgłos jako „Gloomy Sunday” i doczekała się rekordowej liczby ponad stu przeróbek (czyli coverów). U nas, w Polsce, śpiewał ją między innymi Mieczysław Fogg. Ta, jak ją nazwał twórca piosenki, „ponura niedziela” doczekała się także olbrzymiej liczby samobójstw popełnionych przy jej dźwiękach; powstało o tym mnóstwo artykułów w światowej prasie. Jej publiczne wykonywanie było nawet przez kilka lat zabronione. Na domiar złego sam autor w roku 1968 zginął śmiercią tragiczną, wyskoczywszy przez okno, podobnie jak jego młodzieńcza miłość, kilka dziesięcioleci wcześniej, z kartką w zaciśniętej dłoni: „Ponura niedziela”. Wydano książkę na ten temat i doliczono się ponad dwustu potwierdzonych przypadków samobójstw. Jednakże, szczęśliwie dla wszystkich, zazwyczaj dzieje się odwrotnie. Melancholijne melodie przekazują nam sygnał, że nie tkwimy sami w swoich cierpieniach. Życiowa strata, szczere współodczuwanie uruchamiają w nas pewien biologiczny mechanizm. Ból nie jest tylko naszym bólem, potrafimy współczuć sobie nawzajem, rodzi się empatia.

W organizmie uwalniane są hormony prolaktyna i oksytocyna, dzięki nim odnajdujemy spokój, a wzajemne wsparcie tworzy poczucie więzi, co rodzi pozytywną energię.

Wróćmy jednak do sedna, stawiając pytanie, czy muzyka czysta, bez słów, instrumentalna – może uzyskać wymiar tragiczny? Czy potrafi wyrazić cierpienie? Czy muzyka... może cierpieć? Odpowiedź twierdząca nasuwa się sama, kiedy dzieło zawiera konkretny rzeczowy program albo jego tytuł odnosi się do sytuacji tragicznej; przykład – „Tren Ofiarom Hiroszimy” Krzysztofa Pendereckiego. Czy jednak symfonia może być tragiczna, albo sonata, albo kwartet smyczkowy? I owszem, mamy przecież konkretne przykłady – oto mianem „tragicznej” opatrzono „IV Symfonię” Schuberta i „VI” Mahlera.

Muzyka nie ma możliwości wykreowania sytuacji tragicznej, jest sztuką abstrakcyjną, może wywołać skrajnie silne emocje (o których wspomnieliśmy wcześniej), ale tragizm jest doświadczeniem osobistym; można być ewentualnie towarzyszem czyjejś tragedii w życiu, w powieści, w kinie. Przypadek szczególnie stanowi twórczy dorobek Dymitra Szostakowicza, którego życie i twórczość przypadły na okres rozkwitu sowieckiego reżimu i stalinizmu. Muzyka również była oceniana i on sam był wielokrotnie podejrzewany o imperialistyczne sympatie i wywrotową ideologię, co dzisiaj nazywamy łagodniej „brakiem politycznej poprawności”. Jego istnienie wisiało dosłownie na włosku, stanowiąc dramatyczny przykład związku życia i twórczości. Treść tej muzyki musiała zależeć od tych przeżyć, a zdarzały się okresy, kiedy zasypiał w ubraniu z obawą, że zapukają może dziś w nocy... Jakoś się udało, zapewne sprawił to przypadek albo uśmiech dyktatora w uznaniu za międzynarodowy rozgłos, dzięki czemu kompozytor mógł stać się ikoną radzieckiej sztuki.

Tu pozwolę sobie zwrócić uwagę na kwartety w liczbie piętnastu, powstałe w okresie pełni dojrzałości twórczej, w latach 1938–1974. Stanowią one formę najbardziej osobistej wypowiedzi, bez ideologii, od której kompozytor nie mógł się uwolnić w kilku słabszych symfoniach, obliczonych na poklask szerokiej publiczności, pisanych niejako na zamówienie. Był zmuszony do ustępstw; ocalając życie zostawił nam w sukcesji bezcenny spadek w postaci kilkudziesięciu wybitnych dzieł. Barnes – autor znakomitej książki o Szostakowiczu – ocenia jego postawę dość łagodnie, choć stać go na surowy wniosek: „tchórzostwo jest łatwiejsze od bohaterstwa, bo to drugie wymaga chwili odwagi, pierwsze zaś jest karierą na całe życie”. A chociaż można wyróżnić kwartety: siódmy, ósmy, dwunasty, czternasty i piętnasty – to wszystkie razem stanowią kronikę duchowych przeżyć Szostakowicza, przeistaczających się zgodnie z ewolucją awangardowego stylu, i wszystkie razem należą do największych muzycznych zdobyczy wieku XX. Wprawdzie wymagają poświęcenia im uwagi, lecz potrafią odwzajemnić się entuzjazmem na całe życie.

Na zakończenie – kilka tylko tytułów – najkrócej, jak imiona pierwszych miłosnych zauroczeń: Schubert – „Trio fortepianowe Es-dur”, „IX Symfonia” i trzy ostatnie sonaty. Beethoven – sonata „Hammerklavier” i pięć ostatnich kwartetów; Czajkowskiego „Trio a-moll” i Chopin w całości. I jeszcze „Das Lied Von der Erde” Gustawa Mahlera.